

ŚWIĘTA  
TERESA OD JEZUSA  
Doktor Kościoła

# Twierdza wewnętrzna

Z hiszpańskiego przełożył  
ks. bp Henryk Piotr Kossowski

Wydanie IV



Wydawnictwo Karmelitów Bosych  
Kraków

Ten traktat, nazwany *twierdzą wewnętrzną*,  
napisała Teresa od Jezusa,  
zakonnica Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel,  
dla swych sióstr i córek zakonnice Karmelitanek Bosych<sup>1</sup>.

### IHS

1. Rzadko które zadanie, zlecone mi przez posłuszeństwo, wydało mi się tak trudne, jak rozkaz obecnie mi dany, napisania czegoś o modlitwie. Najpierw dlatego, że nie czuję, by Pan udzielił mi zapału i ochoty do tej pracy, a po drugie, że od trzech miesięcy cierpię takie osłabienie i taki szum w głowie, iż nawet w naglącej potrzebie ledwo coś zdołam napisać. Wiedząc jednak, że siła posłuszeństwa zwykła ułatwiać rzeczy na pozór nie możliwe, dlatego ochotnie przystępuję do tej pracy, chociaż mocno się przed nią wzdryga moja wola. Nie dał mi bowiem Pan tyle cnoty i męstwa, bym umiała ciągle walczyć z ustawicznymi chorobami, jakie mnie trapią i z nawałem wszelkiego rodzaju prac, bez zapierania siebie<sup>2</sup>. Niech mnie

---

<sup>1</sup> Te słowa napisała św. Teresa jako tytuł na pierwszej stronie autografu *Twierdzy wewnętrznej*.

<sup>2</sup> Zaraz na wstępie uderza nas wielka pokora Świętej, ta charakterystyczna cnota jej duchowości. Wiemy bowiem, że całe jej życie było prawie ustawiczną chorobą w najrozmaitszych przejawach. Cierpienia swoje znosiła jednak Święta z taką pogodą i tak je umiała ukryć, że niewielu wiedziało, ile cierpiała. W tym czasie zaś, w którym pisała *Twierdzę wewnętrzną*, tj. w 1577 roku cierpienia jej szczególnie były wielkie, nie tylko fizyczne ale i moralne, wskutek grożącego upadku Reformie.

więc wesprze Ten, który w tylu innych trudniejszych potrzebach działał we mnie i okazał nade mną moc swojej łaski. W Jego miłosierdziu pokładam całą moją ufność.

2. Sądzę też, że niewiele więcej potrafię tu powiedzieć nad to, co już w innych księgach napisanych z posłuszeństwa, owszem, boję się, czy nie będzie to zupełnie to samo. Jak te ptaki, które uczą mówić, a które nie umieją nic więcej nad to, czego je wyuczono i wciąż to samo powtarzają. Jeśli zaś Pan zechce, bym powiedziała co nowego, sam mi wskaże, co mam mówić lub przypomni mi rzeczy dawniej powiedziane. Będzie to dla mnie łaska bardzo pożądana, bo pamięć mam słabą, a chciałabym jednak odszukać w pamięci niektóre uwagi dobrze i trafnie powiedziane, jak mnie zapewniano, i powtórzyć je tu, zwłaszcza gdyby one zaginęły. A jeśli by Pan i tego mi nie użyczył, ja i tak będę miała korzyść, że przez posłuszeństwo nadtrudzę się i bólu głowy sobie przymnożę, choćby to nikomu innemu nie przyniosło pożytku.

3. Zaczynam więc w imię posłuszeństwa dziś, w dzień Trójcy Przenajświętszej, roku 1577<sup>3</sup>, w tym klasztorze Karmelu św. Józefa w Toledo, w którym obecnie przebywam, poddając się we wszystkim co tu powiem zdaniu tych, którzy mi to pisać kazali, a są to mężowie wielkiej nauki<sup>4</sup>. Jeśli bym coś powiedziała niezgodnego z tym, czego uczy święty Rzymski Kościół Katolicki, będzie to skutkiem nieświadomości, a nie złej mojej woli. Tego niech każdy na zawsze będzie pewny, bo nauce Kościoła św. zawsze byłam, jestem i z łaski Boga zawsze zostanę poddana. Niech On na zawsze będzie chwalony i uwielbiany, amen.

<sup>3</sup> 2 czerwca 1577 r. Pisanie skończy 29 listopada tegoż roku; por. Epilog *Twierdzy wewnętrznej*, n. 5.

<sup>4</sup> Są to o. Hieronim Gracián i dr Alonso Velázquez, jej spowiednik, a przyszły biskup Osmy i arcybiskup Santiago de Compostela.

4. Ci, z których rozkazu piszę, mówią mi, że siostram tych klasztorów Najświętszej Pani naszej z Góry Karmel potrzeba, aby im ktoś wyjaśnił pewne wątpliwości, jakie mają odnośnie modlitwy. Ponieważ zaś, ich zdaniem, niewiasty łatwiej zrozumieją naukę podawaną im przez niewiastę, i nadto dla wielkiej miłości, jaką dla mnie mają, to, co sama im powiem, skuteczniej im trafi do serca, więc uważają, że moja praca, jeśli zdołam wykonać ją jak należy, będzie miała swoją wartość. Z tego więc powodu, w tym, co tu piszę, zwracam się do nich, gdyż byłoby to chyba nierozsądne z mojej strony sądzić, by ta moja praca mogła się na co przydać komu innemu. Wielką już łaskę Pan mi uczyni, jeśli choć która z sióstr skorzysta z moich słów, by choć trochę więcej Go uwielbiać. On wie dobrze, że niczego więcej nie pragnę. Jest zaś rzeczą jasną, że jeśli zdarzy mi się coś trafnie powiedzieć, nie jest to moją zasługą i nie będą mi jej przypisywały, chyba że tyle im nie dostaje rozumu, ile mnie nie dostaje zdolności do podobnych rzeczy, jeśli Pan sam w miłosierdziu swoim mnie nie wspomże.

# MIESZKANIE PIERWSZE

## ROZDZIAŁ 1

*Mówi w nim o piękności i godności duszy ludzkiej. – Objaśnia to za pomocą porównania stanowiącego myśl przewodnią całej księgi i mówi, jak wiele na tym zależy, byśmy znali tę naszą godność i umieli cenić łaski, jakie otrzymujemy od Boga, i że bramą do tej twierdzy wewnętrznej jest modlitwa.*

1. Gdy dzisiaj, niezdolna nic wymyśleć ani nie wiedząc od czego zacząć to pisanie, polecone mi przez posłuszeństwo, klęczałam na modlitwie i błagałam Pana, aby On raczył mówić za mnie, nasunęło mi się na myśl to, co zaraz opowiem jako fundament i podstawa wszystkiego. Przedstawiła mi się dusza jako twierdza cała z jednego diamentu albo na wskroś przejrzystego kryształu, podzielona na wiele rozmaitych komnat, podobnie jak i w niebie jest mieszkań wiele<sup>1</sup>. Bo w istocie, siostry, jeśli dobrze rzecz rozważymy, dusza sprawiedliwego nie jest niczym innym jak prawdziwym rajem, w którym, jak Pan mówi, z radością przebywa<sup>2</sup>. Jakież bowiem, powiedzcie same, musi być to mieszkanie, w którym Król tak potężny, tak mądry, tak preczysty, tak pełny wszelkiego dobra, rozkosz dla siebie znajduje? Daremnie szukam i nic nie znajduję, do czego by można było porównać przedziwną piękność i ogromną pojemność duszy ludzkiej. I w rzeczy

---

<sup>1</sup> Por. J 14, 2.

<sup>2</sup> Por. Prz 8, 31.

samej, jak nasz umysł, jakkolwiek by był bystry, nie zdoła pojąć Boga, tak również ledwo może pojąć wielkość duszy, którą Bóg, jak nam to własnym swoim słowem oznajmia, stworzył na swój obraz i podobną sobie<sup>3</sup>. A jeżeli tak jest w istocie, na próżno trudziłybyśmy się, chcąc zrozumieć w zupełności całą piękność tej twierdzy. Bo jakkolwiek między duszą stworzoną a Bogiem taka zachodzi różnica, jak pomiędzy Stwórcą a stworzeniem, wystarczy przecież tego, co nam Pan mówi, iż stworzona jest na Jego podobieństwo, abyśmy zrozumieli, że nie zdołamy pojąć tak wielkiej piękności i godności duszy ludzkiej.

2. Wielka to rzeczywiście nasza wina i wstyd, że z własnej naszej winy nie znamy samych siebie ani nie wiemy, czym jesteśmy. Czy nie byłoby to wielkim wstydem, córki moje, gdyby kto zapytany, kim on jest, nie umiał na to odpowiedzieć. Nie wiedziałby, kim jest jego ojciec, kim matka, gdzie i w jakim kraju się urodził? Jeśliby to już było wielką głupotą, to czyż nie daleko większą jest, gdy nie troszczymy się o poznanie wielkiej godności naszej duszy i żyjemy całkiem zanurzeni w tym naszym ciele? I wierzymy tylko tak na głucho, że mamy duszę, bo tak nam powiedziano i tak uczy wiara. Jakie jednak skarby mogą się mieścić w tej duszy i jaka jest wysoka jej cena, i kim jest Ten, co w niej mieszka, nad tym rzadko kiedy się zastanawiamy i skutkiem tego tak mało cenimy sobie obowiązek starania się za wszelką cenę o zachowanie jej piękności. Cała nasza myśl i troska obraca się jedynie wokół grubej oprawy tego diamentu, wokół zewnętrznego wału tej twierdzy, którym jest nasze ciało.

3. Zauważmy teraz, że twierdza ta ma wiele różnych mieszkań, jedne na górze, drugie na dole, jedne po bokach,

---

<sup>3</sup> Por. Rdz 1, 26-27.

drugie we wnętrzu gmachu, a w samym środku tych mieszkań jest jedno najważniejsze, w którym zachodzą najbardziej tajemne rzeczy pomiędzy Bogiem a duszą. Potrzeba, córki, byście dobrze zachowały w pamięci to porównanie. Może za pomocą jego spodoba się Bogu dać wam niejakię poznanie łask, jakich On raczy użyć dla wasz. Łask tych bowiem jest takie mnóstwo i taka ich różnorodność, że poznać wszystkich nie zdoła żaden człowiek, a tym bardziej taka nędza, jaką ja jestem. Jeśli Pan zechce którym użyć tych łask, wielka to będzie dla nich pociecha wiedzieć o tych darach. Jeśli inne ich nie otrzymają, sama wiadomość o nich będzie im pobudką do wysławiania wielkiej dobroci Pana. Podobnie bowiem, jak rozważanie tych rzeczy, które są w niebie i rozkoszy, jakich tam używają błogosławieni, nie tylko żadnej szkody nam przynieść nie może, ale owszem radością napełnia nam serce i nas pobudza, abyśmy usiłowali osiągnąć to szczęście, którym cieszą się święci. Tak również nie ma obawy, by nam zaszkodziło poznanie tej istotnej prawdy, że Bóg tak wielki, jeszcze w tym ziemskim wygnaniu udziela siebie takim nędznym, jak my, cuchnącym robakom. Przeciwnie, poznanie tego może nas tylko pobudzić do umiłowania tej tak łaskawej dobroci i tego nieskończonego miłosierdzia. Kto by istotnie gorszył się z tej prawdy, że Bóg jeszcze na tej ziemi takich łask użyć, w tym, twierdzą to bez wahania, nie ma ani pokory, ani miłości bliźniego. Bo gdyby posiadał te dwie cnoty, cieszyłby się z tego, że Bóg takimi darami ubogacza jego brata, zwłaszcza że ta boska hojność Pana względem innych bynajmniej Mu nie przeszkadza, by i nas z równą hojnością obdarzył? Jak to więc być może, by nie cieszył się z tego, że Boski Majeostat Jego raczy w taki sposób objawić, nad kim zechce, swoją łaskawość? Nieraz udzielanie tej łaskawości Bożej

jest tylko dla ich ukazania, czego mamy przykład na tym człowieku ślepym od urodzenia, o którym na zapytanie Apostołów: kto zgrzeszył, on, czy jego rodzice, że się urodził niewidomym? – Jezus odpowiedział: ani on nie zgrzeszył, ani jego rodzice, ale stało się tak, aby sprawy Boże w nim się objawiły<sup>4</sup>. Zdarza się więc, że Pan, używając tych łask jednym duszom więcej niż innym, używa ich nie dlatego, by te były świętsze od tamtych, ale żeby się okazała łaskawość Jego, jak to uczynił świętemu Pawłowi i Magdalenie, a zatem, abyśmy Go wszyscy wielbili w Jego stworzeniach.

4. Może tu kto zarzuci, że są to rzeczy, które wydają się niemożliwe i że byłoby lepiej nie gorszyć słabych w wierze. – Jest to mniejsze zło, gdy tacy w te rzeczy nie uwierzą, niż gdyby ci, którym Bóg podobne czyni łaski, nie mieli z nich korzystać, gdyż będzie to dla nich pociechą i zagrzeje ich do coraz gorętszej miłości Tego, który tak będąc potężny i Panem tak wielkiego Majestatu, raczy przecież tak wielkie miłosierdzie czynić swemu stworzeniu. Tym śmielej i bezpieczniej to mówię, bo wiem, że nie ma obawy, by te, które to czytać będą, miały się zgorszyć z tego, co piszę, bo są to dusze świadome tego i wierzące, że Bóg ma władzę dawać i daje, gdy chce, swoim stworzeniom takie i większe jeszcze dowody swojej miłości. Kto zaś nie wierzy w tę prawdę, ten też, pewna tego jestem, nigdy jej na sobie nie doświadczy, bo Bóg nie chce tego, by znaczone granice dziełom Jego miłosierdzia. Niech się więc wystrzegają tego, zwłaszcza te spośród nas, które by Pan tą drogą nie prowadził.

5. Wracając zatem do tej pięknej, rozkosznej naszej twierdzy, przypatrzmy się, jak i którędy do niej możemy wejść. Może wyda się komu, że mówię od rzeczy. Bo jeśli

<sup>4</sup> Por. J 9, 2-3.



tą twierdzą jest sama dusza, wtedy rzecz jasna, że nie ma potrzeby troszczyć się o sposób dostania się do niej, skoro już w niej jest. Byłaby to taka sama niedorzeczność, jak gdybyśmy kogoś zapraszali do pokoju, w którym on już się znajduje. – Ale trzeba wam wiedzieć, że wielka jest różnica przebywać a przebywać. Wiele jest dusz, które przebywają w zewnętrznym tylko ogrodzeniu, tam gdzie stoi straż strzegąca twierdzy i ani im na myśl nie przyjdzie wejść do wnętrza i zobaczyć, co też tam jest w tym wspaniałym pałacu i jakie w nim są mieszkania. Czytałyście pewno nieraz w księgach duchowych tę radę, że potrzeba duszy wejść w siebie. Otóż tu właśnie o to chodzi.

6. Niedawno z ust bardzo uczonego teologa słyszałam to zdanie, że dusze nie oddające się modlitwie wewnętrznej podobne są do ciała ruszonego powietrzem albo sparaliżowanego, które choć ma ręce i nogi, władać nimi nie może. Są w rzeczy samej dusze tak zniedołężniałe i tak nawykłe do obracania się wyłącznie w rzeczach zewnętrznych, iż straciły niejako wszelką możliwość oderwania się od nich choćby na chwilę i wejście w siebie stało się dla nich prawie niemożliwe. Ciągłe przestawanie z gadzinami i bydlętami krążącymi wokoło twierdzy przeszło u nich w nałóg i same niemal stały się nimi. A choć ze swojej natury są tak bogato wyposażone, iż z takim wysokim Panem, jakim jest sam Bóg, mogłyby przebywać, to przecież od tego niesławnego towarzystwa oderwać się nie mogą. Takie dusze, jeśli nie uznają swej nędzy i nie zechcą szukać na nią lekarstwa i nie zwrócą wzroku w głąb siebie, takiego losu się doczekają, jak żona Lota, która za to, że się obejrzała, stała się słupem soli<sup>5</sup>.

<sup>5</sup> Por. Rdz 19, 26.

7. Bramą więc, którą się wchodzi do tej twierdzy jest, o ile ja rzecz rozumiem, modlitwa i rozważanie. Nie ob-  
stają tu koniecznie za modlitwą myślą, może być i ustna,  
gdyż jednej i drugiej, jeśli ma być modlitwą, musi towa-  
rzyszyć uwaga. Kto bowiem modli się bez zastanowienia  
nad tym, do kogo mówi, o co prosi, i kto jest ten, który  
prosi, a kto Ten, którego prosi, tego modlitwy, jakkolwiek  
by długo i pilnie ruszał wargami, ja nie nazwę modlitwą.  
Może wprawdzie się zdarzyć, że w pewnych wypadkach  
niestaranja się o uwagę, ona przyjdzie, a to skutkiem sta-  
rań poprzednio czynionych. Lecz kto by nałogowo zwykł  
rozmawiać z Boskim Majestatem tak, jakby mówił do  
swego sługi, nie zważając czy wyraża się dobrze, czy źle,  
i mówi co mu przyjdzie na usta albo co od ciągłego po-  
wtarzania już umie na pamięć, tego modlitwy, powta-  
rzam, nie uznaję za modlitwę. A daj Boże, by nie było  
żadnej duszy chrześcijańskiej, która by się w taki sposób  
modliła. Do was, siostry, ufam w miłosierdzie Boże, że  
nigdy podobna zdrożność się nie zakradnie, bo macie we  
zwyczaju rozważać o rzeczach wewnętrznych, co jest od  
podobnej bezmyślności skuteczną obroną.

8. Nie mówmy jednak o takich duszach sparaliżowa-  
nych, którym wielkie grozi niebezpieczeństwo, jeśli Pan  
nie zlituje się nad nimi – jak zlitował się nad paralitykiem  
przy sadzawce Betsaidzkiej, trzydzieści osiem lat cierpią-  
cym na swoją chorobę<sup>6</sup> – lecz zajmijmy się innymi du-  
szami, które choć nie od razu, w końcu przecież wchodzą  
do twierdzy. Są to dusze bardzo jeszcze zaprzątnięte  
światem, ale miewają przecież i dobre pragnienia i choć  
w dalekich odstępach czasu, uciekają się przecież do Pana  
i polecają siebie Jego miłosierdziu i zastanawiają się nad  
sobą, choć niedługo i pobieżnie. Kilka razy na miesiąc

<sup>6</sup> Por. J 5, 2-8. – „osiem” dopisał o. Gracián.

osobny sobie czas upatrują na modlitwę, choć prawda, że najczęściej pełną roztargnień i myśli o sprawach światowych, do których bardzo są jeszcze przywiązane, albowiem gdzie jest skarb twój, tam i serce twoje<sup>7</sup>. Od czasu do czasu zdobywając się na męstwo, odrywają się chwilowo od swych roztargnień zewnętrznych dla spokojnego rozważania na osobności, co już jest wielką rzeczą, bo prowadzi je to do poznania samych siebie i do przekonania się, że drogą, którą dotąd szły, do bramy twierdzy nie trafią. Tak więc wchodzą do pierwszego najniższego mieszkania, ale tyle razem z nimi wciska się gadzin<sup>8</sup>, że nie są jeszcze zdolne zobaczyć piękna gmachu, ani w nim odpocząć. Zawsze jednak dobrze, że przynajmniej weszły.

9. Może wam się wyda, siostry, że to nie należy do rzeczy, bo z łaski Boga wy nie należycie do rzędu takich dusz. – Ale miejcie cierpliwość, nie potrafię inaczej wytłumaczyć wam tak, jak ja je rozumiem, niektórych punktów modlitwy i życia wewnętrznego, tylko w ten sposób, a daj Boże, bym choć tak potrafiła. Dokładne określenie tego, co bym tu chciała wam wytłumaczyć jest rzeczą bardzo trudną, jeśli dla zrozumienia moich objaśnień nie przyjdzie z pomocą własne doświadczenie. Kto zaś przeżywał te rzeczy, ten uzna, że nie sposób mówić o nich, a nie dotknąć mimochodem pewnych prawd, które, ufam w miłosierdziu Pana, was nigdy dotyczyć nie będą.

<sup>7</sup> Por. Mt 6, 21.

<sup>8</sup> Są to, jak się z dalszego ciągu okaże, dawne nałogi, zdrożności, złe skłonności, żądze i przywiązania do rzeczy ziemskich.

## ROZDZIAŁ 2

*Opowiada, jak wstrętna staje się dusza, gdy ją skazi grzech śmiertelny. Jak Pan dał poznać pewnej osobie tę prawdę. – Mówi również o poznaniu samego siebie. Przy tym dotyka niektórych punktów godnych uwagi i pożytecznych. Objaśnia, jak się ma rozumieć te mieszkania duszy.*

1. Nim postąpię dalej, pragnę wam powiedzieć, abyście najpierw dobrze zrozumiały, jaki to widok przedstawia dusza, ta twierdza tak jasna i wspaniała, ta perła nad wszelkie najdroższe perły wschodnie, to drzewo żywota, zasadzone nad źródłem wody żywej, którą jest sam Bóg, gdy wpadnie ona w grzech śmiertelny. Nie ma ciemności tak mrocznych ani rzeczy tak ciemnej i czarnej, której by ciemność nie przewyższała. Nie pytajcie o więcej, bo chociaż tu samo Słońce, które taki jej nadawało blask i urok, zawsze jest w pośrodku niej<sup>9</sup>, to dla niej jakby go nie było, bo nie może już w nim mieć udziału i życia z niego czerpać, pomimo że z natury swojej tak jest zdolna cieszyć się uczestnictwem Majestatu Bożego, jak kryształ do wchłaniania w siebie blasku promieni słonecznych. Z tego też powodu nic już w tym stanie jej nie pomoże, wszelkie dobre uczynki, jakie by spełniła, dopóki trwa w grzechu śmiertelnym żadnej nie mają *zasługi*<sup>10</sup> na żywot wieczny, bo nie wypływają z tego źródła, którym jest Bóg i w którym jedynie nasza cnota jest cnotą, a odłączona od Niego, nie może być przyjemna w Jego oczach.

---

<sup>9</sup> Przez swoją istotę (esencję), obecność i potęgę, ale nie przez łaskę i miłość, którą grzech śmiertelny zabija w duszy. Podobne objaśnienie dał do tych słów i o. Gracián.

<sup>10</sup> O. Gracián słowo Świętej: *fruto*, zmienił na *meresimiento* – owoc na zasługę.

Nadto jeszcze, kto popełnia grzech śmiertelny, ten nie chce podobać się Bogu lecz szatanowi, który jest samą ciemnością, więc i biedna dusza, oddając się jemu, staje się sama taką ciemnością.

2. Znam jedną osobę<sup>11</sup>, której Pan ukazał naocznie, jak wygląda dusza, gdy zgrzeszy śmiertelnie. Komu by, tak zapewnia ta osoba, dane było ujrzeć to, co ona wówczas oglądała, ten na pewno, nie dopuściłby się już grzechu<sup>12</sup>, chociażby dla uchronienia się od okazji miał wycierpieć największe męki. Przez to objawienie, wzniecił w niej Pan gorące pragnienie, aby wszyscy doszli do poznania tej prawdy. I wam to powiedziałam, córki, byście żarliwie modliły się za duszami, będącymi w tym stanie. Nieszczęsne te dusze same są jedną nocą i wszystkie ich sprawy są ciemnością. Bo podobnie jak z czystego źródła czyste też wypływają strumienie, tak w duszy sprawiedliwej łaska w niej mieszkająca to czyni, że uczynki jej są przyjemne w oczach Boga i ludzi, gdyż wypływają z tego źródła życia, w którym ona zasadzona jest jak drzewo nad brzegiem wody. Nie rodziłaby ani liści, ani owoców, gdyby nie ciągnęła soków żywotnych z tego źródła, które samo utrzymuje w niej życie i broni ją od uschnięcia czyniąc ją urodzajną w dobre owoce. Przeciwnie, gdy dusza odłączy się od tego źródła czystego, a zapuści korzenie w innym, w bagnisku wody brudnej i cuchnącej, wszystko też, co wyda z siebie, będzie tym samym skażeniem i brudem.

<sup>11</sup> Osobą, o której tu mowa, była sama Święta: zob. *Księga życia*, 40, 5 i *Sprawozdanie* 24 – opis dwukrotnego widzenia, w którym Bóg ukazał jej widok duszy pogrążonej w stanie grzechu śmiertelnego.

<sup>12</sup> Nie żeby dusza straciła absolutną możliwość grzeszenia, lecz że ohyda grzechu jest tak wielka, że kto ją widział, nie śmiałby nigdy sprowadzić jej na duszę.

3. Zauważmy tu jednak i pamiętajmy, że źródło to i słońce jaśniejące, obecne zawsze w pośrodku duszy<sup>13</sup>, chociażby grzechem śmiertelnym zmasanej, nigdy nie traci swojej boskiej jasności i żadna złość grzechu nie zdoła zaćmić przedwiecznej jego piękności. Ale dusza, pogrążona w ciemności grzechu, nie przepuszcza do siebie tego Bożego blasku, podobnie jak kryształ, gęstą i ciemną pokryty zasłoną, choć go wystawisz na słońce i słońce go promieniami swymi oświeca, nie rozjaśni się przecież jego blaskiem i światłości jego w sobie nie odbije.

4. O, dusze odkupione krwią Jezusa Chrystusa, zrozumiejcie to i miejcie litość nad sobą! Czy to być może, byście rozumiejąc to, nie postarały się usunąć czym prędzej smoły grzechowej z tego kryształu? Pamiętajcie, że jeśliby śmierć zastała was w tym stanie, nigdy już, nigdy tej światłości nie ujrzycie! O Jezu! Jaka to zgroza, dusza od tej światłości odłączona! Jakie spustoszenie w biednych mieszkaniach tej twierdzy! Jaki zamęt w zmysłach, które są jej mieszkańcami! A we władzach duszy, które sprawować mają urząd przełożonych, rządców i mistrzów tej twierdzy, jakie zaślepienie, jaki bezład! A drzewo na takim gruncie sadzone, którym jest sam diabeł, jaki może wydać owoc?

---

<sup>13</sup> „W pośrodku duszy” – dusza jako substancja duchowa we właściwym znaczeniu nie ma centrum ani części zewnętrznych. Mistycy jednak, dla oddania łask i działań Bożych, posługują się tymi wyrażeniami. Święta Teresa mówiąc, że Bóg przebywa w środku duszy, chce nam dać do zrozumienia, że przebywa On w najgłębszym jej ukryciu, daleko od zmysłów, od poruszeń i działań władz duszy. Te i tym podobne przenośne wyrażenia przyjęte są wśród pisarzy mistycznych, i używali ich święci w opisach życia duchowego. W psychologii eksperymentalnej zrozumiemy podobne wyrażenia o tyle, o ile odróżnimy duszę od jej władz głównych i ubocznych

5. Pewien mąż Boży mówił mi kiedyś, że nie tyle dziwi się temu, co człowiek będący w grzechu śmiertelnym może uczynić złego, ile raczej temu, że nie czyni rzeczy jeszcze gorszych. Niechaj nas Bóg w miłosierdziu swoim uchroni od tego największego nieszczęścia, bo nic nie ma dla nas, póki żyjemy na tej ziemi, co by istotnie zasługiwało na tę nazwę, oprócz tego nieszczęścia grzechu śmiertelnego, które prowadzi za sobą wieczne bez końca nieszczęście. To jest, córki, czego nade wszystko i na każdy dzień życia lękać się powinnyśmy i w modlitwach naszych pomoc wypraszać, bo jeśliby Pan nie strzegł miasta, na próżno trudzilibyśmy się, strzegąc go<sup>14</sup>. Bo sami z siebie niemocą tylko jesteśmy.

Osoba ta, której Bóg raczył ukazać ohydę duszy zmazanej grzechem śmiertelnym, podwójną, jak zapewnia, z tego widzenia odniosła korzyść. Najpierw najgłębszą bojaźń obrazy Bożej, skutkiem czego bezustannie błaga Pana, by nie dał jej upaść i takie straszliwe ściągnąć na siebie nieszczęście. Po drugie, widzenie to posłużyło jej i służy za zwierciadło pokory, ukazując jej, że żaden najlepszy nasz uczynek nie bierze początku z nas samych, tylko z tego źródła, nad którym zasadzone jest to drzewo naszej duszy i z tego Słońca, które samo ożywcze ciepło daje naszym uczynom. Tak żywo, dodaje ta osoba, stanęła jej przed oczami ta prawda, że ile razy odtąd zdarzyło się jej spełnić jaki dobry uczynek albo widzieć go spełnianym przez innych, zaraz go odnosiła do tego źródła i początku, rozumiejąc to dobrze, że bez tej pomocy Bożej nic uczynić byśmy nie mogli. Dlatego też zawsze, zapominając o sobie w tym, co czyniła dobrego, dusza jej w takiej chwili wznosiła się do Boga z dziękczynieniem i uwielbieniem.

---

<sup>14</sup> Por. Ps 127, 1.

6. Nie będzie to, wierście, siostry, stracony czas, który poświęcimy, wy na czytanie, ja na pisanie tych uwag, jeśli z nich odniesiemy powyższe dwie korzyści. Uczonym i teologom takich objaśnień nie potrzeba, bo sami od razu rozumieją te prawdy, ale nasz słaby umysł niewieści nie zrozumie tych rzeczy, jeśli mu jasno i dokładnie nie przedstawimy, o co chodzi. Może też dlatego Pan przywoździ mi na myśl takie porównania. Niechaj boska dobroć Jego wspomaga nas swoją łaską.

7. Rzeczy wewnętrzne tak są zawile do zrozumienia, że kto się zabiera do mówienia o nich z takim słabym zasobem umiejętności, jak u mnie, musi zawadzić o wiele rzeczy niepotrzebnych albo i wprost niedorzecznych, nim natrafi i powie jedną do rzeczy. Niech czytający uzbroi się w cierpliwość, bo i mnie niemało jej było potrzeba do pisania tego, na czym się nie znam. I nieraz mi się zdarza, że biorę pióro do ręki jak nieprzytomna, sama nie wiedząc, co mam powiedzieć i od czego zacząć. Dobrze to jednak rozumiem, że ważną wam oddam przysługę, gdy wam objaśnię, o ile i jak potrafię, niektóre tajemnice życia wewnętrznego. Bo choć nam wciąż zalecają ważność i potrzebę modlitwy wewnętrznej i nasze konstytucje zobowiązują nas do odprawiania jej po kilka godzin dziennie<sup>15</sup>, w naukach jednak o tym przedmiocie zawsze nam tylko mówią, co my na modlitwie czynić możemy i powinniśmy, o cudownych zaś i nadprzyrodzonych w duszy działaniach Pana rzadko kiedy słyszymy. Opisanie więc i objaśnienie na różny sposób tych nadprzyrodzonych spraw nie będzie rzeczą zbyteczną, owszem, wielką z tego odniesiemy pociechę, gdy przypatrzymy się bliżej

<sup>15</sup> Karmelitanka, według Reguły, powinna rozmyślać w dzień i w nocy. Ponieważ jednak dosłownie jest to niemożliwe, więc Konstytucje wyznaczają dwie godziny dziennie na wspólne rozmyślanie, a w innym czasie zalecają ciągle podnoszenie myśli i serca ku Bogu.



tej cudownej wewnętrznej budowie, tak mało znanej między śmiertelnymi, choć tylu ich przez jej mieszkania przechodzi. Wprawdzie w innych już poprzednich moich pismach niejaki z łaski Pana dałam w tym przedmiecie objaśnienia, ale widzę, że niektóre z tych rzeczy, właśnie najtrudniejsze, wówczas nie tak dobrze jeszcze rozumiałam, jak je rozumiem obecnie. Główna trudność w tym, że chcąc dojść do tych tajemnic tak wysokich, zmuszona będę – jak już powiedziałam – mówić najpierw o wielu rzeczach powszechnie wiadomych, gdyż inaczej nie potrafię przy moim prostym umyśle.

8. Wróćmy już teraz do naszej twierdzy i jej licznych mieszkań. Mieszkania te macie sobie przedstawiać, nie jedno za drugim, jakby szereg komnat ciągnących się rzędem, ale raczej sięgajcie okiem do środka, gdzie jest komnata główna albo pałac, gdzie król przebywa. Podobnie jak owoc palmy osłonięty jest warstwami powłok, przez które trzeba się przebić, chcąc się dostać do ukrytego w środku słodkiego jądra<sup>16</sup>, tak tu ta główna komnata otoczona jest mnóstwem innych, dokoła niej, nad nią i pod nią leżących. Rzeczy dotyczące duszy trzeba przedstawiać sobie jako wielkie, potężne i wspaniałe, bo rzeczywistość objętość i pojemność duszy o wiele jest większą niż sobie wyobrazić zdołamy, a do wszystkich niezliczonych jej mieszkań przenika swoją światłością to słońce, mieszkające w pośrodku tego pałacu. Jest to bardzo ważne dla duszy, w wyższym lub niższym stopniu oddanej modlitwie, by miała swobodę i jej nie ścieśniała. Niech sobie przechadza się swobodnie po tych mieszkaniach górnych, dolnych i bocznych, należy się jej ta wolność, skoro Bóg sam tak wysoką zaszczycił ją godnością. Niech

<sup>16</sup> Święta ma tu na myśli roślinę z rodziny palm, rosnącą w południowej Hiszpanii, której owoce są dość miłe w smaku.

się nie krępuje przebywać dłużej w jednym mieszkaniu. Oby tylko weszła w prawdziwe poznanie samej siebie! To bowiem (obyście mnie zrozumiały!) jest potrzebne każdej, nawet już dopuszczonej do samego wewnętrznego mieszkania, gdzie Pan przebywa. Nigdy zatem – i najwyżej podniesiona – nie powinna, zresztą nie mogłaby, choćby chciała, tracić tego z oczu, gdyż pokora zawsze pracuje na sposób pszczoły, wyrabiającej w ulu swój miód. Gdyby pracowała inaczej, praca jej byłaby daremna. Otóż jak pszczoła, rozważmy to porównanie, nie siedzi ciągle w ulu, ale wciąż wylatuje z niego i lata od kwiatka do kwiatka zbierając miód, tak i duszy pracującej nad poznaniem siebie, dobrze jest, niech mi wierzy, wlecieć niekiedy wyżej, do rozważania łaskowości Boga. Lepiej tam pozna swoją niskość, niż w samej sobie, a nadto łatwiej tam oswobodzi się od tych gadzin, wdzierających się za nią do pierwszych komnat, które stanowi poznanie siebie. A jakkolwiek i to jest wielkie miłosierdzie Boże, gdy ktoś się w tym ćwiczy, ponieważ – jak mówi przysłowie – za wiele tak samo szkodzi, jak i za mało. Wierzcie mi również, że prędzej urośniemy w dzielność i cnotę zapatrując się na Boga, niż ciągle tylko trzymając oczy utkwione w tym ziemskim mule.

9. Nie wiem, czy dość jasno wyraziłam moją myśl, bo to poznanie siebie jest tak ważne, że bynajmniej nie życzyłabym, byście się kiedyś w pracy nad nim opuszczały, choćbyście i najwyżej modlitwą wstępowały do nieba. Dopóki żyjemy na tej ziemi, nie ma nic, co by nam bardziej było potrzebne niż pokora. Dlatego mówiłam i powtarzam, że dobrze nam jest i nic nad to nie ma lepszego, byśmy starały się najpierw wejść do tej pierwszej komnaty, gdzie uczy się poznania siebie, nie zrywając się od razu do lotu ku mieszkaniom wyższym, gdyż do nich właśnie ta jest droga. A jeśli możemy iść drogą rów-

na i bezpieczną, po cóż mamy pragnąć skrzydeł i unosić się w powietrze? – raczej o to się starajmy, byśmy na tej drodze jak najdalej postąpiły. Ale to zdaniem moim rzecz pewna, że nigdy nie dojdziemy do poznania samych siebie, jeśli nie staramy się poznać Boga. Zapatrując się na Jego wielkość, poznamy naszą niskość. Czystość Jego nieskończona ukaże nam nasze grzechy. Patrząc na Jego pokorę, ujrzymy, jak nam daleko do tego, byśmy były pokornymi.

10. Podwójna z tego wynika dla nas korzyść. Pierwsza ta, że gdy rzecz czarną przyłożysz do białej, oczywiście białość tej ostatniej wyda się bielsza, a czarność tamtej czarniejsza. Po drugie, przez takie na przemian zapatrywanie się na Boga i na siebie, umysł i nasza wola uszlachetniają się i stają się sposobniejsze do wszystkiego, co dobre. Ciągłe zaś zanurzanie się myślą w błocie naszych nędz nie jest pożyteczne. Bo jak wyżej mówiłam o duszach leżących w grzechu śmiertelnym, że wszystko, co z nich wypływa, to jest wszystkie ich sprawy zarażone są plugastwem i złą wonią grzechu, tak i tu (niech mi Bóg wybaczy to porównanie) dzieje się z nami coś podobnego. Gdy ciągle pogrążamy się w samym tylko rozważaniu naszej ziemskiej nędzy, strumienie z nas płynące, nasze uczynki, nigdy nie będą wolne od mętów i mułu różnych strachów, małoduszności i tchórzostwa: a czy kto patrzy lub nie patrzy na mnie? a czy idąc tą drogą, nie pobłądzi? a czy nie będzie to pychą i zuchwałą śmiałością porywać się na takie przedsięwzięcie? a czy to wypada, by taka nędzna jak ja grzesznica sięgała do rzeczy tak wysokiej, jaką jest rozmyślanie? czy nie będą mnie uznawać za lepszą niż jestem, gdybym chciała iść drogą inną niż wszyscy? czy przesada i wszelka skrajność, choćby w rzeczach dobrych, nie jest rzeczą zgubną? a czy wspinając się wysoko ja, taka grzesznica, nie narażę siebie na głębszy

upadek? a może i ustaną w drodze i duszom dobrym dam z siebie zgorzenie? skądże mnie nędznej chcieć wyróżniać się w czymkolwiek?

11. O wielki Boże, ileż to jest dusz, córki moje, którym diabeł takim sposobem ciężkie szkody wyrządza! Wszystko to i wiele jeszcze innych rzeczy, które mogłabym przytoczyć, wydaje się tym duszom szczerą pokorą, a wszystko to tylko dowodzi, że daleko im jeszcze do poznania samych siebie, albo że jest ono u nich wypaczone. I nie dziwię się im, bo kto nigdy się nie podnosi wyżej ponad siebie, ten jeszcze gorszych rzeczy obawiać się może. Dlatego mówię wam, córki, podnośmy nasze oczy na Chrystusa, nasze najwyższe dobro i na Jego świętych, a tam nauczymy się prawdziwej pokory i uszlachetni się, jak mówiłam, nasz umysł i serce, a poznanie siebie nie będzie już małoduszne i trwożliwe. To więc pierwsze mieszkanie, chociaż jest tylko wstępem do dalszych, wielkie ma w sobie bogactwa i wartość i skoro tylko dusza otrząśnie się z tych gadzin, które tu za nią przypełzły, może postąpić ku dalszym mieszkaniom. Straszne są jednak te groźby i podstępny, jakich diabeł używa dla przeszkodzenia duszom, aby nie doszły do poznania samych siebie i do zrozumienia swoich dróg.

12. Pierwsze to mieszkanie znam dobrze z własnego doświadczenia, mogę więc o nim mówić z wszelką świadomością. Nie przedstawiajcie go sobie jako składające się z niewielu komnat. Jest ich bowiem niezliczone mnóstwo<sup>17</sup>, jak niezliczone mogą być sposoby, którymi dusze tu wchodzi, a każda w dobrym zamiarze. Ale diabeł, czyhający na ich zgubę, w każdej z tych komnat rozstawia całe hufce czartów, aby im broniły przejścia z jednej do

---

<sup>17</sup> Święta mówi, jak się zwykło używać w mowie potocznej: *un million* – milion.

drugiej. Biedna zaś dusza, nie domyślając się tego, raz po raz wpada w zastawione na nią niezliczone zasadzki. W mieszkaniach położonych bliżej komnaty, gdzie król przebywa, zdrady tego chytrego wroga nie tyle już są szkodliwe. Tu jednak dusze jeszcze nasiąknięte światem, zanurzone w jego uciechach, zmarniały przywiązaniem do honorów i jego roszczeń, skutkiem czego lennicy duszy, to jest zmysły i władze naturalne, które Bóg jej dał, aby ją strzegły i broniły, nie mają dostatecznej siły odpornej i tak dusza, choć pragnęłaby nie obrażać Boga, choć i dobre uczynki spełnia, łatwo przecież ulega przemocy nieprzyjaciela. Potrzeba więc, aby kto widzi siebie w tym stanie, jak najczyściej uciekał się w modlitwie do boskiej łaskawości, polecał siebie orędownictwu błogosławionej Matki Zbawiciela i Jego Świętych, aby oni walczyli za niego, bo jego służy, tj. zmysły i władze naturalne, nie mają siły do obrony. Prawdę mówiąc, to w każdym stanie duszy potrzebna nam jest Boża pomoc, której oby On, w swoim boskim miłosierdziu, raczył nam używać, amen.

13. O, jakże pełnym wszelkich nędz jest to życie, którym tu na ziemi żyjemy! Lecz ponieważ na innym miejscu mówiłam już obszernie o szkodach, grożących duszy z braku należącego zrozumienia tej nauki, o pokorze i poznaniu siebie<sup>18</sup>, nad tym przedmiotem, choć dla nas najważniejszym, dłużej tu rozwodzić się nie będę. Daj Boże, by z tego, co powiedziałam, jakkolwiek był dla nas pożytek.

14. Jedną tu jeszcze rzecz rozważcie, że do tych pierwszych komnat i mieszkań zaledwie dochodzi światło, pochodzące z pałacu, w którym mieszka król. Nie żeby one były całkiem ciemne i czarne, jak wtedy, gdy dusza jest w stanie grzechu, ale że panuje w nich pewien zmrok,

<sup>18</sup> Droga doskonałości, 39, 5; Księga życia, 13, 15.

który – sama nie wiem, jak to wyrazić – pochodzi nie z samego mieszkania, tylko z winy duszy w nim zostającej, czyli raczej z winy tego mnóstwa płazów, padalców i gadzin jadowitych, które za nią tam weszły i przeszkadzają jej patrzeć na światło. Jest to podobnie jak gdyby ktoś wszedł do pokoju wystawionego na pełny blask słońca, ale oczy miałyby tak pokryte błotem, iż ledwo by je mógł otworzyć. Samo mieszkanie jest jasne, ale dusza jego jasnością cieszyć się nie może z powodu tego robactwa i zwierzyny, które oczy jej zasłaniają, aby nic, oprócz nich, nie widziała. Tak mi się przedstawia stan duszy, który choć nie leży już w grzechu, ale tak jeszcze jest – jak już mówiłam – zajęta rzeczami tego świata, tak zanurzona w troskach o majątek, o honor, o interesy doczesne, że jakkolwiek szczerze chciałaby widzieć i cieszyć się widokiem swojej wewnętrznej piękności, te przywiązania światowe stają jej na przeszkodzie i zdaje się jej niepodobieństwem z nich się otrząsnąć. Musi więc koniecznie każdy, kto chce dostać się do drugiego mieszkania, starać się, według swego stanu, oswobodzić się od trosk i zajęć niepotrzebnych. Jest to warunek tak nieodzowny, że kto nie przyłoży się mocno do tej pracy, ten według mojego przekonania, nie dojdzie do mieszkania głównego. Nawet trudno, by i w tym pierwszym pozostał bezpieczny, bo wśród tego mnóstwa płazów jadowitych nie sposób, by który dziś lub jutro go nie ukąsił.

15. Powiedzcie teraz, córki, co by to było, gdyby dusze tak jak my, już wyzwolone z tych sideł, daleko głębiej wpuszczone do tajemnych mieszkań twierdzy, same z własnej winy wracały do tego zgiełku i odmetu marności światowych? A niestety, wiele jest takich dusz, które wzięwszy łaski od Boga, świadomie i rozmyślnie znowu je dla tej nędzy porzucają. My tutaj w tym naszym schro-

nieniu jesteśmy wolne zewnętrznie. Daj Boże, byśmy byli nimi i wewnątrz!

Strzeżcie się, córki moje, troszczenia się o rzeczy obce waszemu powołaniu. Rozważcie, że niewiele w tej twierdzy jest mieszkań, w których by walka ze złymi duchami zupełnie ustawała. W niektórych wprowadzie straż duszy – to jest, jak już mówiłam, władze jej – dość ma siły do wytrzymania tej walki. Zawsze jednak powinnyśmy nie ustawać w czuwaniu, abyśmy umiały odkryć zdrady ducha ciemności, aby nas nie oszukał pod udaną postacią anioła światłości, bo mnóstwo on ma sposobów, którymi może wyrządzić nam szkodę, zakradając się nieznacznie i stopniowo, tak iż nieraz spostrzegamy się dopiero po szkodzie.

16. Kiedyś już, na innym miejscu<sup>19</sup>, porównywałam te podstępny z głuchą piłą, cicho i nieznacznie pracującą i ostrzegałam was, jak wiele na tym zależy, byśmy umiały poznać się na nich z samego początku. Dla lepszego objaśnienia rzeczy, dodam tu jeszcze kilka uwag.

Wznieci, na przykład, kusiciel w której siostrze tak zapalczywe pragnienie pokuty, iż nie może biedna znaleźć sobie spokoju, tylko gdy się znęca nad swoim ciałem. Początek to dobry, ale jeśli przeorysza zabroniła zadawania sobie umartwień bez pozwolenia, a ta, idąc za podszeptem złego ducha, powie sobie, że w rzeczy tak dobrej dobrze jest nie słuchać i dalej prowadzi po kryjomu swoje umartwienia i takie sobie zadaje pokuty, iż skutkiem ich traci zdrowie i staje się niezdolna do spełniania obowiązków, które na nią wkłada Reguła, wtedy same widzicie, do czego prowadzi i na czym się kończy ten dobry początek.

U innej wzbudził diabeł gorliwość o postępek w doskonałości. Bardzo to dobra rzecz, ale z gorliwości tej może

---

<sup>19</sup> Droga doskonałości, 38, 2.

wyniknąć taki skutek, że każde najmniejsze uchybienie, jakie spostrzeże u innych, będzie jej się wydawało wielkim wykroczeniem i będzie śledziła postępowanie sióstr, i donosiła o wszystkim przeoryszy. Może nawet zdarzyć się niekiedy, że przez tę swoją wielką gorliwość o ściśle przestrzeganie przepisów przez innych, nie spostrzeże swoich własnych uchybień, a siostry, nie znając jej intencji, widząc tylko takie jej niepowołane wtrącanie się w ich sprawy, łatwo mogą wziąć jej to za złe.

17. Chodzi tu diabłu zapewne nie o drobnostkę, ale usiłuje w ten sposób oziębic tę wzajemną miłość i jednomyślność, jaka powinna wszystkie siostry między sobą łączyć, a to wielkim byłoby nieszczęściem. Zrozumcie to dobrze, córki moje, że prawdziwa doskonałość polega na miłości Boga i bliźniego. Gdy lepiej spełnimy te dwa przykazania, tym wyżej staniemy w doskonałości. Cała nasza Reguła i Konstytucje nie inny mają cel, tylko ten, by nam były środkiem do jak najdoskonalszego zachowania przykazania miłości Boga i bliźniego. Powściągamy zapędy niewczesnej gorliwości, które nam wiele złego mogą sprawić. Niechaj każda samej siebie pilnuje.

Nie mam potrzeby dłużej nad tym się zastanawiać, wobec obszernych, jakie wam na innym miejscu<sup>20</sup> dałam w tym przedmiocie objaśnienia.

18. Tak ważny jest ten obowiązek wzajemnej między wami miłości, że chciałabym, byście nigdy o nim nie zapominały. Z takiego bowiem ciągłego wypatrywania u innych drobiazgów, które może nawet nie będą niedoskonałością, bo tylko przez nieświadomość widzisz w niej co złego, taki będzie skutek, że i sama stracisz pokój duszy, i innym go zakłócisz. Zobacz więc sama, jak drogo kosztowałaby taka doskonałość. Pokusę taką mógłby czart

---

<sup>20</sup> *Księga życia*, 13, 8. 10; *Droga doskonałości*, 4.



wzniecić i względem przeoryszy, co byłoby rzeczą bardziej jeszcze niebezpieczną. Wielkiej bowiem w takim wypadku potrzeba roztropności. Jeśli postępowanie jej istotnie sprzeciwia się w czym Regule i Konstytucji, nie zawsze można to przemilczeć i na dobrą stronę tłumaczyć. Czasem potrzeba ją ostrzec, a jeśli by to pozostało bez skutku, donieść zwierzchnikowi, bowiem tego wymaga prawdziwa miłość. Podobnie należy postępować z siostrami w razie jakiego wykroczenia w rzeczy ważnej. Milczenie w takim wypadku z obawy, że może to z naszej strony tylko pokusa, samo byłoby pokusą. Ale roztropności i rozwagi potrzeba tu wielkiej, aby nas diabeł nie oszukał. Nigdy nie należy o takich rzeczach rozmawiać między sobą, z czego łatwo mógłby się zrodzić zwyczaj szemrania i obmowy, na pociechę czartowi. Mówić o tym trzeba tylko temu, kto może i powinien złemu zaradzić. Tu u nas, dzięki Bogu, nie tak łatwa jest sposobność do szemrania i obmowy. Broni nas od niej przepisane ciągle milczenie. Jednak i nam dobrze będzie mieć się na baczności.

# MIESZKANIE DRUGIE

## ROZDZIAŁ 1

*Opowiada, jak bardzo potrzebna jest wytrwałość chcącemu dojść do dalszych mieszkań, i jak uporczywą wojnę zły duch wydaje duszy na tej drodze oraz jak wiele na tym zależy, byśmy na samym wstępie wybrali właściwą drogę, prosto, bez błąkania się prowadzącą do celu. – Pewny i doświadczony sposób postępowania.*

1. Zobaczmy teraz, jakie to są dusze, które wchodzą do drugiego mieszkania, i co w nim robią. Chciałabym tu poprzestać na jak najkrótszym objaśnieniu rzeczy, bo już w innych księgach obszernie o tym przedmiocie mówiłam<sup>1</sup>, ale nie sposób mi będzie i tu nie powtarzać się, bo nic nie pamiętam, co tam powiedziałam. Gdybym jeszcze umiała rzeczy już powiedziane powtarzać w nowy sposób, mniej by was znudziło to powtarzanie, tak jak nigdy wam się nie przykrzy czytać inne książki mówiące o tej materii, choć ich jest tyle.

2. Mam tu na myśli dusze, które już zaczęły się oddawać modlitwie wewnętrznej i już rozumieją, jak wiele na tym zależy, by nie pozostawały ciągle tylko w pierwszym mieszkaniu, ale jeszcze nie mają odwagi i dość mocnego postanowienia, aby je zdołały porzucić bezpowrotnie i jeszcze raz po raz do niego wracają, bo nie opuszczają okazji, przez co na wielkie narażają się niebezpieczeństwo. Wszakże wielkie już to nad nimi miłosierdzie Boże, że

---

<sup>1</sup> Księga życia, r. 11-13.

przynajmniej od czasu do czasu usiłują odpędzić od siebie te jaszczurki i gady jadowite, i rozumieją, że trzeba je porzucić. Dusze te z pewnego względu ponoszą więcej trudu, niż tamte pierwsze, choć o tyle mniejsze grozi im niebezpieczeństwo, że już je rozumieją, i można ufać, że postąpią dalej do wnętrza. Więcej, mówię, ponoszą trudu, bo pierwsi podobni są do głuchoniemych, którzy tym samym, że nie słyszą, łatwiej znoszą i to drugie swoje kalectwo, że mają odjętą mowę. Ci zaś są tylko jako niemi, którzy słuchają, a stąd wiele ciężiej im dolega to, że mówić nie mogą. Z tego jednak nie wynika, by stan głuchoniemych lepszy był od stanu tylko niemych, bo jakkolwiek pozbawienie mowy jest bardzo przykrym kalectwem, zawsze to przecież wielkie dla człowieka dobrodziejstwo, gdy przynajmniej słyszy, co do niego mówią. Tak więc i dusze, o których obecnie mówię, słyszą już głos wezwań Pańskich, bo postąpiwszy już dalej ku wnętrzu, w bliższym już zostają sąsiedztwie z miejscem, gdzie Pan przebywa. A dobry to sąsiad i tak wielkie Jego miłosierdzie. Choć więc te dusze jeszcze zostają pod wpływem rozrywek, interesów, przyjemności i marności światowych, i często jeszcze to podnoszą się z grzechu, to znowu upadają (bo tak są jadowite i natrętne te gady, wśród których jeszcze przebywają, że cudu prawie potrzeba, by w tak niebezpiecznym zostając towarzystwie, nie potknęły się kiedy i nie upadły), Pan przecież w swojej nieskończonej dobroci tak mocno pragnie, by Go miłowały i z Nim przebywały, że nie ustaje raz po raz wzywać je, aby się do Niego zbliżyły. Głos Jego zaś jest tak słodki, że biedna dusza słysząc go trapi się niepocieszona, iż nie zdoła spełnić natychmiast tego, do czego ją wzywa. Tak więc cierpi więcej – jak mówiłam – niż gdyby wcale nie słyszała tego głosu Pańskiego.

3. Nie mówię, by te głosy i wezwania były z rodzaju tych, o których będzie mowa niżej. Tutaj wezwania Boże dochodzą do duszy za pośrednictwem rzeczy zewnętrznych: słowo płynące z ust człowieka cnotliwego, słyszane kazanie, czytanie pobożne, te i wiele innych rzeczy, o których nieraz słyszałyście, są środkami, przez które Bóg zwykł wzywać dusze do siebie. Mogą być jeszcze choroby i utrapienia, albo zwłaszcza jakaś prawda jaśniej poznana i głębiej odczuta w chwili rozmyślania. Bo jakkolwiek słaby i nieudolny byłby jeszcze sposób odbywania modlitwy wewnętrznej, rzecz sama zawsze ma wielkie znaczenie u Boga. Dlatego i wy, siostry, nie lekceważcie sobie tej pierwszej łaski ani się zbytnio nie smućcie, jeśli byście nie mogły zaraz odpowiedzieć wezwaniu Pańskiemu. Bóg jest cierpliwy, umie czekać długie dni, owszem i całe lata, zwłaszcza gdy widzi wytrwałość i dobre pragnienia. Potrzeba tu przede wszystkim wytrwałości, a z nią niezawodnie odniesiemy korzyść. Ale straszliwa jest wojna, jaką tu na różne sposoby przeprowadza diabeł, z większym, niż w pierwszym mieszkaniu, udręczeniem duszy. Tam ona była jakby głuchoniema albo przynajmniej mało co słyszała, a jeszcze mniej się opierała, jak ktoś kto prawie całkiem już straci nadzieję w możliwość zwycięstwa. Ale tu zrozumienie jest żywsze i władze swobodniejsze, a pociski i strzały są takie, że dusza nie może ich nie słyszeć. Tutaj to czart te gady jadowite, jakimi są rzeczy tego świata i jego uciechy, tak powabnie jej przedstawia, jakby wiecznie trwać miały: i szacunek, i wzięcie, jakich tam używała, i wspomnienia krewnych i przyjaciół, zgubne dla zdrowia skutki pokuty i umartwień (do których dusza, skoro wstąpi w to drugie mieszkanie, zawsze pewien pociąż czuje), i mnóstwo innych tego rodzaju przeszkód.

4. O Jezu! W jakim to odmęt, w jakie udręczenie wtrąca tu zły duch biedną duszę, tak iż sama nie wie, co robić,

czy iść naprzód, czy też zawrócić do pierwszego mieszkania. Ale z drugiej strony, rozum odkrywa przed nią te zdrady diabelskie, ukazując jej, że wszystkie te powaby świata niczym są w porównaniu z tą szczęśliwością, do której ona dąży. Wiara objawia jej, kto jest Ten, który jej tę szczęśliwość gotuje. Pamięć jej stawia przed oczy, jaki jest koniec wszystkich tych rzeczy ziemskich, przypominając jej tylu pozornie szczęśliwych według świata, którzy jakiś czas cieszyli się obfitością jego dóbr, a potem umarli. Jak niejednego z nich nagła śmierć znienacka zaskoczyła. Jak prędko przebrzmiała u ludzi pamięć o nich. Jak nie jeden z tych, których znała opływających we wszelkie pomyślności doczesne, dziś leży pochowany w ziemi, depatany nogami przechodniów, bo i sama może nieraz po ich grobach stąpała, a ciała ich tam złożone stały się pastwą robactwa. Takie i wiele innych podobnych wspomnień nasuwa jej pamięć. A wola jej skłania się do umiłowania Tego, od którego otrzymała tyle niezliczonych darów i dowodów miłości, i rada by Mu choć czymkolwiek za nie się odplacić. Szczególnie wzrusza ją to, że ten prawdziwy miłośnik nigdy jej nie opuszcza, wszędzie jej towarzyszy, dając jej byt i życie. Wreszcie i rozum znowu przychodzi do wniosku i przekonuje ją, że chociażby żyła najdłuższe lata, nigdy i nigdzie nie znajdzie lepszego przyjaciela<sup>2</sup>. Wskazuje jej, że cały świat pełen jest fałszu i kłamstwa, a uciechy, którymi nęci ją diabeł, są jednym nieustającym źródłem trosk, utrapień i przeciwności. Że również poza tą twierdzą nigdzie, z wszelką pewnością, nie znajdzie dla siebie bezpieczeństwa ani pokoju. Powinna więc już nie błąkać się i nie szukać po cudzych domach, gdy własny

<sup>2</sup> Widzimy tutaj, jak Święta po mistrzowsku objaśnia działanie poszczególnych władz duszy: pamięci, woli i rozumu, które przez dobre rozmyślanie zostały pobudzone do czynu.

jej dom jest pełen bogactw, których, byleby tylko chciała, może używać do woli. Powinna korzystać z takiego swego szczęścia, bo nie każdemu to dano, by miał w swoim domu wszystko, czego mu potrzeba, a szczególnie, by posiadał u siebie takiego gościa, który ją chce mieć panią wszystkich Jego dóbr, byleby nie chciała sama zgubić siebie i jak syn marnotrawny, żywić się karmą wieprzów.

5. Są to dostateczne przyczyny do odrzucania pokus złego ducha. Ale niestety, Panie i Boże mój, panujący na świecie obyczaj próżności i widok tłumów za nim idących wszystko niweczy! Taka bowiem w nas martwa wiara, że raczej wierzymy w to, czego dotykamy zmysłami, niż w to, czego ona naucza. A przecież mogliśmy się przekonać naocznie, ile rozmaitej nędzy cierpią ci, którzy żyją oddani wyłącznie tym rzeczom widomym. Ale to wszystko, pośród czego żyjemy, tak nas zaślepia w tych rzeczach. I jak od ukąszenia zmił całe ciało zaraża się jej jadem i puchnie, tak tu dzieje się z duszą każdego, kto się od tych gadów nie broni. Rzecz jasna, że duszy tak zarażonej silnych potrzeba lekarstw, aby jeszcze wyzdrowiała i Boże to miłosierdzie, jeżeli od tego ukąszenia nie umrze. Rzeczywiście więc dusza ciężkie tu przechodzi utrapienia, zwłaszcza gdy diabeł widzi, że z charakteru i woli należy do tych, którzy chcą iść naprzód, wtedy już wyteża wszystkie piekielne swoje siły, aby się cofnęła lub całkiem twierdzę opuściła.

6. O Panie mój! Jakże bardzo potrzebna jest tu Twoja pomoc, bez której nic uczynić nie może! Nie dopuszczaj tego przez Twoje wielkie miłosierdzie, by dusza ta uległa oszukaniu diabelskiemu i rozpoczętego dzieła zaniechała. Użycz jej światła, aby widziała, że w tym postępie ku rzeczom wyższym jest całe jej dobro i by zerwała ze złym towarzystwem. Niezmierny będzie dla niej pożytek przebywać z duszami idącymi drogą życia wewnętrznego,

nie tylko z tymi, które przebywają jeszcze w tym samym, co i ona, mieszkaniu, ale i z takimi, które już postąpiły do wnętrza. Wielką jej te dusze będą pomocą do postępu w dobrym i taka się może między nią a nimi wywiązać bliska zażyłość, że w końcu pociągną ją za sobą do dalszych mieszkań. Zawsze przed tym przestrzegam, aby się nie dała zwyciężyć, jeśli bowiem diabeł spotka się w niej z wielkim i mocnym postanowieniem utracenia raczej życia, spokoju i wszystkiego, co jej ofiaruje, niżby miała cofnąć się z powrotem do pierwszego mieszkania, daleko prędyj da jej za wygraną i zaniecha dalszych napaści. Niech się okaże jako żołnierz waleczny, a nie jako ci, którzy, nie pamiętam pod czyją wodzą idąc do boju, brzuchem się kładli nad brzegiem strumienia, dla ugaznienia swego pragnienia<sup>3</sup>. Niech się przygotowuje na to, że idzie stawieć czoło całemu wojsku diabelskiemu i że do tej walki nie ma dzielniejszego oręża nad krzyż.

7. Nieraz już o tym mówiłam, ale tak ważna to przestroga, że nie mogę nie powtórzyć jej tutaj. Chodzi mianowicie o to, aby przystępujący do tej świętej sprawy nie myśleli o pociechach. Byłby to bardzo niski sposób rozpoczynania pracy dla wznoszenia takiej wielkiej i kosztownej budowy. Owszem, byłoby to budowanie na piasku i taki dom, zaczęty bez fundamentu, musiałby upaść i rozsypać się w gruzy. Trzeba więc być przygotowanym na to, że nigdy tu nie zabraknie smutków i pokus. Nie w tych bowiem pierwszych mieszkaniach jest miejsce, gdzie się zbiera mannę z nieba. Miejsce to leży dalej, w mieszkaniach wewnętrznych, gdzie już dusza znajduje smak i słodycz we wszystkim, czego pragnie i chce, bo niczego nie chce, tylko tego, czego Bóg sam chce. Zabawna to rzecz, że tak od razu, nosząc w sobie jeszcze niezliczone niedo-

<sup>3</sup> Pod wodzą Gedecona (zob. Sdz 7, 5).

skonałości i cnoty tak wątłe, że się jeszcze nie trzymają na nogach, bo ledwo zaczynają wyrastać, a dałby Bóg, by już naprawdę zaczynały, mamy śmiałość żądać pociech na modlitwie i żalić się na oschłości! Oby was to nigdy nie spotkało, siostry! Chwyćcie się oburącz tego krzyża, który na swoich świętych barkach nosił wasz Oblubieniec i powiedzcie sobie, że to ma być wasz sztandar. Która więc zdolna jest cierpieć, niechaj cierpi dla Niego, a tym większą otrzyma zapłatę. Wszystko inne to tylko dodatek, za który, jeśli Pan zechce wam go użyczyć, dziękujecie Mu zawsze.

8. Powiecie może, że skoro jesteście gotowe do znoszenia cierpień zewnętrznych – wolno wam spodziewać się od Boga pociech wewnętrznych. – Ale Bóg w swojej nieskończonej mądrości wie lepiej, co nam jest bardziej pożyteczne i nie do nas należy wskazywać Mu, co i kiedy ma nam dawać i na takie nalegania nasze słusznie nam może odpowiedzieć, że „nie wiemy, o co prosimy”<sup>4</sup>. Cały wysiłek początkującego do tego powinien zmierzać, aby oddawać się modlitwie (a nie zapominajcie, że jest to bardzo ważne), by z wielką pilnością, na jaką zdoła się zdobyć, nad tym pracował i o to z całą gotowością się starał, by jego wola była zgodna z wolą Bożą. Zapewniam was, że na tym – jak to jeszcze później objaśnię – polega cała najwyższa doskonałość, jaką na drodze życia duchowego osiągnąć zdołamy. Im doskonalej kto tego warunku dopełni, tym większe dary otrzyma od Pana, tym dalej na tej drodze postąpi. Nie sądźcie, by do tego postępu potrzeba było jakiejś nadzwyczajnej mądrości, jakich tajemnych, mało komu znanych sposobów, gdyż całe nasze dobro w tym właśnie się kryje. Lecz jeśli z samego początku wybieramy błędny kierunek, jeśli na samym wstępie chce-

---

<sup>4</sup> Mt 20, 22.



my, by Pan czynił naszą wolę i prowadził nas tak jak nam się podoba, jakąż moc i trwałość może mieć nasze budowanie? Starajmy się czynić, co jest w naszej mocy i brońmy się od tych gadów zjadliwych, gdyż Pan nieraz sam tego chce i dopuszcza, by nas napastowały i trapiły złe myśli, roztargnienia i oschłości tak natarczywe, że im się opędzić trudno. Nieraz nawet dopuszcza tym zmijom ukąsić nas, abyśmy tym pilniej czuwali na przyszłość i aby nas doświadczył, czy szczerze nam żal, żeśmy Go obrazili.

9. Choćby więc nieraz zdarzyło się wam upaść, nie traćcie odwagi do dążenia naprzód, bo i te wasze upadki obróci Bóg na pożytek duszy. Podobnie jak aptekarz, zalecający swój lek, sam pierwszy, na dowód jego skuteczności, kosztuje trucizny. Choćbyśmy skądinąd nie znali naszej nędzy i szkód, jakie przynosi rozproszenie, to sama już walka, jaką staczać z sobą musimy dla skupienia się wewnątrznie, dostatecznym byłaby dowodem tej naszej nędzy. Cóż może być bardziej nieszczęśliwego nad to, gdy człowiek staje się wygnańcem z własnej swojej duszy? Gdzie możemy jeszcze spodziewać się pokoju, jeśli go we własnym domu znaleźć nie możemy? Same nawet władze duszy, te najbliższe i najprawdziwsze przyjaciółki, z którymi, choćbyśmy i nie chcieli, żyć musimy, wojnę nam wydają, jakby mszcząc się za to, co od grzechów i naszych złych nałogów wycierpiały. Pokój, pokój, siostry moje! To słowo naszego Pana, którym tyle razy pozdrowiał swoich Apostołów<sup>5</sup>. Ale wiercie mi, że jeśli pokoju tego nie mamy i nie staramy się osiąść go we własnym domu, daremnie szukalibyśmy go poza domem. O, niech już będzie koniec tej wojnie! Na tę krew, którą za nas wylał Syn Boży, proszę o to wszystkich: i tych, którzy nie pomyśleli jeszcze o wejściu w siebie i tych, którzy już tę dobrą

<sup>5</sup> Por. J 20, 21.

sprawę rozpoczęli, by przez obawę trudu i walki nie cofali się wstecz. Niech pamiętają, że gorsza od choroby jest recydywa, bo z choroby się powstaje, recydywa najczęściej zabija. Niech nie ufają we własną siłę i całą swoją ufność położą w miłosierdziu Boga, a zobaczą, jak boska łaskawość Jego będzie ich przenosiła z mieszkania do mieszkania, coraz bliżej do wnętrza i wprowadzi ich do ziemi, gdzie srogie te zwierzęta nie będą mogły osiągnąć ich i dręczyć. Oni raczej będą je mieli pod swymi nogami i śmiać się będą z bezsilnej ich złości. Szczęśliwość zaś ich już i w tym życiu będzie tak wielka, jakiej nawet ludzkie serce zaprzęgnąć nie zdoła.

10. Jak się macie zachowywać w tych trwogach i zamieszaniach, jakie tu diabeł wznieca, w jaki sposób macie zaczynać pracę nad zebraniem się w duchu, nie gwałtownie, ale cicho i spokojnie, aby praca ta mogła być ciągła, o tym tu mówić nie będę. Bo – jak wspomniałam na początku – w innych księgach dla was pisanych obszernie w tym przedmiocie dałam wam objaśnienia<sup>6</sup>. To tylko tu dodam, że wielką w tej pracy wewnętrznej może wam być pomocą – moim zdaniem – szukanie rady u osób w życiu duchowym już doświadczonych. Tak na przykład, gdy nieodzowne zajęcia zewnętrzne zmuszą was do wyjścia z waszej samotności wewnętrznej, może wam się zdać, że cały owoc waszej pracy będzie stracony. Ponieważ jednak nie zaniechałyście trudu, Pan i to chwilowe roztargnienie obróci wam na pożytek, chociaż byście nie miały nikogo, kto by was uczył. Ale pracy tej, i to wyrwałej, koniecznie potrzeba, bo gdy umysł ulegnie roztargnieniu i zabłąka się wśród rzeczy zewnętrznych, nie ma

<sup>6</sup> „Na początku” tego r., I. – Na ten temat pisała w wielu miejscach: o pokusach i utrapieniach spowodowanych przez szatana w *Księdze życia*, 13; 8, 8–10; o spokoju w pracy nad zebraniem się w duchu por. *Księga życia*, 15, 1–7 i *Droga doskonałości*, 28; 29; 31.

na to innej rady, tylko znów zacząć od początku i znowu zebrać myśli rozproszone. Inaczej rozproszenie z każdym dniem coraz bardziej będzie się wzmagало, a poziom duszy z każdym dniem będzie się coraz głębiej obniżał. Daj Boże, by każda, o ile ta przestroga do niej się odnosi, dobrze ją zrozumiała!

11. Może tu która pomyśli sobie: jeśli cofanie się wstecz tak wielką jest szkodą, wtedy lepiej wcale nie zaczynać i do twierdzy nie wchodzić. – Mówiłam wam na początku, i sam Pan to mówi, że kto „*miłuje niebezpieczeństwo od niego zginie*”<sup>7</sup>, i że bramą, którą się wchodzi do tej twierdzy, jest modlitwa. Nierozsądnie twierdzi ten kto sądzi, że może wejść do nieba, nie wszedłszy naprzód w siebie, aby poznać siebie samego i zastanowić się nad własną nędzą i nad tym, co winien jest Bogu i błagać ustawicznie Jego miłosierdzie. Sam Pan bowiem mówi: „*Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie*”<sup>8</sup>. Nie wiem, czy przytaczam dosłownie, ale zdaje mi się, że tak. I jeszcze: „*Kto Mnie widzi, widzi także i Ojca*”<sup>9</sup>. Kto by więc nigdy nie spojrział i nie zastanawiał się nad tym, ile Mu zawdzięcza, i nad tą śmiercią, którą On za nas poniósł, ten nie wiem, jakim sposobem mógłby Go znać i służyć Mu przez pełnienie dobrych uczynków. Bo wiara bez uczynków i uczynki, jeśli nie są związane z zasługami Jezusa Chrystusa, najwyższego naszego dobra, jaką mogą mieć wartość? Wreszcie, jakim sposobem zdołamy pobudzić siebie do miłości tego Pana, jeśli byśmy nigdy tych rzeczy nie rozważali?

Niechaj Pan użyć nam łaski, byśmy zrozumieli, jak drogo Go kosztujemy, i że nie jest sługa nad swego Pana,

<sup>7</sup> Syr 3, 26.

<sup>8</sup> J 14, 6.

<sup>9</sup> J 14, 9.

a dla osiągnięcia Jego chwały potrzeba na nią pracować, zaś chcąc pracować ze skutkiem, potrzeba nieustannie się modlić, abyśmy nie ulegli pokusie<sup>10</sup>.

---

<sup>10</sup> Święta kończy trzema aluzjami do Pisma św.: Por. Mt 10, 24 ; J 15, 20; Mk 10, 17; Mt 26, 41; Łk 15, 20. Pierwszy z tych tekstów ma specjalne znaczenie w mistycznym życiu Świętej (por. *Sprawozdanie* 36, koniec).

# MIESZKANIE TRZECIE

## ROZDZIAŁ 1

*Opowiada, jak nigdy, póki żyjemy na tym wygnaniu, nie ma, nawet dla dusz do wysokiego już stanu podniesionych, zupełnego bezpieczeństwa, dlatego zawsze trzeba chodzić w świętej bojaźni.*

1. Cóż teraz powiem tym, którzy z miłosierdzia Bożego odnieśli zwycięstwo w tych bojach i przez wytrwałość weszli do trzeciego mieszkania, jeśli nie to: „*Szczęśliwy mąż, który się boi Pana*”?<sup>1</sup>

Wielka to łaska, że Pan dał mi zrozumieć, mimo mojej nieudolności, znaczenie tego wiersza i jego zastosowanie do obecnego przedmiotu. Słusznie możemy nazywać go szczęśliwym, bo nie cofnął się wstecz i idzie bezpieczną drogą do zbawienia. Poznajcie z tego, siostry, jak wielką i ważną jest rzeczą przebyć zwycięsko te walki, o których mówiłam. Bo mam to za rzecz pewną, że kto tak zwycięży, tego Pan żadną miarą nie omieszką utwierdzić w bezpiecznym sumieniu, co niemałym zaprawdę jest dobrem. W bezpiecznym, powiedziałam, ale źle się wyraziłam, bo nie ma bezpieczeństwa w tym życiu. Stąd też dla zrozumienia dodałam to ostrzeżenie: jeśli nie cofnie się wstecz z rozpoczętej drogi.

2. Wielka to nędza, żyć na tej ziemi i być podobnym do tych, którzy, mając nieprzyjaciela tuż pod bramą. Nie mogą ani spać, ani jeść, tylko z bronią w rękę, we dnie i w nocy, w ciągłej żyją czujności i trwodze, by nieprzyjaciel zniecka ich nie podszedł. O, Panie mój i jedyne

---

<sup>1</sup> Ps 112, 1.

moje dobro! Jak chcesz, byśmy kochali to życie tak nędzne, nie pragnąc i nie prosząc Ciebie, byś nas od niego wybawił? Ale wstrzymuje nas nadzieja, że możemy je oddać dla Ciebie albo przynajmniej całe poświęcić Twojej służbie, a przede wszystkim, to, że taka jest Twoja wola. O jakże chętnie wołalibyśmy ze św. Tomaszem, by umrzeć razem z Nim<sup>2</sup>, bo czyż to nie wielokrotne umieranie żyć bez Ciebie, i do tego jeszcze w tej obawie, że możemy stracić Ciebie na wieki? Dlatego mówię, córki, że jedyne szczęście, o jakie nam prosić należy, jest to, byśmy już znaleźli się zupełnie bezpieczni z błogosławionymi. Bo wśród trwóg i obaw tego wygnania, czego może pragnąć dla siebie ten, kto całe swoje upodobanie ma w Bogu? A wieście, że byli Święci, którzy w takiej jak my i wyższej jeszcze byli doskonałości, a przecież popadli w grzechy ciężkie. Żadnej zaś nie mamy pewności<sup>3</sup>, czy Bóg zechce nas podźwignąć i takiej, jak im, użyzyć pokuty.

3. Zapewniam was, córki, że cała drzę, gdy to piszę i sama nie wiem, jak piszę i jak żyję, taki mnie strach ogarnia na samo wspomnienie tego, a przychodzi mi ono bardzo często. Proście Go, córki, by zawsze raczył żyć we mnie, bo bez Niego jakież bezpieczeństwo może mieć życie tak źle użyte, jak moje? Niech was to nie smuci, jak to już nieraz widziałam smutek na waszych twarzach, gdy wam czyniłam podobne wyznania, bo chciałybyście i słusznie, bym była wielką świętą. Chciałabym i ja, ale cóż robić, kiedy z własnej winy takiego szczęścia siebie pozbawiłam? Z własnej mojej winy, bo na Boga skarżyć się nie mogę, by kiedy przestał używać mi łask dostatecznych ku temu, aby się spełniło wasze życzenie. Nie mogę

---

<sup>2</sup> Por. J 11, 16.

<sup>3</sup> Z treści wywodów Świętej wynika, że chodzi tu o łaskę nazwaną w teologii „łaską skuteczną” (*gratia efficax*), gdyż łaskę potrzebną do zbawienia (*gratia sufficiens*) otrzymuje każda dusza.

o tym mówić bez serdecznych łez i wstydzę się wielce, że nauczam was, od których raczej sama uczyć się powinnam. Ciężkie, zaprawdę, było mi w tym wypadku posłuszeństwo! Niechże Pan, ze względu na to, że jedynie dla Niego spełniam ten rozkaz, raczy przynajmniej to sprawić, byście wy z tego jakikolwiek pożytek odniosły i wstawiły się do Pana za tą nędznicą. Wiadomo dobrze Jego boskiej łaskawości, że jedynie w miłosierdziu Jego mogę pokładać nadzieję. Kiedy już nie mogę być inna niż jestem, nic mi nie pozostaje innego, tylko uchwycić się mocno tej jedynej nadziei i uciec się z ufnością do zasług Jego Syna i Najświętszej Panny, Jego Matki, której habit razem z wami, niegodna noszę. Dzięki czyńcie Panu, córki moje, że jesteście prawdziwie tej Panny Najświętszej córkami, bo mając taką dobrą Matkę, już nie potrzebujecie się wstydzić, że ja jestem tak nędzna. Naśladujcie Ją i pomyślcie, jaka to musi być potęga tej Pani i jak wielkie to szczęście, mieć Ją za orędowniczkę, kiedy nawet moje grzechy i ta głęboka moja nędza nie zdołały zaćmić w niczym blasku Jej świętego Zakonu.

4. Jedno tu dodam dla waszej przestrogi. To, że żyjecie w takim świętym Zakonie i taką macie Matkę i Patronkę, jeszcze wam nie daje bezpieczeństwa. Dawid był mężem bardzo świętym, a syn jego Salomon wiecie, jaki był. Nie polegajcie więc ani na tym, że w takim tu zamknięciu i umartwieniu żyjecie, ani na tym, że ustawicznie przebywacie z Bogiem na modlitwie, ani na tym, że tak tu jesteście odłączone od świata i takie czujecie w sobie do rzeczy światowych obrzydzenie. Dobrze to wszystko, ale wszystkiego tego nie dość jeszcze na to, by wam wolno było odłożyć na bok wszelką bojaźń. Dlatego ciąg-

le miejcie w pamięci i głęboko wyryjcie sobie w sercu te święte słowa: „*Szczęśliwy mąż, który się boi Pana*”<sup>4</sup>.

5. Sama już nie pamiętam, o czym mówić zaczęłam i daleko odeszłam od przedmiotu, ale gdy wspomnę na siebie, skrzydła mi opadają i nic już dobrego powiedzieć nie zdołam. Wolę już teraz zapomnieć o tym i wracam do tego, o czym mówiłam, to jest do dusz, które już weszły do trzeciego mieszkania. Niemała, owszem niezmiernie wielką łaskę Pan im uczynił, dając im szczęśliwie pokonać te pierwsze trudności. Takich dusz, sądzę, z łaski Bożej jest wiele na świecie. Pragną one nie obrazić w niczym Boskiego Majestatu. Wystrzegają się nawet grzechów powszednich. Chętnie spełniają uczynki pokutne. Mają swoje godziny wyznaczone do skupienia się w duchu. Czasu dobrze i pożytecznie używają. Ćwiczą się w uczynkach miłosiernych względem bliźnich. Powściągliwe są w mowie i w ubraniu. Domem też, jeśli go mają, pilnie zarządzają. Jest to bez wątpienia stan pożądany i nie widać, co by takim duszom mogło bronić dalszego, aż do ostatniego mieszkania, postępu. Pan im na pewno swojej pomocy nie odmówi, skoro zechcą, bo piękne takie ich usposobienie wewnętrzne czyni je zdolnymi do otrzymania wszelkiej łaski.

6. A czy jest taka, o Jezu, która by nie chciała dostąpić tak wielkiego szczęścia, zwłaszcza kiedy już przebyła, to co było najtrudniejszego? – Nie ma z pewnością takiej, lecz wszystkie jednomyślnie wołamy: chcemy, chcemy! Ponieważ jednak na to, aby Pan całkowicie wzięł duszę w posiadanie, potrzeba czegoś więcej. Nie starczą tu same pragnienia, jak nie starczyły młodzieńcowi z Ewangelii,

---

<sup>4</sup> Ps 112, 1.



którego Pan wezwał do doskonałości<sup>5</sup>. Od pierwszej chwili, jak zaczęłam to pisanie o mieszkaniach duszy, młodzieniec ten ustawicznie stoi mi przed oczyma, bo i my dosłownie tak samo postępujemy. Stąd w większości pochodzą wielkie oschłości, jakie cierpimy na modlitwie, choć mogą być i inne przyczyny. Nie mówię też tu o pewnych utrapieniach wewnętrznych, rzecz by można nieznośnych, jakich, bez najmniejszej winy ze swej strony, doznaje niejedna dobra dusza, a z których Pan zawsze ją wyprowadzi z wielkim dla niej zyskiem. Nie mówię również o duszach podległych melancholii i innym tego rodzaju niemocom. Nie mówię wreszcie o skrytych sądach Bożych, w które tu, jak w każdym innym zdarzeniu, nie naszą rzeczą jest wchodzić. Ale, pominąwszy te wyjątki, powtarzam, zwykłą przyczyną naszych oschłości jest ta, o której tylko co wspomniałam. Dusze, o których tu mówię, mając tę pewną o sobie świadomość, że za nic w świecie nie dopuściłyby się grzechu. A są między nimi i takie, które gotowe raczej wszystko wycierpieć, niżby miały popełnić rozmyślnie jeden grzech powszedni. Prowadzą nadto życie cnotliwe i czasu ze swego mienia dobry robiąc użytek. Z przykrością to znoszą, że drzwi do komnaty, w której przebywa Król, jeszcze zostają przed nimi zamknięte, choć uznają siebie za lenników i Jego dworzan, i są nimi w istocie. Nie pamiętają jednak, że i królowie tej ziemi, choć wielu mają dworzan i lenników, nie wszystkim jednak pozwalają wchodzić do pokojów królewskich. Wejdźcie, wejdźcie, córki, do waszego własnego wnętrza. Puśćcie mimo siebie maluczkie wasze dobre uczynki. Uczyniłyście tylko to, coście powinny były uczynić, tym samym, że nosicie imię chrześcijańskie i dużo więcej jesz-

<sup>5</sup> Por. Mt 19, 16–22. Młodzieniec ten nie poszedł za wezwaniem Pana Jezusa.

cze z tego tytułu powinniście uczynić. Dość wam tego, że jesteście służebnicami Bożymi, nie domagajcie się rzeczy wyższych, byście nie pozostały z niczym. Przypatrzcie się dobrze Świętym, którzy zostali dopuszczeni do komnaty królewskiej, a zobaczycie, jaka jest między nimi a nami różnica. Nie żądajcie tego, na co nie zasłużyliście. Ani nam to w myśli powstać nie powinno, byśmy po tylu grzechach, którymi obrażyliśmy Boga, mogły jeszcze, choćby najgorliwszą naszą służbą, na takie szczęście zasłużyć.

7. Pokory, pokory! Nie mogę jakoś obronić się tej pokusie, bym tych, którzy tak wielkie rzeczy robią ze swoich oschłości, nie posądzała o brak tej cnoty. Mówię tu o zwyczajnych oschłościach, a nie o wielkich udręczeniach wewnętrznych, które są zupełnie czym innym niż prosty tylko brak pobożnych uczuć. Doświadczajmy siebie, siostry moje, pozwólmy Panu, niech nas doświadcza, jak to umie czynić, choć my często na tych Jego próbach poznać się nie umiemy. Zbliźmy się do tych dusz tak wyrobionych i zobaczymy, co one czynią dla Boga, a łatwo przekonamy się, że żadnego nie mamy powodu, który by nas upoważniał do utyskiwania na boskie nad nami Jego zrządzenia. Bo jeśli my, jak młodzieniec z Ewangelii, odwracamy się do Niego plecami i odchodzimy smutni, gdy nam ukazuje drogę doskonałości, cóż chcecie, by Pan uczynił, kiedy nie może inaczej wymierzać swoich nagród, tylko według miary naszej miłości dla Niego? A miłość ta, córki, nie ma być czym wytworem naszej wyobraźni, ale powinna się okazać w uczynkach. Nie sądźcie jednak, by te nasze uczynki były Bogu potrzebne. Bóg żąda tylko woli stanowczo Jemu oddanej.

8. Mogłoby się komu zdawać, że skoro nosimy habit zakonny i z naszej własnej woli go przywdziałyśmy, skoro dla miłości Pana opuściłyśmy świat i wszystko co na nim posiadałyśmy (choćby to, co opuściłyśmy, nie było wię-

cej warte nad te sieci, które opuścił Piotr, bo w oczach Pana, wiele daje, kto daje wszystko co ma) – że już dopełniłyśmy wszystkiego co potrzeba. Zapewne, dobre to bardzo usposobienie, jeśli kto w nim wytrwa i nie wraca już choćby pożądaniem do tych płazów, które porzucił wychodząc z pierwszego mieszkania. Niewątpliwie też, jeśli statecznie zachowa siebie w tym ogołoceniu i wyrzeczeniu się wszystkiego, osiągnie to, do czego dąży. Ale jeden jest do tego konieczny warunek, by – według nauki Apostoła i samego Zbawiciela – zawsze miał siebie za sługę niepożytecznego<sup>6</sup> i nie wyobrażał sobie, że Pan, za jego służbę, ma jakiś obowiązek użyczenia mu tej łaski i dopuszczenia go do swojej królewskiej komnaty, ale przeciwnie, im więcej za łaską Pańską zdoła uczynić dobrego, tym bardziej niech uznaje siebie dłużnym. Cóż my możemy uczynić dla tego Boga tak hojnego, który umarł za nas i stworzył nas, i daje nam byt i życie? Czy raczej nie powinnyśmy uznawać tego za szczęście, jeśli dana nam jest możliwość wypłacenia się choć w jakiejś części z tego, co Mu winniśmy za Jego usługi dla nas, a nie prosić znowu o łaski i pociechy? Z przykrością używam tego wyrazu „usługi”, ale prawdziwie tak jest, bo całe Jego życie na tej ziemi niczym innym nie było, tylko służbą dla nas<sup>7</sup>.

9. Pilnie rozważajcie, córki, te kilka uwag, które tu napomknęłam, choć bez ładu ani związku, bo jaśniej tłumaczyć nie umiem. Pan z łaski swojej da wam głębsze ch zrozumienie, abyście z oschłości waszych odnosiły pomnożenie się w pokorze, a nie trwożę i zamieszanie, jak tego pragnie diabeł. I bądźcie pewne tego, że gdzie jest prawdziwa pokora, tam jest Bóg. Chociażby wam nigdy

<sup>6</sup> Por. Łk 17, 10.

<sup>7</sup> Por. Mt 20, 28.

nie użyczył pociech duchowych, da wam za to taki pokój i zgodzenie się z Jego wolą, że większe w nim znajdziecie zadowolenie, niż inni w rozkoszach wewnętrznych. Rozkoszy tych – jak czytaliście – Pan zwykł udzielać słabszym, którzy też, jak sędzę, niechętnie zgodziliby się oddać je w zamian za męstwo dusz wyższych, które Bóg prowadzi drogą oschłości. I nic dziwnego, bo natura nasza zawsze woli pociechę niż krzyż. O Panie, który znasz całą prawdę i nie ma nic ukrytego przed Twymi oczyma, Ty doświadczej nas, abyśmy i my poznali prawdę i samych siebie.

## ROZDZIAŁ 2

*Mówi w dalszym ciągu o oschłościach na modlitwie i jaki może być ich skutek. Jak potrzeba nam doświadczać samych siebie i jak Pan doświadcza dusze przebywające w trzecim mieszkaniu.*

1. Znałam niektóre dusze, a nawet mogę powiedzieć, że znałam ich wiele, które doszedłszy do tego stanu. Lata już całe żyły w tej prawości duszy i ciała, o ile o tym może człowiek sądzić, a potem jednak, choć powinny były już mieć świat pod swoimi nogami albo przynajmniej znać się na nim dokładnie, skoro spodobało się Panu wystawić je na próbę, w taki wpadły stan niepokoju i udręczenia wewnętrznego, że nadziwić się temu nie mogłam i nawet obawiałam się o te dusze. Chcieć je oświecić i wspomóc radą, byłoby rzeczą daremną, bo tak dawno już chodząc drogą cnoty, mają siebie za dostatecznie oświecone. Raczej, zdaje im się, mogłyby nauczać innych i powód ten w ich przekonaniu jest aż nadto słuszny.

2. Toteż nie znalazłam nigdy i dotąd nie widzę innego sposobu pocieszenia takich dusz, tylko ten, by okazywać im szczerze współczucie w ich strapieniu bo i w rzeczy samej godne są litości dla takiej swojej nędzy. Nie sprzeciwiać się ich racjom, bo przekonane najmocniej, że ich udręczenie pochodzi z miłości Bożej, nie mogą zrozumieć, że jest ono tylko niedoskonałością. I to jest drugi błąd w duszach, które już tak wysoko postąpiły. Że podobne próby mogą je w pierwszej chwili zabołec, temu się nie dziwię, ale powinny umieć szybko pokonać w sobie te pierwsze uczucia. Bóg, chcąc doprowadzić swoich wybranych do jasnego poznania ich nędzy, usuwa od nich do czasu swoje pociechy. Niczego więcej nad to nie potrzeba. Pozbawieni tych pociech, od razu poznajemy, czym sami z siebie jesteśmy. Od razu okazuje się skuteczność tej próby. Od razu widzimy jasno nasze niedostatki i nie-raz więcej nas boli widok tej naszej nędzy, że mimo woli nawet tak żywo czujemy przykrości i utrapienia ziemskie, choćby nie bardzo ciężkie, niż samo to wewnętrzne utrapienie, skutkiem którego ta nasza nędza się objawia. Wielkie to, zdaniem moim, nad nami miłosierdzie Boże, bo choć to jest niedoskonałość, wiele na niej wygrywa pokora.

3. Ale tego zysku dusze, o których mówię obecnie, nie mają, bo uznają te rzeczy za wzniosłe i chcą, by i inni tak sądzili. Objasnię to bliżej na kilku przykładach, abyśmy poznawali i doświadczali siebie wcześniej niż Pan nas doświadczy. Z wielkim to będzie dla nas pożytkiem, gdy przygotujemy się na próbę, nim ona przyjdzie.

4. Oto, na przykład osoba bogata, bezdzietna, nie mająca nikogo z bliższych, komu by przekazała swoje bogactwa, skutkiem niepomyślnych okoliczności traci znaczną część swojego majątku. Nie taka to jednak strata zupełna, by jej nie pozostało jeszcze dosyć i więcej niż potrzeba

na utrzymanie siebie i swego domu. Jeśli ta osoba tak się niepokoi i trapi swoją stratą, jak gdyby jej już zabrakło chleba powszedniego, jakże taką może wzywać Pan, aby dla miłości Jego opuściła wszystko? Na to może odpowie ta osoba, że dlatego tak boleje nad utratą mienia, że chciała go użyć na wspomnienie ubogich. – Ale Bóg, zdaje mi się, więcej żąda ode mnie zgodzenia się na Jego zrządzenia i utrzymania duszy w pokoju, niż jakich bądź dzieł miłosiernych. Że więc ta dusza na taki pokój wewnętrzny zdobyć się nie umie, bo Pan jej jeszcze do tak wysokiego stopnia łaski nie podniósł, tego nikt jej nie uzna za winę. Niechże jednak przynajmniej przyzna, że brak jej jeszcze potrzebnej do tego swobody ducha, a to samo przysposobi ją do otrzymania tej łaski, bo będzie jej pobudką do gorącej o nią modlitwy.

Inna posiada majątność dostateczną na obfite i przeobfite wyżywienie siebie, a oto pojawia się sposobność do powiększenia jej majątku. Jeśli jej to przychodzi darmo, mniejsza o to, nie będzie w tym nic złego, że przyjmie, ale żeby sama o to się starała i wciąż coraz bardziej pragnęła się wzbogacić, to jakkolwiek miałyby dobry w tym zamiar (złego tu przypuszczać nie można, gdyż mówimy tu o osobach cnotliwych i oddanych modlitwie), niech ani marzy o tym, by zdołała wejść do mieszkań wewnętrznych, gdzie Król przebywa.

5. Podobnie dzieje się z takimi duszami, gdy je w czymkolwiek spotka jaka wzgarda lub małe upokorzenie. Nie raz może cierpliwie to zniosą, bo Bóg daje im łaskę ku temu. Broni niewinnego, by sława jego nie ucierpiała przed ludźmi i również, będąc Panem dobrym i wszystkim naszym Dobrem, chce w taki sposób wynagrodzić te dusze za wiarną ich służbę. Wewnątrz jednak pozostaje im wzburzenie, którego nie zdołają opanować i które nieprędko przemija. O, Boże wielki! A czyż to nie są te same

dusze, które od tak dawna już rozmyślają o Męce Zbawiciela i od dawna wiedzą o tym, jak dobrą jest rzeczą cierpienie i pragną nawet cierpienia? I chciałyby, aby wszyscy tak żyli, jak one, a daj Boże, by i tej przykrości, którą cierpią, nie kładły na karb złości ludzkiej i w ten sposób miały z niej zasługę!

6. Powiecie może, siostry, że powyższe przykłady przytaczam niepotrzebnie i że was one nie dotyczą, bo my tu żadnych bogactw nie posiadamy ani ich nie pragniemy, ani się o nie nie staramy, ani też zniewag od nikogo nie cierpimy? Mimo to, chociaż powyższe porównania do nas się nie stosują, możemy jednak z nich i dla siebie wyciągnąć wnioski w wielu innych wypadkach, które i u nas zdarzyć się mogą, a których tu szczegółowo wymieniać nie ma potrzeby ani pożytku. Z przykładów tych łatwo możecie zrozumieć i na tych maluczkich, choć innego rodzaju, próbach, jakie wam tu się zdarzają, doświadczyć, czy prawdziwie jesteście sercem ogołoczone z tego, co opuściłyście na świecie i przekonać się, czy istotnie panujecie nad swymi namiętnościami. Bo nie w tym rzecz, wierzcie mi, czy ktoś nosi habit zakonny, czy nie, ale w tym jedynie, by usilnie ćwiczyć się w cnotach i całym swoim istnieniem oddać się Bogu i cały tryb swego życia do tego stosować, co i jak Pan zechce, i nie szukać spełnienia swojej woli, tylko spełnienia woli Bożej. Jeżeli jeszcze nie doszliśmy do tak wysokiej cnoty, więc przynajmniej upokarzajmy się. Bo pokora to lekarstwo na wszelkie nasze rany. Jeśli mamy prawdziwą pokorę, Boski nasz lekarz przyjdzie w końcu niezawodnie i nas uzdrowi.

7. W swoich umartwieniach i pokutach, dusze, o których mówię, są tak opanowane, jak i w całym swoim życiu. Bardzo są przywiązane do życia, chcąc nim służyć Panu, w czym nie ma nic złego, i skutkiem tego są bardzo ostrożne w umartwieniach, by im nie zaszkodziły na zdro-

wiu. Nie zabiją się one surowościami, możemy być o to spokojne, bo rozum mają rozważny i chłodny, a miłości takiej, która by je wyżej uniosła nad rozum, nie ma w nich. Wolałabym jednak, żeby ją miały. Nie poprzestawałyby wówczas na takim ściśle obliczonym sposobie służenia Bogu, i przekonałyby się, że, idąc wciąż takim krokiem starannie odmierzonym, nigdy do końca drogi nie dojdą. Zdaje się im bowiem, że postępują naprzód, ale w rzeczy samej tylko się męczą, bo jest to droga uciążliwa, i wielkie tu jeszcze będzie szczęście, jeśli nie zabłądzą. Jak sądzicie, córki, czy byłoby roztropnym, by ten, kto mogąc całą podróż do innego kraju odbyć w tydzień, wolał tułać się cały rok, narażając się na wiatry, śniegi, powodzie, rozdroża i ukąszenia wężów? Czy nie roztropniej by postąpił, gdyby zdobył się na odwagę i wszystkie te niebezpieczeństwa i trudy przebył i zwalczył od razu? O, jakże wiele miałabym do powiedzenia o tym z własnego doświadczenia! A dałby Bóg, bym choć teraz wyszła z tego stanu, bo nieraz zdaje mi się, że jeszcze nie wyszłam.

8. Z powodu tego wyrachowania, jakim kierujemy się w służbie Bożej, wszystko nam się staje zawadą, bo wszystkiego się boimy. Stąd nie śmiemy postąpić naprzód, jak gdyby nas miano zanieść do tych mieszkań, podczas gdy inni muszą tam mozolnie podróżować. Że jednak tak nie jest, więc dla miłości Pana, zdobywajmy się, siostry moje, na odwagę! Roztropność i nasze obawy zostawmy na boku. Nie zważajmy tak bardzo na naszą słabość, bo to jest wielką przeszkodą. Staranie o nasze ciało i jego potrzeby zostawmy przełożonym, my tylko o to się troszczmy, abyśmy prędzej doszły do oglądania naszego Pana. Jakkolwiek bowiem wygody, których byśmy tu użyć mogły są prawie żadne, przecież i tak jeszcze mogłyby nas zaprowadzić na błędne drogi. Zarzućmy je stanowczo i mężnie, tym bardziej że pieszczanie się zdrowia nie przy-



mnaża, jak o tym wiem sama. Te zresztą umartwienia, to rzecz podrzędna. Tu trzeba wielkiej pokory. Jeśli to pojęłyście, zrozumiecie, gdzie się ukrywa źródło niedomagania tych dusz, które nie postępują naprzód. Co do nas, miejmy zawsze to o sobie przekonanie, żeśmy jeszcze mało drogi uszły, a o siostrach przeciwnie, że bardzo szybkie i wielkie robią postępy i nie tylko pragniemy tego, ale i starajmy się o to, by każdą z nas uważano za najgorszą ze wszystkich.

9. Przy takiej pokorze, stan duszy pozostającej w tym trzecim mieszkaniu jest doskonały. Bez niej pozostanie ta dusza całe życie na tym miejscu, niezliczone przy tym cierpiąc udręczenia i nędzy. Tym samym, że nie umiemy się wyrzec siebie, sami sobie czynimy drogę uciążliwą i trudną, wszędzie nosząc z sobą ciężkie brzemie własnej swojej nędzy. Gdy przeciwnie ci, co mężnie zwyciężyli samych siebie, swobodnie i lekko wstępują ku mieszkaniom wyższym. Takim duszom wynagradza Bóg nie tylko sprawiedliwie, ale z wielkim miłosierdziem, dając nam dużo więcej niż zasłużyliśmy, użyczając „pociech” przewyższających wszelkie przyjemności, jakie człowiek może znaleźć w uciechach tego życia. „Smaków” jednak duchowych, jak sądzę, nie daje im tu jeszcze w wielkiej obfitości, niekiedy tylko i z rzadka, aby ich widokiem zachęcić do tego, co je czeka w dalszych mieszkaniach, by się do nich przygotowywały.

10. Zapytacie może, dlaczego tu używam dwóch różnych wyrazów na oznaczenie jednej rzeczy, kiedy *pociechy duchowe a smaki duchowe* to zdawałoby się jedno i to samo. – Mnie jednak zdaje się, że są to dwie rzeczy bardzo różne, i chyba się nie mylę. Wytłumaczę to, o ile rozumiem, gdy przejdziemy do czwartego mieszkania, tam bowiem Pan obficie tymi smakami duszę obdarza, więc będzie to miejsce właściwe do ich objaśnienia. Może się to

komu wydać zbyteczne, nie będzie przecież bez pożytku, bo nabrawszy dokładnego o każdej rzeczy pojęcia, łatwiej będziecie mogły skierować starania nasze ku osiągnięciu tego, co jest lepsze. Jaśniejsze poznanie tych smaków duchowych wielką będzie również pociechą dla tych dusz, które Bóg już do tego stanu podniósł. Dla tych zaś, które wyobrażają sobie, że niczego już im nie potrzeba, będzie ono zbawiennym zawstydzeniem. Natomiast duszom prawdziwie pokornym będzie ono pobudką do gorętszego dziękczynienia. Dusze, którym te smaki skąpiej się udzielają, doznają może wewnętrznej przykrości, ale niesłusznie, bo doskonałość nie polega na używaniu smaków, tylko na szczerej miłości Boga. Nagroda zaś wyższa sprawiedliwie należy się temu, kto lepszymi, w duchu sprawiedliwości i prawdy, na nie zasłużył czynkami.

11. Lecz jeśli tak jest, a tak jest rzeczywiście, po cóż więc pisać jeszcze o tych łaskach i szeroko je tłumaczyć? – Tego ja nie wiem. Zapytajcie o to tych, którzy mi pisać kazali. Moim obowiązkiem jest nie spierać się z przełożonymi, co byłoby nieładnie, tylko słuchać. To jedno mogę wam powiedzieć z całą szczerością i prawdą, że w czasie, kiedy jeszcze nie otrzymywałam tych łask ani nawet nie miałam nadziei, bym je kiedy w życiu moim poznała (bo i jakże tego spodziewać się mogłam, kiedy znając moją niegodność, już to za wielkie szczęście uważałabym, gdybym miała jaki sposób dowiedzenia się, że niezupełnie jestem wstrętna w oczach Boga), w tym więc czasie, czytając w książkach o tych łaskach i pociechach, które Bóg daje duszom wiernie Mu służącym, wielką za każdym razem odnosiłam z tego czytania pociechę i silną pobudkę do gorących z głębi duszy dziękczynień Bogu. Jeśli na takiej duszy nie cnotliwej, jaką była moja, poznanie tych łask podobny sprawowało skutek, jakżeż daleko więcej będą dziękowały dusze prawdziwie pokorne i cnotliwe!

A chociażby tylko jedna taka się znalazła, która by oddała Panu takie uwielbienie, aż nadto dostatecznym byłoby to powodem, by o tym mówić i byśmy również zrozumieli, jaką niezmierną szkodę ponosi, kto z własnej winy sam siebie takich pociech i rozkoszy pozbawia. Tym większa to strata, że pociechy te, gdy pochodzą od Boga, przynoszą z sobą miłość i męstwo, dzięki którym dusza bez trudu może postępować i wzrastać w cnocie i dobre uczynki. Nie sądźcie, by to było rzeczą małej wagi, choć i za dopełnieniem tych z waszej strony warunków, być może, że łask tych nie otrzymacie. Ale Pan jest sprawiedliwy, niechybnie więc, czego wam tutaj odmówi, to wam wynagrodzi gdzie indziej, a w każdym razie, cokolwiek uczyni, będzie to dla większego dobra waszej duszy.

12. Dusza, która już weszła do trzeciego mieszkania (w czym, jak mówiłam, niemałe jest nad nią miłosierdzie Pańskie, bo blisko już stąd ma do mieszkań wyższych), wielki, zdaniem moim, odniesie pożytek, gdy przyłoży się, ile zdoła, do ćwiczenia się w ochotnym i skorym posłuszeństwie. Chociażby nie była osobą zakonną, wielki zawsze z tego będzie miała zysk, jeśli – jak to czynić zwykła niejedna dusza żyjąca na świecie – upatrzy i wybierze sobie przewodnika, i podda się pod jego kierownictwo, aby już w niczym nie rządziła się własną wolą, która najczęściej bywa źródłem naszych duchowych szkód. Tylko niech nie wybiera sobie takiego, który by jej, jak to mówią, przypadął do gustu i takim samym jak ona ostrożnym truchcikiem postępował w rzeczach duchowych. Niech szuka raczej takiego, który by całkiem był oderwany od wszelkich marności tego świata. Taki przewodnik przyniesie duszy niezmierną korzyść, bo sam już znając nicość wszystkiego, co ziemskie, ją też tego nauczy. Przykład takich mężów Bożych, gdy widzimy, jak rzeczy, które nam się wydawały niemożliwymi, im nie tylko są możliwe,

ale i z łatwością i weselem ducha je czynią, silnie nas pobudza i ducha nam dodaje. Patrząc na taki swobodny i wysoki ich wzlot, i my ośmielamy się do lotu, podobnie jak pisklęta za przykładem ojca lub matki uczą się próbować swoich skrzydeł i choć nie od razu wysoko się wznoszą, powoli jednak coraz lepiej zdążają za starymi. Niezmierny to więc, powtarzam, zysk dla duszy, gdy zostaje pod kierunkiem takiego przewodnika, wiem o tym z mojego własnego doświadczenia. Niech również te dusze, jakkolwiek by mocne miały postanowienie nigdy w niczym nie obrazić Boga, nie wdają się w okazję do grzechu, gdyż będąc jeszcze zbyt blisko pierwszego mieszkania, łatwo mogłyby znowu wrócić do niego. Postanowienie i męstwo ich jeszcze nie stoi oparte na mocnym gruncie jak u tych, którzy już są wyćwiczeni w cierpieniu i już znają natarczywość tego świata, i nie lękają się już ani gróźb tego świata, ani pociech jego nie pragną. Mogłyby się więc zdarzyć tej duszy, że w razie wielkiego prześladowania, jakie diabeł umie wzniecać na naszą zgubę, mogłyby się zachwiać, albo że kierując się szlachetną gorliwością i usiłując innych wyprowadzić z grzechu, napotkałaby pokusę, której nie miałyby siły odeprzeć.

13. Patrzmy własnych naszych wad i ułomności, a nie troszczmy się o cudze. Dusze zbyt rozważne, mają to do siebie, że byle co u innych je razi, a przecież nieraz właśnie od tych, z których się gorszymy, mogliśmy się wiele nauczyć w rzeczach istotnie ważnych. Może w zewnętrznym ułożeniu i sposobie zachowania się z ludźmi mamy niejaką wyższość nad nimi, to rzecz mniejszej wagi, choć dobra sama z siebie. Ale nie upoważnia nas to jeszcze do żądania, by wszyscy tą samą co my drogą chodzili, ani tym bardziej do nauczania ich życia duchowego, kiedy może sami jeszcze nie wiemy, co to jest życie duchowe. Gorące pragnienia uświęcenia dusz są darem łaski Bożej,

ale nieuważnie idąc za nimi, łatwo możemy w wielu rzeczach zbłądzić. Lepiej nam więc, siostry, trzymać się tego, co nam zaleca nasza Reguła, byśmy starały się zawsze żyć „w milczeniu i w nadziei”<sup>8</sup>. O duszach bliźnich będzie pamiętał Pan i my o nich nieustannie pamiętajmy w modlitwie, a tym sposobem przyniesiemy im pożytek, za łaską Pana, który niech będzie błogosławiony na wieki.

<sup>8</sup> Iz 30, 15. Słowa cytowane w Regule karmelitańskiej.

# MIESZKANIE CZWARTE

## ROZDZIAŁ 1

*Mówi o różnicy zachodzącej między zwykłymi pociechami na rozmyślanii, a smakami nadprzyrodzonymi, jakich Bóg używa na wyższych stopniach modlitwy. Jak wielkiego doznała uspokojenia, gdy zrozumiała, że co innego jest myśl, a co innego rozum. Pożyteczne uwagi dla dusz, które mają częste roztargnienia na modlitwie.*

1. Zaczynając mówić o czwartym mieszkaniu, wielką odczuwam potrzebę polecić siebie, jak to i uczyniłam, Duchowi Świętemu i błagać Go, aby odtąd już sam mówił za mnie, abym zdołała powiedzieć nieco o dalszych mieszkaniach, jakie nam jeszcze pozostają, tak abyście rozumiały. Tu bowiem już się zaczynają rzeczy nadprzyrodzone<sup>1</sup>, które niezmiernie trudno jest objaśnić w sposób rozumiały, jeśli Pan sam tego nie sprawi – jak o tym gdzie indziej w miarę możności pisałam, mniej więcej czternaście lat

---

<sup>1</sup> W *Sprawozdaniu duchowym*, które Święta posłała ojcu Rodrygowi Alvarez w roku 1576, objaśnia, co rozumie pod tym określeniem: „modlitwa nadprzyrodzona”, o której będzie mówiła w dalszych mieszkaniach *Twierdzy*: „Pierwsza modlitwa nadprzyrodzona, jaką poczuła jest ta, której, zdaniem moim, nie można nabyć własnym staraniem i pilnością, choćby się wiele wysilało, można się tylko do niej przygotować”. Rozróżnia tu więc Święta wyraźnie modlitwę nadprzyrodzoną, do której nie możemy dojść własnymi siłami, od modlitwy zwykłej odprawionej z pomocą zwykłych łask uczynkowych.

temu<sup>2</sup>. Dziś wprawdzie nieco więcej mam oświecenia co do tych wysokich łask, a których Pan niektórym duszom użycza. Ale co innego jest wiedzieć, a co innemu umieć to wypowiedzieć. Niech więc Boski Majestat Jego sam raczy mnie do tego zdolną uczynić, jeśli ma być z tego jaki pożytek. Jeśli nie, to nie.

2. Czwarte to mieszkanie, tym samym, że więcej już jest zbliżone do miejsca, gdzie przebywa Król, pięknnością i ozdobnością swoją przewyższa wszelkie poprzednie. Są tam dla oka i dla umysłu rzeczy tak wytworne i tak wysokie, że rozum daremnie się sili na objaśnienie ich i cokolwiek by o nich powiedział, nigdy nie zdoła znaleźć wyrazów tak odpowiednich, by to, co mówi, nie pozostało ciemnym dla słuchającego, jeśli ten nie ma własnego w tych rzeczach doświadczenia. Bo kto ich sam na sobie doświadczył, zwłaszcza jeśli doznawał ich często, ten zrozumie od razu.

Zdawałoby się, że chcąc dojść do tego czwartego mieszkania, potrzeba najpierw dłuższego przebywania w poprzednich. I w rzeczy samej, taki jest zwykły porządek, że dusza musi tam jakiś czas pozostawać, ale nie jest to stała reguła, jak to wiele razy słyszałyście. Pan użycza szczególnych swoich łask, kiedy chce i jak chce i komu chce, nie czyniąc nikomu krzywdy, bo są to własne Jego dobra.

3. Do tego czwartego mieszkania te zwierzęta jadowite, o których mówiłam, rzadko już kiedy wciskają się, a choćby się i wcisnęły, nie czynią już szkody, ale raczej przynoszą pożytek. Owszem daleko lepiej, zdaniem moim, gdy się wcisną i duszy w tym stanie modlitwy wojnę wy-

---

<sup>2</sup> Ma tu Święta na myśli pierwszą redakcję *Księgi życia*, którą skończyła w czerwcu roku 1562. Rozdziały dotyczące tego przedmiotu to: 11-22.

dają. Inaczej bowiem mógłby ją szatan oszukać, zwyczajne pociechy podając jej za smaki nadprzyrodzone, jakich Bóg sam używa, i mógłby jej tym sposobem o wiele większą szkodę wyrządzić, niżby jej zaszkodziły pokusy. A przynajmniej mógłby pozbawić ją zysków duchowych, oddalając od niej to, co miało jej być na zasługę i trzymając ją w stanie naturalnego uniesienia. Stan bowiem taki, jeśli trwa bez przerwy, nie zdaje mi się, by był bezpieczny, bo wydaje mi się to niemożliwe, by Duch Pański na tym wygnaniu takie w was ciągle uniesienie sprawiał.

4. Przystępuję teraz do tego, o czym zamierzałam mówić w tym rozdziale, to jest do objaśnienia różnicy, zachodzącej między zwykłymi na modlitwie pociechami, a nadprzyrodzonymi smakami Bożymi. Pociechami, zdaniem moim, mogą się zwać te słodkie uczucia, jakich sami nabywamy rozmyślaniem i modlitwą, zanoszoną do Pana. Powstają one naturalnie, choć ostatecznie pomaga nam Bóg swoją łaską. Wszystko o czym będę tu mówiła należy tak rozumieć, bo bez Niego nic uczynić nie możemy. Zawsze jednak rodzą się one z samego cnotliwego uczynku, który w danej chwili spełniamy. Nabywamy go zatem własną naszą pracą i słusznie się cieszymy z tego, żeśmy jej na taki dobry cel użyli.

Lecz zastanowiwszy się bliżej, przekonamy się, że takich samych pociech doznajemy i z innych wielu rzeczy, jakie nam mogą się przytrafić tu na ziemi. Tak na przykład cieszy się ktoś, kto otrzyma wielki majątek, którego się nie spodziewał. Albo kto niespodzianie spotka się z osobą mu drogą, lub komu się powiedzie przeprowadzić szczęśliwie jaką ważną sprawę i dokonać czegoś wielkiego, za co wszyscy go chwala. Albo wreszcie, kto nagle ujrzy przed sobą żywego męża, syna czy brata, którego już opłakiwał jako umarłego. Widziałam też niejednego płaczącego z radości. Ja sama nieraz w takich chwilach



nie mogłam powstrzymać się od łez. Otóż zdaje mi się, że jak te pociechy, które nam sprawia jakaś pomyślność ziemską, niewątpliwie są czysto naturalne, tak również naturalne są i te pociechy, których doznajemy z rzeczy Bożych, choć te ostatnie są szlachetniejsze, lecz i w tamtych nie było nic złego. Powstają one w nas samych, a kończą się w Bogu. Smaki zaś nadprzyrodzone pochodzą od Boga, a my je odczuwamy i cieszymy się więcej jeszcze niż tamtymi. O Jezusie, jakże gorąco pragnę, bym umiała to wytłumaczyć! Bo widzę, zdaje mi się, bardzo wyraźną między tym dwojgiem różnicę, a słów nie znajduję, którymi bym zdołała objaśnić ją w sposób zrozumiały. Niechże Pan sam mnie wspomaga!

5. Przychodzi mi w tej chwili na myśl ostatni wiersz, który odmawiamy na Prymę, a który kończy się tymi słowami: „*Cum dilatasti cor meum*”; gdy rozszerzasz moje serce<sup>3</sup>. Każdemu doświadczonemu wystarczą powyższe słowa, aby od razu zrozumiał, jaka jest między jednym a drugim różnica. Ale kto nie ma doświadczenia, temu potrzeba szerszych objaśnień. Pociechy, o których mówię, nie rozszerzają serca, raczej je zwykle poniekąd ściskają, choć dusza zawsze ma przy tym to zadowolenie wewnętrzne, że czuje, iż wszystko to czyni dla Boga. Płyną zatem obfite łzy, które zdaje się w pewnej mierze mają swoje źródło w namiętności<sup>4</sup>. Mało się znam na tych poruszeniach duszy. Gdybym się lepiej na nich znała, może by mi ta wiadomość dopomogła do jasnego wytłumaczenia, co tu pochodzi ze zmysłowości i z naszej natury. Bez niej, taka jest moja tępość, że nie potrafię w sposób zrozumiały

---

<sup>3</sup> Ps 119, 32.

<sup>4</sup> Według zasad psychologii, tak zewnętrzne jak i wewnętrzne podmioty działają na nasze zmysły zewnętrzne i na zmysły wewnętrzne duszy, wywołując w niej pewne stany duchowe i powodując wzruszenia.

objaśnić tych rzeczy, choć sama przez nie przechodziłam<sup>5</sup>. Tak to wielką pomocą do wszystkiego jest wiedza i nauka.

6. Tyle tu więc tylko powiem, ile sama z własnego doświadczenia wiem o tym stanie, to jest o tych słodyczach i pociechach na rozmyślaniu. Rozmyślając o Męce Pańskiej zaczynałam płakać i płakałam bez końca, aż mi od ciągłego płaczu coś w głowie pękało. Tak samo, ile razy przypominałam sobie moje grzechy. Była to wielka łaska od Pana i nie chcę się nad tym zastanawiać, która z tych łask jest lepsza, lecz chciałabym tylko, o ile zdołam, wyznać, jaka jest między jednym a drugim różnica. Nieraz do tych pragnień i do tych łez przyczynia się natura i własne nasze w danej chwili usposobienie. Ostatecznie jednak, choćby tak było, koniec i kres swój mają one, jak mówiłam, w Bogu. Zawsze więc powinnyśmy wysoko je cenić, pod warunkiem jednak, że będziemy miały pokorę i nie będziemy uznawały siebie za coś lepszego od innych. Owszem, pociechy te powinny nas skłaniać do pokory, bo nigdy nie możemy wiedzieć na pewno, czy pochodzą one z czystej miłości Bożej, a jeśli rzeczywiście z tego źródła pochodzą, wtedy są darem Boga.

Pobożne te uczucia, w większości, bywają udziałem dusz zostających jeszcze w poprzednich trzech mieszkaniach, ponieważ tam prawie wyłącznie i nieustannie pracują rozumem, ciągle zajęte rozmyślaniami i rozumowym roztrząsaniem rzeczy Bożych. Dobre i to, skoro nie dano im więcej. Ale lepiej by było, gdyby od czasu do czasu starały się wzbudzać w sobie akty wysławiania Boga, uwielbiania Jego dobroci, radowania się Nim, że taki jest

<sup>5</sup> Pasja w ogólnym znaczeniu jest to wielki odruch pożądania zmysłowego względem dobra lub zła, jakie się zjawia przed nami. Pasji tych czyli pożądań jest jedenaście: miłość, pragnienie, radość, nienawiść, strach, smutek, nadzieja, odwaga, rozpacz, bojaźń i gniew.

wielki, piękny, święty i by pragnęły czci i Jego chwały. Na to ostatnie zwłaszcza powinny się zdobywać ile zdołają, bo takie pragnienie dziwnie skutecznie pobudza wolę. A jeśliby kiedy spodobało się Panu użyć im tamtej wyższej łaski, niech pilnie uważają, by jej nie porzuciły dla dokończenia zwykłym porządkiem swojej medytacji.

7. Szeroko już na innym miejscu mówiłam o tym przedmiocie<sup>6</sup>, więc tutaj dłużej nad nim rozwodzić się nie będę. Pragnę tylko, byście wiedziały i o tym pamiętały, że jeśli chcemy uczynić znaczny postęp na tej drodze i dojść do tych mieszkań, do których tęsknimy, nie o to powinno nam chodzić, byśmy dużo rozmyślały, tylko o to, byśmy dużo miłowały. A zatem i to głównie czynić, i do tego powinnyśmy się przykładać, co skuteczniej pobudza nas do miłości. Ale może jeszcze nie wiemy, co to jest miłość, czemu zresztą nie bardzo bym się dziwiła. Otóż wiedzmy, że nie ta dusza więcej miłuje, która większych doznaje smaków i słodczy, ale ta, która mocniejsze ma postanowienie i silniejsze pragnienie we wszystkim podobać się Bogu i pilniej się stara o to, by w niczym Go nie obrazić i goręcej Go błaga o dalsze rozszerzenie czci i chwały Jego Syna, i coraz wyższy wzrost świętego Kościoła katolickiego. Te są znaki prawdziwej miłości, tylko nie sądzcie, że tu już nie możemy o niczym innym myśleć i że skoro myśl na chwilę od nich się odwróci, wszystko już jest stracone.

8. Ja przez to przechodziłam i z takiego odmetu obcych myśli wielkie nieraz miewałam udręczenia, aż zaledwie cztery lata temu, czy mało co więcej, z własnego na samej sobie doświadczenia rozumiałam, że myślenie (albo wyobrażnia, dla jaśniejszego określenia rzeczy tego wyrazu używam), to jeszcze nie sam rozum. Zasięgnaw-

<sup>6</sup> *Księga życia*, 12; *Droga doskonałości*, 16–20.

szy w tym względzie zdania jednego uczonego teologa, otrzymałam od niego odpowiedź, że się nie mylę, co nie-małą mi radość sprawiło. Bo póki nie zrozumiałam tej różnicy, trudno mi było pojąć, jakim sposobem rozum, który przecież jest jedną z władz duszy, taki może być nieraz niedołączny do panowania nad swoimi myślami, gdy przeciwnie myśl i wyobraźnia, odchodząc od niego, jak to zwykle bywa, w jednej chwili takim niepowstrzymanym pędem ulatują, że Bóg sam tylko może je powściągnąć, jak to czyni w chwilach, gdy cudownie wraz z nimi całą duszę tak uwięzi, iż poniekąd może się wydawać, jakby już była rozwiązana z więzów ciała. Nieraz widziałam władze mojej duszy zajęte Bogiem i spokojnie w Nim zebrane, a z drugiej strony czułam w sobie zamęt myśli na wszystkie strony rozproszonych. Było to dla mnie zagadką, wobec której wprost, jak to mówią, głupiałam.

9. O Panie, policz nam za zasługę te wielkie strapienia, które na tej drodze duchowej znosimy przez brak nauki i naszą nieumiejętność! A najgorsze jest to, że mając to przekonanie, iż nie potrzeba nam żadnej innej umiejętności, oprócz tej, byśmy umiały myśleć o Tobie, nie umiemy nawet pytać i prosić o radę tych, którzy mają wiedzę, ani nawet na myśl nam nie przyjdzie, by tu było o co pytać i radzić się. I tak, nie znając samych siebie, straszliwe cierpimy udręczenia i rzeczy, które nie są złe, owszem dobre, uznajemy je za wielką winę. Stąd pochodzą te strapienia, których doznaje tyle dusz oddanych modlitwie, w większości nie mających nauki, i narzekania ich na swoje męki wewnętrzne i melancholie, dochodzące nieraz do utraty zdrowia i nawet porzucenia drogi modlitwy, gdyż nie zastanawiają się nad tym, że tam w duszy jest inny świat. I jak w świecie widzialnym nie jest w naszej mocy zatrzymać ruchu ciał niebieskich i powstrzymać zdumiewającą szybkość ich obrotów, tak również w tym świecie

wewnętrznym nie możemy zatamować niepowstrzymanego wiru myśli i wyobraźni. Nie pamiętając o tym, wyobrażamy sobie, że wszystkie władze duszy, porwane tym wirum, odbiegły od Boga i trwożymy się, jak gdyby już były zgubione, i tracimy marnie drogi czas, w którym dano nam jest zostawać w obliczu Pana na modlitwie. A może właśnie w tym czasie cała dusza złączona jest z Nim w skrytości mieszkań wewnętrznych. Myśl zaś i wyobrażenia w zewnętrznych zagrodach twierdzy toczy okrutne walki z mnóstwem dzikich i jadowitych gadów i ma z tego cierpienia zasługę. Nigdy więc dla tych mimowolnych roztargnień nie trwóżmy się ani tym bardziej nie opuszczajmy dla nich modlitwy, bo tego tylko pragnie diabeł. Pamiętajmy, że tak jak już mówiłam, wszystkie te nasze niepokoje i udręczenia w większości z tego pochodzą, że same siebie nie rozumiemy.

10. W chwili gdy to piszę, jednocześnie mam zwróconą uwagę na to, co się dzieje w mojej głowie, na ten ustawiczny w niej szum i zgiełk, o którym wspomniałam na początku, a który mi prawie odejmował możliwość zajęcia się tym pisaniem, które mi nakazano. Czuję w głowie jakby nurt wielkich rzek płynących z hukiem albo jakby całe stado rozmaitego ptactwa trzepoczącego się z piskiem i świstem. Wszystko to mam nie w uszach, ale w wierzchniej części głowy, gdzie jak mówią, sama wyższa część duszy ma swoje siedlisko<sup>7</sup>. Długo się nad tym zastanawiałam. Zdawało mi się, że jest to skutek wielkiego poruszenia ducha, z szybkością wzbijającego się w górę. Daj

<sup>7</sup> Można powiedzieć, że wyższa część duszy o tyle ma siedlisko w głowie, że jak długo żyje w ciele, siedzibę swych władz ma w mózgu i przez mózg wykonuje i objawia swoje najwyższe władze: rozum i wolę. Władze te stanowią tzw. wyższą część duszy (*anima spiritalis*) w odróżnieniu od niższej jej części (*anima sensitiva*). Patrz: K. WAIS, *Psychologia*; Św. TOMASZ, *Summa*, I pars, qu. 79, a. 9.

Boże, bym nie zapomniała w następnych mieszkaniach bliżej objaśnić istotne przyczyny tego stanu, bo tutaj nie miejsce na to. Ale może się nie mylę, przypuszczając, że Pan na to umyślnie zesłał mi ten ból głowy, abym lepiej rzecz zrozumiała. Bo cały ten zamęt nie przeszkadza mi do modlitwy ani do uwagi w tym, co tu mówię. Dusza cała pozostaje skupiona w spokoju, w miłości, w swoich pożądaniami, i w jasnym poznaniu<sup>8</sup>.

11. Ale powiecie może, że jeśli w wierzchniej części głowy wyższa część duszy ma swoje siedlisko, jakim sposobem ten zgiełk duszy nie przeszkadza? – Tego ja nie wiem, to tylko wiem, że to, co mówię, jest prawdą. Że zgiełk ten męczy, tego nie przeczę, wyjąwszy tylko, kiedy modlitwie towarzyszy zawieszenie czyli ekstaza, bo póki ta trwa, dusza żadnej ciężkości nie czuje, ale to pewne, że wielkim byłoby złem dla tej przeszkody porzucić modlitwę. Także i wam nie byłoby pożyteczne, gdybyście się trwożyły i pokój traciły dlatego, że was nachodzą obce myśli i roztargnienia. Nie zważajmy na nie. Jeśli to diabeł je nam podsuwa, szybko on da nam spokój, gdy się przekonana, że trzusi się daremnie. Jeśli zaś te roztargnienia są, jak to najczęściej bywa, skutkiem nędzy, którą nam wraz z tyłu innymi w spuściznie zostawił grzech Adama, miejmy cierpliwość i znośmy je dla miłości Bożej. Gdyż również podlegamy potrzebie jedzenia i snu i żadną miarą nie zdołamy się wyłamać od tej konieczności, choć to niemałe dla nas utrapienie.

---

<sup>8</sup> Święta mówi tu o bólu fizycznym, gdyż rzeczywiście była chora w tym czasie. Miłość jej jednak była tak wielka, że znieczuliła niejako cierpienia ciała. Podobny przykład widzimy u niektórych męczenników, którzy w uniesieniu miłości prawie nie odczuwali cierpień im zadawanych.

12. Poznajmy naszą nędzę i tym goręcej pragniemy dojsć tam, gdzie już „*nikt nami nie pogardzi*”<sup>9</sup>. Nieraz wspominam sobie te słowa oblubienicy w Pieśni nad pieśniami i rzeczywiście, w całym życiu naszym nie widzę nic, do czego by te słowa tak słusznie się odnosiły, jak do tej samotnej nędzy, o której tutaj mówię. Bo wszelkie wzgardy i utrapienia, jakie nas spotkać mogą w tym życiu, nie dorównają, zdaniem moim, temu utrapieniu i zawstyżeniu, na jakie nas skazuje ta wewnętrzna w naszej duszy rozterka. Nie ma udręczenia ani wojny, których byśmy znieść nie mogli, jeśli tylko pokój mamy w głębi duszy, gdzie jest prawdziwe nasze życie. Ale gdy po tych niezliczonych, jakie są na świecie, uciskach chcemy dojsć do odpocznienia, gdy Pan sam pragnie przygotować nam to odpocznienie, a my w nas samych znajdujemy przeszkodę, która nas do tego nie dopuszcza, to już doprawdy bardzo bolesne dla nas i prawie nieznośne. A więc zabierz nas, Panie, stąd i zaprowadź nas tam, gdzie już nie wzgardzą nami te nędze, czyniące sobie szyderczą z duszy igraszkę!

Ale już i w tym życiu wyzwala Pan duszę spod tego jarzma, gdy z Jego łaski dojdzie do ostatniego mieszkania, jak to w swoim miejscu, jeśli Bóg pozwoli, objaśnię.

13. Nie wszystkim też te nędze, jak sądzę, jednakowo są ciężkie i nie wszystkich z taką gwałtownością napastują, z jaką przez wiele lat mnie grzeszną napastowały, tak że sama chciałam się niemal pastwić nad sobą. Ale ponieważ to, co taką mi mękę sprawiało, może i was w danym razie równie boleśnie dotknąć, dlatego wam przy każdej sposobności to samo powtarzam, pragnąc, byście dobrze zrozumiały, że jest to rzecz nieunikniona, że zatem ani niepokoić się o to, ani martwić nie powinnyśmy. Nie zważaj-

---

<sup>9</sup> Pnp 8, 1.

my na wyobraźnię i jej wybryki. Niech sobie lata i kręci się ta żegotka młyńska jak jej się podoba, a my tymczasem mielmy naszą mąkę, spokojnie dalej pracując wola i rozumem.

14. Różne bywają stopnie i różna siła tych naprzykrzonych roztargnień, według różnego stanu zdrowia i różnych okresów czasu. Niech cierpi biedna dusza, bo choć tu nie jest winna, inne przecież mamy winy, za które słusznie, byśmy cierpieli i na cierpliwość się zdobywali. A ponieważ z powodu małej naszej umiejętności nie dość tego, co w książkach czytacie i tego, co ustnie wam radzą, byście się o te mimowolne roztargnienia nie troszczyły, dlatego nie uważam za stracone te chwile, które poświęcam na coraz dokładniejsze wytłumaczenie wam tej zasady i pocieszenie was w tym strapieniu. Chociaż nie na wiele przydadzą się wszelkie moje objaśnienia, póki Pan sam was nie oświeci. Ale potrzeba także i Bóg sam tego żąda, byśmy używały odpowiednich środków do oświecenia i zrozumienia siebie, co wyprawia w nas niespokojna wyobraźnia i naturalna ułomność, i byśmy tego, co nam diabeł podsuwa nie przypisywały duszy, jakby to było z jej winy.

## ROZDZIAŁ 2

*Mówi o tym samym w dalszym ciągu i objaśnia za pomocą porównania, co to są smaki nadprzyrodzone i jak mamy się przygotowywać do ich otrzymania, nie ubiegając się o nie.*

1. O Boże wielki, gdzież to ja się zapędziłam! Zapomniałam już, o czym zaczęłam mówić, a to z powodu interesów i słabego mojego zdrowia, które mnie odrywają



od pisania właśnie w czasie do tego najspodobniejszym. Z taką złą, jak moja, pamięcią i w niemożności odczytania tego, co napisałam, pewno całe to moje pisanie będzie bez związku ani ładu. Ale choć w tym, co mówię, żadnego może nie będzie porządku, zawsze moje słowa będą wyrazem tego, co rozumiem i czuję. Mówiłam, zdaje mi się, o pociechach duchowych, jak nieraz wikłają się z zapędem namiętności, skutkiem czego sprawiają niejaki wzburzenie wewnętrzne, wywołują jęki, łkania i szlochania, a nawet, jak mnie o tym zapewniali doświadczeni, doznaje się w tym stanie ucisku w piersiach lub podlega się mimowolnym podrzucaniom i targaniom, których powstrzymać nie można. Taka jest siła wewnętrznego nacisku, że nieraz krew leci nosem i inne tym podobne dotkliwe objawiają się przypadłości. Ja o tym nic powiedzieć nie mogę, bo sama przez to nie przechodziłam. Sądzę jednak, że i w takich rzeczach musi być jakaś pociecha, skoro wszystko tu – jak mówiłam – dąży do pragnienia spodobania się Bogu i cieszenia się Jego boską obecnością.

2. Ale te „smaki Boże”, o których mówię obecnie, albo jak je na innym miejscu nazwałam „modlitwą odpocznienia” jest to zupełnie co innego, jak o tym wiedzą te spomiędzy was, które z miłosierdzia Boga tych smaków zakosztowały. Postarajmy się zrozumieć to lepiej za pomocą porównania. Weźmy na przykład dwa źródła z dwoma zbiornikami, do których spływa woda. Na objaśnienie niektórych rzeczy duchowych zapewne dlatego, że mało mam nauki i małe zdolności, nie znam drugiego tak odpowiedniego porównania, jak podobieństwo wody. Szczególnie też mam do tego żywiołu upodobanie i pilniej niż nad innymi rzeczami nad nim się zastanawiałam. Choć i w każdej innej rzeczy, tym samym, że ją stworzył Bóg tak wielki i tak nieskończenie mądry, muszą się zawierać niezliczone tajemnice, z których rozważania możemy od-

nieść dla siebie pożytek, jak to i czynią ci, którzy mają zrozumienie tych rzeczy, to z drugiej strony mam to przekonanie, że w każdym najmniejszym stworzeniu Bożym, choćby to była tylko drobna mrówka, więcej ukrywa się dziwów, niż rozum pojąć zdoła.

3. Wracając do naszego porównania, dwa zbiorniki napełniają się wodą, ale każdy w sposób odmienny. Do jednego spływa woda więcej z daleka, za pomocą różnych sztucznych wodociągów, drugi umieszczony w tym miejscu, skąd wytryska woda, napełnia się od razu, bez żadnego szumu. A jeśli źródło jest obfite, jaki jest ten, który mam na myśli, wtedy napełniony zbiornik, spływa z niego wielkim strumieniem, który, nie potrzebując żadnych wodociągów ani pomocy ręki ludzkiej, sam z siebie nieustannie i coraz dalej wody nim płynące roznosi. W tym więc cała różnica.

Woda płynąca za pomocą wodociągów, według mojego rozumienia, są to te „pociechy” powstające na rozmyślanie, których nabywamy przez rozważanie rzeczy stworzonych i przez pracę naszego umysłu, dlatego woda, jeśli wreszcie, jak mówiłam, spłynie na duszę i sprawi w niej jakiś pożytek, spływa z szumem, bo ostatecznie my sami naszym własnym staraniem ją sprowadzamy.

4. Tamta druga woda przeciwnie, tryska do duszy z samego źródła, którym jest Bóg. Stąd to, gdy spodoba się Jego boskiej dobroci użyć nam tej łaski nadprzyrodzonej, działanie Jego sprawia w nas te smaki z niewypowiedzianym pokojem, cichością i słodyczą, które przenikają aż do głębi naszego istnienia. Jak i czym się to dzieje, tego nie wiem. Ale ta pociecha i słodycz nie daje się poczuć – jak to bywa z pociechami tej ziemi – w sercu, przynajmniej z początku. Potem dopiero całe je napełnia, dlatego ta woda rozlewa się i płynie po wszystkich mieszkaniach, po wszystkich władzach duszy, aż w końcu do-

chodzi i do ciała. Dlatego mówiłam, że te smaki zaczynają się w Bogu, a kończą się w nas. I rzecz pewna, jak się o tym przekona każdy, kto doświadczy, że i zewnętrzny człowiek cały cieszy się tym smakiem i tą słodyczą.

5. Pisząc te słowa, zastanawiałam się nad tym, co w tym wierszu: *Dilatasti cor meum*<sup>10</sup>, Prorok mówi, że Bóg rozszerzył jego serce. Jednak nie sędzę jak już mówiłam – by to *rozszerzenie*, ten smak duchowy brał swój początek z serca. Zaczyna się on z czegoś bardziej wewnętrznego, z jakiejś ukrytej głębi. Musi to chyba być sam środek i rdzeń duszy, jak to później zrozumiałam i jak o tym będę w dalszym ciągu mówić. Zaprawdę, takie się w nas ukrywają tajemnice, że częstokroć, gdy którą z nich ujrzę, zdumienie mnie ogarnia, a ileż ich więcej musi być, których nie dostrzegam!

O, Panie mój i Boże mój, jakże nieogarniona jest Twoja łaskawość! A my na tej ziemi, ciemni i nieświadomi jak proste pastuszki wyobrażamy sobie, że zdołamy choćby w jakiejś części je zgłębić. Wszelka o Tobie wiedza i nasze poznanie tyle znaczy, co nic, kiedy w nas samych takie są głębokie tajemnice, których dociec nie potrafimy. Tyle co nic, mówię, w porównaniu z tym mnóstwem tajemnic i doskonałości, które są w Tobie. Bo niemniej wielka i niezmierna jest łaskawość Twoja, która nasz umysł, przez rozważanie dzieł Twoich, dojrzeć i poznać zdoła.

6. Wracam do przytoczonego wyżej wiersza. Dobrze on sam, zdaniem moim, może posłużyć do objaśnienia tego nadprzyrodzonego napełnienia się zbiornika duszy. Woda ta niebieska, gdy zacznie płynąć z tego źródła, o którym mówiłam, to jest z głębi naszego jestestwa, rozszerza się coraz dalej rozprzestrzeniając całe nasze wną-

<sup>10</sup> Ps 119, 32.

trze, i sprowadza za sobą pewne dobra, na określenie których nie ma wyrazu, ani też dusza sama nie zdoła pojąć tego, co jej się udziela w tej błogostawionej chwili. Czuje w sobie nieopisaną jakąś słodką wonność, jak gdyby tam w głębi jej tliło się ognisko, z którego się wznosi wonny dym położonego na nim kadzidła. Nie widzi ani ognia, ani światła, ani gdzie ono jest, ale ciepło i wonność dymu wychodzącego z ogniska przenika ją całą, a częstokroć jak mówiłam – i samo ciało uczestniczy w tej rozkoszy. Rozważcie jednak i zrozumieście dobrze moją myśl: nie czuje się tu rzeczywistego dotykającego ciepła ani rzeczywistego zmysłom przystępnego zapachu. To, o czym tu mówię, jest to rzecz nierównie wyższej i subtelniejszej natury i dlatego tylko użyłam tych porównań, abyście za pomocą ich mogły sobie utworzyć jakiegokolwiek o tej tajemnicy pojęcie. Które z was same przez to nie przechodziły, niechaj mi wierzą, że prawdziwie w taki sposób odbywa się to napełnienie i otwarcie serca i że dusza jaśniej to wszystko widzi i poznaje, niż ja objaśnić zdołam. Ale nie jest to rzecz, której dość byłoby pragnąć, aby ją uzyskać. Sami z siebie, jakkolwiek byśmy się starali i usiłowali, nigdy jej nie zdołamy osiągnąć, i to jedno już dowodzi, że nie jest to dzieło uczynione z marnego kruszcu naszej natury, ale dzieło utworzone z preczystego złota mądrości Bożej.

Co do władz duszy, nie zdaje mi się, by w tym stanie były zjednoczone z Bogiem. Są tylko jakby upojone i pytają siebie zdumione, co to jest takiego.

7. Być może, że mówiąc tu o tych łaskach tak głęboko wewnętrznych, niezupełnie się zgadzam w tym lub owym punkcie z tym, co na innych miejscach w tym przedmiocie powiedziałam. Nic w tym nie byłoby dziwnego, gdyż w ciągu tych blisko piętnastu lat, które upłynęły od napisania tamtej książki, mógł mi Pan dać jaśniejsze zrozu-

mienie tych rzeczy, niż je wówczas posiadałam, a nadto i dzisiaj tak samo jak wówczas mogę się mylić we wszystkim, co mówię. Rzeczą pewną jest to, że ani wówczas nie mogłam, ani dziś nie mogę powiedzieć kłamstwa. Tysiąc razy, z łaski i miłosierdzia Boga, wolę umrzeć, niż raz skłamać. Piszę albo mówię, jak rozumiem i czuję.

8. Wola, jak sądzę, musi być w tym stanie poniekąd zjednoczona z wolą Boga. Ale dopiero po skutkach i uczynkach poznaje się prawdę i rzetelność tego rodzaju modlitwy. Nie ma pewniejszego miernika nad jej doświadczenie. Wielką łaskę czyni Pan tej duszy, która, dostąpiwszy tego daru, umie się poznać na nim, ale jeszcze większą, jeśli, otrzymawszy go, nie cofa się wstecz.

Nie wątpię o tym, córki, że pragnęłybyście dołożyć wszelkich starań, aby zaraz dojść do tego stanu modlitwy. I słuszne to wasze pragnienie, bo nigdy – powtarzam – nie zdoła dusza pojąć ani tych łask, jakich Pan jej w tym stanie użycza, ani tej miłości, z jaką tam coraz bliżej pociąga ją do siebie. Warto więc bez wątpienia pragnąć i pilnie dowiadywać się, jakim sposobem można dosięgnąć tak wysokiej łaski. Wskażę wam ten sposób, jak ja go rozumiem.

9. Nie mówię, tu o wypadkach nadzwyczajnych, kiedy spodoba się Panu użyczyć komu tej łaski bez żadnej innej przyczyny, jedynie tylko dlatego, że tak Mu się podoba. Pan wie, co czyni, nie nasza rzecz wglądać w Jego zamiary i prawdy.

Co do nas, córki, przestrzegając najpierw tego, co należy do mieszkań poprzednich, miejmy pokorę i jeszcze raz pokorę! Pokorą Pan daje się zwyciężyć i spełnia wszystko, czego pragniemy. Pierwszym zaś znakiem, po którym możecie poznać czy posiadacie tę cnotę, będzie szczere i mocne o sobie przekonanie, że nie jesteście god-

ne takich łask i smaków Bożych i że nigdy ich w życiu waszym nie dostapicie.

Jakim więc sposobem, zapytacie, osiągniemy te łaski, jeśli się nie będziemy o nie starać? – Na to odpowiadam: najlepszy sposób otrzymania tych łask jest ten, który wam wskazałam. Najpewniej ich dostapi ten, kto się o nie nie stara, a to z następujących pięciu powodów. Najpierw dlatego, że pierwszym warunkiem do osiągnięcia ich jest czysta i bezinteresowna miłość Boga. Po drugie dlatego, że zawsze to będzie trochę za mało pokory, jeśli kto sobie wyobraża, że za takie małe i nędzne posługi, jakie my możemy oddać Bogu, zdoła osiągnąć rzecz tak wielką. Po trzecie, że prawdziwe do otrzymania podobnej łaski przysposobienie polega na tym, byśmy pamiętali o tym, że bądź co bądź jesteśmy grzesznikami i po wiele razy obraziliśmy Boga, pragnęli nie używać smaków i rozkoszy, ale cierpieć dla miłości Pana i naśladować Go. Po czwarte, że Bóg nie zobowiązał się udzielać nam tych łask nadzwyczajnych, tak jak w nieskończonej swojej dobroci zobowiązał się dać nam chwałę wieczną, jeśli zachowamy Jego przykazania. Łaski te nie są konieczne do zbawienia, a On najlepiej wie, czego nam potrzeba i co nam pożyteczne i zna, kto Go prawdziwie miłuje. Gdyż wiem o tym i znam takie dusze, które idą tą drogą miłości, a każdy nią iść musi, kto pragnie służyć jedynie Chrystusowi ukrzyżowanemu, że nie tylko nie pragną smaków i rozkoszy ani o nic Pana nie proszą, ale przeciwnie, błagają Go, by im, póki żyją, łask takich nie dawał. Prawdziwie tak jest, jak mówię. Po piąte na koniec, że starania nasze byłyby daremne dlatego, że ta woda smaków niebieskich nie daje się, tak jak tamta woda pociech duchowych, sprowadzić za pomocą wodociągu, więc póki źródło, którym jest Bóg, wydać jej nie chce, na próżno tylko trudziłybyśmy się nad jej dobywaniem. To znaczy innymi słowy, że jakkolwiek

byśmy przedłużały nasze rozmyślenia i wysilały się, i łzami zalewały, nigdy z tych naszych usiłowań woda ta nie wypłynie. Bóg sam tylko ją daje, komu chce, i daje ją częstokroć w chwili, kiedy dusza najmniej się tego spodziewa.

10. Jego jesteśmy własnością, siostry, niech robi z nami, co się Jemu spodoba, niech nas prowadzi, gdzie chce. Ale tego jestem pewna, że kto naprawdę upokorzy się i zaprze się siebie (naprawdę, mówię, nie w imaginacji, która nas często zwodzi, ale byśmy rzeczywiście byli pełni zaparcia siebie), temu Pan nie omieszka użyzyć tej łaski i wielu innych jeszcze tak wielkich, że człowiek nie mógłby ich i zapragnąć. Niechaj będzie pochwalony i błogosławiony na wieki, amen.

### ROZDZIAŁ 3

*Mówi, co to jest modlitwa skupienia, której Pan używa w pierwszej niż tej, o której była mowa w poprzednim rozdziale. – Jakie są jej skutki i czym te skutki różnią się od skutków, jakie sprawiają te smaki nadprzyrodzone, których Pan udziela.*

1. Skutki tych smaków Bożych są wielorakie. Wymienię z nich niektóre, ale najpierw jeszcze powiem o innym rodzaju modlitwy, który prawie zawsze poprzedza ten drugi. Mówiłam już o tym na innym miejscu<sup>11</sup>, więc tu przestanę na krótkiej wzmiance. Jest to pewne skupienie wewnętrzne, zdaniem moim, również nadprzyrodzone. Nie nabywa się tego skupienia, chroniąc się w miejscach ciemnych albo zamykając oczy, albo używając jakichkolwiek środków zewnętrznych. Gdy jednak przyjdzie, oczy

<sup>11</sup> Księga życia, 14–15; Droga doskonałości, r. 28–29; Sprawozdanie 5.

się same zamykają i dusza pragnie samotności i tak bez żadnych sztucznych sposobów buduje się niejako przed-sionek do tej modlitwy smaków nadprzyrodzonych, bo zmysły i rzeczy zewnętrzne tracą wówczas, że tak po-wiem, swoje prawa, aby dusza za to odzyskała całą, uwię-zioną przez nie, swoją wolność.

2. Uczeni tłumaczą to tak, że „dusza w tym skupieniu wchodzi w siebie” albo, jak mówią inni, „wznosi się nad samą siebie”<sup>12</sup>. Przyznaję, że zbyt jestem niepojętna, abym takim powiedzeniem zdołała coś objaśnić. Wy tłumaczę to na swój sposób, o ile umiem i sądzę, że mnie zrozumie-cie, choć może moje tłumaczenie będzie mylne i tylko dla mnie. Wróćmy myślą do naszej twierdzy wewnętrznej, bo właśnie to podobieństwo sobie wybrałam dla jakiegokol-wiek, według mojej możliwości, objaśnienia tego, co chcę powiedzieć. Przedstawmy sobie zmysły i władze duszy (które są, jak mówiłam, strażnikami tej twierdzy), które rozpięzchły się w różne strony, całymi dniami i latami zadając się z pospółstwem obcym i nieprzyjaznym dla twierdzy. Spostrzegłszy się wreszcie, że taką swoją nie-wiernością same sobie zgubę gotują, chciałyby już wrócić do twierdzy i krążyć koło niej, ale wejść same nie zdołają, bo zły nałóg niełatwo da się zwyciężyć. Bądź co bądź jed-nak nie są już zdrajcami i trzymają się w pobliżu. Dlatego wielki Król, zasiadający w wewnętrznym mieszkaniu twierdzy, widząc ich dobrą wolę, chce je w swoim wiel-kim miłosierdziu na powrót do siebie przywołać i jako dobry pasterz, cichym, ledwie dosłyszalnym głosem daje im skutecznie poznać swoje wezwanie, aby porzuciły dro-

<sup>12</sup> To ćwiczenie: „wejść w siebie i wzniesić się ponad siebie”, omawia z filozoficzną subtelnnością FRANCISCO DE OSUNA w swoim *Trzecim abecadle*, które, jak wiadomo, było podstawową książką o modlitwie dla św. Teresy. Przedmiot, o którym tu mowa, jest rozpatrywany w traktacie 9, 7 tejże książki.



gę zatracenia i do Jego mieszkania wróciły. I taka jest siła tego pasterskiego głosu, że pod jego wpływem od razu opuszczają te rzeczy zewnętrzne, w których leżały uwikłane, i chronią się do wnętrza twierdzy.

3. Zdaje mi się, że nigdy jeszcze tak jasno rzeczy nie wytłumaczyłam, jak teraz. Gdy bowiem w tym wewnętrznym skupieniu dusza szuka Boga, jest to wielką pomocą dla niej, gdy Bóg zechce użyć jej tej łaski. Lepiej zaś i z większym pożytkiem tu Go znajduje, niż w stworzeniach, bo św. Augustyn o sobie powiedział, iż po daremnym szukaniu w rzeczach zewnętrznych, znalazł Go w sobie<sup>13</sup>. Bo nie sądźcie, by tego skupienia nabywało się rozumem, gdy staramy się myśleć o Bogu w samych sobie, albo przez wyobraźnię, gdy Go sobie przedstawiamy w nas obecnego. Dobry to i doskonały sposób rozmyślenia, bo opiera się na tej prawdzie niezawodnej, że Bóg mieszka w naszym wnętrzu, ale jest to co innego. W taki sposób każdy może uprzytomnić sobie Boga (rozumie się, jak zawsze i we wszystkim przy pomocy Jego łaski). W tym skupieniu, o którym tu mówię, rzecz dzieje się w inny sposób. Tu zdarza się nieraz, że nim jeszcze dusza zacznie myśleć o Bogu, czeladź ta, tj. zmysły już się stawiły w twierdzy, choć nie wiedzieć któredy weszły i jak usłyszały wezwanie Pasterza, bo żaden tu głos nie doszedł do uszu i niczego tu nie ma, co by się dało uszami usłyszeć. Dość, że stawiły się i miejsca swego pilnują, nie przeszkadzając już duszy, która wtedy wyraźnie doświadcza w swym wnętrzu dziwnie słodkie skupienie, jak się o tym przekona, kto tego doświadczy, bo objaśnić tego ja już lepiej nie potrafię. Czytałam gdzieś takie porównanie, że jest to tak, jak jeź albo zółw zamykają się w sobie. Ten, kto użył tego podobieństwa, musiał chyba dobrze rozu-

<sup>13</sup> Por. *Wyznania*, ks. 10, r. 27.

mieć, co pisał. Zachodzi tu jednak ta wielka różnica, że jeź albo żółw zamykają się w sobie, kiedy chcą, tu zaś skupienie wewnętrzne nie zależy od naszej woli, tylko od woli Bożej. Osiągnąć je może ten tylko, komu Bóg zechce tej łaski użyzyć. A nie każdemu jej używa, tylko takim, jak sądzę, którzy już idą drogą wyrzeczenia się rzeczy tego świata, niekoniecznie zewnętrznie, na co niejednemu mogą nie pozwalać obowiązki stanu, ale przynajmniej sercem i wolą. Takich Pan wzywa szczególnym natchnieniem swojej łaski, aby myślą i pożądaniem zwrócili się do rzeczy wewnętrznych. A kto się okaże uległy wezwaniu Jego Boskiego Majestatu, temu Pan, pewna tego jestem, nie tylko tej łaski, ale i wielu innych jeszcze użyczy, bo jest to początek wezwania do rzeczy wyższych.

4. Ktokolwiek więc usłyszy w sobie głos tego wezwania, niech uzna, że otrzymał bardzo wielką łaskę. Niech za nią dzięki czyni Panu, a sama wdzięczność za użyzoną mu łaskę uczyni go sposobnym do otrzymania jeszcze większych. Stan ten wewnętrznego skupienia usposabia duszę do słuchania, bo jak to wskazują w swoich książkach niektórzy pisarze duchowni, dusza nie powinna w tym stanie pracować myślą, ale trwać w milczeniu przed Panem, uważnie patrząc, co On w niej działa. Dobre to na tym wyższym stopniu smaków nadprzyrodzonych, ale dopóki Pan nie raczy podnieść duszy do tego stopnia i nie zacznie jej przenikać uczuciem i smakiem swojej obecności, nie pojmuję, jakim sposobem można by myśl powstrzymać od myślenia, tak iżby z takiego jej przymuszania, zamiast pożytku nie wynikła raczej szkoda. Była ta kwestia szeroko omawiana między niektórymi osobami duchownymi. Ale tak mało, muszę to przyznać, mam pokory, że żadna z racji, jakie oni przytaczali, nie zdołała mnie przekonać i skłonić do zgodzenia się na ich zdanie. Jeden z nich przytaczał mi na dowód książki świętego

Piotra z Alkantary – nazywam go świętym, bo jest taki. – Jego powadze bez wahania byłabym się poddała, wiedząc dobrze, że znał się, na tych rzeczach. Gdyśmy otworzyli książkę i zaczęli ją czytać, okazało się, że ten mąż Boży zupełnie to samo mówi, co i ja, choć nie tymi samymi słowami, ale w tym, co mówi, jasno wyrażona jest myśl, że aby mogło nastąpić to zawieszenie myśli, potrzeba na to, aby najpierw miłość była rozbudzona<sup>14</sup>. Może być, że się myślę, mam jednak na poparcie mego zdania następujące powody.

5. Pierwszy powód ten, że w takiej sprawie czysto duchowej, im mniej kto myśli i chce działać z siebie, tym więcej działa. Nasze tu całe działanie polega na tym, byśmy stawali przed Bogiem jak ubodzy i żebracy przed wielkim i bogatym monarchą, a zaniósłszy naszą prośbę, z oczyma spuszczoneymi pokornie wyglądali Jego zmiłowania. Jeśli Pan swymi ukrytymi drogami i jakim znakiem wewnętrznym da nam poznać, że nas słucha i że raczył nas dopuścić do siebie, wówczas dobra rzecz milczeć, a nieżle będzie starać się i o zawieszenie działania rozumu – jeśli zdołamy. – Lecz jeśli nie mamy żadnego znaku, dającego nam poznać, że Król niebieski nas słucha i na nas patrzy, zgubnym byłoby umyślne trzymanie się w bezmyślności. Od takiego bowiem silenia się na zawieszenie pracy rozumu dusza cała głupieje i wpada w większą oschłość, a sama wyobraźnia, skutkiem takiego jej przymuszania, by nie myślała o niczym, tym bardziej jeszcze staje się niespokojna. Pan tego tylko żąda od nas, byśmy

---

<sup>14</sup> W *Traktacie o modlitwie* (ósma przestroga) mówi ten Święty: „Gdy człowiek za pomocą rozmyślania i pracy umysłowej doszedł do uspokojenia i smaku kontemplacji, powinien zaprzestać tej pracy, a trwać w prostym wejrzeniu i myśli przed Bogiem... jeśli miłość jest już rozbudzona, nie trzeba myśli i podniet płynących z rozmyślania, gdyż wtedy nie byłyby one pomocą, ale przeszkodą”.

Go prosili i pamiętali o tym, że stoimy w Jego obecności, a czego nam potrzeba, to On wie. Co do mnie, nie mieści mi się w głowie, by ludzkie starania i sposoby mogły się na coś przydać w takich rzeczach, w których Boski Maje-stat Pana zakreślił granicę naszej nieudolności i które spodobało Mu się zastrzec sobie samemu, gdy przeciwnie wiele innych rzeczy pozostawił naszej woli, iż możemy je pełnić przy Jego pomocy, jak umartwienia, dobre uczynki, modlitwę i inne dostępne naszej nędzy.

6. Drugi powód jest ten, że te sprawy wewnętrzne z natury swojej są całkiem spokojne i słodkie, tak więc mieszanie do nich rzeczy uciążliwych i przykrych szkodę raczej im przynosi niż pożytek. Uciążliwą zaś i przykrą rzeczą nazywam wszelki przymus i gwałt w takiej chwili sobie samemu zadawany, tak jak uciążliwym byłoby przymusem chcieć oddech w sobie zatrzymać. Dusza w tym stanie powinna oddać się całkowicie w ręce Boga. Niech czyni z nią, co zechce, z zupełnym przy tym, o ile zdoła, zapomnieniem o własnej swojej korzyści i bezwarunkowo- wym zdaniem się na wolę Bożą.

Trzeci powód: że samo to usilne przymuszanie siebie, aby nie myśleć o niczym, tym bardziej może podrażnić umysł i wyobraźnię i spotęgować natłok myśli.

Czwarty na koniec powód przytaczam taki, że nad wszelkie sposoby uczczenia Boga najprzedniejszym i naj- przyjemniejszym w Jego oczach jest ten, gdy jedynie mamy na myśli cześć i Jego chwałę, z zapomnieniem o samych sobie, własnych korzyściach, pociechach i przy- jemnościach. Lecz czyż zapomniał o samym sobie, kto z taką drobnostkową pilnością uważa na siebie, że nie śmie i odetchnąć swobodnie, a umysł swój i wolę sznuruje, aby nie folgowały wzbierającym w nich pragnieniom chwały Bożej i radosnego uznania nieogarnionej Jego łaskawości? Pan, gdy chce, aby rozum działanie swoje zawiesił, inne

mu daje zajęcie: oświeca umysł światłością tak przewyższającą wszelkie poznanie, jakie sam z siebie osiągnąć zdoła, iż rozum jakby tonie w niej pochłonięty, po czym wychodzi z niej, sam nie wie jak, większą rozjaśniony umiejętnością, niż mu dały wszelkie na powstrzymanie czynności jego marne nasze sposoby i usiłowania. Słowem, skoro Bóg na to nam dał władze duszy, abyśmy nimi działali, i każda ma zapewnioną za działanie swoją nagrodę, więc niepożyteczna to robota chcieć je usypiać. Dajmy im pracować, aż Bóg, gdy zechce, powoła je wyżej.

7. Najlepsza więc, zdaniem moim, rada dla duszy, którą spodoba się Panu podnieść do tego mieszkania, jest ta, ażeby bez gwałtu i wewnętrznego zgiełku starała się powściągać działanie rozumu. Ale niech się nie kusi wstrzymać je zupełnie, bo owszem, dobrze jest, by i on działał tu w mierze właściwej, by pamiętał, że jest w obecności Boga i zważał, kto jest Ten, przed którym dano mu stanąć. Jeśli uczucie, jakie w nim wzbudzi to rozważanie łaskowości Bożych porwie go i zachęci, to bardzo dobrze. Ale niechaj wówczas nie stara się zrozumieć, co to jest takiego, bo jest to dar użyczony nie jemu, tylko woli. Niech zatem daje jej spokojnie cieszyć się swoim szczęściem, nie siląc się na żadne sposoby ludzkie, chyba tylko poddając jej od czasu do czasu jakieś słowo miłości. Bo zawieszenie myśli, bez żadnego naszego starania, bardzo często tu następuje samo z siebie, choć tylko na czas krótki.

8. Rozum przestaje działać w tym rodzaju modlitwy – to jest w modlitwie, o której zaczęłam mówić na początku tego mieszkania, a potem połączyłam z nią modlitwę skupienia, choć o tej ostatniej powinnam mówić na początku, bo choć jest o wiele niższa od tej modlitwy smaków Bożych, jest przecież wstępem i jakby przedsionkiem, przez który do niej się wchodzi. Rozum w niej zachowuje całą swoją swobodę, bo rozmyślanie tu nie tylko jest

możliwe, ale i źle byłoby go zaniechać, dopóki nie spłyną na duszę te smaki Boże. Jak już mówiłam gdzie indziej<sup>15</sup> – przyczyną tego jest to, że te smaki nie są jego dziełem. Udzielają się one woli, a rozum, patrząc na to, a nie pojmując, skąd i jak to przyszło, nie wie, czego się chwycić i jak nieprzytomny rzuca się to w jedną to w drugą stronę i nigdzie sobie spokoju znaleźć nie może. A wola tymczasem wielkie ma odpocznienie w swoim Bogu i choć nie może patrzeć bez przykrości na niespokojne miotanie się swego towarzysza, nie ma przecież potrzeby zajmować się nim, przez co straciłaby dużo z tego, czym się cieszy. Nie zważając zatem na niego, sama się rzuca w objęcia tej miłości, która ją do siebie przygarnia. Tu już Boski Miłośnik sam ją nauczy, co ma czynić w tej szczęśliwej chwili. A wszystko prawie, co uczynić ma, polega na tym jednym, by znała siebie niegodną tak wysokiej łaski i cała się wyłała przed Panem w radosnym dziękczynieniu.

9. Przerwawszy myśl moją dla objaśnienia modlitwy skupienia, nie mówiłam jeszcze o skutkach i znakach, jakie się okazują w duszy, gdy nasz Boski Pan użyje jej modlitwy smaków nadprzyrodzonych. Teraz więc dopełniam, co tam opuściłam. Jasno daje się poczuć w duszy do tego stopnia podniesionej dziwne rozszerzenie i napełnienie, na podobieństwo wody spływającej do zbiornika bez ujścia, ale zbudowanego z takiego jakiegoś rozciągliwego materiału, iż w miarę, jak do niego wody przybywa, brzegi jego też się rozszerzają. Takie rozszerzenie sprawia Bóg w duszy na tym stopniu modlitwy i wiele innych cudownych rzeczy w niej działa, czyniąc ją sposobną i przestronną na objęcie wszelkiej hojności łask na nią spływających. A słodycz ta i to napełnienie, choć samo przeminie, trwa przecież i objawia się w skutkach, jakie po sobie pozostawia.

<sup>15</sup> *Droga doskonałości*, 31, 3. 7.

stawia. Dusza już nie jest tak skrępowana jak przedtem w rzeczach służby Bożej, ale z większą postępuje swobodą i szczerością serca. Strachem piekła już się nie dręczy, bo choć teraz więcej niż przedtem lęka się najmniejszej obrazy Bożej, bojaźń niewolnicza nie ma już do niej przystępu, a z wielką za to otuchą spodziewa się i ufa, że dostąpi szczęścia posiadania Boga na wieki. Obawa o zdrowie, której dawniej podlegała, już jej teraz nie powstrzymuje od czynienia pokuty. Wszelkie umartwienia wydają się jej możliwe przy pomocy Bożej i goręcej niż dotąd ich pragnie. Cierpienia i krzyże, których się przedtem lękała, już jej tak bardzo nie straszą, bo żywszą ma wiarę i pewna jest tego, że kto jest gotów znosić je dla miłości Boga, temu Pan w swojej boskiej dobroci doda cierpliwości. Stąd i nieraz wprost pragnie cierpienia i zaspokojenia tym sposobem wielkiej, jaką teraz czuje w sobie, chęci uczynienia czegoś dla Boga. W miarę jaśniejszego, jakiego tu dostępuje, poznania nieskończonej Jego wielkości, jaśniej też widzi swoją własną nędzę i niskość, a wobec smaków Bożych, których dano jej zakosztować, czuje to i widzi, że wszelkie rozkosze tego świata, to tylko plugastwo i śmieci. Powoli też coraz więcej się od nich oddala i coraz większego w tym panowania nad sobą nabywa. Słowem, we wszystkich cnotach wyraźny w niej objawia się postęp, który będzie coraz większy, jeśli tylko z tej dobrej drogi nie zawróci wstecz i nie dopuści się nowej obrazy Bożej, bo wtedy, chociażby dusza była już podniesiona do szczytu doskonałości, wszystko to wniwecz obraca. I to także trzeba wiedzieć, że wszystkie te cudowne skutki nie od razu w duszy powstają, za pierwszym lub drugim otrzymaniem łask, ale potrzeba, aby dusza była w gotowości na ich przyjmowanie, bo na wytrwaniu polega wszelkie nasze dobro.

10. Jedną tu dodam usilną przestrożę dla każdej duszy, która by się w tym stanie znalazła: niechaj się strzeże

jak najpilniej wystawiania się na okazję obrazy Bożej. Dusza w tym stanie nie stoi jeszcze na własnych nogach, podobna jest raczej do niemowlęcia, które dopiero zaczyna ssać. Jeśli się odłączy od piersi matki, cóż innego może je czekać nad śmierć? Bardzo się boję, by coś podobnego nie spotkało duszy, która otrzymawszy tę łaskę od Boga, opuszczałaby modlitwę kiedykolwiek, oczywiście bez bardzo naglącej potrzeby, albo opuściwszy ją kiedy z takiego powodu, jak najprędzej do niej nie wróciła. Z takiego złego początku wynikłyby nieodzownie jeszcze gorsze następstwa. Wiem, jakie to groźne niebezpieczeństwo. Znam takie dusze i litość mnie bierze, gdy wspomnę na nie, gdyż oddzieliły się od Tego, który z taką miłością ofiarował im siebie za przyjaciela i swoją przyjaźń chciał im okazać uczynkiem. Dlatego z taką natarczywością ostrzegam dusze, by się nie wystawiały na okazje, bo diabeł z większą zawziętością czatuje na każdą z nich niż na całe gromady innych, którym Pan tych łask nie użyzca. Każda bowiem z nich wielkie mu może przynieść straty, swoim przykładem i wpływem pociągając za sobą innych. Każda też może wielkie przynieść pożytki Kościołowi Bożemu i znaczne mu oddać usługi. A chociażby żadnego innego powodu nie miał, to ten jeden, że Pan w swojej boskiej łaskawości taką tym duszom szczególną miłość okazuje, dostateczną byłby mu pobudką, by z natężeniem całej swojej złości starał się je zgubić. Sroższe więc od innych mają te dusze do znoszenia napaści i walki, dlatego też i ich upadki o wiele muszą być cięższe, jeśli upadną.

Od tych niebezpieczeństw wy tutaj, siostry, o ile ludzka przeczność przewidzieć zdoła, jesteście wolne. Niechże was Bóg broni także od niebezpieczeństwa pychy i próżnej chwały! Diabeł nieraz kusi się podrabiać te łaski, ale łatwo się poznać na tej jego robocie, bo tych skutków,



o których mówiliśmy, diabelskie to fałszerstwo nie sprawia, owszem, wręcz przeciwnie.

11. Jedno zwłaszcza może tu grozić niebezpieczeństwo, na które (choć już na innym miejscu o nim mówiłam) chcę jeszcze i tutaj zwrócić waszą uwagę. Zdarza się ono, jak sama widziałam, osobom oddanym modlitwie, szczególnie niewiastom, które jako słabsze, łatwiej temu, o czym tu chcę mówić, podlegają. Otóż bywa nieraz tak, że podobne osoby, czy to skutkiem zbytich umartwień, czuwań i modlitw, czy też wprost skutkiem słabej swej budowy ciała, za każdą, jaką w sobie poczują pociechę duchową doznają zarazem osłabienia na ciele. Wewnątrz więc mają zadowolenie, zewnątrz opadanie na siłach. Jeżeli to jest tak zwany sen duchowy, a jest to coś wychodzącego nieco dalej poza to, o czym tu mówię, to nic złego. One jednak, biorąc jedno za drugie, wyobrażają sobie, że to czysto fizyczne osłabienie jest także objawem duchowym i poddając się jemu, wpadają w rodzaj upojenia, a że to upojenie, skutkiem wzmagającego się coraz bardziej poddawania się i słabnięcia natury, coraz wyżej się potęguje, więc gdy dojdzie do pewnego stopnia, zdaje się im, że mają zachwycenie. Ja nazywam to nie zachwyceniem ale oglupieniem. Nic tu nie ma innego, tylko marne tracenie czasu i niszczenie zdrowia.

12. Jednej takiej zdarzało się do ośmiu godzin zostawać w podobnym stanie, bez żadnego odchodzenia od zmysłów i bez żadnego wewnątrz podniesienia do Boga, aż za sprawą kogoś, kto się poznał na rzeczy, okazało się, że zwodziła tylko samą siebie, spowiednika i innych. Kazano jej dłużej spać i więcej jeść, i zmniejszyć swoje umartwienia, skutkiem tego zaraz ustały rzekome zachwycenia. Nie wątpię, że diabeł miał w tym swoją rękę, chcąc z tego oszukania wyciągnąć jakąś korzyść dla siebie, i zaczynał już wyciągać niemałą.

13. Kiedy taka rzecz prawdziwie pochodzi od Boga, wtedy, rozważmy to dobrze, choć będzie omdlewanie wewnątrz i zewnątrz, dusza przecież nie mdleje, owszem, żywo czuje swoje szczęście i niewypowiedzianą radość, widząc siebie tak blisko przy Bogu. Nigdy też ten stan nie trwa tak długo, ale po krótkiej chwili przemija. Może wprawdzie to upojenie powtarzać się w ciągu tej modlitwy, ale nigdy ono nie dochodzi do tego stopnia, by zdrowie i siły ciała od niego uległy zniszczeniu, ani nie sprawia w nim nigdy bólu zewnętrznego. Miejcie więc rozsądek i która by skutkiem takich uniesień poczuła w sobie zbytne wycieńczenie, niech szczerze się przyzna przełożonej. Niech stara się myśli rozerwać, niech skróci jej czas modlitwy i nie pozwalają jej modlić się bez przerwy całymi godzinami, ale każą jej dobrze jeść i dłużej spać, póki osłabione siły nie wrócą. Jeśliby zaś tak wątły miała organizm, iżby powyższe środki okazały się dla niej niedostateczne, będzie to znak, że Bóg ją przeznacza wyłącznie do życia czynnego. Bo w każdym klasztorze potrzeba, by były takie i takie. Niech ją więc zajmują do posług domowych, niech pilnie uważają, by rzadko pozostawała na samotności, inaczej zdrowie jej zmarniałoby do reszty. Będzie to dla tej biednej duszy ciężkie umartwienie, ale tu właśnie Pan wystawia na próbę jej miłość i doświadcza, jak zniesie to oddalenie od Jego obecności i może później przywróci jej siły. A jeśli nie, tym bardziej więc niech będzie pewna, że modląc się ustnie i pilnując posłuszeństwa, taki odniesie pożytek i taką będzie miała zasługę, jakby jej dane było używać pociech płynących z rozmyślenia.

14. Zdarzają się wreszcie – jak i sama takie znałam – głowy tak słabe i tak bujnej fantazji, że cokolwiek im na myśl przyjdzie, to zaraz biorą za rzeczywistość i zdaje się im, że widzą to na oczy. Jest to stan bardzo niebezpieczny,

ale teraz o nim nie mówię, może powiem później. Długo i szeroko zastanawiałam się nad tym czwartym mieszkaniem, bo do niego, jak sędzę, najwięcej dusz wchodzi. A przy tym stykają się tu rzeczy naturalne z nadprzyrodzonymi. Łatwiej tu więc diabeł zwodzić i szkodzić może niż w dalszych mieszkaniach, o których będę jeszcze mówić, a do których trudniejszy ma dostęp dzięki większej bliskości Pana, który niech będzie błogosławiony na wieki, amen.

# MIESZKANIE PIĄTE

## ROZDZIAŁ 1

*Zaczyna objaśniać, w jaki sposób dusza na modlitwie jednoczy się z Bogiem. – Po czym można poznać, czy to zjednoczenie nie jest złudzeniem.*

1. O siostry! Jakże zdołam wypowiedzieć wam bogactwa, skarby i rozkosze zawarte w tym piątym mieszkaniu! Zdaje mi się, że lepiej by było wcale o nim nie mówić, jak i o dwóch ostatnich mieszkaniach, jeszcze po nim następujących, bo i słów brak na wyrażenie, i rozumu nie starczy na ich zgłębienie i żadne porównanie nie zdoła ich objaśnić, tym samym, że wszelkie rzeczy ziemskie zbyt są niskie, aby mogły dosięgnąć tych wysokości.

Ześlij mi, Panie, światło z nieba, abym mogła go udzielić choć nieco niektórym Twoim służebnicom, którym tak często, niemal ustawicznie, dajesz w boskiej łaskowości Twojej cieszyć się tymi rozkoszami, aby nie były w błąd wprowadzone zdradą czarta, przemieniającego się w anioła światłości. Ty wiesz, że wszystkie ich pragnienia i pożądanja zamykają się w tym jednym pragnieniu, by Tobie się podobały i stały się przyjemnymi w Twoich oczach.

2. I choć powiedziałam „niektórym”, to w rzeczy samej bardzo niewiele ich się znajdzie, które by nie wchodziły do tego mieszkania, o którym teraz mam mówić<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Najpiękniejsze to świadectwo i pochwała, jakie mogła dać św. Matka pierwszym swym córkom, a zarazem ideał, jaki wskazuje przyszłym swym pokoleniom duchowym.

Są w nim różne stopnie i miara uczestnictwa większa lub mniejsza, dlatego mówię, że prawie wszystkie do niego wchodzi. Do pewnych skarbów, złożonych w tym mieszkaniu, o których będę w dalszym ciągu mówić, mało ich, mniemam, dochodzi. Ale choćby która doszła tylko do drzwi, i to już wielkie nad nią miłosierdzie Boże, bo i tu „wielu jest powołanych lecz mało wybranych”<sup>2</sup>. Przecież my wszystkie, ile nas nosi ten święty habit Karmelu, wszystkie jesteśmy powołane do modlitwy i kontemplacji. To jest bowiem nasz początek, z tego rodu się wywodzimy od tych świętych ojców naszych z Góry Karmel, którzy w takiej głębokiej samotności, z takim wzgardzeniem wszelkimi rzeczami tego świata, szukali tego skarbu, tej drogocennej perły, o której mówimy. I choć w zewnętrznym postępowaniu naszym zachowujemy, czego potrzeba do osiągnięcia cnót zakonnych, ale żeby dotrzeć do tych skarbów ukrytych, do tego nam dużo, dużo brakuje. Potrzeba tu gorliwej pracy i nieustającej pilności. A więc, siostry moje, kiedy dana nam jest możliwość używania poniekąd już tu na ziemi szczęśliwości niebieskiej, gorąco błagajmy Pana, by nam użyczył swojej łaski, abyśmy się tak wielkiego dobra z własnej winy nie pozbawiali. Niech raczy nam drogę ukazać, niech duszom naszym dodaje siły, abyśmy umiały kopać bez wytchnienia, póki nie dokopujemy się do tego ukrytego skarbu. Bo prawdziwie skarb ten jest w nas samych, i to chciałabym wam wytłumaczyć, jeśli za łaską Pana potrafię.

3. Powiedziałam, by Pan udzielał „siły duszom”, abyście wiedziały, że niekoniecznie tu chodzi o wielkie siły fizyczne, bo choć ich Pan Bóg nasz komu odmówi, przecież nie pozbawia go przez to możliwości zdobycia sobie Jego bogactw. Tyle tylko żąda od każdego, ile mu dał

---

<sup>2</sup> Mt 22, 14.

i na tym poprzestaje. Niech będzie błogosławiony za tę swoją boską hojność! Ale tego żąda, rozważcie to dobrze, córki, jeśli pragniecie osiągnąć to, o czym tu mówimy, byście z tego, coście wzięły od Niego, nic nie zatrzymały dla siebie. Wiele czy mało, ale wszystkiego żąda dla siebie i według większej lub mniejszej miary tego, jak wam o tym własne sumienie poświadczy, co Jemu z siebie oddacie, większe też lub mniejsze łaski otrzymacie. Całkowite oddanie siebie, to jest miara najpewniejsza na doświadczenie naszej modlitwy, czy dosięga kresu zjednoczenia, czy nie. Nie sądźcie, by ta modlitwa zjednoczenia podobna była do snu, jak poprzednie. Do snu, mówię, bo w tamtej modlitwie smaków Bożych i w poprzedzającej ją modlitwie odpocznienia dusza jest jakby na wpół uśpiona, nie czując się ani zupełnie senna, ani zupełnie rozbudzona. Tu, przeciwnie, dusza jest całkiem rozbudzona ku Bogu, a całkiem uśpiona, i to głęboko uśpiona, dla rzeczy tego świata i dla samej siebie. Bo w rzeczy samej, w tej chwili, póki trwa zjednoczenie, pozostaje jakby bez zmysłów i choćby chciała, nie może myśleć o niczym. Nie potrzebuje tu więc sztucznymi sposobami zawieszać myśli.

4. I w takim tu umysł zostaje zawieszaniu, że – choć dusza miłuje – nie rozumie przecież, jak i co miłuje, ani czego chce. Słowem, jest to zupełna, ze wszech miar, śmierć dla rzeczy tego świata, aby dusza swobodniej mogła żyć w Bogu, ale tym samym jest to także śmierć słodka. Śmierć, mówię, zupełna, bo dusza ta oderwana jest od wszelkich czynności, które spełnia mieszkając w tym ciele. Słodka, mówię, i rozkoszna, bo choć dusza jest zatrzymana w swoim więzieniu, tu przecież się z niego jakby wyzwala, aby się cała pogrążyła w Bogu. Tak zupełne jest to jej wyzwolenie, że nie wiem, czy w tym stanie choć tyle pozostaje jej życia, by mogła jeszcze oddychać. Właśnie w tej chwili zastanawiałam się nad tym pytaniem

i zdaje mi się, że nie, albo przynajmniej, jeśli jeszcze oddycha, sama o tym nie wie. Rozum, z natężeniem wszystkich swoich sił, chciałby przeniknąć tę tajemnicę i zrozumieć choć w części to, co w duszy się dzieje. Lecz widząc, że daremnie o to się kusi, bo jego przenikliwość naturalna rzeczy nadprzyrodzonych nie osiągnie, staje strapiiony i albo zupełnie odchodzi od siebie, albo przynajmniej, jak to mówią, ani ręką, ani nogą ruszyć nie może. Podobny jest do człowieka leżącego w tak głębokim omdleniu, że wydaje się jakby martwy.

O głębokości tajemnic Bożych! Jakżebym pragnęła wam je wytłumaczyć i żadna praca w tym celu podjęta nie byłaby mi ciężka, bylebym tylko umiała! Jeśli więc na tysiąc niedorzeczności, które powiem mówiąc o tych rzeczach, choć raz uda mi się natrafić na wyraz właściwy, niech i z tego będzie chwała i dziękczynienie Panu.

5. Modlitwa ta nie jest snem, jak modlitwa odpoczynienia, o której była mowa w poprzedzającym mieszkaniu. Tam bowiem dusza, dopóki nie nabędzie wielkiego doświadczenia, zawsze pozostaje w wątpliwości i nie wie na pewno, co się z nią dzieło, czy jej się nie przewidziało, czy było to na jawie czy we śnie, czy był to dar od Boga czy też zamwienie od diabła przemieniającego się w anioła światłości. Słowem, mnóstwo ma wątpliwości i dobrze, że je ma, bo tu – jak mówiłam – sama natura nieraz może nas w błąd wprowadzić. Wprawdzie gady jadowite niełatwo już zdołają wtargnąć do tego mieszkania, ale jest jeszcze pewien rodzaj małych jaszczurek, to jest: myśli różne i roztargnienia, pochodzące z wyobraźni i z innych źródeł wyżej wspomnianych, które, subtelne i zwinne, nawet najmniejszą szczeliną wcisną się do środka. A chociaż szkody wyrządzić nie mogą, zwłaszcza jeśli – jak mówiłam – nie zwracamy na nie uwagi i nie trwożymy się nimi, dokuczyć jednak natarczywością swoją nieraz dobrze po-

trafią. Ale tu do tego piątego mieszkania jaszczurki te, jakkolwiek by były subtelne, już nie mają wstępu. Tu już ani wyobraźnia, ani pamięć, ani rozum nie zdołają zamącić szczęścia, którym dusza cieszy się zjednoczona ze swoim Bogiem. Sam nawet diabeł, jeśli tylko zjednoczenie z Bogiem jest prawdziwe, nie zdoła, śmiało to twierdząc, dostać się do tego mieszkania ani żadnej szkody wyrządzić, bo Majestat Boski tak tu jest blisko złączony z samą duszą, że zły duch nie waży się przystąpić, ani nawet, jak sądzę, nie jest zdolny dostrzec tej tajemnicy. I jest to jasne, bo jak mówią, nie jest w jego mocy znać nasze myśli<sup>3</sup>, tym bardziej więc nie zdoła przeniknąć rzeczy tak głęboko ukrytej, z którą własnemu nawet naszemu rozumowi Bóg się nie zwierza. O jakież to stan błogosławiony, w którym ten przeklęty nic już nam złego zrobić nie może! I jakież wielkie zyski odnosi tu dusza, gdy Bóg sam tak może działać w niej, bez żadnej już od innych ani od nas samych przeszkody! Bo czegoż wówczas jej nie da, jakich skarbów na nią nie wyleje Ten, który tak się kocha w dawaniu i chce dawać wszystko co może?

6. Powiedziałam: jeśli zjednoczenie z Bogiem jest prawdziwe. Słowa te może was zastanowiły. Więc są, pytacie, inne jeszcze nieprawdziwe zjednoczenia? Jest ich aż nadto! Może i diabeł wprawić duszę w zachwycenie, choćby nad rzeczą marną, jeśli się dusza zbyt w niej rozmiłuje, ale nie będzie to zachwycenie takie, jak je sprawia Bóg. Nie będzie w nim tej słodyczy, tego zadowolenia duszy, tego pokoju i tej rozkoszy, jakie towarzyszą prawdziwemu od Boga zachwyceniu. Jest to rozkosz nad wszelkie rozkosze, nad wszelkie słodczy i nad wszelkie zadowolenia

<sup>3</sup> Do tych słów Świętej o. Gracián dodał uwagę, że diabeł nie może znać myśli czysto rozumowych, natomiast może poznawać nasze myśli wyobrażeniowe. Twierdzenie to popiera Ludwik z Leonu i jest ono zgodne z nauką filozofii.



tej ziemi! I nie może być inaczej, bo można zauważyć różne ich źródło, skąd pochodzą tamte, a z czego się rodzą te drugie, aby zrozumieć, że i uczucia, jakie sprawiają, muszą być bardzo różne, jak o tym już wiecie z własnego doświadczenia. Powiedziałam gdzieś<sup>4</sup>, objaśniając tę różnicę, że rozkosze ziemskie zatrzymują się jakby na zewnętrznej powłoce ciała, gdy przeciwnie, rozkosze niebieskie przenikają aż do szpiku kości. Zdaje mi się, że wówczas trafnie się wyraziłam i dziś jeszcze nie potrafiłabym powiedzieć lepiej.

7. Ale i to objaśnienie, czuję, że jeszcze was nie zaspokoilo. Rzeczy te wewnętrzne, myślicie sobie, zawite są i trudne do rozeznania, jakże tu się uchronić od omyłki? Więc chociaż każdej, która już sama przez to przechodziła, to, co powiedziałam, wystarczy, bo różnica jest wielka i dotykalna, chcę wam jednak wskazać tu jeden znak, za pomocą którego nieomylnie i niewątpliwie będziecie mogły poznać, czy to, co w sobie czujecie, jest od Boga. Dziś Pan przywiódł mi go na pamięć i, moim zdaniem, jest to znak niezawodny. Mówię: moim zdaniem, bo w rzeczach trudnych i jakkolwiek by mi się zdawało, że rzecz rozumiem i że tak jest, jak mówię, zawsze się w taki sposób wyrażam, unikając stanowczego twierdzenia, zawsze bowiem gotowa jestem poddać się zdaniu uczonych, jeśliby ci uznali, że się mylę. Bo chociażby tych przejść wewnętrznych sami na sobie nie doznali, jest przecież w tych wielkich teologach pewien jakby zmysł nadprzyrodzony ku rozeznaniu rzeczy Bożych. Bóg ich ustanowił w swoim Kościele, aby byli jego światłością, zatem gdy im się przedstawia jaką prawdę, Bóg oświeca ich wewnętrznie ku jej uznaniu. Nigdy też, jeśli to nie są ludzie lekkomyślni,

---

<sup>4</sup> O rozkoszach, jakich kosztują dusze w tym stanie zjednoczenia mówi Święta w *Drodze doskonałości*, 31, 10.

ale prawdziwi słudzy Boży, żaden nowy, z jakim się spotkają, objaw łaskowości boskiej nie zadziwi ich, bo wiedzą dobrze o tym, że to Pan mocny i jeszcze większe cuda, gdy zechce, może zdziałać. Wreszcie, choćby w danym razie czego dobrze nie rozumieli, inne przecież rzeczy znajdują zapisane w swoich księgach, z których poznają i wnoszą, że i to, czego nie rozumieją, może się zdarzyć.

8. Wiem o tym, bo sama po wiele razy tego doświadczyłam. Jak również z własnego i obfitego doświadczenia wiem, co sądzić o pewnych półteologach i półuczonych, którzy wszystkiemu się dziwią i wszystkiego się boją. Pamiętam to doświadczenie, bo drogo za nie zapłaciłam. Tego przynajmniej jestem pewna, że kto nie chce temu dać wiary, że Bóg ma władzę także i większe jeszcze rzeczy uczynić, i że nieraz się podoba boskiej hojności Jego użyć swoim stworzeniom nadzwyczajnych swoich darów i łask, ten swoją własną duszą od przyjęcia podobnych łask na trzy zamki trzyma zamkniętą. Co do was, siostry, strzeżcie się, byście kiedy takim wątpliwościom nieuległy, ale raczej na coraz żywszą wiarę się zdobywajcie i o łaskowości Boga, która nie ma granic, mieli coraz wyższe myśli. Ani też nie wdawajcie się w roztrząsania, czy cnotliwi są, czy też grzeszni ci, którym Pan tych swoich łask użycza. Jemu to samemu wiadomo. Nie nasza rzecz, jak wam już mówiłam, wtrącać się w sprawy i wyroki boskiej Jego mądrości. Nasza rzecz tylko służyć Jemu w prostocie serca i w pokorze wielbić nieskończoną moc i cudowne Jego sprawy.

9. Wracam do znaku, który wam zapowiedziałam: jest to znak, powtarzam, prawdziwy i niezawodny. Przypatrzcie się tej duszy, którą Bóg, podnosząc do zjednoczenia z sobą, uczynił całkiem bezwładną, aby tym głębiej wpoić w nią prawdziwą mądrość. Nic ona nie widzi, nic nie słyszy, nic nie rozumie przez cały czas gdy trwa to zjed-

noczenie. Choć to zawsze czas krótki i jej wydaje się jeszcze krótszy, niż jest w istocie. Za to Bóg sam tak głęboko przenika wnętrze tej duszy, że gdy wróci do siebie, żadną miarą o tym wątpić nie może, iż była w Bogu i Bóg w niej. I tak mocno ta prawda pozostaje w niej wryta, że chociażby potem całe lata zostawała bez powtórnego otrzymania tej łaski, nie zdoła przecież o niej zapomnieć ani wątpić o jej rzeczywistości. Chociażby więc nie było innych znaków, chociażby rzeczywistość tego zjednoczenia nie objawiała się w skutkach, jakie po nim pozostają, o czym powiem później, dość byłoby tego jednego. Jest to, powtarzam raz jeszcze, znak główny i najważniejszy.

10. Lecz jakim sposobem, zapytacie, dusza mogła widzieć i poznać, że jest w Bogu i Bóg w niej, kiedy w tym stanie zjednoczenia niczego widzieć ani pojąć nie zdoła? Nie mówię, by widziała wówczas, póki jest w tym stanie, ale jasno widzi potem i to nie sposobem widzenia, tylko sposobem wewnętrznego przeświadczenia i pewności niewzruszonej, jaką Bóg sam ma władzę przeniknąć duszę. Znam jedną osobę<sup>5</sup>, która długo nie wiedziała o tym, że Bóg jest obecny we wszystkich stworzeniach obecnością, wszechmocą i swoją istotą, aż za jedną taką łaską, której Pan jej użyczył, jasno poznała tę prawdę i tak niezachwianie w nią uwierzyła, że choć jeden z tych półuczonych, o których wspomniałam wyżej, na pytanie jej: w jaki sposób Bóg jest w nas obecny? (tyle wiedział w tej kwestii, co i ona, nim Pan ją oświecił), dał jej odpowiedź, że jest w nas obecny tylko przez łaskę. Ona na taką jego odpowiedź żadną miarą zgodzić się nie mogła, tak głęboko miała już tę prawdę w swoim umyśle wrytą. Tym większej też doznała pociechy, gdy innym, prawdziwie uczonym przedstawiwszy to swoje pytanie, z ust ich usłyszała

---

<sup>5</sup> Mówi tu Święta o samej sobie.

stwierdzenie tej prawdy, o której już takie miała wewnętrzne przeświadczenie i pewność niezachwianą<sup>6</sup>.

11. Myliłybyście się jednak, gdybyście sądziły, że ta pewność odnosi się do jakiegoś cielesnego przedmiotu czy kształtu, tak jak mamy pewność, że ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa, choć go nie widzimy, obecne jest w Najświętszym Sakramencie. Tu nic nie ma cielesnego, tu jest tylko samo Bóstwo. Skądże więc, pytacie, taka może być w nas pewność o tym, czego nie widzimy? – Tego ja nie wiem. Są to tajemne sprawy wszechmocności boskiej. To tylko wiem, że prawdą jest co mówię, i nigdy nie uwierzę, by dusza, która z podobnego stanu nie wyniosła tej pewności, dostąpiła prawdziwego zjednoczenia całej swojej istoty z Bogiem. Na pewno było to tylko częściowe zjednoczenie którejś władzy, albo inna jaka z tych niezliczonych rodzajów łask, jakie Bóg daje duszom. Daremnym byłoby trudem w tych rzeczach duchowych szukać racji i dochodzić, jakim sposobem one się dzieją. Są to rzeczy, których umysł nasz pojąć nie zdoła, więc po co się trudzić na próżno? Dość nam tego, że wiemy, iż wszechmocny jest, który te rzeczy sprawia. I jak żadne nasze staranie nie zdoła ich osiągnąć, bo jest to wyłączone dzieło wszechmocności i Jego dobroci, tak też nie dziwny się, że żadne rozumowanie nasze nie zdoła ich wytłumaczyć, bo jest to tajemnica boskiej wiedzy i mądrości.

12. W tej chwili, w związku z tym, co powiedziałam, że żadne nasze staranie w tych rzeczach niczego osiągnąć nie zdoła, przychodzi mi na myśl te słowa oblubienicy w Pieśni nad pieśniami: „Wprowadził mnie król do sali

---

<sup>6</sup> Według zasad teologii, Pan Bóg jest we wszystkich swoich stworzeniach przez swoją istotę (*per esentiam*), przez swoją obecność (*per praesentiam*), przez swoją potęgę (*per potentiam*), a przez swoją łaskę (*per gratiam*) tylko w duszach wolnych od grzechu ciężkiego.

*biesiadnej winnej piwnicy*"<sup>7</sup>. Nie mówi, by sama weszła, ale mówi tylko, że chodziła na wszystkie strony, szukając ukochanego swej duszy<sup>8</sup>. Te królewskie piwnice winne to, jak ja rozumiem, sam środek i najgłębsze wnętrze naszej duszy, do którego Pan nas wprowadza, kiedy i jak chce. Sami, jakkolwiek byśmy się starali, wejść tam nie możemy. Jest to rzecz Jego boskiej łaskawości, wprowadzić nas do tego środka duszy, gdzie i sam wchodzi. A na większe jeszcze okazanie, iż to własna Jego sprawa, nie chce, by w tym Jego wejściu, nasza wola miała jakiś udział, oprócz zupełnego oddania się Jemu. Nie potrzeba Mu też, by drzwi duszy, to jest zmysły i władze, otwierały Mu drogę, bo te owszem, w chwili Jego wejścia, pogrążone są w zupełnym uśpieniu i sam boską swoją mocą, bez otwierania, wchodzi do środka duszy, tak jak zamkniętymi drzwiami wszedł do swoich uczniów z tym pozdrowieniem: „*Pokój wam*”<sup>9</sup>, jak i z grobu powstał bez naruszenia kamienia grobowego. Później, gdy dojdziemy do ostatniego mieszkania, zobaczycie, jak to, pełniej jeszcze niż w tym piątym, dusza, z miłościwej woli Pana, posiada Go w swoim najgłębszym wnętrzu i Jego posiadaniem się cieszy.

13. O córki! Jakże wielkie rzeczy będzie nam dane oglądać, jeśli tylko same nic innego widzieć nie chcemy, tylko naszą niskość i nędzę, i pamiętać będziemy, że nie jesteśmy godne być służebnicami Pana tak wielkiego ani nie zdołamy myślą dosięgnąć cudów Jego łaskawości. Chwała Jemu i dziękczynienie na wieki, amen.

---

<sup>7</sup> Por. Pnp 2, 4.

<sup>8</sup> Por. Pnp 3, 2.

<sup>9</sup> J 20, 19.

## ROZDZIAŁ 2

*Mówi w dalszym ciągu o tym samym. – Objaśnia modlitwę zjednoczenia za pomocą porównania. – Jakie skutki pozostawia w duszy ta modlitwa.*

1. Może wam się zdaje, że już wam powiedziałam wszystko, co jest do powiedzenia o tym piątym mieszkaniu, ale wiele jeszcze trzeba dodać, bo – jak mówiłam wyżej – są tu różne stopnie, miara pełniejsza lub skąpsza. Co do samego zjednoczenia, nie zdaje mi się, bym potrafiła jeszcze coś dodać. Ale co się tyczy przysposobienia duszy do otrzymania tych łask, których Bóg tu używa, i jak Pan w tym celu w niej działa, i co się dzieje w duszy pod wpływem tego działania, o tym wiele jest do mówienia i niektóre przynajmniej w tym przedmiocie szczegółów przedstawić tu wypada. Dla większej jasności użyję tu porównania dobrze przypadającego do rzeczy. Za pomocą jego łatwiej zrozumiemy, że choć w tym dziele, w którym Pan sam jest sprawcą, my nic uczynić nie możemy, wiele jednak czynimy, gdy z naszej strony przysposabiamy się do tego, by dzieło to w nas spełnić się mogło.

2. Słyszałyście zapewne, w jaki cudowny sposób, którego tylko Bóg może być sprawcą, powstaje jedwab. Jak powstaje z małego jajeczka, nie większego od drobnego ziarenka pieprzu. Sama tego nigdy nie widziałam, tylko słyszałam, jeśli więc w tym, co powtarzam, znajdzie się jakaś niedokładność, nie będzie to z mojej winy. Otóż z nastaniem wiosny, gdy już liście z drzewa morwowego zaczynają się rozwijać, jajeczko to ciepłem słońca ogrzane ożywia się, bo przedtem, póki mu liście morwowe nie dostarczały pokarmu, którym się żywi, było jakby martwe. Teraz z jajeczka wykluwa się robaczek, który żywiąc się

liściem morwowym, stopniowo się rozwija. Gdy już do miary swojej urośnie, podsuwają mu całą gałązkę, po której on pełzając, pyszczkiem wysnuwa z siebie jedwab i dziwnie misterną robotą zwija go w kokonik czyli kłębek i w tym kłębku się zamyka, i w nim umiera. Po niejakiem czasie z kłębka tego, w miejsce dużego brzydkiego robaka, wydobywa się biały, wdzięcznego kształtu motyl. Gdyby się to nie działo na naszych oczach, gdyby nam coś podobnego tylko opowiadano jako baśń z dawnych czasów, któż by temu dał wiarę? Albo kto by nam to uczonymi dowodami wytłumaczył, żeby takie stworzenie bez rozumu, taki robak albo taka pszczoła, tak pilnie i tak mądrze pracowały na nasz pożytek i żeby jeszcze biedny robak na tej swojej dla nas robocie własne życie tracił? Tego jednego już, siostry, starczy na długie rozmyślanie. W tym jednym już szczególe, nie rozszerzając się dalej, obfity macie przedmiot do rozważania cudownych spraw i nieskończonej mądrości naszego Boga. Cóż by to dopiero było, gdybyśmy znały własności wszystkich dzieł i stworzeń Jego? Wielki to zaiste dla duszy pożytek, zagłębiać się myślą w tą łaskawość Bożą i radować się z tego, że jesteście oblubienicami tak mądrego, tak potężnego Króla.

3. Ale wróćmy do naszego porównania. Robak ten jest to obraz naszej duszy. Ożywia się ten robak, gdy zagrzany ciepłem Ducha Świętego, zaczyna korzystać z ogólnych łask, których Bóg używa każdemu. Gdy zaczyna używać środków, które Pan w swoim Kościele pozostawił, uczęszczania do spowiedzi, czytania dobrych książek, słuchania słowa Bożego. Są to bowiem lekarstwa, których skutecznością dusza umarła w grzechach, w zapomnieniu o Bogu i w okazjach do złego – może wrócić do życia. Wtedy więc zaczyna żyć i dalej żywi się tym pokarmem i pobożnym rozmyślaniami, dopóki nie wzmocni się i nie urośnie

do tej miary, o której tu jedynie chcę mówić, bo tamte początki i stopniowe przygotowania pomijam, jako niepotrzebne do mojego tu założenia.

4. Wyrósłszy zatem, zaczyna ten robak snuć z siebie jedwab i budować dom, w którym ma umrzeć. Domem tym dla duszy – jak to pragnęłabym jasno wytłumaczyć – jest Chrystus. Zdaje mi się, że czytałam gdzieś czy słyszałam te słowa, że *życie nasze ukryte jest w Chrystusie*, czyli w Bogu, bo to jedno i to samo. I te drugie, że *Chrystus to życie nasze*. Czy dokładnie te słowa przytaczam i gdzie one są zapisane, o to mi tu nie chodzi. Dla mojego tu założenia jest to rzecz obojętna<sup>10</sup>.

5. Widzicie już teraz, córki, co z naszej strony możemy przy pomocy łaski Bożej uczynić, aby Pan sam był naszym mieszkaniem, jak nim rzeczywiście jest w tej modlitwie zjednoczenia. Możemy budować to mieszkanie, tak jak jedwabnik snuje swój kłębek. Mogłoby się zdawać komu, że jest w naszej mocy ująć coś Bogu albo dodać, kiedy, jak mówię, On jest naszym mieszkaniem, a my z naszej strony możemy budować sami to mieszkanie, aby w nim się zamknąć. Bez wątpienia, możemy i powinniśmy budować to mieszkanie, ale budujemy je, nie ujmując cze-  
gokolwiek Bogu albo dodając, tylko samym sobie odejmując i w tę budowę wkładając, tak jak to czyni jedwabnik. Lecz nim jeszcze zdążymy w tym celu uczynić wszystko, co jest w naszej mocy, Bóg już z tą malutką naszą pracą, która sama z siebie jest niczym, połączy swoją łaskawość i tak wysokiej doda jej ceny, iż stanie się godna tego, by On sam był jej nagrodą. Tak więc, choć w dokonaniu tej sprawy On sam największy koszt położył, przecież i naszą

<sup>10</sup> Por. Kol 3, 3-4. Nie lekceważy tu Święta tekstu Pisma św., ale mówi, że jej jest to obojętne czy tak, czy inaczej jest powiedziane, byleby tylko treść dobrze pojęto.



marną pracę przyjmuje i łączy z tą wielką pracą i męką, którą za nas wycierpiał, iż to dwoje staje się jedno.

6. Odwagi więc, córki moje, ochotnie garnijmy się do tej pracy, do snucia tego naszego kłębka, wyrzucając z siebie własną miłość i własną wolę, i wszelkie przywiązanie do jakiej bądź rzeczy na ziemi, a wkładając w tę naszą pracę uczynki pokutne, modlitwę, umartwienie, posłuszeństwo i wszelkie inne cnoty i powinności naszego powołania. Obyśmy je tak pełniły, jak umiemy i jak nas nauczono! Umierajmy, umierajmy już tak jak umiera ten robak, gdy skończy robotę, do której został stworzony. Po takiej śmierci, zobaczycie, jak będziemy oglądały Boga i tak będziemy mieszkaly w Jego łaskawości, jak ten robak mieszka w swoim kłębku. A gdy mówię: będziemy oglądały Boga, mówię tu, rozważcie to dobrze, o tym oglądaniu, którego dostępuje dusza w stanie zjednoczenia, który opisuję.

7. Zobaczmy teraz, bo to jest główny punkt, do którego zmierzało wszystko, co dotąd powiedziałam, w co się obraca ten robaczek, nasza dusza. Oto gdy w tym stanie modlitwy całkiem już stanie się umarła dla świata, wtedy przemienia się w białego motyla. O cudzie wszechmocności Bożej! Jakże przemieniona wychodzi dusza z tej modlitwy, w której choć tak króciutko – nie trwa to nigdy, jak sądzę, ani pół godziny – była zanurzona w łaskawości Boga i z Nim złączona! Prawdziwie, zapewniam was, nie poznaje sama siebie, i taką widzi różnicę między przeszłym swoim stanem a obecnym, jaka jest między tą brzydką poczwarką a białym motylem, który z niej wyszedł. Nie pojmuję, skąd mogła na takie szczęście zasłużyć – czyli raczej, nie pojmuję, skąd ono mogło jej przyjść, bo że na nie nie zasłużyła, to dobrze rozumie. – Takie czuje w sobie pragnienie chwalenia Pana, że chciałaby wniwecz się obrócić i tysiąc razy umrzeć dla Niego. Zatem i po-

wstaje w niej żądza nieugaszona wszelkich jak najcięższych cierpień i krzyżów, i zapał spotęgowany do pokuty, i pociąg niepowstrzymany do samotności, i pragnienie, by wszyscy znali i miłowali Boga, i ból serdeczny na widok Jego obrazy. O tym wszystkim obszerniej i z większymi szczegółami będzie mowa w następnym mieszkaniu. Bo chociaż sam rodzaj tej modlitwy zjednoczenia tu i tam prawie jest jednakowy, wielka jednak między tym mieszkaniem a następującym jest różnica pod względem wielkości skutków z niej wynikających. Dusza bowiem – jak już mówiłam – raz do tego stanu podniesiona, jeśli usiłuje postąpić dalej, ujrzy wielkie rzeczy.

8. Lecz któż opisze ten święty niepokój, jaki ogarnia tego motyla, choć równocześnie cieszy się spokojem i ciszą wewnętrzną, jakich nigdy jeszcze, odkąd żyje, nie doznał? Prawdziwie ma za co chwalić Pana i dziękować Mu dusza, bo niepokój to taki, że nigdzie sobie miejsca ani spoczynku znaleźć nie może, raz zakosztowawszy tego spoczynku, który znalazła w Bogu. Wszystko jej się przykrzy, cokolwiek widzi na ziemi, zwłaszcza jeśli Bóg częściej ją dopuszcza do tego zjednoczenia i tego wina jej nalewa, raz po raz wznawiając w niej to upojenie i cudowne tego skutki. Już teraz za nic ma swoje dawne trudy, które znosiła, będąc jeszcze poczwarką i snując powoli swój kłębek. Urosły jej skrzydła, więc, mogąc już latać, czyż miałyby poprzestawać na posuwaniu się krok za krokiem po ziemi? Wszystko, cokolwiek czyni dla Boga, małe się jej wydaje w porównaniu z tym, co by uczynić pragnęła. Już się nie dziwi bohaterskim cierpieniom Świętych, wiedząc z własnego już doświadczenia, jak potężnie Bóg wspomaga i nie do poznania odmienia duszę, tak iż dawna jej słabość i niedołężność do pokuty, zamienia się w siłę, a dawne jej przywiązanie do krewnych, do przyjaciół, do dóbr ziemskich, którego przedtem mimo

wszelkich postanowień, na jakie się zdobywała i aktów wewnętrznych i zewnętrznych, stłumić w sobie nie mogła. Owszem, zdawało się jej, że te więzy, im więcej usiłuje z nich się oswobodzić, tym mocniej ją ściskają. Tak teraz to znikło. Same nawet nieodzowne kontakty, które z woli Bożej i z obowiązku miłości bliźniego, z tymi, których zostawiła na świecie, zachowywać musi, ciężą jej jak przykra niewola. Wszystko jej ciąży, bo doświadczyła i poznała, że prawdziwej ulgi i odpocznienia żadna rzecz stworzona dać jej nie zdoła.

9. Może się komu zdawać będzie, że zbytnio się w tym przedmiocie rozszerzam, ale w rzeczy samej byłoby o nim do powiedzenia dużo więcej i komu Pan Bóg raczył udzielić tej łaski, ten będzie uważał te słowa za zbyt skąpe. Cóż dziwnego, że ten nasz motyl, czując się obco wśród tych rzeczy ziemskich, szuka sobie miejsca, gdzie by spoczął? I dokąd biedny się uda? Do tego stanu zjednoczenia z Bogiem, z którego wyszedł, sam powrócić nie może, bo – jak mówiłam – nie jest to w naszej mocy i jakkolwiek byśmy się starali, daremne będą wszelkie nasze usiłowania, dopóki się nie spodoba Bogu znów nas do tej łaski dopuścić. O Panie, jakież tu nowe strapienie zaczyna się dla tej duszy! Kto by się tego spodziewał po otrzymaniu tak wysokiej łaski? Ale tak jest: w ten czy w inny sposób zawsze nam trzeba nosić krzyż, póki tu żyjemy. I kto by twierdził, że od czasu, jak dostał tej łaski, wciąż używa rozkoszy i spoczynku, temu odpowiem, że jej nigdy nie zaznał. Może, jeśli mu było dane dojść do poprzedniego mieszkania, zakosztował jakich słodyczy i smaków, do których bodaj czy nie przyczyniła się jeszcze słabość natury albo może i diabeł, który mu w taki sposób daje do czasu odpoczynek, aby mu później tym sroższą wojnę wytoczyć.

10. Strapienie to jednak, o którym mówię, nie tak ma się rozumieć, jakby dusza do tego stanu podniesiona nie miała pokoju. Owszem, ma go, i bardzo wielki, bo same te jej cierpienia, jakkolwiek nad wyraz dotkliwe, taką przecież wysoką mają cenę i z tak czystego i świętego źródła płyną, że same przez się pokój i zadowolenie do duszy wlewają. Ale bądź co bądź, z samego uprzykrzenia, jakie jej sprawiają rzeczy tego świata, rodzi się w niej pragnienie wyzwolenia z tych więzów, a pragnienie to tak bolesne, że jedynie pamięć na to, że Bóg tak chce, aby jeszcze żyła na tym wygnaniu, zdolna jej przynieść osłodę. Ale i ta osłoda nie jest zupełna, bo mimo wszystko dusza nie ma tu jeszcze tego całkowitego zdania się na wolę Bożą, jakie zobaczymy później. Zgadza się z nią, ale zarazem czuje wielki żal, że nic więcej uczynić nie może, bo jej nie dano więcej, i płacze nad tym rzewnymi łzami. I żałość ta za każdym razem w ten czy w inny sposób w niej się wznawia, ile razy jest na modlitwie. Zapewne też strapienie jej pochodzi z nieznośnego bólu, jakiego doznaje patrząc, jak ludzie Boga obrażają, jak mało Go sobie cenią, jakie mnóstwo dusz między heretykami i niewiernymi idzie na zatracenie. Najwięcej zaś boleje nad zgubą dusz chrześcijańskich, bo jakkolwiek wie, że miłosierdzie Boże nie ma granic, że i największy grzesznik może się jeszcze nawrócić i zbawić, słusznie jednak się lęka, że wielu z nich będzie potępionych.

11. O dziwna potęgo łaski Bożej! Jeszcze kilka lat, może i kilka dni temu, dusza ta żyła sobie spokojnie, troszcząc się tylko o siebie. Któż jej teraz rzucił do serca tak szeroką, tak bolesną troskę o innych, której by sama z siebie i po długich latach rozmyślenia nie nabyła i nigdy by tą drogą do takiego bólu nie doszła, jaki teraz czuje? Bo chociażbym całe dni i lata poświęciła na zgłębianie i zastanawianie się nad tym, jak wielkim złem jest grzech,

jak wielkim nieszczęściem obraza Boga i że przecież ci, co idą na potępienie, są dziećmi Bożymi i moimi braćmi, jak również nad niebezpieczeństwami, w jakich żyjemy, i szczęściem z opuszczenia tego nędznego życia, czy wszystko to starczy na wzbudzenie we mnie podobnego uczucia? – Nie starczy, córki! Wszystko to, co możemy wzbudzić przez rozmyślanie ani z daleka nie może być porównane z tym bólem, który tu ogarnia i przenika aż do szpiku duszę, choć się o to nie stara, a może i nie chce.

— Cóż to za ból, pytacie, i jakie jego źródło? – Zaraz je wam wskażę.

12. Pamiętacie te słowa oblubienicy – które już na innym miejscu, choć w innym związku, przytoczyłam – że Bóg *wprowadził ją do winnej piwnicy i zarządził w niej miłość*<sup>11</sup>. To właśnie tutaj się dzieje. Dusza tu całkiem jest oddana w ręce Boga. Wielka moc miłości tak nią owładnęła, że o niczym już nie wie i niczego nie chce, tylko aby Bóg uczynił z nią, cokolwiek Mu się podoba. A Bóg wtedy czyni jej łaskę (której, jak sądzę, nigdy nikomu nie uczyni, tylko takiej duszy, którą już całkiem przyjął za swoją), wyciska na niej swoją pieczęć i dusza, sama nie wiedząc jak się to stało, wychodzi z rąk Pana naznaczona tym Jego znamieniem. Ona prawdziwie nic tu nie działa, tak jak nie działa воск, gdy obca ręka pieczęć na nim wyciska. Sama nie może wyryc na sobie tego znamienia, tylko gotowa jest na wszystko, i tą swoją gotowością stawszy się miękka jak воск, zdolna jest przyjąć, co Bóg w niej sprawić zechce, i bez oporu poddaje się Jego ręce. O Boże, jakaż to niewypowiedziana Twoja dobroć, że tak sam dla nas wszystko czynisz! Żądasz tylko od nas dobrej woli, aby dusza, jak ten miękki воск, nie stawiała Ci oporu!

---

<sup>11</sup> Por. Pnp 2, 4.

13. Już teraz widzicie, córki, co tu Bóg nasz czyni, aby dusza już poznała i wiedziała, że należy do Niego. Udziela jej tego, co ma sam w sobie, co Jego Boski Syn nosił w sobie, gdy żył na tej ziemi. Większej zaiste łaski uczynić nam nie może. Któż goręcej niż Syn Boży mógł pragnąć wyzwolenia z tego życia śmiertelnego? Przecież sam swymi boskimi ustami powiedział na Ostatniej Wieczery: „*Gorąco pragnąłem*”<sup>12</sup>.

Ależ, najśodszy mój Panie, czy nie stanęła wówczas przed Twymi oczyma, czy nie przerażała Ciebie ta straszna męka, którą miałeś umrzeć? – Nie, odpowiadasz mi, bo wielka miłość, jaką miłuję dusze, i wielkie pożądanie, z jakim pragnę ich zbawienia, bez porównania przewyższają wszystką srogość mych cierpień. I cierpienia te, jakie mi zadaje siła miłości niepowstrzymanej, odkąd jestem na ziemi, tak są nad wszelki wyraz dotkliwe, że wobec nich wszystko, co wycierpiałem w męce i na krzyżu, wydaje mi się niczym.

14. Często się nad tym zastanawiałam w moich rozmyślaniach, a wiedząc, jaką mękę cierpiała i cierpi pewna dusza<sup>13</sup>, którą znam, na widok obrazy Pana naszego, mękę tak nieznośną, że stokroć wołałaby umrzeć niż dłużej ją cierpieć. Myślałam sobie: jeśli przy takiej słabej miłości, bo w porównaniu z miłością Chrystusową wszelka i najgorętsza miłość ludzka jest jakby niczym, dusza ta cierpiała taką mękę nieznośną, jakąż musiała być boleść Pana naszego Jezusa Chrystusa i jaką męką musiało być całe Jego życie, kiedy w swojej boskiej wszechwiedzy nieustannie i w każdej chwili miał przed oczyma te niezliczone ciężkie zniewagi, jakie grzechy ludzkie wciąż zadają Jego Ojcu? Męka ta, mam to niewątpliwe przekonanie,

<sup>12</sup> Łk 22, 15.

<sup>13</sup> Sama św. Teresa: por. *Księga życia*, 39, 9; 38, 18.

bez porównania cięższą Mu była niż wszystkie katusze krzyża. Na krzyżu bowiem, choć cierpiał niewypowiedzianie, ale wiedział przynajmniej, że to już koniec Jego męki. Pocięcha ta, że przez swoją śmierć przynosi nam zbawienie i swemu Ojcu okazuje nieskończoną swoją miłość, cierpiąc tak srogo dla Niego, była Mu w boleściach Jego osłoda. Podobnie też zdarza się duszom żarliwie Boga miłującym, że wielkie dla Niego podejmują pokuty i umartwienia, a w zapale swojej miłości jakby ich nie czują i pragnęłyby czynić coraz więcej i więcej, i cokolwiek uczynią, zawsze im tego za mało. Jakaż dopiero radosną do cierpienia gotowością musiało pałać Boskie Serce Jezusa w tej uroczystej chwili, w której tak jawnie miał okazać całą doskonałość swego posuszeństwa dla Ojca, całą wielkość swojej miłości dla ludzi? O, jakaż to wielka rozkosz cierpieć w spełnianiu woli Bożej! Ale ów ustawiczny widok tylu zniewag, wyrządzanych Boskiemu Majestatowi, tylu dusz, idących do piekła, było to dla Niego, jak sądzę, katuszą tak okropną, że gdyby nie to, że był więcej niż człowiekiem, i jednego dnia takiego cierpienia dość by było na zadanie Mu nie jednej już, ale wielu śmierci.

### ROZDZIAŁ 3

*Najpierw mówi o tym samym przedmiocie. – Następnie o innym rodzaju zjednoczenia, do którego dusza za łaską Bożą dojść może, i jak skutecznie do tego dopomaga miłość bliźniego.*

1. Wróćmy już do gołąbki naszej i zobaczmy, choć w części, jakich łask Bóg jej użycza w tym stanie. Rozumie się zawsze, że otrzyma je pod warunkiem usilnego z jej strony starania o ciągły postęp w służbie Bożej i w po-

znaniu samej siebie. Bo gdyby chciała poprzestać na tym, że takiej wysokiej łaski dostała, i opierając się na niej, opuściłaby się w pracy nad sobą i zboczyłaby z drogi wiodącej do nieba, to jest z drogi przykazań, niechybnie spotkałby ją los tego motyla, który, wykluszy się z poczwarki, pozostawia nasienie, z którego nowe żyjątko się zrodzi, ale sam umiera i ginie na zawsze. Nasienie, mówię, pozostawi po sobie. Bo mam to przekonanie, że Bóg nie dopuści, by taka wielka łaska, skoro jej użyczy, była użyzona na próżno, a jeśli ten, kto ją otrzymał, nie skorzysta z niej, zawsze przyniesie pożytek innym. Nie tylko bowiem wtedy gdy sama trwa w dobrym, ta dusza przez swoje święte pragnienia i cnoty wpływa korzystnie na tych, którzy z nią styczność mają i własnym ich zapalem zapala, ale i wówczas gdy ten ogień ostygnie, pozostaje w niej chęć pomagania innym do postępu i chętnie im mówi o łaskach, jakie Bóg czyni tym, którzy Go miłują i Mu służą.

2. Znałam jedną taką, którą mogę przytoczyć za przykład tego, co mówię<sup>14</sup>. Choć sama bardzo była niewierna Bogu, niezmierną przeciw z tego miała pociechę, by inni korzystali z łask, jakie Bóg jej uczynił. Nauczyła więc drogi modlitwy wewnętrznej tych, którzy jej nie znali i wiele, wiele zdziałała dobrego. Później i ją Pan raczył na nowo oświecić. Prawda, że wówczas jeszcze, gdy tak się sprzeniewierzała Panu, nie doznała na sobie tych wielkich, jak je opisałam, skutków modlitwy zjednoczenia. Ale iluż to musi być takich, których Pan do obcowania z sobą dopuszcza, których wzywa do apostołstwa jak Judasza, których powołuje na królów jak Saula, a którzy przeciw taką łaską zaszczytzeni, z własnej swej winy giną! Uczmy się tego, siostry, że chcąc się uchronić od podobnej zguby,

<sup>14</sup> Mówi o sobie samej: por. *Księga życia*, 7, 10.



że pragnąc raczej coraz wyżej rosnać w zasługę, innego na to bezpieczeństwa nie mamy, tylko posłuszeństwo i trzymanie się, bez zbaczania na prawo ani na lewo, drogi przykazań Bożych. To mówię nie tylko do tych, którym Pan podobnych łask użyczył, ale i do wszystkich.

3. Pomimo wszelkich objaśnień, jakie dotąd dałam o tym mieszkaniu, pozostaje jeszcze zapewne wiele niejasności. A ponieważ wejście do tego mieszkania tak wielkim dla duszy jest zyskiem i szczęściem. Dobrze więc będzie, że bliżej jeszcze rzecz wytłumaczę, aby i ci, którym Pan nie użycza tych wysokich łask nadprzyrodzonych, nie tracili przecież nadziei i wiedzieli, że i dla nich wstęp do tego mieszkania jest otwarty. Każdy bowiem za pomocą łaski Bożej łatwo może dojść do prawdziwego z Panem zjednoczenia, jeśli tylko zechce o nie się starać, zrzekając się wszelkiej woli własnej, a trzymając ją złączoną z wolą Boga. O, iluż takich się znajdzie, którzy by to o sobie powiedzieć mogli, że niczego więcej nie pragną, gotowi, jak już mówiłam, umrzeć za tę prawdę! Jeśli i z wami tak jest, to zapewniam was, i po wiele razy gotowa to jestem powtarzać, już dostąpiłyście tej łaski od Pana i nie macie już czego się troszczyć o to rozkoszne zjednoczenie, o którym mówiłam. Co w nim bowiem jest najcenniejszego, to właśnie w tym usposobieniu woli się zawiera i niemożliwe, by doszedł do tego stanu modlitwy zjednoczenia ktoś, kto nie ma całkowicie zdanej woli na wolę Boga. O, jakież to zjednoczenie wszelkiego pożądanego godne! Szczęśliwa dusza, która je osiągnęła, bo będzie żyła spokojna na tej ziemi, nim jeszcze dostąpi pokoju, przygotowanego jej w życiu przyszłym. Żadna rzecz, żadna przygoda na tej ziemi, z jedynym tylko wyjątkiem niebezpieczeństwa utracenia Boga albo widoku Jego obrazy, jej nie zasmuci. Ani choroba, ani ubóstwo, ani utrata bliskich i drogich, chyba tylko takich, których śmierć jest

stratą dla Kościoła Bożego. Widzi i rozumie bowiem, że lepiej wie Pan, co czyni, niż ona wie, czego pragnie.

4. Zrozumcie, że różnego rodzaju mogą być zmartwienia i smutki. Są smutki jak i pociechy, powstające z naturalnego usposobienia, ale są i inne, które się rodzą z miłości i ze współczucia w cierpieniach bliźniego. Tak smucił się Pan nad śmiercią Łazarza, wpiersz nim go wskrzesił z grobu<sup>15</sup>. Takie zmartwienia nie przeszkadzają duszy do trwania w zjednoczeniu z Bogiem. Nie wznecają w niej gwałtownych wzburzeń, nie zakłócają jej pokoju wewnętrznego, albo jeśli ją znienacka na chwilę poruszają, poruszenie to nie trwa długo, bo i same te zmartwienia prędko przemijają. Podobnie i smutki te także, powiedziec można, nie przenikają do głębi duszy, działają tylko na zmysły i na władze naturalne i zatrzymują się na powierzchni. Zdarzają się one w mieszkaniach, o których dotąd była mowa. Do jednego tylko mieszkania, to jest do tego, o którym będę mówiła na ostatku, zupełnie wstępu nie mają. Tam bowiem zawieszenie władz jest warunkiem koniecznym. Pan jednak jest wszechmogący i może innymi sposobami ubogacić duszę i doprowadzić ją do tego mieszkania, niekoniecznie tą skróconą drogą, o której mówiłam wyżej.

5. Tylko rozważcie dobrze, córki, że w każdym razie poczwarka umrzeć musi, a w tym drugim razie więcej was to będzie kosztowało. Bowiern tam<sup>16</sup> do umorzenia jej wielką jest dla duszy pomocą uszczęśliwienie, jakiego doznaje, widząc się przeniesioną do życia tak nowego. Tu zaś<sup>17</sup>, pozostając w zwyczajnych warunkach życia powszedniego, sama się biedzić musi z umorzeniem tego,

<sup>15</sup> Por. J 11, 35.

<sup>16</sup> W zjednoczeniu wlanym.

<sup>17</sup> W zjednoczeniu nabytym.

co umrzeć powinno. Trudność i praca, przyznaję, tutaj jest większa, ale się opłaci i tym większa też będzie za nią nagroda, gdy jej zwycięsko dokonacie. A że jej dokonać możecie, to nie ulega żadnej wątpliwości, jeśli tylko wasza wola prawdziwie będzie zjednoczona z wolą Bożą.

To jest zjednoczenie, którego całe moje życie pragnęłam! To jest zjednoczenie, o które zawsze proszę naszego Pana, bo ten jest najpewniejszy i najbezpieczniejszy sposób zjednoczenia.

6. Lecz jakże mało, niestety, jest między nami takich, którzy by do tego doszli! A jak wielu jest takich, którzy wyobrażają sobie, iż tym samym, że wystrzegają się obrazy Bożej i że wstępując do zakonu, już dokonali wszystkiego. I nie widzą tego mnóstwa robaków, które się jeszcze w nich ukrywają i cnoty ich ogryzają, jak ten robak, który podciął bluszcz nad głową Jonasza<sup>18</sup>. Robaki miłości własnej, dobrego myślenia o sobie, pochopności do sądzenia innych, choćby w małych rzeczach, i braku miłości bliźnich, gdy ich nie kochamy, jak siebie samych. W wypełnianiu obowiązków naszych ledwo, ledwo dociągamy do koniecznej miary, aby nie było grzechu. Ale od takiego usposobienia daleko nam jeszcze do tego, jakie w nas być powinno, jeśli chcemy całą naszą istotą być zjednoczeni z wolą Bożą.

7. A jak przypuszczacie, córki, jaka jest ta wola Boża? Ta jest wola Boża, abyśmy ze wszech miar byli doskonałymi, i tak stali się jedno z Nim i z Jego Ojcem, jak o to sam prosił Boski Majestat<sup>19</sup>. Patrzcie, ile nam nie dostaje do osiągnięcia tego kresu! Co do mnie, zapewniam was, wstyd mi i wielki żal w chwili, gdy to piszę, że jestem tak od niego daleko, i to jedynie z mojej winy. Bo na to,

<sup>18</sup> Por. Jon 4, 6-7.

<sup>19</sup> Por. J 17, 22.

abyśmy doszły do tej doskonałości, nie potrzeba, by Pan nam użył szczególnych, nadzwyczajnych łask i pościech. Dość tego, co nam dał, dając nam swego Syna, aby On nas drogi nauczył. Nie sądzicie jednak, by to zjednoczenie z wolą Bożą koniecznie tego wymagało, byś na przykład, gdy ci umrze ojciec albo brat, nie bolała nad tą stratą, albo gdy przyjdą na ciebie choroby i cierpienia, byś je przyjmowała z radością. Taka obojętność na to, co boli, może być rzeczą dobrą, ale nieraz jest ona także skutkiem czysto ziemskiej tylko roztropności, kiedy człowiek, widząc że inaczej być nie może, z potrzeby robi cnotę. Ileż takich i tym podobnych rzeczy dokonywali starzy filozofowie przez samą tylko, jaką się chlubili, ziemską swoją mądrość! Od nas Pan dwóch tylko rzeczy żąda: byśmy Jego miłowały i byśmy miłowały bliźniego. Do tego ma zmierzać cała nasza praca. Tego przestrzegając z wszelką, ile zdołamy, doskonałością, czynimy Jego wolę, a zatem i dochodzimy do zjednoczenia z Nim. Lecz jakże nam daleko do tego, byśmy temu Bogu tak wielkiemu oddawały, jak należy, ten podwójny nasz dług! Niech nam boska Jego dobroć raczy użyć swojej łaski, abyśmy zasłużyły dojść do tego stanu, bo jest to w naszej mocy, jeśli tylko szczerze chcemy.

8. Najpewniejszym znakiem, po którym możemy poznać, czy spełniamy tę podwójną powinność – zdaniem moim – jest wierne przestrzeganie miłości bliźniego. Bo czy kochamy Boga tak, jak należy, tego, mimo wielu wskazówek potwierdzających, że Go kochamy, na pewno jednak wiedzieć nie możemy. Ale łatwo jest poznać, czy kochamy bliźniego. Im większy więc ujrzenie w sobie postęp w tej cnotie miłości bliźniego, tym mocniej, miejcie to za rzecz pewną, będziecie utwierdzone w miłości Boga. Bo tak wielka jest Jego miłość ku nam, że w nagrodę za miłość, jaką okazemy bliźniemu, pomnoży w nas obficie

miłość ku Niemu. Jest to, według mnie, rzecz tak pewna, że nie sposób mi wątpić o tym ani na chwilę.

9. Niezmiernie więc wiele na tym zależy, byśmy jak najpilniej zwracały uwagę na siebie, jak się w tym względzie zachowujemy. Jeśli i w wewnętrznym usposobieniu i w zewnętrznym naszym postępowaniu okazuje się miłość bliźniego doskonała, wtedy wolno nam ufać, że wszystko w nas jest w porządku, gdyż z powodu słabej naszej natury doskonała miłość bliźniego o tyle tylko być w nas może, o ile się zrodzi, jak drzewko z korzenia, z doskonałej miłości Boga. Starajmy się, siostry, wiedząc, jak wiele na tym zależy, pilnie uważać na siebie, choćby w rzeczach najmniejszych. A na wielkich i wspaniałych myślach, jakie nam nieraz tłumnie przychodzą na modlitwie, gdy nam się zdaje, że gotowe jesteśmy coś wielkiego przedsięwziąć i uczynić dla bliźnich, dla zbawienia choćby jednej duszy, na takich myślach, mówię, niewiele polegajmy, bo jeśli potem za myślami nie pójdą uczynki, to nie miłość była ich źródłem, tylko wyobraźnia. To samo stosuje się i do pokory i do innych cnót. Chytre są i niezliczone zdrady szatana. Całe piekło gotów poruszyć, aby w nas wmówić, że posiadamy tę czy tamtą cnotę, kiedy jej w rzeczywistości nie posiadamy. I wie dobrze diabeł, co robi, bo ciężka z tego oszustwa bywa szkoda dla duszy. Nigdy te urojone cnoty, rodzące się z takiego korzenia, nie mogą być wolne od próżnej chwały i pychy, a tylko te, które od Boga pochodzą, czyste są od tej zakały.

10. Śmiech mnie nieraz bierze na widok pewnych dusz, które w czasie modlitwy wyobrażają sobie, że pragną upokorzenia i publicznego sponiewierania dla miłości Boga, a potem wykręcają się jak mogą, aby się nie przyznać do małego jakiegoś uchybienia. A jeśli jeszcze takiej zarzucisz jaką winę, której w istocie nie popełniła, to już taki na to podniesie lament, że nie daj Boże! Niechże, kto

nie umie znieść takiego małego upokorzenia, nauczy się przynajmniej lepiej wglądać w siebie i nie polegać na tych rzekomych postanowieniach na modlitwie. Bo w rzeczy samej postanowienia te nie były dziełem woli, która, gdy jest prawdziwa, inaczej zupełnie w skutkach się objawia, ale były tylko urojeniem wyobraźni, w której diabeł wyprawia swoje harce i szalbierstwa i łatwo może oszukać nieuważnych, szczególnie niewiasty i ludzi nieoświeconych, nie umiejących rozróżniać działania wyobraźni od działania innych władz i tylu innych zawłości ludzkiego serca. O, siostry, jakże jasno widać na was samych, które z was mają prawdziwą miłość bliźniego, a w których ta miłość nie jest tak doskonała! Gdybyśmy dobrze zrozumiały, jak cenna jest dla nas ta cnota, wówczas całą wolę i nasze staranie skierowałybyśmy do jej nabycia.

11. Gdy znowu widzę inne dusze, tak zaciętrzewione w przedmiocie swego rozmyślania i tak skrępowane na modlitwie, iż nie odważają się ani poruszyć, ani myśli na chwilę odwrócić, by nie straciły co z tej odrobiny pobożnych uczuć i smaków duchowych, które im na modlitwie przyszły, myślę sobie, że są to dusze, nie mające jeszcze ani pojęcia o prawdziwej drodze, którą się dochodzi do zjednoczenia, kiedy tak na własnych pociechach i słodyczkach pokładają całe swoje nabożeństwo. Nie tędy droga, siostry, nie tędy! Bóg żąda uczynków! Gdy widzisz chorą siostrę, której możesz przynieść ulgę, nie wahaj się ani na chwilę poświęcić dla niej twoje nabożeństwo. Okaż jej współczucie. Co ją boli, niech ciebie boli i jeśli dla jej posilenia potrzeba, byś sama sobie odmówiła pożywienia, ochotnym sercem to uczyn, nie tyle dla niej samej, ile raczej dla miłości Pana, który wiesz, że tego pragnie. To jest prawdziwe zjednoczenie, bo tu nasza wola jednym jest z Jego wolą. Podobnie, gdy kogo chwalam przed tobą, ciesz się z tego, jak gdyby ciebie samą chwalono. Nie będzie to

dla ciebie trudne, jeśli masz pokorę, owszem, przykro ci będzie słuchać pochwał, jakie ci oddają. A jak wielką jest cnotą cieszyć się z pochwał, oddawanych siostrze i z uznania jej cnót, tak również nie mniejsza jest zasługa boleć nad każdym jej niedostatkiem jakby nad własnym.

12. Powtarzam tu tylko pokrótce, co na innym miejscu<sup>20</sup> obszerniej w tym przedmiocie mówiłam, a powtarzam dlatego, że widzę jasno i mam to przekonanie, iż gdyby między nami zabrakło tej miłości, całe nasze życie duchowe poszłoby wniwecz. Nie daj Boże, by nas miało spotkać takie nieszczęście! Jeśli zaś będzie w was ta prawdziwa miłość, bądźcie pewne, że Pan w swojej boskiej dobroci nie odmówi wam tego zjednoczenia, o którym tu mówię. Inaczej choćbyście wszelkich na modlitwie doznawały pociech i słodyczy, choćbyście nawet chwilami dostępowały modlitwy odpocznienia i małego jakiego zawieszenia władz (tak, iżby wam się zdawało, jak to się zdarza niejednej, żeście już doszły do szczytu), dopóki nie ma w was takiej miłości bliźniego, jaka być powinna, daleko wam, wierzcie, do łaski zjednoczenia. Proście Pana i błagajcie, aby wam dał tę doskonałą miłość bliźniego, a potem już zdajcie się na boską Jego hojność. Da On wam więcej niż same pragnąć zdołacie, jeśli z waszej strony staracie się i usiłujecie uczynić wszystko, co jest w waszej możliwości: gwałt zadając własnej woli, a czyniąc we wszystkim wolę siostr, chociażby z uszczerbkiem tego, co wam się należy. Nie dbając o pożytek własny, a myśląc tylko o pożytku innych, choćby się na to wzdrygała wasza natura, i biorąc na siebie, ile razy się zdarzy ku temu sposobność, trud i pracę, aby ich innym oszczędzić. Nie sądźcie więc, by nabycie miłości nic was nie miało kosztować, by przyszła wam gotowa jak pieczone gołąbki

<sup>20</sup> Droga doskonałości, 7; Księga fundacji, 5.

do gąbki. Przypomnijcie sobie, ile naszego Boskiego Ob-lubieńca kosztowała miłość, którą nas umiłował, i jak dla wybawienia nas od śmierci sam poniósł śmierć, i to taką okrutną śmierć na krzyżu.

## ROZDZIAŁ 4

*W dalszym ciągu objaśnia jeszcze tę modlitwę zjednoczenia.  
– Jak wielkiej potrzeba tu uwagi, aby nas nie oszukał diabeł,  
czatujący na nas i usiłujący odwieść nas od zaczętej dobrej  
sprawy.*

1. Pragniecie, zapewne, dowiedzieć się, gdzie się obra-ca nasza gołąbka i gdzie ma swój odpoczynek, skoro już wiemy, że nie może spocząć ani w smakach duchowych, ani w pociechach tej ziemi. Na to pytanie odpowiedzieć wam nie mogę, aż dopiero, gdy będę mówiła o ostatnim mieszkaniu. Daj Boże tylko, bym wówczas o tym pa-miętała i miała swobodę do pisania. Blisko pięć miesięcy upłynęło, odkąd zaczęłam to pisanie, a nie mam głowy do odczytania tego, co napisałam. Na pewno w tym moim pisaniu pełno będzie nieładu i powtórzeń. Ale mniejsza o to, gdyż piszę dla moich sióstr<sup>21</sup>.

2. Chcę wam tu bliżej jeszcze objaśnić, co rozumiem przez tę modlitwę zjednoczenia i według mojego zwy-czaju użyję do tego porównania. Potem szerzej jeszcze pomówimy o tym naszym motyłu, który nigdzie na długo nie przysiadzie, bo nie znajduje w sobie prawdziwego

---

<sup>21</sup> Zaczęła Święta pisać tę księgę 2 czerwca 1577 roku. W międzyczasie musiała przerwać pisanie z powodu wyjazdu do Awili. Dopiero w październiku zabrała się z powrotem do pracy i skończyła *Twierdzę* 29 listopada tegoż roku.



odpocznienia, ale wciąż latając sobie i innym pożytek przynosi.

3. Słyszałyście pewno nieraz, jak Bóg poślubia sobie duchowo dusze ludzkie. Niech będzie błogosławione Jego miłosierdzie, iż tak się raczy poniżyć! Jakkolwiek to niezręczne porównanie, nie widzę jednak innego, którym bym jaśniej zdołała wytłumaczyć, co mam na myśli, jak przez porównanie z sakramentem małżeństwa. Wielka wprawdzie zachodzi między jednym a drugim różnica, bo to, o czym tu mówię, to rzeczy na wskroś duchowe. Przewyższają one małżeństwo ziemskie o tyle, o ile duch jest wyższy od ciała, także rozkosze, których Pan udziela duszy, o całe niebo są różne od rozkoszy, jakich używają złączeni związkiem małżeńskim. I miłość łączy się z miłością, i wszystkie działania i jej sprawy tak są niewypowiedzianie czyste, subtelne i słodkie, że nie ma wyrazu na ich opisanie. Pan umie dać je bardzo wyraźnie poczuć duszy.

4. Otóż, o ile ja rzecz rozumiem, modlitwa zjednoczenia nie dochodzi jeszcze do tego szczytu małżeństwa duchowego. Jak tu na ziemi, gdy dwoje ludzi chce się połączyć węzłem małżeńskim, stara się najpierw poznać wzajemnie, czy jedno sprzyja drugiemu, czy może się zrodzić między nimi wzajemna miłość. Mają w tym celu wspólne spotkania i rozmowy, podobnie również przygotowuje się i to duchowe małżeństwo. Zgoda obopólna już jest. Dusza już dokładnie poznała, kto jest Ten, z którym ma się połączyć, i jakie to dla niej szczęście wejść w tak wysoki związek. Ma więc niezachwiane postanowienie czynić we wszystkim wolę swego Oblubieńca i niczego nie zaniechać, w czym może Mu się stać przyjemną. A Pan ze swej strony, widząc w swojej boskiej wszechwiedzy rzetelność i szczerłość takiego jej usposobienia, cieszy się nią i chcąc, aby się lepiej jeszcze o tym przekonała, w nie-

skończonym miłosierdziu swoim raczej niejako przybywać do niej na spotkania i jednoczyć ją z Sobą. Tak możemy pojąć przebieg tej modlitwy zjednoczenia, choć wszystko to trwa krótką tylko chwilę. W tym boskim spotkaniu dusza niczego więcej nie bierze, i niczego nie daje, tylko że w sposób niewypowiedzianie tajemniczy widzi jasno, kto jest ten Oblubieniec, którego ma poślubić. Nigdy, i nawet przez tysiąc lat nie zdołałaby za pomocą zmysłów i władz zrozumieć i poznać tego, co tu poznaje w jednej chwili. Bo taki to Oblubieniec, że sam już Jego widok i jedno na Niego spojrzenie czyni duszę godną tego, by Mu, jak to mówią, oddała swoją rękę. I tak z tego boskiego spotkania wychodzi w Nim rozmiłowana, że ze swojej strony gotowa jest uczynić i czyni wszystko, co może, aby te jej niebieskie z Nim zaręczyny nigdy się nie zerwały. Lecz jeśli by ta dusza opuściła się i swoją miłość oddała komu lub czemu innemu, niż Jemu samemu, niechybnie straci wszystko. Będzie to strata tak niewypowiedzianie wielka, jak wielkimi były łaski, które jej ofiarował Oblubieniec. Strata bez porównania większa, niż jakiegokolwiek słowa wyrazić zdołają.

5. Więc dusze chrześcijańskie, o ile was Pan do tego wzniesłego stanu podnieść raczył, na miłość Jego proszę was, nie zaniedbujcie darowanej wam łaski, a przede wszystkim chrońcie się okazji, bo i na tym stopniu jeszcze dusza nie jest dość silna, by mogła na nie wystawiać siebie bezkarnie. Siłę tę dopiero później nabędzie, gdy już dokona się małżeństwo, co w dalszym dopiero, szóstym mieszkaniu nastąpi. Tutaj łączność z Oblubieńcem polega jeszcze na jednym tylko chwilowym widzeniu się, i diabeł wszelkich użyje sposobów, aby ją rozerwać i węzeł zadzierzgnięty potargać. Dopiero później, gdy węzeł ten się zacieśni, gdy ujrzy duszę całkiem już oddaną Oblubieńcowi, już nie ma takiej śmiałości i boi się przystąpić,

bo ile razy spróbuje, tyle razy dowie się z własnego doświadczenia, że nic nie wskóra i ze wstydem i sromotną stratą odejść musi, a dusza, którą napastował, tym większą tylko z jego napaści korzyść odniesie.

6. Wierciecie mi, córki, znałam dusze bardzo uduchowione, które z łaski Pana doszły już do tego stanu, a potem jednak cofnęły się wstecz i diabeł swymi chytrymi zdradami znów je zdobył dla siebie. Nie tylko jeden diabeł, ale całe piekło sprzysięga się na tę zabójczą robotę, bo, jak to nieraz już mówiłam, gdy zdoła zgubić jedną taką duszę, nie ją jedną tylko zgubi, ale wielkie mnóstwo dusz. Ma diabeł nabyte już w tym względzie doświadczenie. Patrząc na te rzesze dusz, które Bóg nieraz za sprawą jednej świętej duszy pociąga do siebie, mamy, zaprawdę, za co chwalić łaskawość Jego. Ileż to tysięcy dusz nawrócili męczennicy! Jaki świetny orszak świętych panien pociągnęła za sobą do Boga jedna taka mężna dziewczynka, jak święta Urszula! A zwłaszcza, kto zliczy to mnóstwo dusz, wydartych diabłu za sprawą takiego świętego Franciszka i świętego Dominika, i innych założycieli Zakonów, albo teraz świeżo za sprawą świętego Ignacego i tego Towarzystwa, któremu on dał początek! Skąd wszyscy ci święci mieli taką moc ku nawracaniu dusz? Nie skądinąd, tylko stąd, że każdy z nich – jak o tym przekonać się możemy czytając ich żywoty – otrzymawszy podobne łaski od Boga, wszelkimi dokładał starań i wysiłku, aby nie stracić ze swojej winy zaślubin z majestatem Bożym<sup>22</sup>. O córki moje, i dzisiaj Pan tak samo jest gotów użyczać nam tych

---

<sup>22</sup> Porusza tu Święta zagadnienie prawdziwego apostołstwa. Wskazuje jasno, że tylko te dusze mogą być prawdziwymi apostołami w pracy zewnętrznej, które najpierw uświęciły się w pracy wewnętrznej nad sobą. Stąd też daje jasno zrozumieć, jak wielkie znaczenie dla Kościoła mają dusze kontemplatywne, łączące się z Bogiem jak najściślej przez ćwiczenie się w rozmyślaniu i modlitwie.

łask, jak ich używał tym świętym. Owszem, większą poniekąd ma dziś potrzebę takich dusz, które by pragnęły tych łask, bo bardzo dzisiaj zmniejszyła się liczba tych, którzy by, jak ci święci, całych siebie dla chwały Jego poświęcić chcieli. Zbyttno dziś miłujemy samych siebie, zbyttnia dziś roztropność i nasza ostrożność, byśmy w czymkolwiek praw naszych nie uronili. O jakże wielki to nasz błąd! Niechaj Pan w miłosierdziu swoim raczy nas oświecić, byśmy nie wpadli w takie nieszczęsne ciemności!

7. Podwójna tu jeszcze nasuwa się trudność i wątpliwość, którą mi zarzucić możecie. Pierwsza, że jeśli dusza tak jest, jak mówiłam, oddana woli Bożej i w niczym nie chce iść za własną wolą, jakim sposobem może jeszcze zbłądzić i ulec oszukaniu? A druga: jaką drogą może jeszcze diabeł znaleźć do was dostęp i zagrażać waszej duszy, skoro w takim tu żyjecie odosobnieniu od świata i w takim częstym uczestnictwie sakramentów, i w takim – powiedzieć można – anielskim towarzystwie, gdyż z szczególnej łaski i dobroci Pana, żadna z nas tu niczego innego nie pragnie, tylko tego, by całym swoim istnieniem Mu służyła i była Mu przyjemną? Co innego ludzie, żyjący na świecie i zaplątani w okazje do grzechu, tych diabeł łatwo podejdzie, ale jakim sposobem może się do nas zakraść? Prawda, córki, wielkie Bóg okazał nad nami swoje miłosierdzie, ale gdy wspomnę, że i Judasz należał do grona Apostołów, że codziennie przestawał z samym Bogiem i słuchał Jego Bożych słów, wtedy widzę to jasno i rozumiem, że nigdzie, nawet wśród tych wysokich łask tego piątego mieszkania nie ma dla nas bezpieczeństwa.

8. Odpowiadając więc na pierwszą wątpliwość twierdzą, że gdyby dusza zawsze była zjednoczona z wolą Bożą, rzecz jasna, że nigdy by zbłądzić ani zginać nie mogła. Ale podchodzi ją diabeł swymi subtelnymi fortelami, i pod pozorem dobrego, po cichu i nieznacznie, pociąga ją naj-

pierw do małych niewierności. Potem namawia do większych, wmawiając w nią, że nic w nich nie ma złego, powoli rozum jej zaciemnia i wolę oziębia, i starą miłość własną do życia pobudza, i tak, krok za krokiem oddala się od woli Bożej, a przystaje do swojej.

W tym już zawiera się odpowiedź i na drugi wasz zarzut, bo nie ma zamknięcia tak ścisłego, do którego by diabeł się nie wcisnął, ani puszczy tak odludnej, do której by nie trafił. A nadto, dodam jeszcze, może się to dzieje z dopuszczenia samego Pana, dla wystawienia na próbę tej duszy, którą powołuje do tego, aby była światłem dla innych. Bo lepiej, jeśli już ma być niedobra, żeby się taką okazała zaraz z początku, niż dopiero później, gdy już wiele szkody w duszach narobi.

9. Na uchronienie się od tych niebezpieczeństw diabelskich (oprócz ustawicznej, błagalnej modlitwy do Boga, aby On nas trzymał w mocnych swoich rękach; oprócz ciągłej pamięci na tę prawdę niezawodną, że jeśli On nas opuści, tejże chwili zapadamy się w przepaść; i wreszcie oprócz takiego przeświadczenia o własnej naszej nędzy, byśmy nigdy w niczym nie polegali na samych sobie, co byłoby istnym szaleństwem), nie znam środka pewniejszego nad ten, byśmy ze szczególną nieustającą pilnością uważali na siebie, jak postępujemy w cnotach, czy nam ich przybywa, czy też ubywa, a zwłaszcza pod względem miłości bliźniego i szczerego pragnienia, aby nas wszyscy mieli za najmniejszych i ostatnich, i doskonałego, o ile zdołamy, pełnienia naszych powszednich obowiązków. Tak badając siebie i Pana błagając, aby nas oświecił, łatwo od razu ujrzymy nasze zyski i straty. Nie sądzicie zresztą, by Bóg, gdy wyniesie duszę na tak wysoki szczebel, tak ją wypuszczał ze swej opieki, iżby diabeł, chcąc ją oszukać i skusić, łatwą miał z nią robotę. Boska Jego miłość tak dba o tę duszę i tak na wszelki

sposób pragnie uchronić ją od zguby, iż niezliczone wciąż zsyła jej wewnętrzne natchnienia i przestrogi, w świetle których dusza nie może, choćby nawet chciała, ukryć przed sobą, jeśli w czym jaką szkodę poniosła.

10. Ostatecznie więc niech ten będzie wniosek z wszystkiego, byśmy się starali o ciągły postęp w cnotach. Jeśli nie ma w nas tego zapału, słusznie lękać się powinniśmy, że nam diabeł chce w czym nogę podstawić. Bo i nie sposób, aby dusza, doszedłszy do tej wysokości, ustała kiedy w ciągłym udoskonalaniu się. Miłość prawdziwa nigdy nie próżnuje. Bezczyenne więc stanie w miejscu byłoby złym znakiem. Dusza, która za cel zakłada sobie stać się oblubienicą samego Boga, która dostąpiła zaszczytu obcowania z Boskim Jego Majestatem, która już na takie wysokie, jak je opisałam, szczyty wstąpiła, nie może zasypiać w bezczynności.

Abyście zobaczyły, córki, jak Pan poczyną sobie z duszą, którą już przyjął sobie za oblubienicę, dlatego wprowadzę was teraz do szóstego mieszkania. Tam się przekonacie, jak małą i marną jest rzeczą wszystko, czymkolwiek zdołamy usłużyć Panu i cierpieć dla Niego, w porównaniu z nieogarnioną wielkością tych łask, do otrzymania których tą maleńką pracą i naszym cierpieniem się przygotowujemy. Dlatego też może Pan zrządził, że mi kazano pisać o tych rzeczach, abyśmy, mając przed oczyma taką nagrodę i poznając takie bez miary i granic Jego miłosierdzie, z którego raczy udzielać i objawiać siebie nam nędznym robakom – zapomnieli już o naszych własnych poziomych przyjemnostkach i z oczyma utkwionymi w boskiej Jego łaskawości, miłością zapaleni, biegli do Niego.

11. Niech łaska Jego raczy to sprawić, bym zdołała choć w jakiejś części objaśnić wam rzeczy tak trudne. Bo jeśli by On sam i Duch Święty nie prowadzili mego

pióra, rzecz pewna, że byłoby to zadanie niewykonalne. Lecz gdyby z tego, co piszę, nie miało być dla was pożytku, niechaj mi, błagam Go, nie da napisać ani słowa. Bo wiadomo boskiej Jego wszechwiedzy, że ile rozumiem sama z siebie, niczego innego nie pragnę, tylko tego, by było pochwalone Imię Jego i byśmy usiłowali służyć takiemu Panu, który tak hojnie płaci już tu na ziemi. Możemy się z tego dowiedzieć, jak wielka będzie ta zapłata, którą nam przygotowuje w niebie. Nie chwilowa już tylko i z przerwami, jak w tym życiu, ale wiecznie nieustająca i niezmienna, i wolna od tych utrapień i niebezpieczeństw, wśród których, jakby na wzburzonym morzu, płynie to ziemskie nasze życie. O, gdyby nie te niebezpieczeństwa, gdyby nie ta obawa, że możemy jeszcze obrazić Go i stracić, prawdziwą rozkoszą byłoby żyć tutaj aż do końca świata, by pracować i cierpieć dla miłości takiego wielkiego Boga i Oblubieńca.

Obyśmy z łaski i Jego miłosierdzia stały się godne w czymkolwiek Mu służyć już bez tych uchybień i niedostatków, których pełne są nawet najlepsze nasze uczynki, amen.

# MIESZKANIE SZÓSTE

## ROZDZIAŁ 1

*Mówi, że wraz z większymi laskami, których Bóg zaczyna duszy używać, wzmagają się także jej cierpienia. – Jakie to cierpienia i jak się w nich zachowują ci, którzy już weszli do tego szóstego mieszkania. – Prestrogi pożyteczne dla dusz cierpiących utrapienia wewnętrzne.*

1. Już więc, za łaską Ducha Świętego, zacznijmy mówić o mieszkaniu szóstym. Dusza ta, od tego pierwszego ujrzenia Oblubieńca miłością Jego zraniona, pragnie i szuka sposobu zostawania dłużej na samotności i stara się, o ile obowiązki jej stanu na to pozwalają, uchylić się od wszystkiego, co by jej tę samotność zakłócić mogło.

Widzenie Oblubieńca tak głęboko pozostało w niej wyryte, że całym pożądaniem swego serca tęskni do Niego, aby się znowu Nim mogła cieszyć. Właściwie jednak nie jest to rzeczywiste widzenie. Na tym stopniu modlitwy, jak już mówiłam, dusza ani oczyma, ani wyobraźnią nic nie widzi, co by się mogło nazywać widzeniem. Używam tu tylko tego wyrazu, trzymając się tegoż samego porównania, którym od początku rzecz całą objaśnić usiłuję<sup>1</sup>. Już dusza tu niezachwiane ma postanowienie, że żaden inny nie będzie jej oblubieńcem, tylko Pan. Oblubieniec, choć widzi gorące jej pożądanie, opóźnia chwilę zaślubin, aby ich jeszcze goręcej pragnęła, aby też nieco własnej pracy i własnego dobra włożyła dla osiągnięcia tego dobra

<sup>1</sup> Zob. V, 1, 9–11; 4, 3n. Święta odnosi się tu do wspomnianej łaski „widzeń”.



nad wszystkie dobra. A choć wszystko, cokolwiek z siebie uczynić czy cierpieć może, mało albo nic nie znaczy w porównaniu z takim ogromnym zyskiem, gdyż niełatwo, zapewniam was, córki, zniosłaby utrapienia i krzyże, jakie ją czekają, gdyby jej Pan nie posilił wstępny widzeniem i zadatkami uszcześliwienia, jakiego dostąpi. O Boże wielki, ileż to i jak ciężkich utrapień wewnętrznych i zewnętrznych, musi wycierpieć dusza, zanim wejdzie do mieszkania siódmego!

2. Nieraz, gdy się nad tym zastanawiam, strach jakiś mnie ogarnia i myślę sobie, że gdyby dusza wiedziała, co ją czeka, z największą chyba trudnością odważyłaby się na podjęcie i zniesienie takich cierpień, chociażby one największe przedstawiały korzyści. Co innego, gdy dojdzie się już do siódmego mieszkania, tam już niczego się nie lęka, owszem, nie ma takiego cierpienia, na które by się sama wielkim i ochotnym sercem nie oddała dla miłości Boga. A pochodzi to stąd, że tam już żyje w najbliższym, zawsze prawie nieprzerwanym zjednoczeniu z Boskim Majestatem, z którego płynie ta jej odwaga. Nie będzie chyba od rzeczy, że wam opiszę niektóre z utrapień, przez które, jak o tym wiem z pewnością, przechodzi się w tym szóstym mieszkaniu. Może nie wszystkie dusze Pan tą drogą prowadzi, wątpię jednak, by którakolwiek z tych, którym dane jest od czasu do czasu w tak wysokiej mierze używać rozkoszy niebieskich, wolna była od przychodzących na nią, w ten czy w inny sposób, utrapień i gorzkości ziemskich.

3. Nie miałam wprawdzie zamiaru dotykać tego przedmiotu, ale przyszło mi na myśl, że dla niejednej duszy, zostającej w tym stanie, wielką to może być pociechą, gdy się dowie, co się dzieje w duszach, którym Bóg podobnych łask używa. Utrapienia te bowiem nieraz dochodzą do takiego stopnia, że duszy nimi dotkniętej prawdziwie

się zdaje, że już wszystko stracone. – Nie będę wymieniała tych cierpień w porządku, w jakim zwykły po sobie następować, tylko w miarę, jak mi które przyjdzie na pamięć. Zacznę od najmniejszych, a do nich najpierw zaliczam szemrania i sądy ludzi, wśród których ta dusza żyje, albo i takich, z którymi żadnej nie ma styczności i którzy, zdawałoby się, mogliby nie wiedzieć o jej istnieniu. Mówią więc: „*jak to udaje świętą*”, „*jakie dziwactwa wyprawia dla oszukania świata, dla wyniesienia siebie nad innych, przecież wielu chrześcijan jest lepszych od niej bez tych nadzwyczajności*”. Trzeba tu zauważyć, że w tym, co ona czyni, nic nie ma nadzwyczajnego ani żadnej przesady, że wprost przeciwnie stara się dobrze wypełniać zwykle obowiązki swego powołania. Nawet ci, których uznawała za przyjaciół, odwracają się od niej i najostrej ją sądzą. Od nich właśnie najwięcej ma cierpienia, mówią bowiem oni: „*wyraźnie ta dusza idzie na zgubę i oszukuje sama siebie*”, „*widocznie diabeł ją opanował*”, „*będzie z nią tak samo jak z tą lub ową, która tą drogą poszła na zatracenie*”, „*swoim postępowaniem pobożność i cnotę podaje w poniewierkę i zwodzi swoich spowiedników*”, których też ostrzegają, aby się mieli z nią na baczności, przytaczając różne przykłady, jak niejedna już w ten sposób zginęła. Słowem, wszelkiego rodzaju obmowy i podejrzania na nią rzucają.

4. Znam jedną, z którą aż do tego doszło, że słusznie mogła się obawiać, czy znajdzie jeszcze kapłana, który by zechciał ją spowiadać. Wiele bytoby o tych jej przejściach do powiedzenia, ale wolę się nad tym nie zatrzymywać<sup>2</sup>. A najgorsze to, że podejrzania te i sądy nie są rzeczą tylko chwilową, ale nieraz całe życie tę biedną duszę prześla-

<sup>2</sup> Zob. *Księga życia*, 28, 14; mówi tu Święta o sobie.

dują, bo jeden drugiemu podaje swoje niekorzystne o niej uwagi i radzi unikać towarzystwa osoby tak szkodliwej.

Ale, powiecie może, znajdują się przecież i tacy, co ją pochwalą. – O córki, jakże mało ich jest, którzy by sprawiedliwie i z należnym uznaniem osądzili sposób postępowania takiej duszy żyjącej w Bogu, w porównaniu z mnóstwem tych, którzy na nią patrzą ze wstrętem i odrazą! A potem i same pochwały, jeśli kiedy z nimi się spotka, większym jeszcze dla tej duszy są utrapieniem, niż wszelkie sądy krzywdzące. Bo widzi jasno, że jeśli jest w niej co dobrego, nie jest to ani w najmniejszej części jej zasługą, tylko darem Boga, bo przecież jeszcze niedawno leżała pogrążona w nędzy duchowej i w ciężkich grzechach. Przynajmniej z początku cierpi mękę, gdy słyszy, że ludzie ją chwala, później bowiem z mniejszą przykrością już to znosi, uspokajając siebie następującymi czterema racjami. Pierwsza ta, że w miarę, jak nabywa więcej doświadczenia, przekonuje się jasno, że ludzie z równą łatwością mówią dobrze o innych, jak i źle, że zatem, jak na nagany tak i na ich pochwały nie ma co zważać. Po drugie, w oświeceniu wewnętrznym, którego Pan jej stopniowo coraz pełniej używa, poznaje coraz wyraźniej, że wszelka jej cnota nie z niej samej pochodzi, tylko z daru łaskawości boskiej. Tak się więc na nią zapatruje, jak gdyby ją widziała w kim innym, a nie w samej sobie, i nie myśląc o sobie, obraca ją wyłącznie na chwałę Boga. Po trzecie, jeśli z łask, jakich Pan jej używa, inne dusze odniosły jaki pożytek, tłumaczy to sobie tak, że Bóg w łaskawości swojej dopuścił to ich dobre, choć mylnie o niej mniemanie, używając go za środek do ich postępu. Po czwarte na koniec, że ma ona już jedynie na celu cześć i chwałę Bożą, a nic nie dba o swoją i tym samym wolna jest od pokusy, która ją trapiła z początku, to jest od obawy, by pochwały jej oddawane nie stały się dla niej, jak

stały się dla niej, przyczyną upadku. Nie troszczy się więc o to, czy ludzie ją szanują, czy też nią gardzą, byleby, w zamian za swoje poniżenie, choć dla jednej duszy stała się pobudką do chwaleń Boga, a z nią samą niech się dzieje co chce.

5. Za pomocą takich i innych tym podobnych tłumaczeń przykrość, jaką jej sprawiają pochwały ludzkie, staje się mniej dotkliwa, choć zawsze do pewnego stopnia ją czuje, chyba że zdoła zupełnie na te pochwały nie zważać. Ale bądź co bądź, widzieć siebie tak niezastulenie uznawaną przez ludzi i ogłaszaną za dobrą i cnotliwą, jest to dla duszy cierpienie bez porównania większe, niż wszelkie wyżej wspomniane posądzenia i potępienia. A gdy już dojdzie do tego, że potrafi nie zważać zupełnie na okazywane jej oznaki czci i szacunku, wtedy tym bardziej jeszcze nie zważa na wszelkie wyrządzane jej krzywdy i obelgi. Owszem, raczej raduje się z nich i brzmia one słodko w jej uszach jakby harmonia pięknej muzyki. Prawda to niezawodna. Poniewierki wszelkie i poniżenia nie przygnębiają jej ducha, ale go, przeciwnie, pokrzepiają, bo doświadczenie już ją nauczyło, jak wielkie tą drogą osiąga zyski i korzyści. Nie sądzi już, by ci, którzy ją prześladowają, obrażali Boga. W prześladowaniach tych widzi tylko miłościwe dla jej dobra zrządzenie boskiej Jego łaskawości. Mając zaś to jasne poznanie, że przeciwnicy swymi napaściami pomagają jej do postępu w cnotach, serdeczną, najczulszą ogarnia ich miłością, bo w jej przekonaniu, ci nieprzyjaciele, dając jej sposobność do zaskarżenia sobie tak wielkich zasług, mocniej i lepiej ją kochają niż ci, którzy jej szacunek okazują i głoszą jej pochwały<sup>3</sup>.

<sup>3</sup> Tak postępowała zawsze św. Teresa. Szczególną miłością kochała tych, którzy jej większą przykrość lub zniewagę wyrządzili (por. *Życie św. Teresy napisane przez Karmelitanę z Caen*, t. II, r. 31).

6. Różne choroby, nawet najcięższe, zwykł także Pan dopuszczać na duszę podniesioną do tego stanu. Jest to cierpienie o wiele większe od poprzedniego. Towarzyszą mu bóle bardzo dotkliwe, które, gdy dojdą do najwyższego stopnia ostrości, nie sędzę, by mógł być większy ból zewnętrzny na ziemi, choćby wziąć w porównanie wszelkie inne, choćby najgwałtowniejsze. Bóle te, trapiąc zewnątrz i wewnątrz całego człowieka, tak gnębią duszę, że nie wie sama, co z sobą zrobić. Chętnie zgodziłaby się ponieść raczej choćby najsroźsze, prędko kładące koniec życiu, męczeństwo, niż takie bóle cierpieć. Wprawdzie w tej najostrzejszej, krańcowej swojej formie trwają one niedługo. Bóg też nie da człowiekowi cierpieć więcej nad to, co może, i w swojej boskiej dobroci używa mu najpierw łaski cierpliwości. Ale inne, przy tym bardzo dotkliwe boleści i wszelkiego rodzaju niemoce zsyła prawie bez przerwy.

7. Znam osobę, która prawdziwie może powiedzieć o sobie, że od chwili, jak Pan zaczął jej używać łaski, o której tu mowa, to jest od czterdziestu lat, nie miała ani jednego dnia bez boleści i innych różnego rodzaju cierpień cielesnych skutkiem zniszczonego jej zdrowia, nie wspominając już o innych ciężkich utrapieniach<sup>4</sup>. Prawda, że przedtem była bardzo nie cnotliwa i w porównaniu z piekłem, na które zasłużyła, wszystkie te cierpienia wydawały się jej drobnostką<sup>5</sup>. Inne dusze, które nie tak ciężko Go obrażały, Pan może inną drogą prowadzić. Ja dla siebie wybrałabym zawsze drogę cierpienia, choćby dla tego samego, że cierpiąc, naśladujemy Pana naszego Jezu-

<sup>4</sup> Mówi tu Święta o sobie samej. Słowa te pisała pod koniec 1577 r., a cierpienia, o których pisze, atakowały ją już od r. 1537 (por. *Księga życia*, 4-6); nawiązuje tu także do ciemności związanych z modlitwą zjednoczenia (tamże, 4, 7).

<sup>5</sup> Zob. *Księga życia*, 5.

sa Chrystusa. Oprócz tego i wiele innych jeszcze korzyści przynosi nam cierpienie.

Cóż dopiero mówić o cierpieniach wewnętrznych? Gdybym zdołała opisać je dokładnie, tamte zewnętrzne, wobec nich wydałyby się małe. Ale nie można wyrazić słowami, jak te cierpienia duszę nękają i dręczą.

8. Wspomnę tu najpierw o męce, jaką cierpi taka dusza, gdy natrafi na spowiednika małodusznego, który nie mając doświadczenia dróg życia wewnętrznego i spostrzegłszy tu rzeczy niezwykajne, wszystkiego się lęka, o wszystkim wątpi, we wszystkim widzi niebezpieczeństwo. Jeśli nadto w duszy, w której się dzieją takie rzeczy niezwykajne, dostrzeże jakąś niedoskonałość (wyobraża sobie, że komu Bóg podobnych łask użycza, ten powinien być aniołem, co przecież jest niemożliwe, dopóki dusza żyje w tym śmiertelnym ciele), od razu i z góry potępia wszystkie te objawy nadprzyrodzone, przypisując je diabłu albo chorobliwemu rozdrażnieniu i melancholii. W gruncie nie dziwię się temu, bo tak dziś na świecie pełno jest złego i tyle za sprawą tej melancholii i chorobliwych jej urojeń diabeł duszom szkód wyrządza, że słusznie spowiednicy nie dowierzają podobnym objawom i jak największą względem nich zachowują ostrożność. Ale biedna ta dusza, która i tak już lęka się o siebie, gdy przystępując do spowiednika jako do swego sędziego, usłyszy z jego ust taki wyrok potępienia. Nie może nie doznać wielkiego udręczenia i trwogi, które taką jej mękę wewnętrzną sprawiają, jakiej, kto jej sam nie doświadczył, ani przedstawić sobie nie zdoła. Tym większe to dla niej cierpienie, że sądzi, iż dla jej nie cnotliwego przedtem życia, Bóg za karę dopuścił na nią zamwienie diabelskie. Bo chociaż w chwili, gdy Pan jej daje tę łaskę, spokojna jest i ani nie przypuszcza, by była to sprawa złego ducha i by łaska ta mogła pochodzić skądinąd niż od Boga. Jednak

gdy już przeminie, a przemija bardzo prędko, pamięć zaś o swoich grzechach nigdy w niej nie ustaje, a nadto widzi jeszcze swoje codzienne uchybienia – bo tych nigdy nie brakuje – zaraz męka ta się wznawia. Jeśli spowiednik dodaje jej otuchy, uspokaja się, choć tylko do czasu, bo trwoga zawsze powraca. Ale jeśli zamiast uspokojenia, sam jeszcze jej strachu dodaje, wtedy już udręczenie jej staje się wprost nieznośne, zwłaszcza jeśli do tego przyłącza się oschłość, dochodzące nieraz do tego stopnia, że zdaje się jej, iż nigdy jeszcze, jak żyje, nie podniosła myśli do Boga i nigdy podnieść nie potrafi. Gdy zaś jej mówi o Jego boskich łaskawościach, mowa ta wydaje się jej jakby głuchy jakiś szmer nieuchwytnego opowiadania o kimś bardzo dalekim.

9. Wszystko to jednak byłoby jeszcze niczym, gdyby nie ta myśl dręcząca, która ją wciąż prześladowuje, że nie umie zdać spowiednikom dokładnej relacji ze swego wewnętrznego stanu, że tylko ich oszukuje, i jakkolwiek najpilniej roztrząsa swoje sumienie, tak iż żadnego nie pominie, mimowolnego nawet poruszenia, żeby go nie wyznała, wszystko to przecież nie zdoła jej uspokoić. Rozum jej w takie popadł zaćmienie, że nie jest zdolny rozróżnić i poznać prawdy, tylko wierzy ślepo, cokolwiek mu nasunie wyobraźnia (ona sama w takich chwilach jest panią), a diabeł, z dopuszczenia Pana, chcącego tym sposobem wystawić duszę na próbę, zarzuca ją tysiącem niedorzecznych myśli i wmawia w nią, że już jest odrzucona od Boga. Uciski te wewnętrzne taką jej zadają dotkliwą i nieznośną mękę, że nie wiem, z czym bym ją porównać mogła, chyba tylko z mękami, które potępieni cierpią w piekle. Bo jak na męki piekielne, tak i na tę zawieruchę wewnętrzną żadnej znikąd nie ma pociechy. Daremnie dusza szuka jej u spowiednika. Spowiednik, rzekłbyś zmówił się z czartami na większe jeszcze jej udręczenie. Tak

np. spowiednik pewnej osoby<sup>6</sup>, widząc tę duszę w takiej męce, bojąc się, by tyle naraz katuszy wewnętrznych nie skróciło jej życia (gdy nieco pierwsza gwałtowność ucisków zelżała), polecił jej, by mu dawała znać, ile razy będzie w takim stanie. Szybko się jednak przekonał, że to rzecz daremna, bo nadmiar cierpienia tak biedną obezwładnił, że nie mogła spełnić tego polecenia. Daremnie jej również w takim stanie szukać ulgi i pociechy w pobożnym czytaniu. Zdarza się wtedy, że wzięwszy do ręki książkę pisaną we własnym jej rodzimym języku i choć dobrze umie czytać, przecież nic nie rozumie z tego, co czyta, jak gdyby ani jednej litery nie znała. Do tego stopnia umysł pod naciskiem tego bólu traci przytomność i możliwość zastanowienia się nad czymkolwiek.

10. Słowem, dopóki trwa ta burza, żadnej na nią nie ma rady, tylko czekać zmiłowania Bożego, które w chwili, kiedy dusza najmniej się tego spodziewa, jednym swoim słowem lub jakim zewnętrznym, jakby przypadkiem, zrządzeniem, tak nagle i tak zupełnie to natarcie uśmierza, że mogłoby się zdawać, iż w tej duszy, zalanej teraz światłością słońca Bożego i niewypowiedzianej pociechy, żadna nigdy chmurka nie powstała. I jak żołnierz, który wyszedł zwycięsko ze śmiertelnego boju, dusza ta teraz wysławia i dzięki czyni Panu, który sam w niej i za nią walczył i dał jej zwycięstwo. Bo jasno to widzi, że sama nie walczyła, że cały oręż, jakim mogła się bronić, dostał się niejako w ręce przeciwnika. Poznaje tym jaśniej swoją własną nędzę i jak mało albo nic nie zdołałaby uczynić sama z siebie, gdyby Pan jej nie bronił.

11. Nie potrzeba jej już chyba długiego zastanawiania się, aby zrozumiała tę prawdę. Przekonała się o niej z wła-

<sup>6</sup> Mowa tu o samej św. Teresie i o o. Baltasarze Alvarez; por. *Księga życia*, 13, 30. – Słowa następne odnoszą się do *Księgi życia*, 30, 12.



snego doświadczenia. Zupełna ta niemoc i bezwładność, w jakiej zostawała, jasnym jej jest dowodem nicości i nędzy. A łaska (choć z pewnością nie była jej ani na chwilę pozbawiona, bo w ciągu całej tej zawieruchy niczym nie obraża Boga i za nic w świecie nie chciałaby Go obrazić) tak głęboko gdzieś jest w niej ukryta, że nie czuje w sobie ani jednej iskierki miłości Bożej. Jeśli kiedy uczyniła co dobrego albo jakiej z miłosierdzia Boga dostąpiła łaski, wszystko to teraz wydaje się jakby tylko snem i urojeniem. Grzechy tylko swoje widzi z pewnością, że je popełniła.

12. O Jezu, jakże godna pożałowania ta dusza tak opuszczona i żadnej sobie – jak mówiłam – pociechy na tej ziemi znaleźć nie mogąca! Nie sądzicie więc, siostry, jeśli byście kiedy znalazły się w podobnym stanie, byście łatwiej zdołały uśmierzyć w sobie te cierpienia, gdybyście miały dostatki i życie swobodniejsze. Bynajmniej, córki, bo jak potępionym w piekle, choćbyś ofiarował wszystkie rozkosze, jakie są na świecie, żadnej by to ulgi nie przyniosło, owszem, spotęgowałyby jeszcze ich mękę, tak i tu jest w tym utrapieniu duszy. Pochodzi ono z nadziemskiego źródła i żadna rzecz ziemska nic na nie nie poradzi. Chce ten wielki Bóg przywieść nas tą drogą do uznania nieograniczonej nad nami Jego władzy i naszej własnej nędzy. A podwójne to uznanie bardzo nam potrzebne jest do tego, co Pan dalej w nas zdziałać zamierza.

13. Cóż więc pocznie ta biedna dusza, gdy ta jej męka na kilka dni albo i dalej się przedłuży? Bo jeśli się modli, to tak, jak gdyby się nie modliła, tak ta modlitwa nie wnika do wnętrza, że żadnej nie może jej dać pociechy. Gdy modli się ustnie, sama nie rozumie, co mówi, a tym bardziej w takim stanie nie czas na modlitwę wewnętrzną, kiedy władze duszy niezdolne są skupić się i rozmyślać.

Samotność, zamiast pożytku, przynosi jej szkodę, a przy tym jednak towarzystwo i rozmowa z innymi nową jej tylko mękę sprawiają. I tak, choć walczy z sobą i robi, co może, aby przezwyciężyć siebie, nie uleczony nosi w sobie niesmak i ciężkość, które i na zewnątrz bardzo wyraźnie się objawiają.

A czy zdoła w tym stanie opisać, co jej jest? – Nie zdoła, gdyż są to męki i cierpienia duchowe, na określenie których mowa ludzka nie ma wyrazu. Najlepszy jeszcze, zdaniem moim, sposób (nie na oddalenie tego cierpienia, bo takiego nie znam, ale przynajmniej na uczynienie go możliwym do zniesienia), to zajęcie się uczynkami miłosiernymi i ufanie w miłosierdzie Boga, który nigdy nie opuszcza tych, co w Nim swoją nadzieję pokładają. Niech będzie błogosławiony na wieki, amen.

14. O innych udręczeniach zewnętrznych powstałych za sprawą czartów, nie mam tu potrzeby się rozwodzić. Nie są one, jak sądzę, tak częste, w każdym razie przynajmniej nie są tak głęboko dotkliwe. Jakkolwiek by diabeł wyteżał wszystką złość i swoją siłę, nie zdoła on jednak, jak mnie się zdaje, tak obezwładnić władz duszy ani takiego w niej sprawić strwożenia. W każdym razie, rozum tu na tyle zachowuje swoją swobodę, że widzi i wie, iż diabeł nic więcej uczynić nie może nad to, co mu Pan pozwoli. A póki rozum jest swobodny i przytomny, wszelkie inne cierpienia mało znaczą w porównaniu z tymi, o których wyżej była mowa.

15. Co do innych jeszcze cierpień wewnętrznych, opiszę je po kolei w dalszym ciągu tego mieszkania, objaśniając różne stopnie modlitwy i łaski, jakich Pan tu używa. Cierpienia te, choć niektóre z nich ostrzejszy niż poprzednie ból zadają, jak o tym świadczy samo wyczerpanie, w jakim pozostawiają ciało, rzeczywiście jednak nie zasługują na nazwę cierpienia i niewłaściwie tak je nazywamy.

gdyż są to raczej wielkie łaski od Pana. Dusza, choć cierpi, czuje przecież całą wielkość tej łaski, bez żadnego porównania przewyższające wszelką jej zasługę. Największe z tych cierpień, w towarzystwie wielu innych, przychodzi w chwili, gdy dusza już ma wejść do mieszkania siódmego. Opiszę tu niektóre tylko z tych cierpień, bo wszystkich nie sposób, tym bardziej, że nie można również dać o nich zupełnie jasnego pojęcia. Są one bowiem innego rodzaju i o wiele wyższe niż opisane poprzednio. A jeśli o tych ostatnich, choć niższe są, niewiele powiedzieć zdołałam, tym bardziej więc o tamtych dokładnie i z zupełną jasnością mówić nie potrafię. Niechaj Pan w tym, jak we wszystkim, wspiera nas swoją łaską, przez zasługi swego Syna, amen.

## ROZDZIAŁ 2

*Mówi o różnych sposobach, jakimi Pan rozbudza duszę. Są to łaski niewypowiedziane wielkie i rzeczy wzniosłe, ale dusza nie powinna się ich lękać.*

1. Mogłoby się zdawać, że daleko odeszliśmy od naszej gołąbki, ale tak nie jest, bo właśnie te cierpienia, o których mówiliśmy, podnoszą ją do tym wyższego wznoszenia. Teraz już przystępuję do objaśnienia, jak sobie z nią poczyna Oblubieniec i jak przed ostatecznym przyjęciem jej za swoją, uczy ją najpierw pragnąć coraz goręcej łaski tych boskich zaślubin. Używa do tego sposobów tak nieuchwytnie duchowych, że ich dusza sama nie rozumie, i ja też, jak sądzę, nie zdołam wytłumaczyć ich w sposób zrozumiały, chyba dla takich tylko, którzy sami przez to przechodzili. Są to porowy miłosne tak subtelne i całkiem

wewnętrzne, wynikające z samej głębi duszy, iż żadnego nie widzę porównania, które by mogło dać odpowiednie o nich pojęcie.

2. W niczym one niepodobne do innych uczuć pobożnych i pociech, na jakie sami z siebie zdobyć się zdołamy. Niepodobne nawet do tych smaków duchowych, o których wyżej była mowa. Nieraz w chwili, gdy dusza najmniej się tego spodziewa, gdy nawet nie myśli o Bogu, Pan nagle swoją boską mocą ją budzi, jakby jasny meteor na chwilę się ukazujący, jakby uderzenie gromu, tylko bez żadnego huku ani łoskotu. Dość, że dusza wie i czuje, że usłyszała wezwanie swego Boga i tak wyraźnie to czuje, że nieraz, zwłaszcza w początkach, przerażona tym niespodzianym wezwaniem, drży cała i żali się nawet, choć bólu żadnego nie doznaje. Wyraźne ma uczucie zadanej jej rany, rany nad wyraz słodkiej. Kto ją zranił i jak, tego nie wie, ale to jasno widzi, że jest to rzecz niewypowiedzianie kosztowna i droga, i chciałaby nigdy nie być wyleczona z tej rany. Skarży się w słowach płonących miłością, wyraźnie nawet ustami je wymawiając swemu Oblubieńcowi, i więcej nad to nic uczynić nie może. Bo choć czuje Jego bliskość, nie raczy jeszcze objawić się jej w taki sposób, by mogła się cieszyć Jego widokiem. Jest to wielkie dla niej cierpienie, choć słodkie przy tym i wdzięczne. Chociażby chciała uwolnić się od niego, nie może, i nigdy by tego nie chciała. Cierpienie to o wiele większą sprawia jej rozkosz, niż te słodkie, bez żadnego cierpienia, upojenie, które towarzyszy modlitwie odpocznienia.

3. Wysilam się, siostry, aby wam wytłumaczyć to działanie miłości, a przecież nie wiem, jak to wytłumaczyć. Bo zdawać się może, że tu zachodzi sprzeczność, gdy z jednej strony Umiłowany jest razem z duszą, a z drugiej strony przecież wzywa ją, aby przyszła do Niego, i to znakiem tak wyraźnym, że dusza żadnej wątpliwości mieć

nie może, i głosem tak przenikającym do jej umysłu, że nie sposób, aby go nie usłyszała. Oblubieniec ze swojego w siódmym mieszkaniu przybytku, nie chce jeszcze wyraźnymi słowami przemówić, ale sam już Jego głos (choć jeszcze niezrozumiały) tak potężne wywiera wrażenie, że cała w dalszych mieszkaniach czeladź, zmysły, wyobrażenia i władze milkną i ruszyć się nie odważają.

O mocny mój Boże, jakże głębokie są Twoje tajemnice i jakże niewypowiedziane różnią się sprawy Twego ducha od wszystkiego, cokolwiek tu na ziemi możemy widzieć i zrozumieć, kiedy żadne porównanie wzięte z rzeczy ziemskich nie zdoła nam wytłumaczyć nawet tej łaski, tak małej przecież w porównaniu z tymi cudami większych łask, które Ty w duszach sprawiasz!

4. Głos Oblubieńca w taki zachwyt tę duszę wprawia, że cała ustaje od nieugaszonej żądz, a przecież sama nie wie, o co ma prosić, bo wyraźnie to czuje, że Bóg jest z nią i przy niej obecny.

Ale powiecie, że jeśli to czuje, czego więc jeszcze pragnie, i co jej jeszcze może sprawiać cierpienie, i jakiego jeszcze większego może chcieć szczęścia? – Nie wiem. To tylko wiem, że tu cierpi ból jakby przeszywający wnętrzości i że Ten, który jej zadał tę ranę, wyciąga z niej swoją strzałę i odczuwa, że razem z nią i same wnętrzości wrywa, tak głęboki jest i przenikający ból miłości, którego od tej rany doznaje. Przychodzi mi na myśl, czy to może z ognia tego ogniska przedwiecznie płonącego, którym jest Bóg mój, iskierka jaka padając na duszę daje jej bolesne uczucie potęgi tego pożaru, a że jeszcze jest niezdolna, by ją całą pochłonęła, pozostawia ją z tym bólem tak rozkosznym, który jej samym swoim dotknięciem zadała? Zdaje mi się, że natrafiłam tu na porównanie, nad które nie zdołałabym wynaleźć trafniejszego. Ból ten tak dziwnie słodki – że i na nazwę bólu nie zasługuje – nie

zawsze jest jednakowy. Czasem trwa długo, czasem przemija w jednej chwili, jak się spodoba Panu, bo własnym staraniem, czy jaką bądź ludzką drogą, wywołać go nie można. Ale i wówczas, gdy dłużej trwa, ból ten to zmniejsza się, to zwiększa. Słowem, nigdy nie pozostaje w jednym stanie i dlatego nigdy nie pochłania całej duszy, bo w chwili, gdy już zdaje się, że cała spłonie, iskierka ta gaśnie, pozostawiając w duszy tylko tęsknotę do ponowienia się tego bólu miłosnego, który w niej sprawiła.

5. Tutaj już nie ma potrzeby dochodzić, czy to, co się dzieje w duszy, nie jest skutkiem naturalnego zapędu, melancholii, sprawy diabelskiej lub przewidzenia. Jasno i widocznie rzecz tu mówi sama za siebie i żadnej tu nie może być o tym wątpliwości, że ten zapał miłości pochodzi z tych wiecznie niezmiennych przybytków, gdzie Pan mieszka. Sam też sposób działania tej łaski nie taki jest, jaki bywa na innych stopniach modlitwy, kiedy sama wielkość rozkosznego upojenia może dać powód do wątpliwości. Tutaj wszystkie zmysły i władze żadnego nie doznają upojenia. Zdumione, ale przytomne i spokojne, patrzą tylko, co to się dzieje, nie przeszkadzając duszy w jej złączeniu z Oblubieńcem, ani też, jak sądzi, niezdolne zwiększyć w czymkolwiek albo oddalić tego jej bólu rozkosznego.

Komu Pan użycza tej łaski (a czytając to, każdy może się przekonać, czy ją otrzymał, czy nie), temu też tyle zarazem innych łask daje, że nie ma co się obawiać, czy nie ulega złudzeniu. Tego tylko niechaj się lęka, by doznawszy tak wielkiej łaski, nie okazał się niewdzięczny. Niech z wszystkich swoich sił stara się służyć Panu i swoje życie coraz bardziej odmieniać na lepsze, a wtedy zobaczy, jak daleko ta łaska zaprowadzi go i jak za wierne jej użycie otrzyma coraz więcej. Chociaż ta jedna już starczy za wszystko. Znam jedną duszę, która, dostąpiwszy tej łaski, przez cały szereg lat żadnych więcej nie otrzymywała. Ale

ta jedna takim ją napędza uszczęśliwieniem, że chociażby jej przyszło niezliczone lata służyć Panu w nieustających cierpieniach, samo posiadanie tej jednej łaski uznawałaby sobie za przeobfitą zapłatę. Chwała i dziękczynienie Jemu na wieki wieczne, amen.

6. Ale, zapytacie może, dlaczego w tym stanie większe jest bezpieczeństwo od zdrad złego ducha niż w innym? Wydaje mi się, że następujące są tego przyczyny. Nigdy chyba zły duch nie może sprawić takiego, jak ten, słodkiego bólu. Może oszukiwać pozorem udanych pociech i rozkoszy, rzekomo duchowych, ale nie może z takim bólem połączyć spokoju i wesela duszy. Moc jego nie sięga dalej poza zewnętrzną powierzchnię duszy, a cierpienia, jeśli kiedy od niego pochodzą, nigdy, sądzę, nie będą słodkie i spokojne, tylko pełne niepokoju i wewnętrznej rozterki. Po drugie, rozkoszna ta nawałnica z innej sfery przychodzi niż ta, nad którą on ma panowanie. Po trzecie na koniec, nie mogą być sprawą złego ducha wielkie korzyści, jakie dusza z tego cierpienia odnosi. Są to: wola w każdej chwili gotowa do cierpienia dla miłości Boga, pragnienie coraz większych utrapień i krzyżów, stanowczość w uchylaniu się od przyjemności ziemskich i rozmów światowych i inne tym podobne.

7. Rzecz jasna, że ból ten nie może być przewidzeniem. Jakkolwiek by która o to starała się, nie zdoła nigdy sama z siebie wywołać czegoś podobnego. A ból ten, gdy Pan go zesła, tak jest dotykalny i oczywisty, że jest niemożliwe, by było w tym jakie przewidzenie (urojenie rzeczy nie istniejącej) albo, by kto cierpi ten ból, mógł wątpić o tym, że istotnie go cierpi. Która by zaś po takim przejściu miała jaką wątpliwość, to niech będzie pewna, że to nie były te nawałności, bo te z taką siłą dają się poczuć duszy, jak gdy komu w uszach zabrzmiał jaki potężny głos. Na koniec, żeby te zachwyty miłosne pochodziły z melan-

cholii, jest to zarzut tak widocznie niedorzeczny, że nie warto go i zbijać. Melancholia swoje dziwadła wyrabia i tworzy w samej tylko wyobraźni, a te porywy, przeciwnie, rodzą się w najgłębszym wnętrzu duszy.

Nie przeczę, że mogę się mylić, ale póki z ust ludzi znających się na rzeczy nie usłyszę racji mocniej przekonujących, dopóty pozostanę przy swoim zdaniu. Znam jedną, która wciąż i we wszystkim lękała się nad miarę, by w łaskach, jakie otrzymywała, nie było złudzenia diabelskiego, a jednak co do tej łaski nigdy najmniejszej obawy nie miała i chociażby nawet chciała, nie zdołałaby podobnej obawy do siebie przypuścić.

8. Są i inne jeszcze sposoby, których Pan używa na rozbudzenie duszy. Zdarza się, że w chwili, gdy dusza modli się tylko ustnie i prawie nie myśli o rzeczach wewnętrznych, znienacka ogarnia ją i przenika jakby płomień rozkoszny i zarazem całe jej wnętrze napęlnia się jakby wonią jakąś niewypowiedzianie słodką, a tak silną, że udziela się wszystkim zmysłom i na wskroś ją przejmuje. Nie mówię, żeby to była woń rzeczywista. Używam tylko porównania, przez które to chcę tylko powiedzieć, że jest to coś, co wyraźnie oznajmia duszy obecność Oblubieńca i wznieca w niej najśłodsze pożądanie cieszenia się Jego obecnością i wylania się przed Nim w żarliwych aktach miłości i dziękczynienia. Łaska ta z tego samego źródła pochodzi, z którego płyną i te zapąły miłosne, o których mówiłam. Ale bólu tu nie ma żadnego i sama tęsknota do posiadania Boga i cieszenia się Jego obecnością nie sprawia cierpienia. Tak przynajmniej bywa najczęściej.

I tutaj również nie ma się czego lękać z tych samych, jakie wyżej wymieniłam, powodów. Niech więc o to tylko się troszczy, aby przyjęła łaskę i godne za nią dzięki czyniła.



## ROZDZIAŁ 3

*Mówi o tym samym w dalszym ciągu: w jaki sposób Bóg, gdy Mu się spodoba, mówi do duszy, i jak dusza wobec tej łaski powinna się zachować. – Znaki ku rozpoznaniu, czy nie zachodzi w tym wypadku jakie złudzenie.*

1. Jest inny jeszcze sposób, którym Bóg rozbudza duszę. Łaska to na pozór wyższa od poprzednich, ale większe w niej może zachodzić niebezpieczeństwo, i dlatego nieco dłużej tu nad nią się zatrzymam. Są to pewne mowy i słowa, które w rozmaity sposób dają się słyszeć duszy<sup>7</sup>. Czasem słowa te dochodzą do niej jakby z zewnątrz, czasem znowu z samego jej wnętrza. Czasem brzmią one w samej tylko najwyższej części, czasem znowu tak się dobitnie na sposób mowy wyraźnie rozlegają, iż słyszy je uszami. Nieraz, i często nawet może to być urojenie, zwłaszcza u osób chorobliwej wyobraźni albo wyraźnie podlegających melancholii.

2. Z takimi, zdaniem moim, nie należy zważać na to, co mówią, jakkolwiek by zapewniały, że widzą, słyszą

<sup>7</sup> W teologii mistycznej rozróżnia się trzy rodzaje szeptów wewnętrznych czyli mów Bożych (podobnie jak są również trzy rodzaje objawień czyli wizji). Pierwsze mowy są cielesne: Bóg tak przemawia, że słyszy się Jego słowa zmysłem słuchu. Drugie są wyobrażeniowe, których nie słyszy się słuchem ciała, ale pojmuje się władzą wyobrażenia, tak jakby się je słyszało. Trzecie wreszcie mowy są czysto duchowe czyli rozumowe. Bóg wtedy wyraża to, co chce powiedzieć, w samą głębię duszy, bez żadnego głosu, słów czy kształtów. Ten ostatni sposób najsilniej działa na duszę, bo dotyka największej jej głębi, samej jej istności (por. Franciscus a Sto Thoma, *Medulla Mystica*, tract. VI, c. I). O tych mowach Bożych mówi również obszernie św. Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel*, ks. II, r. 26–30.

i czują. Nie należy ich także straszyć diabłem, przypisując jemu te ich przywidzenia. Trzeba ich spokojnie wysłuchać i obchodzić się z nimi, jak z chorymi. Przełożona czy spowiednik, gdy która takie przed nimi rzeczy wyzna, niech jej tylko zalecą, by na nie uwagi nie zwracała, bo widzenia i objawienia nie są koniecznym ani głównym do służby Bożej warunkiem. Niech ją ostrzegą, że niejedną już diabeł tym sposobem oszukał i zawiódł na bezdroża, dodając jednak, aby jej zbyt nie zasmucić, że jej, da Pan Bóg, nie spotka to nieszczęście, byleby tylko panowała nad sobą. Gdyby jej wprost oznajmiono, że rzekome jej widzenia są tylko wytworem melancholii, nic by to nie pomogło i nigdy by się nie uspokoiła, bo tak jest pewna, że istotnie widziała i słyszała to, co opowiada, że gotowa jest na to przysiąc.

3. Należy jednak takiej, choć z wszelką oględnością, zakazać do czasu rozmyślenia i na wszelki sposób starać się przywieść ją do tego, by na te swoje widzenia, ile możności, zupełnie nie zważała. Diabeł bowiem umie i zwykł korzystać z chorobliwego usposobienia takich słabych dusz i chociażby nie zdołał zaszkodzić im samym, szkodzi przez nie innym. Dlatego też każda, nie tylko chora, ale i zdrowa, słusznie powinna się takich nadzwyczajności obawiać, dopóki nie nabędzie jasnego poznania działań ducha Bożego. W początkach więc, twierdzą to bez wahania, zawsze będzie najlepiej sprzeciwiać się tym niezwykłym objawom i tłumić je w sobie ile możności. Jeśli one pochodzą od Boga, takie ich odrzucanie przez pokorne uznanie swej niegodności będzie tym dzielniejszą dla duszy pomocą do postępu w dobrym. Przy tym te łaski, im ściślej będą poddane próbie, tym bardziej będą się wzmagaly. Tak jest niezawodnie, ale z tego nie wynika, by należało duszę w takim stanie zbyt dręczyć, skoro

sama czyni, co może i prawdziwie więcej uczynić nie może.

4. Wracam do tych słów wewnętrznych, o których zaczęłam mówić. W którymkolwiek ze sposobów wyżej wymienionych słyszy je dusza, mogą one zarówno pochodzić bądź od Boga, bądź od czarta, bądź też z wyobraźni. Wskażę tu, o ile przy pomocy Bożej potrafię, znaki, po których można rozpoznać różne ich pochodzenie i kiedy te mowy wewnętrzne mogą grozić niebezpieczeństwem. Nie będzie to, jak sądzę, rzeczą bez pożytku, bo wiele jest dusz, oddających się modlitwie wewnętrznej, które takie słowa słyszą, i nie chciałabym, byście sądziły, siostry, że czynicie co złego, gdy podobnym objawom wiary odmawiacie, tak samo jak nie ma grzechu w tym, gdy kto w nie wierzy. Gdy słowa te mają na celu tylko waszą pociechę albo ostrzeżenie was o waszych błędach, ktokolwiek by je mówił, a choćby i były tylko przewidzeniem wyobraźni, wszystko to jedno, skutek z nich zawsze może być dobry. To jedno tylko dobrze sobie zapiszcie w sercu i w pamięci: choćby te słowa rzeczywiście i niezawodnie były od Boga, nie dowodzi to bynajmniej, byście wy były dobre i lepsze od innych. Bóg i do faryzeuszów mówił, i to często, a przecież pozostali faryzeuszami. Całe dobro na tym tu polega, by z tego odnieść prawdziwy pożytek. Każde słowo, niezupełnie zgodne z Pismem św. odrzućcie od siebie, jako pochodzące od szatana. Bo chociażby było tylko z chorobliwej wyobraźni, jest zawsze pokusą przeciw wierze, którą trzeba odrzucić, co nie będzie rzeczą trudną, gdyż pokusy takie nie mają wielkiej siły.

5. Skądkolwiek słyszane słowa pochodzą, czy z wnętrza duszy, czy z jej wyższej części, czy z zewnątrz, nie stanowi to różnicy. W każdym z tych różnych sposobów może być głos Boży. Czy zaś istotnie pochodzi od Niego, są na to pewne znaki, z których tu przytoczę niektóre,

zdaniem moim najpewniejsze. Pierwszym i nad inne pewniejszym jest wszechwładna potęga i siła, jaką słowo Boże w sobie zawiera. Staje się więc nie tylko słowem, ale i czynem. Objaśnię to bliżej. Weźmy na przykład duszę udręczoną do najwyższego stopnia strapieniem wewnętrznym, o którym wyżej mówiłam, i zaciemnieniem rozumu i oschłością ducha. Otóż, od jednego takiego słowa, od jednego: *nie smuć się*, które w sobie usłyszy, natychmiast odzyskuje spokój, pocieszenie i jasne oświecenie wewnętrzne. Znika od razu całe strapienie, kiedy przed chwilą jeszcze zdawało się jej, że cały świat i wszyscy uczeni i teologowie, choćby się razem zebrawi i wspólnymi siłami zdobywali się na przekonywujące dowodzenia dla jej uspokojenia, nie zdołaliby zdjąć jej z serca tego ciężaru. Albo innym razem dusza ta będzie pogrążona w smutku i miotana trwogą, bo spowiednik czy ktoś inny nastraszył ją, że to, co w niej się dzieje, jest sprawą złego ducha. A oto jedno takie słowo: *Jam jest, nie bój się*, rozpędza te strachy bez śladu i niewypowiedziana pociecha napelnia ją całą i tak jasno widzi to i czuje, że Pan jest, że Jego duch, a nie duch ciemności, w niej działa, iż nikt już tego nie sprawi, by najmniejsza wątpliwość zachwiała tę jej pewność. Albo jeszcze, ciężkie ma zmartwienie z powodu ważnej jakiej sprawy, którą podjęła, a której załatwieniu stają na drodze trudności i przeciwnieństwa. Aż oto otrzymuje zapewnienie, że wszystko pójdzie dobrze, i w tejże chwili niepokój jej znika i miejsce jego zajmuje niezachwiana otucha. Podobnych przykładów mogłabym wiele jeszcze przytoczyć<sup>8</sup>.

6. Drugim znakiem jest wielki spokój, jaki pozostawia w duszy słowo pochodzące od Boga, pobożne skupienie i radosna gotowość do oddawania chwały Panu. O Panie!

<sup>8</sup> Święta mówi tu o samej sobie; zob. *Księga życia*, 25, 14–19; 30, 14.

Jeśli już jedno słowo, przyniesione od Ciebie przez służę i Twego posła (bo jak słyszałam, nie Pan sam, przynajmniej w tym mieszkaniu, je mówi, tylko jeden z aniołów) – taką ma siłę, jakież dopiero będzie skutek, gdy Ty sam je powiesz duszy złączonej z Tobą miłością?

7. Trzeci znak jest ten, że słowa, pochodzące od Boga, nie tak prędko zapominamy, jak to bywa ze słowami, które tu na ziemi słyszymy od ludzi. Słowa ludzkie bowiem, jakkolwiek by to byli ludzie poważni i uczeni, nie tak prędko pozostają wyryte w pamięci, ani też, gdy nam przepowiadają rzeczy przyszłe, takiej wiary do nich nie przywiązujemy. Kto usłyszał słowo, pochodzące od Boga, pamięta je bardzo długo albo i nigdy go nie zapomni. Jeśli zaś to słowo oznajmia coś, co się ma stać w przyszłości, wierzy w nie z pewnością niezachwianą. W rozumie wprawdzie, gdy chodzi o jaką rzecz, na pozór nieprawdopodobną, mogą niekiedy powstawać wątpliwości i wahanie się, czy tak się stanie, ale w głębi duszy, wbrew wszelkim nieprawdopodobieństwom i przeciwnym pozorom, pozostaje pewność niewzruszona. I chociażby się zdawało, że wszystko idzie na opak i że zanosi się na wynik wręcz przeciwny temu, który jej był zapowiedziany, i chociażby całe lata upłynęły między obietnicą, którą słyszała, a jej spełnieniem, ona przecież nie traci otuchy i ufa, że Bóg na wykonanie tego, co postanowił, znajdzie sposoby, o których ludzie nie wiedzą i w końcu stanie się tak, jak On chce. Nie znaczy to jednak, jak mówiłam, by dusza nie cierpiała na widok tylu przeciwieństw i przeszkód. Czas powoli zaciera pierwszą żywość wrażenia, jakiego doznała, gdy usłyszała to słowo. Wówczas czuła w sobie całą potęgę jego działania i pewność niezawodną, że ono pochodzi od Boga. Teraz, gdy dłuższy czas upłynął, zakradają się jej do serca wątpliwości, czy to, co słyszała, nie było sprawą złego ducha albo urojeniem wy-

obraźni. W chwili jednak, gdy słyszy to słowo, wątpliwości takie są rzeczą wprost niemożliwą i dusza gotowa by i śmierć ponieść na stwierdzenie tej prawdy, że Bóg do niej mówi. Diabeł sam wznieca w niej te wątpliwości dla jej udręczenia i odebrania jej odwagi, zwłaszcza gdy chodzi o jakąś sprawę, z której ma wyniknąć wielki pożytek dla dusz, albo która ma się przyczynić do znacznego rozszerzenia służby Bożej. Czegóż on wtedy nie uczyni? Nie mogąc szkodzić jej inaczej, stara się przynajmniej wiarę w duszy osłabić, a i to już niemały mu zysk przynosi, bo wielka to szkoda dla duszy, gdy zachwieje się w niej wiara w potęgę i wszechmoc Boga, iż ma władzę zdziałać rzeczy, których żaden rozum ludzki nie pojmie.

8. Lecz pomimo wszystkich tych walk, które miotają duszą, i choć zawsze się znajdzie ktoś (choćby i spowiednik, przed którym ona te rzeczy wyznaje), co słowa te, które słyszała, osądzi za niedorzeczne, i chociaż mnożące się niepowodzenia zdają się zapowiadać, że obietnice się nie spełnią, zawsze jednak na dnie duszy pozostaje isierka pewności tak żywa, iż choćby wszystkie inne nadzieje zawiodły, tej pewności, nawet gdyby chciała, stłumić w sobie nie zdoła. Aż w końcu – jak mówiłam – słowo Pańskie się spełnia i taka wtedy duszę przenika radość i uszczęśliwienie, iż chciałaby tylko wciąż chwalić Jego Boski Majestat, i to nie tyle dla pomyślnego skutku samej sprawy, choć bardzo go pragnęła, ile raczej dlatego, że spełniło się to, co Pan jej przepowiedział.

9. Nie wiem, jak to się dzieje, że dusza z takim gorącym pożądaniem pragnie, by słowa te okazały się prawdziwe. Nie sędzę, by ją tyle bolało, gdyby ją samą schwytano na kłamstwie, ile by cierpiała nad tym, gdyby te słowa się nie sprawdziły. A przecież sprawdzenie się ich nie od niej zależy. Objawiając je innym, powtórzyła tylko, co sama słyszała i powiedziała to, co jej było powiedziane. Znam

jedną duszę, której po niezliczone razy, gdy zostawała w takim zawieszeniu, przychodziła na myśl historia proroka Jonasza i jego obawa, by zlecona mu przepowiednia o upadku Niniwy nie pozostała bez skutku<sup>9</sup>. Dlatego więc, że słowa te pochodzą od ducha Bożego, wzrasta w duszy pragnienie, by one nie wydały się omylne, bo Ten, który je wypowiedział jest prawdą najwyższą. Stąd ta wielka radość duszy, gdy wreszcie, po długich trudnościach i zawiłościach, ujrzy szczęśliwe spełnienie obiecaney rzeczy. I chociażby skutkiem tego najcięższe miały przyjść utrapienia, woli raczej je wycierpieć, niżby to, co wie z pewnością, że Pan jej oznajmił, miało się nie sprawdzić. Może nie wszyscy zresztą podlegają tej ułomności, jeśli to może zwać się ułomnością. Co do mnie, nie śmiałabym jej ganić i widzieć w niej co złego.

10. Gdy słowa słyszane pochodzą z wyobraźni, nie ma w nich żadnej z wymienionych cech, znamionujących słowo od Boga: ani tej pewności, ani tego pokoju, ani tej pociechy wewnętrznej, jakie z niego się rodzą. Może się zdarzyć i znam takie dusze, którym to istotnie się zdarzało, że głęboko pogrążone w modlitwie odpoczynienia i su duchowego, skutkiem słabej budowy ciała, chorobliwej wyobraźni czy nie wiem jakiej innej przyczyny, tak wychodzą z siebie, że nie czują wrażeń rzeczy zewnętrznych, i wszystkie zmysły w takim są uśpieniu, jak u człowieka śpiącego, a może i rzeczywiście śpią. Wyobrażają sobie wtedy, że słyszą słowa albo widzą widzenia jakby we śnie, i sądzą, że są to słowa albo widzenia od Boga. I tyle z tego skutku, ile, gdy komu co się przyśni. Może i to być, że gorąco i w wielkim uniesieniu prosząc Pana o jaką łaskę, dusza wyobrazi sobie, że słyszy przychylną

<sup>9</sup> Por. Jon 1-4. – Ta „jedną duszą” jest sama Święta, czego bez wątpienia dowodzi r. 20, 12 *Księgi fundacji*.

Jego odpowiedź. Kto jednak z własnego doświadczenia poznał już sposób i charakter słów, pochodzących od Boga, nie da się wprowadzić w błąd urojeniom wyobraźni.

11. Większe grozi niebezpieczeństwo złudzenia za sprawą złego ducha. Ale jeśli słowa, które słyszysz, noszą na sobie wspomniane wyżej znamiona, z zupełną pewnością możesz polegać na tym, że są one od Boga. Przecież gdy chodzi o rzecz ważną, o jaką sprawę, którą sama masz podjąć albo która dotyczy osób trzecich, nie bądź tak pewna siebie, byś miała najpierw przystąpić do rzeczy, nim zasięgniesz zdania uczonego i roztropnego spowiednika. Bez jego upoważnienia nie powinnaś nic zaczynać, chociażbyś ciągle i coraz wyraźniej głos ten słyszała, choćby dla ciebie było rzeczą jasną jak słońce, że to Bóg mówi. Pan sam tego żąda i takiego postępowania nie tylko nie mamy uznawać sobie za ociąganie się, ale przeciwnie, mamy być pewne, że wtedy właśnie najlepiej spełniamy Jego zlecenie. Przecież On sam nakazał, byśmy spowiednika uważały za Jego zastępcę, który nas upewnia, czy to, co słyszałyśmy, było istotnie Jego słowem<sup>10</sup>. Ta pewność będzie nam dodawała odwagi, zwłaszcza gdy sprawa, o którą chodzi, połączona jest z wielkimi trudnościami. A Pan i spowiednika natchnąć potrafi, gdy zechce, i sprawić to, że uwierzy i uzna w tych słowach działanie Jego ducha. Gdyby zaś w danym razie nie zechciał tego uczynić, będzie to dla ciebie znak, że uczyniwszy, co do ciebie należało, do niczego więcej nie jesteś zobowiązana. Trzymać się innej drogi niż tej, którą tu wskazuję, iść w takiej rzeczy za własnym zdaniem i swoim rozumieniem, jest to w moim przekonaniu zuchwałość w najwyższym stopniu niebezpieczna. Ostrzegam was też, siostry, i w imieniu

---

<sup>10</sup> Święta nawiązuje tutaj do słów Chrystusa; „Kto was słucha, Mnie słucha” (Łk 10, 16).



Pana proszę, by podobna zuchwałość nigdy w żadnej z was nie powstała.

12. Innym jeszcze sposobem, bardzo bezpiecznym i pewnym, jak sądzę, Bóg może mówić do duszy, jest to widzenie umysłowe, jak to zaraz objaśnię. Dzieje się to w najgłębszym wnętrzu duszy. Dusza wyraźnie słyszy słuchem wewnętrznym mówiącego do niej Pana. A ta Jego mowa dochodzi do niej w takiej tajemnicy, że sam już ten sposób i cudowne działanie tego widzenia dają jej niewątpliwą rękojmię i pewność, iż diabeł tu żadnego nie może mieć przystępu. Przedziwne skutki, jakie w niej to widzenie pozostawia, jeszcze ją mocniej upewniają, że słowa, które słyszała, były od Boga. Jest zupełnie przekonana, że nie pochodziły one z wyobraźni, o czym zresztą każdy w podobnych zdarzeniach przy pewnym zastanowieniu przekonać się może, biorąc pod uwagę następujące racje. Najpierw, wielka zachodzi różnica między mową od Boga a mową urojoną w wyobraźni, pod względem jasności. Gdy Bóg mówi, słowa Jego tak są wyraźne i jasne, że każda zgłoska niezatarcie utkwii w pamięci i chociażby sens był ten sam, sposób wyrażenia rzeczy jest zupełnie inny. W urojeniach wyobraźni, przeciwnie, mowa nie jest tak jasna ani słowa tak dobitne. Brzmia one raczej jakby niewyraźne dźwięki, słyszane w stanie na wpół sennym.

13. Po drugie, dają zrozumieć te słowa takie rzeczy, których dusza zupełnie nie miała na myśli. Często przychodzi całkiem zniemacka albo w ciągu rozmowy z innymi – i choć nieraz odpowiadają na myśl, która chwilowo przeszła przez głowę albo która dawniej duszę zajmowała – najczęściej jednak mówią o rzeczach, o których nigdy się duszy ani nawet nie marzyło. Nie sposób więc, by wyobraźnia takie mowy tworzyła, by dusza ulegając jej złudzeniom mogła sobie uroić rzeczy, których nigdy ani nie

pragnęła, ani ich nie szukała, ani nawet o nich nie wiedziała.

14. Po trzecie, gdy Bóg mówi, dusza nic sama nie tworzy, tylko słucha. Przeciwnie, przysłuchując się słowom urojonym w wyobraźni, dusza podobna jest do człowieka, który sam sobie w myśli układa, co chce, aby mu ktoś powiedział.

15. Po czwarte, bardzo różna jest tej dwojakiej mowy treść i siła. W mowie Bożej jedno słowo daje naraz zrozumienie wielu rzeczy, których rozum ludzki nie zdołałby tak w jednej chwili objąć i wyrazić.

16. Po piąte na koniec, głos od Boga pochodzący, oprócz słów mówi czasem milcząco i wyraża nieraz w sposób, którego określić nie zdołam, dużo więcej niż się zawiera w samym jego brzmieniu.

O tym sposobie słyszenia bez słów na innym miejscu będę obszerniej mówić. Jest tu za co chwalić i uwielbiać Pana, taka to dziwna tajemnica Jego boskiej łaskawości. Wiem o niejednej duszy, które co do tych różnych rodzajów i sposobów mowy wewnętrznej wielkie miały wątpliwości (zwłaszcza jedna, która przez to przechodziła<sup>11</sup>, a jest ich więcej) i nie mogą ich zrozumieć. Osoba ta dostępując bardzo często tej łaski od Pana, z wielką pilnością nad nią się zastanawiała. Główną i największą wątpliwość w pierwszych początkach miała tę, czy głos i słowa, które słyszy nie są prostym tylko urojeniem wyobraźni. Złudzenia diabelskie łatwiej jest rozpoznać, bo jakkolwiek za pomocą swojej subtelnej przebiegłości zły duch umie się przebierać w anioła światłości, nie potrafi tu jednak dokonać nic więcej, tylko to, że podrabia mowę Bożą w słowach tak jasnych i wyraźnych, że słysząc je, nie sposób wątpić o tym, że się je słyszało i rozumiało

<sup>11</sup> Jest nią Święta: zob. *Księga życia*, 25, 14-19.

prawie tak, jak kiedy mówi duch prawdy. Lecz nigdy nie zdoła podrobić tych przedziwnych skutków, które sprawia słowo pochodzące od Boga, jak wyżej opisałam. Nie da duszy ani tego pokoju, ani wewnętrznego oświecenia, raczej sprawi w niej niepokój i zamieszanie. Ostatecznie jednak szkoda, jaką może wyrządzić, będzie nieznaczną albo i żadną, jeśli tylko dusza ma pokorę i wiernie trzyma się tej zasady, którą wyżej zaleciłam, że choćby coś wyraźnie słyszała, nigdy nie powinna zabierać się do działania bez upoważnienia odpowiednich osób.

17. Jeśli kiedy usłyszysz w sobie słowa tchnące szczególną na ciebie łaskawością, pełne rozkosznych pociech i duchowych pieśzczoł, dobrze uważaj na siebie, czy nie zaczynasz mieć o sobie wyższego rozumienia. Im czulej brzmią te słowa, a ty nie czujesz w sobie tym głębszego zawstydzenia, bądź pewna, że słowa te nie pochodzą z ducha Bożego. Bo jest to prawda niezawodna, że gdy mowa taka jest od Boga, dusza, im większą Pan jej łaskawość okazuje, tym szczerzej gardzi sobą, tym bardziej pamięta o swoich grzechach i tym goręcej, bez względu na własny pożytek, całą wolę, pamięć i wszystkie swoje władze pragnie poświęcić na cześć i chwałę Boga. Za nic ma wszystko, cokolwiek mogła uczynić dobrego. Lęka się wielce, aby w czymkolwiek nie rozminęła się z wolą Bożą. Mocniejsze ma przekonanie, że niegodna jest takich łask, że zasłużyła tylko na piekło. Jeśli dary i łaski używane ci na modlitwie, chociażby były wielkie, nadzwyczajne i liczne, takie w tobie skutki sprawiają, nie bój się, ale ufaj w miłosierdzie Pana, który jest wierny i tego nie dopuści, by diabeł cię oszukał. Chociaż i z taką ufnością zawsze jest dobrze chodzić w świętej bojaźni Bożej.

18. Kogo Pan nie prowadzi tą drogą, temu może się zdawać, że te dusze mogłyby się uchronić niebezpieczeństw, jakie na tej drodze im grożą. Mogłyby przecież

nie słuchać tych słów, jeśli dochodzą do nich z zewnątrz, albo jeśli to są słowa wewnętrzne, mogłyby odwrócić od nich uwagę.

Nie mogłyby, odpowiadam, jest to zupełnie niemożliwe. Nie mówię o takich słowach, które człowiek sam wyobraża sobie, że słyszy. Takie bowiem urojenia wyobraźni, zwłaszcza gdy słowa te nie dotyczą jakiej rzeczy, mającej szczególną wagę dla słyszającego, dlatego że ich pragnie – każdy, kto chce, może puścić mimo siebie i na nie nie zważać. Ale do kogo Bóg mówi, ten nie może nie słyszeć albo myśleć o czym innym. Ten bowiem, który władny był rozkazać słońcu – na prośbę Jozuego, jeśli dobrze pamiętam – aby stanęło<sup>12</sup>, ma władzę kazać stanąć władzom duszy i całemu jej wnętrzu. Nie ma takiej siły, która by zdołała uchylić się od tego rozkazu. Jasno po tym dusza poznaje, że inny jest i większy od niej Pan, który włada tą jej twierdzą, a poznanie to pobudza ją do czci i najgłębszej pokory.

Niechże On w swojej boskiej dobroci użyć nam łaski, abyśmy umiały, jak mówiłam, patrzeć tylko tego, co się Jemu podoba, a o sobie samych zupełnie zapomnieć, amen.

Obym była zdołała jasno wyłożyć to, co objaśnić zamierzałam, aby stąd dla dusz, którym Pan użyć tej łaski, była jaka pożyteczna rada i wskazówka.

---

<sup>12</sup> Por. Joz 10, 12–13; por. *Księga życia*, 25, 1.

## ROZDZIAŁ 4

*Opowiada, jak Bóg na modlitwie zawiesza duszę przez zachwycenie, wyjście z siebie albo porwanie, co zdaniem piszącej, wszystko jest jedno. Jak duszy potrzeba wielkiego męstwa, aby była zdolna przyjąć te nadzwyczajne łaski, udzielone jej przez Pana.*

1. Cóż więc robi i gdzie, wśród tych utrapień i trudności, o których mówiłam, znajdzie sobie odpoczynek biedny nasz motyl? Wszystkie te próby do tego zmierzają, by dusza coraz mocniej pożałowała złączenia się z Oblubieńcem. Boska łaskawość Jego, znając naturalną naszą słabość, przez te utrapienia i wiele innych cierpień powoli ją przysposabia, aby nabierała odwagi i potrzebnego jej męstwa do zjednoczenia się z Panem tak wielkim i posiadania Go za Oblubieńca.

2. Uśmiechniecie się może, że o takiej rzeczy mówię i pomyślicie, że to żarty. Przecież na to, aby wyjść za króla, nie potrzeba, powiecie, szczególnej odwagi i nie ma takiej niewiasty, choćby najniższego stanu, która by się na takie męstwo nie zdobyła. – Gdyby tu chodziło o poślubienie króla tej ziemi, miałybyście słuszność, ale do zaślubin z Królem nieba, wielkiej, zapewniam was, większej niż wam się wydaje, potrzeba odwagi. Do rzeczy tak wysokiej nasza natura zbyt jest nieśmiała i niska. I jakkolwiek byście czuły i rozumiały, jak bardzo takie zjednoczenie z Bogiem jest rzeczą dla nas pożądaną, pewna tego jestem, że bez szczególnej łaski i pomocy Boga nie sposób byłoby je osiągnąć. Zobaczcie więc, co czyni Pan w swojej boskiej łaskawości, aby zawrzeć z nią te zaślubiny. Najpierw, jeśli dobrze rzecz rozumiem, przez zachwycenie odrywa ją od zmysłów. Gdyby bowiem, będąc przy zmysłach, ujrzała tak z bliska ogromny ten Majestat, nie

sposób, by tego widoku nie przypląciła życiem. Mówię tu o rzeczywistych zachwyceniach, nie o zwykłych słabościach niewieścich. Bo są – jak już o tym wspomniałam<sup>13</sup> – istoty tak słabej budowy ciała, że wystarczy im jedna chwila modlitwy odpocznienia, aby już wpadły jakby w stan konania.

Chcę tu więc opisać różne rodzaje zachwyceń, o ile je poznałam z moich wielokrotnych rozmów z mężami duchownymi. Nie wiem jednak, czy potrafię teraz tak jasno i dokładnie te rzeczy przedstawić, jak mi się to udało na innym miejscu, gdzie już o tym pisałam. Ale tego, co tam o zachwyceniach i o innych jeszcze łaskach nadprzyrodzonych powiedziałam, nie zaszkodzi tu powtórzyć głównie dla tego związku, w jakim one właśnie z tym szóstym mieszkaniem pozostają.

3. Nieraz zachwycenie w taki sposób przychodzi, że dusza od jednego słowa, które choćby nie na modlitwie usłyszy od Boga albo przypomni sobie dawniej słyszane, tknięta i przeniknięta do głębi, odchodzi od siebie<sup>14</sup>. Pan w swojej boskiej łaskawości ulitowawszy się nad nią, iż od tak dawna cierpi tęskniąc za posiadaniem Jego, w najgłębszym jej wnętrzu wzbudza i w wielki płomień roznieca tę – jak wyżej mówiłam – isierkę, iż cała płonąca odnawia się w tym ogniu jak feniks i może pobożnie ufać, iż są odpuszczone jej winy<sup>15</sup>. Oczywiście, z tym że się

<sup>13</sup> *Twierdza wewnętrzna*, IV, 3, 11–12; VI, 3, 10.

<sup>14</sup> *Księga życia*, r. 20 (por. *Sprawozdanie 5*).

<sup>15</sup> *Twierdza wewnętrzna*, VI, 2, 4. Słowa: „Oczywiście, z tym że się najpierw do tej łaski przygotowała przez te środki, jakie Kościół przepisuje”, Święta zamieściła na marginesie autograf dla uniknięcia przewrotnych interpretacji. – Ludwik z Leonu, który w swoim wydaniu *Pism* postanowił bronić prawowierności terezańskiej, włączył do tekstu autobiograficzną notkę Świętej (s. 156). To samo czynili wszyscy późniejsi wydawcy.

najpierw do tej łaski przygotowała przez te środki, jakie Kościół przepisuje. Tak czystą, całą i piękną Pan łączy z sobą w sposób tak głęboko ukryty, że nikt, oprócz ich dwojga, nie przeniknie tej tajemnicy. I sama dusza nie poznaje tak tego złączenia, iżby je potem zdołała opisać, choć dobrze je czuje wewnątrz. Nie jest to bowiem taki stan, jaki bywa w omdleniu albo w apopleksji, gdzie człowiek nic nie czuje ani wewnątrz, ani zewnątrz.

4. Nigdy, o ile ja rzecz rozumiem, dusza nie jest tak usposobiona do rzeczy Bożych, nigdy nie ma tak jasnego, jak w tym stanie, oświecenia wewnętrznego i poznania łaskowości Pańskiej. Może się to zdawać rzeczą nieprawdopodobną, bo jeśli władze, a wraz z nimi i zmysły, tak są tu pochłonięte, że poniekąd wydają się jakby martwe, jakże dusza może jeszcze rozumieć, że poznaje tę tajemnicę? Tego ja nie wiem, nie wie tego bodaj żadne stworzenie, wie tylko sam Stworzyciel, gdyż zna wiele innych tajemnic, które się dzieją w tym stanie, to jest w tych dwóch ostatnich mieszkaniach. Mogłabym je obydwie połączyć w jedno, bo z szóstego mieszkania do siódmego nie ma drzwi zamkniętych. Ale ponieważ w ostatnim są rzeczy, które się nie objawiają duszy dopóki do niego nie wejdzie, dlatego wolałam je rozdzielić.

5. W tym stanie zawieszenia, jeśli spodoba się Panu objawić jej tajemnice rzeczy niebieskich za pomocą widzeń wyobrazeniowych, to dusza potrafi je potem opisać, bo tak głęboko pozostają wyryte w pamięci, że nigdy ich nie zapomni. Lecz jeśli te widzenia są w rodzaju czysto umysłowych, nie zawsze je zdoła powtórzyć. Dlatego, że bywają w tych widzeniach objawienia zbyt wysokie, aby człowiek, póki żyje w tym ciele śmiertelnym, mógł je pojąć i poznać tak, aby był zdolny je wypowiedzieć. Zdarzają się jednak i inne widzenia umysłowe, nie tak przewyższające, i o tych dusza, gdy powróci do zmysłów, potrafi

mówić i poniekąd je opisać. Ale może nie wszystkie jeszcze wiecie, co to znaczy widzenie, zwłaszcza umysłowe. Objasnię to więc w swoim miejscu, jak mi zlecono, i choć to z mojej strony wydaje się rzeczą niewłaściwą, może jednak będzie z tego niejaki pożytek dla której duszy.

6. Zapytacie może: jeśli o tych tak wysokich łaskach, jakich jej Pan tu użył, dusza niezdolna jest mówić ani ich wspominać, jaką więc z nich korzyść odnosi? – O córki, odnosi wielką, tak wielką, że i słów nie ma na jej wyrażenie, bo jakkolwiek tajemnic tych wypowiedzień nie zdoła, nosi je przecież zapisane niezatartymi zgłoskami w najgłębszym swoim wnętrzu i nigdy ich nie zapomina.

Lecz, zapytacie jeszcze, skoro te rzeczy nie przedstawiają się duszy sposobem wyobrażeń ani ich swymi władzami pojąć nie zdoła, jakże więc może chować je w pamięci? – Tego znowu ja także nie rozumiem. Ale to rozumiem, że widzenia te wkładają do duszy jasne poznanie pewnych prawd, a mianowicie tak jasne i głębokie poznanie wielkości Boga, że chociażby wiary nie było, która jej mówi, kto jest Bóg, i każe jej wierzyć w Niego i czcić Go jako Boga. Samo to poznanie nieprzepartą byłoby dla niej pobudką do oddania Mu boskiej czci i pokłonu, jak Go uczcił i pokłon Mu oddał Jakub, gdy w swoim widzeniu ujrzał drabinę z ziemi do nieba sięgającą<sup>16</sup>, a wraz z nią widział inne jeszcze tajemnice, których wypowiedzieć nie zdołał. Z samego bowiem tylko widoku Aniołów, zstępujących i wstępujących, gdyby go przy tym światłość wewnętrzna nie oświecała, nie poznałby tych wielkich objawień, które się w tym widzeniu zawierały.

7. Nie wiem, czy się dość jasno wyrażam. Bo choć tylko powtarzam, to co o tym przedmiocie słyszałam z ust bardziej uczonych ode mnie, być może jednak, że nie-

---

<sup>16</sup> Por. Rdz 28, 12.



dobrze słowa ich zapamiętałam. Tak samo i Mojżesz nie wszystko zdolny był wypowiedzieć, co w krzaku ognistym oglądał, tylko to, co Bóg mu wypowiedzieć pozwolił<sup>17</sup>. Ale gdyby jego duszy nie objawił tajemnic, z których poznał i uwierzył, że On, Bóg, do niego mówi, nie byłby chyba Mojżesz podjął się takiego pełnego trudów posłannictwa. Wielkie więc rzeczy oglądał wśród cierni tego krzaka ognistego i stąd nabrał odwagi do tych wielkich czynów, które spełnił dla wyzwolenia ludu izraelskiego. Tak więc nie do nas, siostry, należy roztrząsać ukryte sprawy Boże i szukać dowodów i racji ku ich zrozumieniu. Skoro bowiem wiemy i wierzymy, iż On jest wszechmogący, więc też, rzecz jasna, powinniśmy wierzyć, że takie nieudolne, jakimi my jesteśmy, stworzenia nie mogą mieć siły do tego, by zdołały pojąć Jego łaskawości. Chwalić Go raczej i z całego serca dziękować Mu mamy, że raczy nam objawiać i daje poznać niektóre z tych swoich wielkości.

8. Pragnęłabym bardzo znaleźć porównanie, które by wam pomogło do jaśniejszego choć w części zrozumienia tego, o czym tu mówię. Sądzę, że odpowiedniego porównania nie da się znaleźć, dlatego z braku lepszego, poprzestańmy na następującym.

Przedstawmy sobie w pałacu jakiegoś króla czy możnego pana komnatę czy, jak to podobno nazywają, salon pełen najrozmaitszych kryształów, porcelan i innych podobnych sprzętów, ustawionych w takim porządku, że wchodzący widzi je niemal wszystkie od razu. Mnie kiedyś zdarzyło się widzieć taki salon w pałacu księżnej Alby, u której, z rozkazu, danego mi przez przełożonych skutkiem usilnego żądania tej pani, zmuszona byłam się zatrzymać. Wchodząc, zdumiałam się i zachodziłam w głowę, do jakiego użytku może służyć takie natłoczenie

<sup>17</sup> Por. Wj 3, 2.

różnych ciekawostek i doszłam do wniosku, że chyba na to, aby była z nich chwała Panu, który wszystko stworzył<sup>18</sup>. Teraz cieszę się z tego wspomnienia, bo dobrze mi przypada do tego, co tu mam na myśli. Otóż, choć dosyć długo zatrzymałam się tam, tak zupełnie wszystko zapomniałam co tam oglądałam, i te rozmaite sprzęty, kształty i wyroby, jak gdybym ich nigdy nie widziała. Ani jednego szczegółu dokładnie nie pamiętam, ogólnie tylko niejasne pozostało mi wspomnienie. Tak jest poniekąd i tu, w tym zachwyceniu, o którym mówię. Dusza tu jest złączona zupełnie z Bogiem i przebywa z Nim w tej komnacie nieba empirejskiego, które jest w samym wnętrzu naszej duszy. Bo skoro Bóg mieszka w duszy, rzecz jasna, że w niej samej muszą być i te dwa ostatnie mieszkania, w których Bóg w szczególny sposób przebywa. W tym więc zachwyceniu dusza nie zawsze dostępuje poznania Jego tajemnic (tak bowiem jest upojona rozkoszą posiadania swego Oblubieńca, iż niczego więcej pragnąć nie umie), niekiedy jednak spodoba się Panu ocucić ją z tego upojenia, aby w jednej chwili, jakby w mgnieniu oka, ujrzała wszystkie cuda, nagromadzone w tej Bożej komnacie. Wtedy gdy wróci do siebie, pozostaje jej wspomnienie tych wspaniałości, ale opisać ich szczegółowo nie zdoła, bo natura jej nie sięga dalej i wyżej nad to, co Bóg w sposób nadprzyrodzony dał jej zobaczyć.

9. Ale gdy przyznaję, że dusza w tym zachwyceniu widzi, czy więc będzie to widzenie przez wyobraźnię? – Tego nie zdołam powiedzieć. Mam tu na myśli jedynie widzenie umysłowe, o widzeniach przez wyobraźnię teraz nie mówię. Ale taka jest niewiedza i taka moja tępość, że

---

<sup>18</sup> Jadąc z Salamanki do Segowii na fundację klasztoru, odwiedziła Święta księżnę w jej pałacu w Alba de Tormes. Było to w pierwszych miesiącach 1574 r. Zob. *Księga fundacji*, 21, 1-2.

w niczym nie umiem wyrazić się, jak należy. Toteż, jeśli w całej tej mojej rozprawie powiedziałam co trafnego, rzecz jasna, że nie ja to powiedziałam.

Jeśli kiedy dusza, mając zachwycenia od Boga, nie otrzymuje w nich poznania tych tajemnic niebieskich, takie zachwycenia, według mojego przekonania, nie są zachwyceniami. Są to raczej czysto naturalne omdlenia, jakim zwykły podlegać osoby słabej budowy ciała, szczególnie niewiasty, gdy zbyt duże natężenie duchowe zmoże ich siły fizyczne i skutkiem tego wprawia je w taki stan upojenia, jak to już, zdaje mi się objaśniłam, gdy była mowa o modlitwie odpoczynienia. Z zachwyceniem taki stan nic nie ma wspólnego. W prawdziwym bowiem zachwyceniu Bóg duszę całą porywa do siebie i jako oddanej Mu na własność, jako swojej oblubienicy, ukazuje jej część swego królestwa, do którego, stając się Jego oblubienicą, nabyła prawo. Mała to tylko cząsteczka, lecz u tego Boga tak wielkiego i rzecz najmniejsza jest wielka. I chcąc, aby bez przeszkody cieszyła się tą rozkoszną swoją częścią, zawiesza Pan jej władze i zmysły, i w jednej chwili na Jego rozkaz zamykają się drzwi poprzednich mieszkań. Jedne tylko pozostają otwarte drzwi do tego mieszkania, w którym On przebywa, aby dusza miała do Niego wolny wstęp. Niech będzie błogosławione takie wielkie miłosierdzie Jego! Nieszczęśni zaś ci, którzy rozmyślnie to miłosierdzie Jego od siebie odpychają i nie chcą z niego skorzystać!

10. O, siostry moje! Jakże niczym jest wszystko, co opuściliśmy, i wszystko, co czynimy, i co kiedy uczynić zdołamy dla miłości tego Boga, który tak miłościwie raczy zostawać w społeczności z takimi, jak my, robakami! A kiedy dana nam jest nadzieja, że już w tym życiu możemy się cieszyć szczęściem tej boskiej społeczności, czegoż jeszcze czekamy? Czemu się ociągamy? Jaka siła jest

zdolna powstrzymać nas, byśmy choć na chwilę zaprzestały za przykładem oblubienicy tego Pana „szukać po ulicach i placach?”<sup>19</sup>. O, jakie to śmiechu warte mamidło, co jest na świecie, jeśli nam do tego celu nie dopomaga i do niego nie wiezie! I chociażby wiecznie trwać mogły wszystkie jego uciechy, bogactwa i rozkosze wszystko to śmiech i gnój w porównaniu z tymi skarbami, których posiadaniem cieszyć się mamy bez końca. A i te skarby jeszcze niczym są w porównaniu ze szczęśliwością posiadania naszego Pana, Stwórcy i Władcy wszystkich skarbów nieba i ziemi.

11. O ślepoto ludzka! Kiedy już, kiedy zejdzie nam z oczu ta ziemia? Dla nas, co prawda, nie ma ona takiego powabu, by zdołała nas zaślepić zupełnie, gdyż i w naszych oczach widzę ździebelka i pyłki, które, gdybyśmy im dopuściły wzmóc się, wielką nam mogą wyrządzić szkodę, jeżeli nie obrócimy sobie na pożytek tych uchybień i naszych niedostatków, poznając z nich coraz jaśniej naszą nędzę. Niech one nam otwierają oczy i poprawią wzrok nasz wewnętrzny, na podobieństwo tego błota, którym nasz Oblubieniec pomazał oczy ślepego i uzdrowił go<sup>20</sup>. Widząc coraz wyraźniej wielkie nasze niedoskonałości, coraz goręcej błagajmy Pana, aby z nędz naszych wyprowadził nasze dobro, abyśmy we wszystkim stały się przyjemne Jego Boskiemu Majestatowi.

12. Daleko, ani się spostrzegłszy, odeszłam od mojego założenia. Wybaczcie mi, siostry, ale stanąwszy wobec tych wielkości Bożych, to jest doszedłszy do tego punktu, gdzie o nich wypadło mówić, nie zdołałam, wierzcie, powstrzymać uczucia głębokiej żałości na widok tych niewypowiedzianie wielkich strat, jakie sami, z naszej własnej

<sup>19</sup> Pnp 3, 2 (por. V, 1, 12).

<sup>20</sup> Por. J 9, 6-7.

winy, sobie wyrządzamy. Prawda, że są to łaski, których Pan sam używa, komu chce. Ale gdybyśmy Go miłowali tak, jak On nas miłuje, to użyczyłby ich wszystkim. On tego pragnie, by miał komu dawać, a nieskończona hojność Jego darów nie zdoła nigdy wyczerpać nieskończonych Jego bogactw.

13. Wracam do rzeczy. W chwili, gdy Pan zechce na duszę zesłać zachwycenie, zamykają się na rozkaz Oblubieńca, jak mówiłam, drzwi wszystkich mieszkań, i nie tylko mieszkań, ale i samej twierdzy i zewnętrznych jej murów. Zatrzymuje się oddech do tego stopnia, że zachwycona, choćby, jak bywa niekiedy, zachowała jeszcze na chwilę władzę innych swoich zmysłów, ani słowa przemówić nie zdoła. Najczęściej jednak i zmysły, i wszystko od razu ulega zawieszeniu. Ręce i wszystkie członki stygną, jakby już dusza z nich wyszła. Czasem nie można już dostrzec najmniejszego znaku życia. Trwa to w tym najwyższym stopniu napięcia czas krótki. Skrajne to zawieszenie stopniowo ustaje. Ciało jakby znowu nieco życia i tchu nabiera, aby znowu w takiż sposób umierać, a duszy życia przysporzyć. Samo jednak to wielkie zachwycenie, jak mówię, prędko przechodzi.

14. Lecz choć przejdzie, wola nieraz cały dzień albo i przez parę dni tak pozostaje jakby upojona, i umysł tak pogrążony w tym, co mu dane było oglądać, iż oboje niczym nie są zdolne się zająć, tylko tym, co może duszę pobudzić do większej miłości Boga. W tym też kierunku dusza jest cała rozbudzona i przytomna, ale w kierunku przeciwnym, to jest, by w kierunku stworzeń miała myślać się zwracać i sercem się przywiązywać, jest jakby drzemiąca i uśpiona.

15. A gdy już całkiem wróci do siebie, o jakież dusza czuje w sobie zawstydzienie i jak wielkie i nieugaszone pragnienie poświęcenia całej siebie Bogu! Jeśli już tamte

stopnie modlitwy, o których mówiłam poprzednio, takie zadziwiające zostawiają po sobie skutki, jakież dopiero będzie skutek tej łaski, tak niewypowiedzianie wielkiej i wzniosłej? Chciałaby dusza mieć tysiąckrotne życie, aby je całe oddać Bogu. Chciałaby wszystkie, ile ich jest na ziemi, stworzenia przemienić w tyle języków, aby wszystkie za nią chwaliły Boga. Pała żądzą niepowstrzymaną czynienia pokuty, a przecież, czyniąc ją, ma to uczucie, że nic nie czyni, bo siła miłości przewyższa dotkliwość bólu. I jasno teraz rozumie, jakim sposobem męczennicy tak łatwo, jakby ich nie czując, mogli znosić okropności męki, jaką im zadawano. Pan ich wspierał swoją miłością i mękę lekką im czynił. Dlatego też takie dusze zwykły żalić się Panu, gdy nie tyle im daje cierpienie, ile by ich pragnęły.

16. Za wielką łaskę też sobie uznają, gdy Bóg im te zachwycenia daje w ukryciu, bo gdy co podobnego spotka je przy świadkach, tak wielkie stąd mają zawstydzenie i zmieszanie, że przed nim jakby znika rozkoszne upojenie, jakim się cieszyły. Martwią się i troszczą, co sobie pomyślą ci, którzy na to patrzyli. Znając bowiem przewrotność świata, lękają się, że ci nieproszeni świadkowie na opak osądzą to, co widzieli, i nie tylko nie oddadzą za to chwały Panu, jak powinni, ale jeszcze będzie to dla nich okazją do niesłusznych wniosków i domysłów. Zmartwienie to jednak i zawstydzenie zdaje się poniekąd znakiem nie dość głębokiej pokory. Bo jeśli pragniesz być wzgardzona, cóż cię to ma obchodzić, co ludzie o tobie pomyślą? Tak kiedyś, w podobnym zmartwieniu, z ust samego Pana usłyszała jedna, o której wiem: *Nie martw się, ludzie albo Mnie chwalić będą, albo ciebie ganić, więc czy w pierwszym razie, czy w drugim, zawsze będziesz miała*

zysk<sup>21</sup>. Wiem także, że ona, tak upomniana, wielkiej z tych słów nabrała otuchy i pociechy. Dlatego też, gdyby która kiedy w takim smutku była, dla niej te słowa tu piszę. Chce Pan nasz, aby wiadomo było wszystkim, że ta dusza już jest Jego własnością i że nikomu tknąć jej nie wolno. Na ciele, na sławie, na majątku niech ją krzywdzą i owszem, wszystko to będzie na chwałę Jego Boskiego Majestatu, ale na duszy – nie! Tę, byleby sama była wierna Oblubieńcowi i nigdy nie śmiała grzesznie oddalić się od Niego, potrafi On obronić od całego świata, a choćby i od całego piekła.

17. Nie wiem, czy było mi dane choć w części wytłumaczyć, co to jest zachwycenie. W części, mówię, bo zrozumieć i objaśnić ten przedmiot w zupełności nie sposób, jak o tym już mówiłam. Ale czas, poświęcony na to pisanie, nie będzie, jak sądzę, czasem straconym, skoro teraz wiecie, jakie są znaki prawdziwego zachwycenia i jak skutki tego o całe niebo są różne od tych, które sprawia zachwycenie zmyślane. Zmyślonym je nazywam, nie że-bym tę, która je miewa, posądzała o rozmyślnie oszustwo, ale że ona sama jest oszukana. A że znaki i skutki, jakie na niej się okazują, nie zgadzają się z wielkością takiej nadzwyczajnej łaski, dlatego sama ta łaska idzie przez nią w pośmiewisko i słusznie potem ludzie nie dowierzają i takiej, której Pan prawdziwie tej łaski użył. Niech Jemu będzie błogosławieństwo i dziękczynienie na wieki, amen, amen.

---

<sup>21</sup> *Księga życia*, 31, 13; chodzi oczywiście o nią samą.

## ROZDZIAŁ 5

*Opowiada w dalszym ciągu o innym, różnym od poprzedniego sposobie zachwycenia, gdy Bóg podnosi duszę do siebie pewnym lotem ducha. – Jakiej tu potrzeba odwagi. – Objaśnienie łaski, jaką Pan wzbogaca duszę w tym zachwyceniu.*

1. Drugi sposób zachwycenia, który ja nazywam lotem ducha, choć w gruncie rzeczy takim samym jest zachwyceniem, w wewnętrznym jednak na duszę swoim działaniu bardzo się różni od poprzedniego<sup>22</sup>. Takie tu znieńcka powstaje w duszy poruszenie, z taką nagłością i niepowstrzymaną szybkością duch czuje się porwany, że mimo woli, zwłaszcza w początkach, wielki strach ogarnia dostępującego tej łaski. Dlatego wam mówiłam, że nieustraszonej odwagi potrzeba temu, komu Bóg ma tej łaski użytyć, i wielkiej wiary, ufności i bezwarunkowego zdania się duszy na Boga, aby z nią uczynił, co Mu się spodoba. Czy małe to, sądzicie, dla człowieka przerażenie, gdy zupełnie przytomny i mający pięć zdrowych swoich zmysłów nagle poczuje, że mu porywają duszę, a za duszą nieraz i ciało, jak to w Żywotach Świętych czytamy, nie wiedząc, kto go porywa, dokąd i jakim sposobem? W pierwszych bowiem chwilach tego niespodzianego pochwycenia dusza nie ma jeszcze zupełnej pewności, czy to sprawa Boża.

2. Ale czyż nie ma sposobu, zapytacie, oparcia się tej sile? – Nie ma żadnego. Owszem, opór raczej zwiększa jeszcze gwałtowność porwania, jak o tym wiem od jednej, która przez to przechodziła. Bóg bowiem chce okazać tej

<sup>22</sup> O tym samym mówi Święta w *Księdze życia*, 20, 1; 18, 7 i w *Sprawozdaniu* 5, 10. Mistycy ze świętym Tomaszem twierdzą to samo, co tu św. Teresa mówi o zachwytach, ekstazach, locie ducha itd.



duszy, że gdy tyle razy i z takim szczerym zapałem od-  
dała Mu całą siebie, powinna wiedzieć, że żadnej już nie  
ma władzy nad sobą. Widząc, że im więcej się opiera,  
z tym gwałtowniejszą potęgą siła Boża ją chwyta i pory-  
wa, dusza ta postanowiła sobie uczynić z potrzeby cnotę  
i tak się zachowywać względem tej siły, jak się zachowuje  
źdźbło słomy wobec bursztynu, który ją, jak może kie-  
dy widziałyście, niepowstrzymanie do siebie przyciąga.  
Żdźbło, mówię, i tak jest niezawodnie, bo nie z taką  
łatwością największy siłacz podniesie z ziemi ździebełko  
słomy, z jaką ten nasz Boski Olbrzym i wszechpotężny  
Pan porywa, gdy chce, duszę człowieka.

3. W mieszkaniu czwartym<sup>23</sup> – jeśli dobrze pamiętam  
gdzie była mowa o smakach duchowych, mówiłam, że du-  
sza ciesząca się tymi smakami, jest jak sadzawka, do któ-  
rej cicho i spokojnie, bez wzburzenia ani szumu, spływa  
woda ze źródła. Tu jest inaczej. Tu wielki ten Bóg, który  
w swoim ręku trzyma źródło wodne i morzu nakłada wę-  
dzidło, aby nie przekroczyło swoich granic, szeroko otwie-  
ra zdroje i upusty, którymi wody spływają do sadzawki.  
Wody te z wielkim pędem wzbierają potężną falą i wy-  
soko w górę unoszą łódkę duszy. I jak w czasie burzy ani  
sternik, ani żaden z tych, co kierują łodzią, nie zdołają za-  
pobiec temu, by piętrzące się fale nawałnic, nie poniosły  
łodzi w kierunku, w jakim same pędzą, tak, o wiele więcej  
jeszcze, dusza nie jest zdolna oprzeć się, choćby chciała,  
potędze wód Bożych zalewających jej wnętrze. Wszystko  
też, co jest na zewnątrz, mianowicie jej zmysły i władze,  
przed tą siłą i wolą muszą ustąpić i zamilknąć, jakby nie  
istniały.

4. W chwili, gdy to piszę, zapewniam was, siostry,  
cała przerażona jestem od zdumienia na samo wspomnie-

---

<sup>23</sup> Twierdza wewnętrzna, IV 2, 2.

nie tej ogromnej potęgi, jaką tu wielki Król i Pan nasz objawia. Cóż więc dopiero musi się dzieć w tych, którzy tego na samych sobie doznają? Najgorszy nawet z grzeszników, który żyje na świecie, gdyby boska łaskawość Pana tak mu się ukazała, jak się ukazuje tym duszom, nie śmiałyby Go już obrażać, pewna tego jestem, bo sam strach, jeśli nie miłość, powstrzymałyby go od grzechu. O jakże wielki zaciągają obowiązek dusze, ostrzeżone tak wysokim objawieniem, starania się o to z wszystkich swoich sił, by tego Pana w niczym nie obrażać! Na Jego miłość błagam każdą z was, której by Jego boska łaskawość tych czy innych podobnych łask użyczyła, nie przestawajcie na samym tylko braniu, ale bądźcie hojne i w oddawaniu. Pamiętajcie, że kto wiele jest dłużny, wiele też ma do spłacenia<sup>24</sup>.

5. Wielkiej do tego potrzeba odwagi, bo wszystko tu śmiałość odbiera. I gdyby Pan sam nie dodawał duszy otuchy, choć obdarzona tak wspaniale, w nieustającym żyłaby strapieniu. Patrząc bowiem na te wielkie rzeczy, które On w swojej boskiej łaskawości jej czyni, a potem wglądając w siebie i widząc, jak mało Jemu w porównaniu z tym, co Mu jest winna, oddaje, i jak to maluczko, co czyni, pełne jest skaz, uchybień i niedostatków, chciałaby już zupełnie usunąć ze swej pamięci te swoje tak niedoskonale uczynki. I stara się raczej nie myśleć nigdy o nich, a pamiętając tylko o swoich grzechach, pokładając całą nadzieję i otuchę w miłosierdziu Boga i ufając, że kiedy sama nie ma czym się wypłacić, On niedostatek jej pokryje tą litością i zmiłowaniem, które zawsze po wszystkie czasy okazywał nad grzesznikami.

<sup>24</sup> Por. Łk 12, 48; myśl często przez Świętą powtarzana w odniesieniu do wylania łask mistycznych przez nią otrzymanych (por. TW I, 1, 8).

6. Może wtedy i ona usłyszy to samo, co Pan pewnego razu odpowiedział jednej, gdy w podobnym strapieniu, klęcząc przed krzyżem żaliła się, że nigdy nie miała nic, co by mogła oddać Bogu, albo opuścić dla Niego: *Oto ci oddaję wszystkie boleści i wszystkie gorzkości, jakie wycierpiałem w mojej Męce, weź je i ofiaruj je mojemu Ojcu, jako twoją własność*<sup>25</sup>. Słowa te taką radością napełniły tę duszę, i tak po nich poczuła się wzbogacona, że nigdy odtąd ich nie zapomniała. I ile razy znowu przyjdzie na nią podobne strapienie i poczucie swej nędzy, jedno na te słowa wspomnienie nową napełnia ją otuchą i pociechą.

Mogłabym niejedną jeszcze taki przykład wam przytoczyć, bo dzięki częstym moim kontaktom z tylu świętymi i bogomyślnymi duszami, wiele podobnych szczegółów dowiedziałam się, lecz wolę je pominąć, abyście nie myślały, że mówię o sobie. Tego jednego przykładu pominąć nie chciałabym, bo wielki, jak sądzę, może być z niego dla was pożytek. Mianowicie ten, byście z niego poznały i pamiętały na to, że Pan tego tylko od nas żąda, byśmy znały i coraz głębiej i jaśniej starały się poznać ubóstwo i naszą nędzę, bo nic nie mamy, czego byśmy darmo od Niego nie otrzymały. Tak więc, siostry moje, wielkiej, jak mówiłam, odwagi potrzeba duszy, którą Pan na ten stopień wyniesie. Potrzeba jej odwagi wobec jednego i drugiego, owszem, wobec tego drugiego większej jeszcze potrzeba jej odwagi, niż do tamtego, które łatwiej zniesie, jeśli będzie miała pokorę. Niechaj Pan z nieskończonej swojej dobroci raczy jej nam użyzyć.

7. Wracam teraz do tego tak gwałtownie nagłego porwania ducha. Jest to takie porwanie, że prawdziwie zdawać się może, że duch opuszcza ciało, choć z drugiej

<sup>25</sup> Otrzymała św. Teresa tę łaskę prawdopodobnie w Sewilli, około 1575 roku; zob. *Sprawozdanie* 57.

strony, jasną i niewątpliwą rzeczą jest to, że nie jest to śmierć. Lecz przez kilka chwil dusza rzeczywiście samej sobie nie zdoła zdać sprawy, czy jeszcze jest w ciele, czy też z niego wyszła. Zdaje się jej, że cała była przeniesiona do innej zupełnie krainy, różnej od tej, którą tu zamieszkujemy. Że tam ukazała się jej światłość bez żadnego porównania jaśniejsza niż ta nasza światłość ziemską. W tej światłości widziała tyle rzeczy przedziwnych, że choćby całe życie nad nimi myślała, nigdy by ich myślą nie ogarnęła. Nieraz też, oświecona tą światłością, w jednej chwili nabywa poznania tylu naraz prawd i tajemnic, których by przy najusilniejszej przez długie lata pracy i największym natężeniu umysłu i wyobraźni ani w tyśiącznej części nie doszła. Dzieje się to nie sposobem widzenia umysłowego, ale widzenia przez wyobraźnię, w którym oczyma duszy widzi się jaśniej niż tu oczyma ciała i rozumie się wiele rzeczy bez pomocy słów. Na przykład, jeśli dusza w tym widzeniu ujrzy którego ze Świętych, poznaje go od razu, jakby dawnego znajomego.

8. Niekiedy znowu, obok rzeczy, które widzi okiem wewnętrznym w widzeniu umysłowym, przedstawiają się jej inne rzeczy nadprzyrodzone, jak hufce anielskie ze swoim Boskim Panem. Wszystko to i wiele innych rzeczy, których wyrazić nie zdołam, choć oczyma ciała nic nie widzi, przedstawia się jej przedziwnym jakimś, niewypowiedzianym sposobem wewnętrznego poznania. Kto inny, zdolniejszy ode mnie, jeśli przez to przechodził, potrafi może to wytłumaczyć, ale i najzdolniejszemu nie sędzę, by to poszło łatwo. Czy wszystko to dzieje się w ciele, czy w rozłączeniu z ciałem, tego nie wiem. Jak nie śmiałabym twierdzić, by ciało w tych chwilach zostawało bez duszy, tak również nie przysięgłabym na to, że dusza tak zachwycona pozostaje w ciele.

9. Nieraz przychodzi mi ta myśl, że jak słońce taką ma siłę, że stojąc na niebie i nie ruszając się z miejsca, na wszystkie strony promienie swoje rozsyła, tak również dusza i duch, które tak samo są jedno jak słońce i jego promienie, ogrzane potęgą tego zapału, który zsyła na nie prawdziwe Słońce Sprawiedliwości, nie mogły jakimś wyższym swoim pierwiastkiem wznieść się wyżej nad siebie. Może być, że sama nie wiem, co mówię. Ale to wiem i tak jest, że nie z taką szybkością pocisk za przyłożeniem zapału wybucha ze strzelby, z jaką we wnętrzu duszy zrywa się to, co (w braku odpowiedniejszego wyrazu) nazywam lotem. Lot ten, choć cichy i bez szmeru, tak przecież jest wyraźny i tak dotykalnie dusza czuje się nim porwana, że nie może to żadną miarą być złudzeniem. Dusza tu, o ile zdołam zrozumieć, całkiem wychodzi z siebie i w tym stanie wspaniałe ogląda rzeczy, jakie Bóg jej objawia. Gdy zaś wróci do siebie, czuje w sobie niewypowiedzianie wielkie z tego zachwycenia pożytki. Za nic już ma wszystkie rzeczy ziemskie, bo w porównaniu z tym, co oglądała, wydają jej się tylko błotem. Życie na tej ziemi odtąd ciąży jej jak brzemień nieznośne i w czym się przedtem kochała, tym teraz się brzydzi. Dlatego spodobało się Panu ukazać jej nieco ze wspaniałości tej krainy niebieskiej, w której ma zamieszkać podobnie, jak ludowi izraelskiemu przed wejściem do Ziemi Obiecanej wysłańczy przynieśli bogate okazy urodzajności tej krainy<sup>26</sup> – aby łatwiej zniosła trudy tej uciążliwej drogi, mając przed oczyma ów kres błogosławiony, u którego znajdzie odpocznienie. Jakkolwiek więc mogłoby się komu zdawać, że z takiego zachwycenia w jednej chwili przemijającego, niewielka może być korzyść, w rzeczy samej jednak pożytki, jakie ono pozostawia w duszy, tak są niezmierne,

<sup>26</sup> Por. Lb 13, 18–24.

że ten tylko zdoła je ocenić, kto ich sam na sobie doświadczył.

10. Z tego też jasno się okazuje, że zachwycenia te nie są ani przewidzeniem wyobraźni, ani sprawą złego ducha. Przewidzenie jest tu wprost niemożliwe. Zły duch zaś żadną miarą nie zdoła sprawić w duszy tego rodzaju widzeń i wrażeń, działających w niej takie dobre skutki. Zachwycenia te przynoszą duszy pokój, pogodę ducha i postęp w dobrym, a szczególnie te trzy owoce, których tu dusza w bardzo wysokim stopniu dostępuje. Najpierw, wyższe poznanie wielkości Boga, bo w miarę bliższego i w szerszej mierze oglądania Jego doskonałości, dusza też coraz jaśniej poznaje Jego nieogarnioną piękność i łaskawość. Po drugie, głębsze poznanie samej siebie i głębsza pokora, tak iż nie śmie już i oczu podnieść do nieba na wspomnienie, że ona, takie nędzne i niskie stworzenie, w porównaniu z takim wielkim Panem, odważyła się kiedyś obrazić Jego, Stworzyciela tylu cudownych rzeczy. Po trzecie na koniec, stanowcze wzgardzenie wszystkimi rzeczami tej ziemi, o ile nie służą jej do tego jedyne go celu, by mogła je obrócić na służbę i chwałę tak wielkiego Boga.

11. Takie są klejnoty, które Oblubieniec na pierwsze zaręczyny daje swojej oblubienicy, a które ona, znając ich nieskończoną cenę, w sercu swym chowa. Bo i widzenia te głęboko pozostają wryte w jej pamięci i sędzę, że nie sposób, by o nich kiedy zapomniała, aż do dnia, gdy znacznie cieszyć się nimi na wieki. Chyba że sama z własnej i wielkiej swojej winy te klejnoty utraciła. Ale Oblubieniec, jak ją nimi obdarzył, tak też ma władzę użyczyć jej łaski, aby się ustrzegła takiej nieszczęsnej utraty.

12. Niemalęj więc, powtarzam raz jeszcze, jak i same już to widzicie, potrzeba tu odwagi. Niemalę to, zaiste, przerażenie dla duszy, gdy czuje prawdziwie, jakby się rozłączała z ciałem, gdy zmysły ją odchodzą, sama nie

wie jak i dokąd. Potrzebną tu odwagę może jej tylko dać Ten, który daje i tę łaskę zachwycenia. Powiecie może, że przerażenie to dobrze się duszy opłaca. Na to i ja się zgadzam. Chwała i dziękczynienie na wieki niech będzie Jemu, który ma władzę tak wielkie rzeczy czynić, tak wielkie dary dawać swoim stworzeniom. Niechaj w swojej boskiej łaskawości i nam to dać raczy, byśmy były godne służyć Jemu, amen.

## ROZDZIAŁ 6

*Mówi o skutku opisanej w poprzednim rozdziale modlitwy, po którym poznaje się, czy ona jest prawdziwa, czy też jest tylko zamianiem. – O innej jeszcze łasce, jaką Pan czyni tu duszy, aby Go tym więcej wyślawiała.*

1. Łaski te, tak wzniosłe, wzbudzają w duszy takie pragnienie posiadania już zupełnie Tego, który ją nimi obdarza, że życie zamienia się jej w mękę, choć męka to słodka. Z tęsknotą nieutuloną pragnie śmierci i ustawicznie błaga Boga ze łzami, aby ją zabrał z tego wygnania. Wszystko, co widzi i słyszy wokoło siebie, jest dla niej umęczeniem, jedna tylko samotność znaczną przynosi jej ulgę. Ale i tu niebawem ból ten wewnętrzny się wznawia i wszędzie jej towarzyszy. I tak nigdzie nasz biedny motyl nie może znaleźć sobie trwałego odpocznienia. Owszem, ten wciąż tłący się w niej ogień tęsknej miłości za ładą powiewem, zdolnym go podniecić, na nowo wybucha płomieniem i duszę znowu unosi. Stąd też zachwycenia w tym mieszkaniu bywają bardzo częste i nie ma sposobu zapobieżenia im, chociażby przyszły przy świadkach. Po czym niebawem wszczynają się prześladowania i szemra-

nia, które nie dają jej spokoju i wzniecają w niej strach, którym ona, jakkolwiek by chciała, obronić się nie zdoła, bo wielu jest tych, którzy tak ją straszą, a między nimi szczególnie spowiednicy.

2. I choć z jednej strony, w swoim najgłębszym wnętrzu, czuje wielką pewność i otuchę, zwłaszcza gdy sama jest z Bogiem, z drugiej strony jednak wielki ma smutek, lękając się, czy istotnie diabeł jej nie zwodzi i czy zmałmiona przez niego nie obraża Pana, którego nad wszystko miłuje. O szemrania i sądy ludzkie mało dba, ale bardzo ją boli, gdy spowiednik ją nęka wyrzutami, jak gdyby tu była w czym winna. W tym udręczeniu nieustannie prosi wszystkich, aby się za nią modlili i Pana błaga, aby ją prowadził inną drogą, jeśli ta, jak wciąż jej mówią, jest tak niebezpieczna. W tym wszystkim jednak, widząc, że tą drogą wielkie postępy uczyniła w dobrym i z tego, co czyta, słyszy i co jej oznajmniają przykazania Boże mając pewność, że jest to droga, wiodąca do nieba, nie może, choćby chciała, wymóc tego na sobie, by nie pragnęła na niej pozostać i na tyle tylko zdobyć się zdoła, że zdaje się na wolę i zrządzenie Boga. Lecz i to, że nie potrafi tego pragnąć, co jej każą, dręczy ją, bo zdaje się jej, że przez to popełnia nieposłuszeństwo względem spowiednika, a ma to przekonanie, że właśnie tylko posłuszeństwo i chronienie się obrazy Bożej może ją obronić od niebezpieczeństwa zdrady i omamień złego ducha. I im mocniejsze widzi w sobie postanowienie raczej dać się porąbać na sztuki, niż świadomie popełnić jeden grzech powszedni, tym bardziej to ją smuci, że popełnia ich tyle mimo postanowienia nie popełniania ich.

3. Bóg daje tym duszom tak gorące pragnienie podobania się Mu we wszystkim, tak żywą bojaźń obrażania Go w czymkolwiek, nawet najmniejszą niedoskonałością, gdyby zdołała jej uniknąć, że dla tego już samego chciałaby



uciec od ludzi. Szczerze zazdrości tym, którym kiedyś dane było, albo dziś jeszcze dane jest żyć na pustyni. A przy tym jednak chciałaby rzucić się w sam wir świata, żeby tam znaleźć choć jedną duszę, którą zdołałaby skłonić do wierniejszego służenia i gorliwszego oddawania chwały Bogu. I jeśli jest niewiastą, smuci się, że jako taka, będąc skrzepowana, nie może zadośćuczynić tej swojej chęci i z zazdrością spogląda na mężów, którym wolno jest publicznie podnosić swój głos i swobodnie opowiadać wszystkim o laskawości tego wielkiego Boga i Pana Zastępów.

4. O biedny motylku, tyłu więzami jesteś skrzepowany, że nie możesz polecieć, gdzie byś chciał! Zlituj się nad nim, mój Boże. Daj rolę tej biednej duszy, aby już mogła choć w części spełnić swoje pragnienia na Twoją cześć i chwałę. Nie zważaj na jej niegodność ani na jej niskość! Wszechmogący jesteś, Panie, i na rozkaz Twój rozstępują się głębiny morskie i Jordan zatrzymuje się w swoim biegu, swobodnie otwierając przejście synom izraelskim<sup>27</sup>. Nie żałuj jej! Twoją mocą wsparta, zdoła ona wielkie utrapienia wytrzymać. Gotowa jest na nie, pragnie je wycierpieć, więc wyciągnij, Panie, moje Twoje ramię, nie dopuszczaj tego, by całe życie jej zejść miało na doczesnych drobiazgach. Objaw w tym biednym niewieścim stworzeniu Twoją laskawość, aby świat, widząc, że nie ma w tym żadnej własnej jej siły, Tobie samemu oddawał całą chwałę. A ją niech to kosztuje, ile chce, choćby to był koszt największy, bo tego tylko pragnie, gotowa tysiąc razy oddać swoje życie, aby choć jedna dusza za jej sprawą większą Tobie cześć i chwałę oddała. Za taką cenę wszelką ofiarę uznawałaby sobie za zysk niezrównany, dobrze to rozumiejąc, że nie jest godna i najmniejszej rzeczy dla Ciebie wycierpieć, a cóż dopiero umrzeć dla Twojej chwały!

<sup>27</sup> Por. Wj 14, 21–22; Joz 3, 13.

5. Po co i na jaki pożytek napisałam powyższe słowa? Sama nie wiedziałam, co piszę. Ale to wiemy, siostry, że takie są, bez żadnego wątpienia, skutki, jakie te zawieszenia czy zachwycenia po sobie zostawiają. Nie są to pragnienia przelotne, ale trwają one ustawicznie i przy każdej sposobności wypełnienia ich czynem okazuje się, że nie ma tu żadnego złudzenia. Dlaczego mówię, że pragnienia te trwają ustawicznie? – Bo bywają tu wprawdzie chwile małoduszności, kiedy dusza słania się po niższym poziomie i taki czuje w sobie lęk, że nie miałaby, jak sądzi, odwagi do podjęcia najmniejszego trudu. W takich chwilach, jak sądzę, Pan pozostawia duszę samej sobie i własnej naturze, dla większego jej dobra. Wówczas bowiem ona widzi, że jeśli kiedy miała do czego odwagę, miała ją nie z samej siebie, ale jedynie z daru łaskawości Bożej. I w przenikającej jasności tego poznania sama w sobie się unicestwia i jaśniej jeszcze poznaje moc i dobroć Boga, który w takim nędznym stworzeniu raczył je okazać. Ale najczęściej zwykły stan tej duszy jest taki, jak go wyżej opisałam.

6. Jedno tu, siostry, zauważcie, że wielkie te żądze oglądania Pana taki nieraz sprawiają gwałtowny ból, że nie należy zwiększać ich, ale raczej, o ile to możliwe, myśl od nich odrywać. O ile to możliwe, mówię, bo jest pewien rodzaj tych pragnień, o którym później będę mówić, którym oprzeć się nie można, jak o tym same się przekonacie. Ale pragnienia tego pierwszego rodzaju, o którym mówię obecnie, nieraz dadzą się stłumić. Rozum tu bowiem jest zupełnie swobodny, może więc uzgodnić się z wolą Bożą, i mówić, co mówił św. Marcin<sup>28</sup>. Może tak-

<sup>28</sup> „Panie, jeśli jeszcze Twemu ludowi jestem potrzebny, nie wzbraniam się od trudu, bądź wola Twoja!” (oficjum brewiarzowe św. Marcina z Tours, biskupa); por. *Wołania*, 15, 2.

że tę żądzę i swoją tęsknotę, zwłaszcza gdy powstający z niej ból bardzo się wzmacnia, powściągnąć tą uwagą, że chociaż takie pragnienia bywają znakiem wysokiego już postępu w cnocie, kto wie, czy nie zły duch je wznieca, aby miała siebie za doskonałą i świętą. Uwaga to w każdym czasie bardzo pożyteczna, bo zawsze nam dobrze chodzić w bojaźni. Mam wprawdzie to przekonanie, że takiego pokoju i takiej swobody ducha, jakich dusza przy tym bólu doznaje, diabeł nie jest w stanie sprawić. Pragnieniom przez niego wzbudzonym zawsze towarzyszyć będzie większe lub mniejsze wzburzenie namiętności, jakie zwykle powstawać w duszy w razie jakiego zmartwienia o rzeczy świeckie. Ale kto sam nie doświadczył jednego i drugiego, nie potrafi rozpoznać tej różnicy i uznając sobie za rzecz wielką, będzie je, ile zdoła, podniecał, ciężką przez to wyrządzając sobie szkodę na zdrowiu. Bo ból powstający z tej tęsknoty jest nieustanny, albo przynajmniej bardzo często się wznowia.

7. I na to również zwróćcie uwagę, że cierpienia te nieraz bywają skutkiem słabej budowy ciała, szczególnie u osób łatwo roztkliwiających się i za lada małym powodem gotowych do płaczu. Takim diabeł sto razy wmówi, że płaczą z wielkiej miłości Boga, choć łzy ich zupełnie z tego źródła nie płyną. Owszem, jeśli to powtarza się przez czas dłuższy (że dusza taka za każdym najmniejszym słowem, jakie usłyszy, albo wspomnieniem o Bogu zaraz się rzewnymi łzami zalewa i powstrzymać ich nie umie), i płacze bez końca, być może, że raczej jakieś humory, nagromadzone w sercu wywołują tę obfitość łez, aniżeli by je miała wyciskać siła miłości Bożej. Ale one, ponieważ słyszały, że dar łez jest łaską, nie tylko nie usiłują powstrzymać się od płaczu, ale raczej pobudzają się do łez ile zdołają. A diabeł zawsze tu wygrywa, bo taka płaczka tym ciągłym swoim płakaniem szybko, jak on tego

pragnie, doprowadza siebie do takiego stanu niemocy, że już ani modlić się nie może, ani Reguły zachować.

8. Widzę stąd, jak stojecie zdziwione z takim zapytaniem na ustach: cóż więc mamy robić, gdy takie we wszystkim jest niebezpieczeństwo? I gdy nawet taką dobrą rzecz, jaką jest dar łez, uważam za mogącą podlegać zamięnieniu, czy nie jestem sama zamięniona? Być może, iż jestem w błędzie, ale wiercie, że mówię tu z własnego doświadczenia, bo niejedną taką widziałam. Nie mówię, bym doświadczała tego na samej sobie, bo nie jestem bynajmniej tkliwa z natury, przeciwnie, serce tak mam twarde, że mi nieraz aż przykro. Niekiedy jednak, gdy wewnątrz ogień wielki zapłonie, z tego serca, choć tak nieużytego, sączą się łzy jak z destylatora. Takie łzy łatwo można poznać po skutkach. Nie sprawiają one żadnego wzburzenia w duszy, ale raczej przynoszą jej uspokojenie i pokrzepienie, a zdrowiu rzadko się zdarza, by zaszkodziły. Co do tamtych łez, tyle przynajmniej jest w nich dobrego, że ciału tylko szkodzą, a nie duszy (jeśli ta jest prawdziwie pokorna). Jeśli jednak nie ma pokory to trzeba na nie uważać i mieć je w podejrzeniu.

9. Nie sądźmy, by w sprawie naszego uświęcenia głównie chodziło o łzy, chodzi o to, byśmy rękę przykładły do dzieła i pracowały nad postępem w cnotach. O to jedno starać się powinniśmy. Na płacz nie wysilajmy się. Przyjdzie sam, gdy spodoba się Bogu go zesłać. Wtedy też łzy zroszą suchą rolę naszych dusz i wielki sprawią urodzaj, tym większy, im mniej będziemy się o nie starać. Ta jest woda z nieba na nas płynąca. Ta druga zaś, którą sami z utrudzeniem, jakby kopiąc w ziemi, wydobyć usiłujemy, nic z tamtą nie ma wspólnego, i nieraz, nakopawszy się aż do umęczenia, zamiast spodziewanego źródła, ani nawet strumyczka wody nie znajdziemy. Lepiej nam więc, siostry, zdaniem moim, trwać w obecności Pana i widzieć

Jego miłosierdzie i łaskawość, a naszą niskość. On zaś niech daje nam, co Jemu się spodoba, wodę czy suszę, jak zechce. Wie On lepiej niż my, czego nam potrzeba. Zdając się tak na Jego wolę, będziemy miały spokój i diabeł już nie tak łatwo znajdzie okazję do zastawiania na nas swych sidła.

10. Niekiedy wśród tych wrażeń zarazem bolesnych i słodkich, Pan używa duszy nadzwyczajnej modlitwy i pewnego, niepojętego dla niej rozradowania. Opiszę je tu dokładniej, abyście, gdyby Pan raczył wam udzielić tej łaski, czyniły Mu za nią dzięki i wiedziały zawczasu, co w tym stanie dzieje się w duszy. Rozradowanie to, o ile rzecz rozumiem, polega na dziwnie bliskim zjednoczeniu władz duszy z Bogiem. Tylko że tu pozostawia im, jak również i zmysłom, swobodę, aby mogły się cieszyć swoim szczęściem, choć same nie pojmują, co to jest, czym się cieszą i w jaki sposób tym szczęściem się cieszą. Może to się wydawać jakąś baśnią arabską, a przecież tak jest prawdziwie. Tak wielką i nieobjętą rozkoszą cieszy się tu dusza, że chciałaby cieszyć się nią nie tylko sama, ale opowiadać ją wszystkim, aby wszyscy pomagali jej chwalić Pana, jak do tego jedynie dąży całe jej pragnienie. O, jakie by gody wyprawiała, gdyby to było w jej możliwości, jakie by wznosiła na cały świat okrzyki radości, aby wszystkim była wiadoma ta rozkosz, w którą opływa! Jak syn marnotrawny, gdy wreszcie powrócił do domu ojca, i ona ma to uczucie, jakby została odszukana, jakby sama siebie znalazła. I jak ojciec odzyskanego marnotrawcy, chciałaby zwołać wszystkich i wielką ucztę im zastawić<sup>29</sup>, aby się z nią cieszyli, iż znalazła się w takim bezpiecznym schronieniu. Bo jest tego pewna i najmniejszej o tym nie może mieć wątpliwości, że zupełnie jest w tej chwili

<sup>29</sup> Por. Lk 15, 22.

przynajmniej zabezpieczona od złego. I ma słuszość, taka bowiem wielka radość i rozkosz, jaką czuje w najgłębszym wnętrzu swego jestestwa, taki przy tym pokój i takie pragnienie wysławiania Boga, nie sposób, by mogło pochodzić od złego ducha.

11. Niemałej i niełatwej rzeczy dokona dusza przewyciężając siebie, jeśli pod takim niepowstrzymanym nawałem wewnętrznego rozradowania zdoła milczeć i ukryć w sobie to, co się w niej dzieje. Takie rozradowanie czuł w sobie św. Franciszek, gdy chodził po łąkach i polach wołając wielkim głosem, a napadnięty przez zbójców oznajmił im, iż jest heroldem wielkiego Króla. Czulo je tylu innych świętych, którzy chronili się na puszczy, aby swoim umartwionym życiem takimi być, jak św. Franciszek, heroldami Pańskimi i głośno oznajmiać, już nie ludziom, ale skałom, zwierzętom i niemym stworzeniom chwałę swego Boga. Tak czynił i ten święty – świętym go nazywam, bo znając jego życie, jestem przekonana, że nim był – Piotr z Alkantary. A ludzie, słysząc go tak wołającego w miejscach bezludnych, naśmiewali się z niego i brali go za szalonego. O, jakie to, siostry, szczęśliwe i pożądane szaleństwo! Oby Bóg wszystkim nam raczył go użyzyć! A dla was ileż to łask zawiera się w tej jednej łasce, jaką Pan wam uczynił, że ukrył was w tym świętym schronieniu! Tu, jeśliby się spodobało Panu uszczęśliwić was darem tego rozradowania, bezpiecznie możecie je objawiać. Tu w takich chwilach czeka was życzliwe uznanie i poparcie, nie pośmiewiska i obmowy, jakie by was spotkały na świecie, tak mało przywykłym do podobnego sposobu ogłaszania chwały Bożej, iż nie dziw, że na nim ostrzy złośliwy swój język<sup>30</sup>.

<sup>30</sup> Mówi tu św. Teresa ogólnie, że w klasztorze łatwiej znajduje dusza zrozumienie w swych porywach świętości. W poszczególnych bo-

12. O, nędzne to życie, o, nieszczęsne to czasy, w których nam żyć przypadło! Szczęśliwa zaiste ta dusza, której się dostała w udziale ta częśćka najlepsza, że mogła uchylić się od tego świata i żyć daleko od niego! Nieraz, gdy jesteśmy zebrane razem, mam niewypowiedzianą pociechę patrząc na was, siostry, i widząc tę wielką waszą radość wewnętrzną, z jaką każda według możliwości dzięki czyni Panu, iż ją przyprowadził do tego klasztoru. Widzi tę waszą radość, bo rzecz widoczna, że wszystkie te dziękczynienia wynikają z wnętrza, z głębi waszych dusz. Chciałabym jak najczęściej widzieć w was te oznaki radości, dość, by jedna zaczęła, a tym samym pobudzi i inne. Jakież może być lepszy użytek z waszego języka, jaki odpowiedniejszy przedmiot waszych rozmów, gdy jesteście razem, nad ten, byście wspólnie chwaliły Pana, gdy tyle mamy powodów do chwalenia Go?

13. Niechaj On w swojej boskiej łaskawości często nas darzy tym rodzajem modlitwy tak bezpiecznym, a tak dla duszy korzystnym. Niech nas nim darzy, bo to jest łaska w wysokim stopniu nadprzyrodzona, której nabyć własnymi siłami nie zdołamy. Stan taki trwa nieraz cały dzień. Dusza wówczas chodzi jakby na wpół pijana, na podobieństwo człowieka, który zażył obficie trunków, ale nie do tego stopnia, by przytomność i zmysły utracił. Albo jak melancholik, który nie całkiem odszedł od zmysłów, ale zostaje pod wrażeniem jednej myśli, która mu utkwiała w wyobraźni i nikt mu jej z głowy wybić nie może.

Niezręczne to porównanie na objaśnienie łaski tak wzniosłej, ale i umysł mój tępy i nic lepszego wynaleźć nie umie. Ale tak jest, jak mówię, że pod wpływem tego

---

wiem wypadkach niektórzy święci wiele wycierpieli i w klasztorach z powodu łask nadzwyczajnych, jakich Bóg im udzielał, jak np. św. Maria Małgorzata Alacoque, św. Gerard Majela i inni.

rozradowania dusza tak zapomina o wszystkim i o samej sobie, że nic innego nie widzi i nic innego mówić nie potrafi, tylko to, co samo z tego jej rozradowania wytryska, to jest uwielbienie Boga.

Łączmy się, córki moje, łączmy się wszystkie z tą duszą i wspólnie pomagajmy jej chwalić Pana. Na co nam chcieć być od niej mędrszymi? Jaka może być dla nas większa pociecha? Owszem, i wszystkie stworzenia wzywajmy do wspólnego z nami dziękczynienia, niech wszystkie z nami i przez nas wielbią i sławią swego Stworzyciela na wieki wieczne, amen, amen, amen.

## ROZDZIAŁ 7

*Opowiada, w jaki sposób dusze, obdarzone od Boga łaskami wyżej opisanymi, na wspomnienie swoich grzechów boleją i żałują. – Jak wielki to błąd, nie ćwiczyć się, choćby kto był już wysoko, w pamięci na człowieczeństwo Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, na Jego Mękę i życie, i na Jego chwalebny Matkę i świętych. – Jakie nieocenione z tej pamięci płyną dla duszy korzyści.*

1. Może wam się będzie zdawało, siostry (tym miarowicie, które nigdy jeszcze tych łask nie dostały, tak się zdawać może, bo które już cieszyły się tymi prawdziwymi darami, te rozumieją, o czym tu chcę mówić), że te dusze, którym Pan w tak niewypowiedzianie bliski sposób udziela siebie, bezpieczne są i pewne, że Go już posiadają na zawsze i nie mają czego się lękać, ani swoich grzechów opłakiwać. W wielkim byłybyście błędnie tak sądząc, gdyż żal za grzechy tym jest większy, im większe łaski dusza otrzymuje od Boga. Jest to ból, który,



sądę, że nigdy nas nie opuści, póki nie znajdziemy się tam, gdzie nic już boleć nie może.

2. Prawda, że ból ten w różnych czasach mniej lub więcej jest przenikliwy, a także tutaj w inny niż zwykle sposób się objawia. Dusza tu nie myśli o karach, na które za swoje grzechy zasłużyła. To tylko ją boli, że tak była niewdzięczna Temu, któremu tyle zawdzięcza i który tak jest godzien tego, by Mu całe Jego stworzenie służyło. Tym głębiej boleje nad tą swoją niewdzięcznością, im jaśniej w świetle tych wielkich rzeczy, których Pan jej używa, widzi Jego boską łaskawość. Zdumiewa się, przeżona, nad swoją niepojętą zuchwałością. Płacze nad swoim zaślepieniem, że Boga, godnego nieskończonej czci, tak sobie lekceważyła. Tak wielce nierozumną przedstawia się jej głupota, że utulić się z żalu nie może, zwłaszcza gdy wspomni, dla jakich to nędznych i niskich rzeczy wzgardziła takim wysokim Majestatem. Żywiej widzi swoje grzechy, bardziej niż wszystkie łaski, które otrzymuje. Łaski te i następne, które w dalszym ciągu opiszę, niewypowiedziane są wielkie, ale spływają na nią tylko co jakiś czas na kształt bystrej rzeki. Grzechy zaś są jakby kałuża błota, którą wciąż ma przed oczyma i ustawicznie w jej pamięci się odnawiają. Jest to doprawdy nielekki krzyż.

3. Znam jedną osobę<sup>31</sup>, która pragnęła śmierci, nie dla samego tylko widzenia Boga, ale również dla uwolnienia się od tego nieustannego bólu, jaki w sobie nosiła, że tak była niewdzięczna Temu, któremu tyle była i będzie winna. Miała o sobie to przekonanie, że na całym świecie nie znajdzie się taki grzesznik, który by jej w niegodziwości dorównał, bo nie ma na całym świecie takiego, nad któ-

<sup>31</sup> Chodzi o nią samą; por. *Księga życia*, 34, 10; 26, 2; *Sprawozdanie* 1, 26; 5, 12; 53, 1.

rym by Bóg tak wielką, jak nad nią, okazał cierpliwość i hojność. Co do bojaźni piekła, tego uczucia dusze tutaj nie znają. Czasem tylko, ale rzadko, dręczy je obawa utraty Boga. Cała ich bojaźń do tego jedynie zmierza, by Bóg nie wypuścił ich ze swoich rąk i by Go już nigdy nie obraziły i nie wróciły do tego stanu nędzy duchowej, w jakiej przedtem żyły. Nie troszczą się o własną w przyszłym życiu mękę czy chwałę. A jeśli pragną dla siebie niedługiego zatrzymania w czyścisku, nie tyle im chodzi o skrócenie kar, które tam będą cierpieć, ile raczej o to, by nie były długo oddalone od Boga.

4. Chociażby dusza opływała we wszelkie najwyższe łaski od Boga, nie sądzę, by było dobrze dla niej zapomnieć nędzny stan, w jakim dawniej zostawała. Przykre to wspomnienie, ale z wielu względów bardzo pożyteczne. Chociaż może tylko dla mnie tak się zdaje i dlatego, że taka byłam grzeszna, ciągle mam w pamięci moje grzechy. Inne, cnotliwsze ode mnie, nie mają może za co żałować, choć dopóki żyjemy w tym śmiertelnym ciele, nikt chyba nie zdoła uchronić się całkiem od zmazy. Ufność i pamięć na to, że nasz Pan nasze grzechy już odpuścił, żadnej temu bólowi nie przynosi ulgi, raczej mu nowej jeszcze dodaje siły na wspomnienie takiej niewyczerpanej dobroci, łaskami obsypującej niegodne stworzenie, któremu się tylko piekło należy. Świadomość ta, tak sobie wyobrażam, dla takiego świętego Piotra, dla takiej świętej Magdaleny, prawdziwym musiała być męczeństwem. Przy takiej bowiem żarliwej miłości, jaką ci Święci pałali, przy tylu łaskach najwyższych, przy takim jasnym poznaniu, jakie mieli o wielkości i łaskowości Boga, pamięć na dawne grzechy wielkim żalem krajała im serce i przenikała je najtkliwszą skrucą.

5. Może też która z was pomyśli sobie, że dusza, ciesząca się posiadaniem tak wielkich łask, nie będzie już

się zajmowała rozmyślaniami o tajemnicach Najświętszego Ciałowzięństwa naszego Pana, ale cała będzie oddana ćwiczeniu się w miłości. Jest to przedmiot, o którym szeroko pisałam na innym miejscu<sup>32</sup>. Niektórzy wprowadzili mocno mnie za to zganili dowodząc, że nie rozumiem tych rzeczy, że różne są drogi, którymi Pan prowadzi dusze, a zatem dusza, która przebywszy już pierwsze początki i postąpiła wyżej, powinna zajmować się wyłącznie tajemnicami Bożymi, a wystrzegać się myśli o rzeczach cielesnych. Mnie jednak wszystkie te ich dowodzenia nie zdołały przekonać, by droga przez nich zalecana była dobra. Może być, że się mylę, może też w słowach tylko się różnimy, a w gruncie rzeczy i oni i ja mówimy to samo. Ale doświadczyłam na sobie, że czart próbował tą drogą wyprowadzić mnie w pole. Nauczona więc własnym kosztem, choć o tym już niejednokrotnie mówiłam, chcę tu raz jeszcze to powtórzyć, abyście miały ostrzeżenie, jak pilnie powinniście w tym punkcie mieć się na baczności, owszem, nie wiercie temu, kto by was chciał uczyć inaczej. Postaram się tu dokładniej, niż to tam uczyniłam, wyrazić moją myśl. Kto zaś utrzymuje przeciwnie, jeśli na piśmie zechce szerzej i jaśniej rozwinąć swoje zdanie, może się okazać, że ma słuszność, ale tak pobieżnie i tylko w krótkich słowach zbywając rzecz tak wzniosłą i ważną, łatwo może takim, jak my, mało oświeconym wyrządzić niemałą szkodę.

6. Będzie się więc zdawało niejednej duszy, że nie powinna rozmyślać o Męce Pańskiej. Tym bardziej zatem nie powinna rozmyślać o życiu Najświętszej Panny i Świętych, choć pamięć o nich przynosi nam tak wielką pociechę i zachętę do dobrego. Przyznaję, że nie mogę zrozumieć, jak oni uzasadniają swoje pojęcia. Nie mieć nic

---

<sup>32</sup> *Księga życia*, 22.

wspólnego z ciałem i z żadną rzeczą cielesną, wiecznie płonąć jednym nieprzerwanym nigdy zapałem miłości, to rzecz duchów niebieskich. Ale nam, żyjącym w śmiertelnym ciełe, potrzeba obcować ze Świętymi i żyć duchem w ich społeczności, i rozważać te wielkie bohaterskie czyny, które oni spełnili dla miłości Boga. Jakże więc daleko bardziej jeszcze nie godzi się nam odwracać rozmyślnie od tego Najświętszego Człowieczeństwa Pana naszego Jezusa Chrystusa, które jest całym naszym dobrem i niezawodnym lekarstwem na wszystkie nasze nędze. Doprawdy, nie przypuszczam, by która dusza pobożna zdolna była tak się świadomie i rozmyślnie oddalić od wcielonego Boga, a którzy tak radzą, ci chyba sami nie wiedzą, co mówią i wielką szkodę samym sobie i innym wyrządzają. Za to przynajmniej ręczę, że tacy nie wejdą do tych ostatnich dwóch mieszkań, bo opuściwszy przewodnika, którym jest najśłodszy Jezus, jakże mogą iść naprzód? Wielkie to już szczęście, jeśli choć w dalszych mieszkaniach zdołają bezpiecznie się utrzymać. Sam Pan nam mówi, że On jest drogą i światłością, i że nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przez Niego, i że „*kto ujrzał Jego, ujrzał i Ojca*”<sup>33</sup>. Może mi kto zarzuci, że słowa te ma się rozumieć w innym znaczeniu. O innych znaczeniach nic nie wiem. Znam tylko to, które zawsze czułam w głębi duszy, że jest prawdziwe i zawsze mi bardzo z nim było dobrze.

7. Są dusze – i niejedna z nich z tego mi się zwierzała – że gdy je Pan podniesie do tego stanu doskonałej kontemplacji, chciałyby już na zawsze w nim pozostać. To być nie może. Ale to prawda, że po otrzymaniu tej łaski pewna w nich następuje zmiana. Mianowicie ta, że nie potrafią już, jak przedtem, rozumem rozmyślać o tajemnicach życia i Męce Chrystusowej. Skąd to pochodzi, tego

<sup>33</sup> J 14, 6; 8, 12; 14, 6; 14, 9.

dobrze nie wiem, ale najczęściej tak bywa, że po takich łaskach i widzeniach nadprzyrodzonych rozum staje się mniej sposobny do rozmyślenia. A ponieważ całe rozmyślanie polega na szukaniu Boga, więc gdy dusza Go znajdzie i nawyknie do szukania Go wciąż na nowo samą tylko wolą, już nie chce i nie potrzebuje zadawać sobie trudu szukania Go jeszcze rozumem. Może też, jak mnie się zdaje, skutkiem rozplomienia woli, szlachetna ta władza chce już działać sama i obchodzić się, jeśli może, bez pomocy tamtej. Nic by w tym nie było złego, ale będzie to rzecz niemożliwa, zwłaszcza dla duszy, która jeszcze nie doszła do tych dwóch ostatnich mieszkań. Najczęściej skończy się na daremnym traceniu czasu, bo bardzo często, chcąc zagrzać wolę dusza potrzebuje wezwać na pomoc rozum.

8. Rozważcie to dobrze, siostry, że jest to punkt bardzo ważny, dlatego też bliżej jeszcze chcę go wam objaśnić. Choćby dusza pragnęła całkiem i wyłącznie oddać się miłości, o niczym więcej myśleć nie chcąc, nie potrafi przecież tego okazać. Dlaczego? Bo choć wola nie zamarła, ale gaśnie w niej ogień, który zwykł ją zapalać, potrzeba więc, by go ktoś rozdmuchał, aby znowu buchnął płomieniem. Czy byłoby to dobrze, gdyby dusza w tej posusze wewnętrznej czekała z założonymi rękoma, ażeby ogień zstąpił z nieba i pochłonął tę ofiarę, którą z siebie chce uczynić Bogu, jak to niegdyś uczynił święty nasz Ojciec Eliaszy<sup>34</sup>. Niekoniecznie, bo niedobrze jest czekać cudów od Boga. Pan sam, jak mówiłam i bliżej jeszcze objaśnię, czyni, gdy zechce, cuda dla tej duszy. Chce jednak także, byśmy pamiętali na naszą nędzę i że nie jesteśmy godni takiej cudownej od Niego pomocy, byśmy zatem sami sobie pomagali, jak możemy. I mam to przekonanie, że jakkol-

<sup>34</sup> Por. 1 Krl 18, 30–39.

wiek byśmy wysoki już osiągnęli stopień modlitwy, zawsze to nam będzie potrzebne.

9. Prawda, że kogo Pan już dopuści do mieszkania siódmego, ten – jeśli mnie pamięć nie zawiedzie, w swoim miejscu objaśnię, – rzadko kiedy jeszcze, albo może i nigdy, nie będzie potrzebował uciekać się do tej pracy rozumu. Ale tam dusza, niewypowiedzianym sposobem łączona z Chrystusem Panem, nigdy nie odchodzi od Jego boku i Pan, według swego Bóstwa i Człowieczeństwa, dopuszcza ją do nieustającej z sobą społeczności. Gdy więc ogień ten, o którym mówiłam, w woli nie płonie, gdy dusza nie czuje w sobie obecności Boga, wtedy potrzeba i Pan sam tego żąda, by za przykładem oblubienicy w Pieśni nad pieśniami<sup>35</sup> szukała Go dusza i pytała stworzeń o Tego, który je stworzył – jak tego nas uczy i święty Augustyn w *Rozmyślaniach* czyli w swoich *Wyznaniach*<sup>36</sup>. – Nie możemy siedzieć z założonymi rękoma, niemądrze czas tracąc na oczekiwaniu, aż znowu przyjdzie ta łaska doskonałej kontemplacji, którą raz otrzymaliśmy. Powtórzenia tej łaski, zwłaszcza w początkach, może Pan przez cały rok, a nawet przez kilka lat odmówić. On w swojej boskiej mądrości wie dlaczego, a nam pytać o przyczynę nie potrzeba ani to dla nas nie jest pożyteczne. Wiemy, jaką drogą iść nam trzeba, aby spodobać się Bogu. Jest to droga przykazań i Jego rad. Tą drogą idźmy z całą, na jaką nas stać pilnością, rozpamiętywując przy tym życie i śmierć Zbawiciela i jak wiele jesteśmy Mu dłużni, reszta zaś sama przyjdzie, gdy Pan zechce.

<sup>35</sup> Por. Pnp 3, 3.

<sup>36</sup> „Obchodziłem wszystkie rzeczy, szukając Cię – pisze św. Augustyn. – Pytałem ziemi, czyś ty jest moim Bogiem, i odpowiedziała mi – nie. Pytałem morza, przepaści, zwierząt morskich, ptaków powietrznych, i odpowiedziały mi wszystkie: szukaj Boga ponad nami” (*Soliloquia*, r. 31; *Wyznania*, ks. 10, r. 6, 9–10).

10. Tu będzie na swoim miejscu odpowiedź na zarzut niektórych, utrzymujących, że nie potrafią zatrzymać umysłu na takich rozmyślaniach. I po tym, co mówiłam wyżej, być może, że z pewnego względu mają słuszość. Wiecie, że co innego jest rozmyślać rozumem, a co innego przedstawiać rozumowi dane prawdy, obecne w pamięci. Ale może mi tu powie która, że nie rozumie tego, co mówię. Moja to wina, gdyż sama dość jasno rzeczy nie rozumiem, skoro nie umiem jej zrozumiale wyrazić. Jednakże postaram się objaśnić ją jak potrafię. Rozmyślanie nazywam dłuższe zastanawianie się rozumem nad daną prawdą, co odbywa się w sposób następujący. Zaczynamy rozmyślać nad nieogarnioną wielkością łaski, jaką Bóg nam uczynił dając nam swego Jednorodzonego Syna. Po czym, postępując dalej, przechodzimy w myśli wszystkie tajemnice boskiego Jego życia. Albo też zaczynamy od modlitwy w Ogrójcu. Rozum, z tego punktu wychodząc, idzie za Panem bolesną drogą, aż do Jego ukrzyżowania. Albo jeszcze bierzemy jaki fragment Męki Pańskiej, na przykład pojmanie Pana Jezusa, i przedstawiając sobie wszystkie szczegóły tej tajemnicy, zdradę Judasza, ucieczkę Apostołów i tak dalej, zastanawiamy się nad uwagami, które one nam nastreczają, nad uczuciami, które w nas wzbudzają. Jest to doskonały sposób modlitwy i wielka z niego dla duszy zasługa.

11. Od tego sposobu rozmyślania, słusznie – jak mówiłam – mogą się wymawiać niemożnością dusze, które doszły już do wyższego stopnia modlitwy, które Bóg podniósł do stanu widzeń nadprzyrodzonych i kontemplacji doskonałej. Jaka tego przyczyna, tego, powtarzam, nie wiem. Ale rzeczywiście tak jest, że tego rodzaju dusze rozumem rozmyślać najczęściej nie są zdolne. Lecz żadną miarą taka dusza nie miałaby słuszości, gdyby utrzymywała, że nie zdoła zupełnie zatrzymać się przy tych

tajemnicach, ani mieć je czasem w pamięci w okresie, kiedy Kościół pamiątkę ich obchodzi. Nie może być, by dusza, tak hojnie od Boga obdarzona, zdołała w takie szczególne dni zapomnieć o tych najdroższych dowodach miłości, jakie Pan jej daje w tych tajemnicach. Są to przecież jakby żywe iskry, coraz mocniej podniecające w niej ogień miłości. Tylko że dusza nie poznaje już tych tajemnic rozumowaniem, ale poznaje je w sposób doskonały. Tak ma nimi umysł przeniknięty, tak je nosi głęboko wyryte w pamięci, że jedno wejrzenie sercem na przykład na Pana, leżącego twarzą na ziemi w Ogrójcu, i na ów straszliwy Jego pot dość jej daje zajęcia i pożywienia nie na jedną godzin, ale na całe dni. Jednym prostym wejrzeniem widzi nieskończoną wielkość i świętość Pana w tym dobrowolnym dla nas Jego poniżeniu i całą naszą niewdzięczność, jaką Mu za taką Jego miłość i takie dla nas Jego cierpienie odpląciliśmy. Za czym zaraz i woła, choć bez tkliwych uczuć, zapala się pragnieniem wywdzięknięcia się w czymkolwiek za taką wielką łaskę i żądzą cierpienia dla Tego, który dla niej tak srodze cierpiął. Takimi i tym podobnymi rzeczami swój umysł i pamięć zajmuje. Dlatego więc dusza taka nie potrafi już rozumem rozmyślać o Męce Pańskiej, i wobec tej niemożności zdaje się jej, że i myśleć o niej nie może.

12. Jeśli zaś istotnie o niej nie pamięta, dobrze jej będzie postarać się, aby pamiętała. Żaden najwyższy sposób modlitwy, pewna tego jestem, nie stanie jej w tym na przeszkodzie, a niemają, zdaniem moim, miałyby szkodę, gdyby zaniechała jak najczęstszego ćwiczenia się w tym. Co innego, jeśli spodoba się Panu zesałać na nią zachwycenie. Wtedy już rozmyślać nie będzie zdolna, choćby chciała. Ale w takim razie, poddanie się bez oporu porywającej ją sile, żadną nie będzie dla niej przeszkodą, będzie jej, owszem, pomocą do wszystkiego dobrego. Przeszkodę ra-



czej sama kładłaby sobie, gdyby w takim stanie siliła się jeszcze na takie, jak mówiłam wyżej, rozmyślanie rozumem, do którego, zdaniem moim, dusza na ten stopień wyniesiona nie jest zdolna. Może być, że która potrafi, bo różne i niezliczone są drogi, którymi Bóg dusze prowadzi. Ale nie potępiajmy przynajmniej tych, które tą drogą iść nie mogą i nie odsądzajmy ich za to od możliwości korzystania z tych niewypowiedzianych skarbów, jakie się zamykają w tajemnicach życia i śmierci najwyższego naszego dobra, Pana Jezusa Chrystusa. Nikt we mnie nie wmówi, choćby najbardziej uduchowiony, by zaniechanie tych skarbów mogło wyjść na dobre.

13. Są dusze, które w początkach albo w dalszych już postępach duchowego życia, gdy dojdą albo dochodzić zaczną do modlitwy odpocznienia i zakosztują rozkoszy i smaków, jakich Pan im w tym stanie używa, wyobrażają sobie, że byłoby to najwyższym dla nich szczęściem, gdyby mogły w tym stanie pozostać na zawsze i bez przerw używać tych rozkoszy. Takim radzę – jak o tym już mówiłam<sup>37</sup> – niech się tak bardzo nie oddają temu upojeniu. Życie jest długie i sporo w nim różnych utrapień. I abyśmy je umieli znosić jak należy, potrzeba nam zapamiętywać się na nasz wzór, Chrystusa, jak On je znosił, jak je za przykładem Jego znosili apostołowie i święci. Dobrze jest być z najśłodszy Jezusem i z Najświętszą Jego Matką. Nie odłączajmy się od tego towarzystwa tak dobrego, że nie masz nad nie lepszego. Bardzo nam rad jest Boski nasz Zbawiciel, gdy przychodzimy do Niego rozważać i sercem podzielać Jego bóle i cierpienia, chociażby z wyrzeczeniem się własnych naszych pociech i smaków. Tym bardziej, że wiemy o tym, córki, iż pociechy nie tak czę-

<sup>37</sup> Por. *Twierdza wewnętrzna*, VI, 4, 2, 9; IV, 3, 11–13; zob. także *Księga życia*, 22, 10.

sto przychodzą na modlitwie i nie trwają ustawicznie, więc zawsze będzie czas i na jedno i na drugie. Która by zaś dowodziła, że pociechy u niej są ciągłe, że zatem nigdy nie ma możliwości zastanowienia się nad tajemnicami Męki Chrystusowej, takiej stan uważałabym za podejrzany i radziłabym jej, aby go sama miała w podejrzeniu i ze wszystkich sił starała się z niego wytrzeźwić. Jeśli zaś własne siły jej nie starczą, niech się uda do przeoryszy i prosi o naznaczenie jej takiego obowiązku, który by ją zmuszał do ciągłej pilności i uwagi i tym sposobem zażegnał grożące jej niebezpieczeństwo. Bo rzeczywiście niebezpieczeństwo grozi tu wielkie, gdyby stan taki się przedłużał, szczególnie pod względem czystości serca i porządku w głowie.

14. Sądzę, że dostatecznie wykazałam, jak wielka i raziąca byłaby to niewłaściwość, gdyby dusza, choćby najwyżej uduchowiona, tak stroniła od myśli o rzeczach cielesnych, by nawet pamięć o Najświętszym Człowieczeństwie wydawała się jej szkodliwa. Powołują się tu na słowa, które Pan mówił do uczniów, że lepiej, aby odszedł<sup>38</sup>. Przyznam się, że takiego argumentu znieść nie mogę. Z pewnością nie powiedział Pan tych słów do swojej Najświętszej Matki. Wiedział bowiem, że mocna jest w wierze, że w Jego osobie czci Boga i człowieka, i że choć więcej Go miłuje niż oni, przecież tak doskonała jest Jej miłość, iż Jego obecność według ciała nie tylko jej nie osłabia, ale owszem, coraz mocniej podnieca. Mówił zaś te słowa do apostołów dlatego, że oni wówczas nie mieli jeszcze tak mocnej wiary, jaką mieli później, a jaką i nam dziś mieć przystoi. Raz jeszcze zapewniam was, córki, takie stronienie od świętego Człowieczeństwa, jakby od jakiej do nabożeństwa przeszkody, jest drogą bardzo

<sup>38</sup> Por. J 16, 7.

niebezpieczną. Łatwo nią diabeł może doprowadzić aż do utraty czci i miłości Najświętszego Sakramentu.

15. Zostawałam i ja w tym błędzie. Nie dochodził on wprawdzie, zdaje mi się, do tej ostatniej skrajności, zawsze jednak nie tyle, ile należało, pamiętałam o naszym Panu Jezusie Chrystusie, a usiłowałam utrzymywać się w tym upojeniu, czekając ponowienia się tych rozkoszy, z których ono powstało. Jasno potem poznałam, że byłam na złej drodze. W niemożności posiadania i używania zawsze tych rozkoszy, myśl moja rozpraszała się i błąkała się na wszystkie strony. Dusza moja, na podobieństwo trzepoczącej się ptaszyny, nie mającej gdzie by spoczęła, traciła dużo czasu na próżno, ani w cnotach nie postępując, ani z modlitwy nie odnosząc pożytku. Nie mogłam jednak dojść, jaka by tego była przyczyna, i podobno nigdy bym nie doszła, bo zdawało mi się, że dobrze robię. Dopiero pewna osoba świątobliwa, gdy się przed nią zwierzyłam i opisałam jej mój sposób modlitwy, oświeciła mnie. Wtedy dopiero jasno zrozumiałam, na czym mój błąd polegał. I nigdy nie przestanę żałować tego, że był w życiu moim czas, w którym nie wiedziałam tego, że trudno spodziewać się zysku, gdy się go z taką stratą szuka. Ale choćby i był jaki zysk na tej drodze, nie chcę żadnego zysku ani żadnego dobra, które by inną drogą mi przyszło, tylko przez Tego, od którego wszystko dobro pochodzi. Jemu chwała na wieki, amen.

## ROZDZIAŁ 8

*Opowiada, w jaki sposób Bóg udziela siebie duszy przez widzenie umysłowe i daje pewne przestrogi. – Jakie skutki sprawia to widzenie, gdy jest prawdziwe. – Jak bardzo należy podobne łaski zachować w milczeniu.*

1. Abyście lepiej jeszcze się przekonali, że tak jest, jak mówię: że im wyżej dusza postąpi, tym bliższe ma obcowanie i towarzystwo z najśłodszym Jezusem, nie będzie od rzeczy, że wam tu pokażę, jak Pan, gdy zechce, zniwala duszę do tego z Nim towarzystwa. Czyni to zaś tak, iż choćby nawet chciała, nie może ani na chwilę odłączyć się od Niego. Jasno to widać z cudownych dróg i sposobów, jakimi On w swojej boskiej łaskawości nam siebie udziela i w niewypowiedziane dziwnych zjawieniach i widzeniach miłość nam swoją okazuje. O tym chcę tu nieco powiedzieć, dlatego, abyście nie dziwiły się im i nie przeraziły, gdyby wam Pan podobnych łask użyczyć raczył, a po drugie, abyśmy wszystkie, jeśli z łaski Pana zdołam choć w części przynajmniej te rzeczy wyjaśnić, wspólnie z całego serca Go wystawiały. A chociażby nam samym tych wysokich darów odmówił, za innych zaszczyconych nimi, powinniśmy Mu dziękować, iż On, taki wielki Pan i Mocarz, tak łaskawie raczy się udzielać swemu stworzeniu.

2. Otóż bywa tak, że w chwili, gdy dusza ani się spodziewa, by miała otrzymać taką łaskę i nigdy jej nawet przez myśl nie przeszło, by mogła na coś podobnego zasłużyć, nagle czuje przy sobie Pana naszego Jezusa Chrystusa, choć Go ani oczyma ciała, ani wzrokiem wewnętrznym nie widzi. Nazywają to, nie wiem dlaczego,

widzeniem umysłowym<sup>39</sup>. Jedna osoba, której Pan tę łaskę uczynił, oprócz innych, o których niżej będzie mowa, z początku miała wielkie z tego powodu zmartwienie, bo nie widząc, nie mogła pojąć, co tu jest. Czuła wprawdzie z największą pewnością, że Ten, który jej się w taki sposób objawia, jest to sam Pan Jezus. Świadczyły jej o tym przedziwne też skutki, jakie sprawiało w niej to widzenie, mimo to jednak, nie mogła się obronić obawie i wątpliwości, czy to widzenie, choć takie wyraźne, że o jego rzeczywistości wątpić nie mogła, istotnie od Boga pochodzi, a nie raczej od złego ducha. Tym bardziej, że o widzeniu umysłowym nigdy przedtem nie słyszała ani nawet nie przypuszczała, by mogło być takie widzenie. Jasno też wówczas poznała, że Ten, który już przedtem wielokrotnie do niej mówił w sposób wyżej opisany, był to nie kto inny, tylko ten Pan, którego czuła przy sobie. Do chwili bowiem otrzymania tej ostatniej łaski, choć zawsze słyszała i rozumiała słowa, nie wiedziała nigdy, kto mówi.

3. Strwożona więc tym widzeniem (zwłaszcza, że ten rodzaj nie przemija prędko, jak widzenia przez wyobraźnię, ale trwa dużo dłużej, po kilka dni, niekiedy i przeszło cały rok), dusza ta udała się, z tym swoim ciężkim strapieniem do zwykłego spowiednika. Ten ją zapytał, skąd może wiedzieć, że to Pan, kiedy nic nie widzi jak ten Pan wygląda z twarzy? Na to ona odrzekła, że nie wie, że żadnej twarzy nie widzi i nic nie może powiedzieć nad to, co powiedziała, ale to tylko wie, że nie kto inny mówi do niej, tylko Pan, i że nie jest to żadne złudzenie. Choć ciągle ją na różny sposób straszono i choć te strachy mocno ją przerażały, najczęściej jednak nie sposób jej było wątpić o tym, że w tych zjawieniach istotnie Pan jest przy niej

---

<sup>39</sup> O widzeniach umysłowych pisze szeroko św. Teresa w *Księdze życia*, 27, 2-5.

obecny, zwłaszcza gdy słyszała od Niego te słowa: *Nie bój się, to Ja jestem*. Słowa te taką miały potęgę, że wobec nich znikła wszelka wątpliwość. Dziwnie pokrzepiona na duchu i ucieszona, że w takim dobrym znajduje się towarzystwie, czuła wyraźnie, jak wielką pomocą jest ta cudowna łaska do ciągłej pamięci na obecność Boga i do czuwania nad sobą, aby niczego nie uczynić, co by mogło obrazić oczy Jego Boskiego Majestatu, patrzące na nią bezustannie. Ile razy przystępowała do rozmowy z Panem na modlitwie, zawsze czuła Go tak blisko siebie, iż nie sposób, by każdego słowa, każdego westchnienia jej nie słyszał. Ona jednak Jego słowa nie zawsze słyszała, tylko chwilowo i niespodzianie, kiedy Pan widział, że jej tego potrzeba. Czuła Go stojącego przy sobie, z prawej strony, ale nie w taki sposób, w jaki zwykle czujemy czyjaś przy nas obecność. Tu bowiem jest zupełnie inny rodzaj uczucia, a tak subtelny, że nikt by go, jak sądzę, opisać nie zdołał. Uczucie to jednak jest równie wyraźne jak tamto i taką samą pewnością daje, owszem, i dużo większą, wrażenie zmysłowe bowiem może nas omylić, to uczucie nigdy. A takie wielkie z niego wypływają dla duszy korzyści i takie przedziwne skutki wewnętrzne, że nie sposób, by uczucie to mogło się rodzić z melancholii, jak również nie sposób, by zły duch mógł być sprawcą takich łask, jakich tu dusza dostępuje: takiego pokoju, takich nieustających pragnień podobania się Bogu, takiej wzgardy dla wszystkiego, co nie podnosi do Niego. Później, w miarę jak Pan coraz wyraźniej się jej objawiał, dusza ta z wszelką już pewnością przekonała się, że widzenia jej nie są sprawą czartowską.

4. Przedtem jednak długo podlegała wielkim obawom<sup>40</sup>, czasem znowu wielkie czuła zawstydyzenie, nie mogąc

<sup>40</sup> Por. *Księga życia*, 27.

pojąć, skąd i za co taka niesłychana łaska jej się dostała w udziale. Byłyśmy z sobą tak jedno, że nic się nie działo w duszy tamtej, o czym bym ja nie wiedziała. Możecie więc być pewne, że cokolwiek wam mówię o tych przeżyciach wewnętrznych, wszystko to rzetelną jest prawdą<sup>41</sup>.

Łaska ta, tym samym, że jest od Pana, sprawia w duszy głębokie zawstydzenie i pokorę. Gdyby pochodziła od złego ducha, skutki jej byłyby wprost przeciwne. Widząc jasno, że jest to rzecz dana od Boga, żadne bowiem ludzkie staranie nie zdołałoby jej sprawić. Nie może dusza żadną miarą uznawać jej sobie za swoje dobro, ani nie uznać tego, że otrzymała ją z ręki Boga. I choć z tych łask, o których mówiłam poprzednio, niektóre, zdaniem moim, są większe, ta jednak tę ma wyższość, że daje duszy szczególnie jasne poznanie Boga, a to nieustające towarzystwo, które za nią idzie z Majestatem Boskim, wzbudza w niej miłość ku Niemu najtkliwszą i gorętsze jeszcze niż tamte, pragnienia poświęcenia całej siebie na Jego służbę. Wielką przy tym daje czystość i jasność sumienia, bo towarzysząca jej wszędzie Boża obecność zniewala ją do ciągłej uwagi na siebie. Wiemy wprawdzie, że Bóg jest wszędzie obecny i że patrzy na wszystkie nasze sprawy, ale taka jest nieudolność naszej natury, że łatwo się o tej prawdzie zapomina. Tutaj zaś zapomnieć o niej nie sposób, bo Pan stojący przy boku duszy, wciąż jej przypomina swoją obecność. Wreszcie i tamte łaski, poprzednio opisane, skutkiem nieustającego zapału miłości, jakim tu dusza płonie ku Temu, którego widzi przy sobie, częściej jeszcze przychodzą niż przedtem.

5. Słowem, po tych korzyściach, jakie stąd odnosi, dusza poznaje i czuje, jak niesłychanie cenna jest ta łaska, której dostała. Dziękuje więc za nią Panu i nie oddałaby

<sup>41</sup> Jest jasne, że mówi tu Święta o sobie samej.

jej za żadne skarby i rozkosze tej ziemi. Stąd też, gdy spodobą się Panu odjąć od niej tę łaskę, bolesne czuje osamotnienie i tęsknotę. I choćby wówczas starała się bardzo o odzyskanie tego boskiego towarzystwa, nic jej to nie pomoże. Łaskę tę bowiem daje Pan, kiedy i komu chce, własną zaś wolą i staraniem nikt jej nie nabędzie. Nieraz też w tym widzeniu odczuwa się obecność kogoś ze Świętych, co także wielki jej przynosi pożytek.

6. Zapytacie, jakim sposobem, nic nie widząc, może dusza wiedzieć, że jest przy niej Pan Jezus albo Najświętsza Jego Matka, albo jakiś święty? – Tego wam dusza nie wytłumaczy, bo i sama nie zdoła rozpoznać, jakim sposobem to poznaje. To tylko wie z zupełną pewnością, że poznaje. Że poznaje Pana, kiedy mówi do niej, to, zdaje się, łatwiej jeszcze zrozumieć, ale że poznaje świętego, który nic nie mówi, którego Pan tylko dla wspomnienia lub dla towarzystwa jej daje, to rzecz dziwna. Bywają tu inne jeszcze rzeczy duchowe, których nie sposób opisać. Z tego samego okazuje się jasno, jaka jest niskość i nieudolność naszej natury, aby zrozumieć nieogarnioną łaskawość Boga, gdy i tych nawet pojąć, które nam tu wyraźnie objawia wypowiedzieć nie umiemy. Dlatego też ten, komu Pan tej łaski użyć raczy, to jedno tylko uczynić może, że ją przyjmie z podziwem i z uwielbieniem Boskiego Majestatu Jego. Niechaj za nią szczególne dziękuje Panu, bo jest to łaska, której nie udziela się każdemu. Niechaj ją bardzo ceni i tym silniej się stara doskonale służyć Bogu, kiedy Jego boska łaskawość tak hojnej mu tej pomocy używa. Stąd także nie ma obawy, aby taka dusza miała siebie za lepszą od innych. Przeciwnie, ma ona o sobie to przekonanie, że nikt na całym świecie gorzej Bogu nie służy niż ona, bo czuje to, że na całym świecie nie ma nikogo, kto by był do większej wdzięczności niż ona zobowiązany, w czym zupełną ma słuszość. Dlatego też naj-



mniejsze uchybienie żalem serdecznym, jakby ostrym grotem, przeszywa jej wnętrzności.

7. Po tych znakach i skutkach, które ta łaska pozostawia w duszy, każda z was, którą by Pan zechciał tą drogą prowadzić, może się przekonać, że nie jest to ani oszukanie diabelskie, ani złudzenie wyobraźni. Nie sposób bowiem – powtarzam – by proste urojenie fantazji tak długo trwało, a jeszcze bardziej, zdaniem moim, nie sposób, by widzenia, z których takie na duszę wpływają korzyści i tak wielki spokój wewnętrzny, mogły być sprawą złego ducha. Nie diabelski to obyczaj wzbogacać dusze w cnoty, ani też nie zdoła on, choćby chciał, sprawić taką dobrą rzecz. Toteż, gdyby w tym była jego ręka, zaraz by, pod wpływem takich widzeń, w duszy oszukanej jego zdradą, powstawały mgły i wyziewy wysokiego rozumienia o sobie i uznawania siebie za coś lepszego od innych. Lecz ustawiczne złączenie duszy z Bogiem i zanurzenie się w Nim myślą, tak jest wstrętne diabłu i do takiej doprowadza go wściekłości, że choćby istotnie spróbował kiedy tą drogą kusić i oszukać duszę, z pewnością drugi raz tej próby nie powtórzy. Bóg też wierny jest i nie dopuści nieprzyjacielowi opanować duszy, która tego jedynie pragnie, by była Jemu przyjemna i gotowa jest swoje życie oddać dla czci i Jego chwały. Nie opuści jej Pan w pokusie i szybko jej pokaże zdrady kusiciela.

8. Powtarzam więc i wciąż tu powtarzać będę, że jeśli tylko dusza czuje i widzi w sobie te skutki, które, jak mówiłam, widzenia te sprawiają, bezpieczna jest i może być spokojna. I chociażby kiedy z dopuszczenia Bożego diabeł odważył się ją napastować, Pan ją zwycięsko i z większą dla niej korzyścią wyprowadzi z pokusy, a czart odejdzie, sromotnie pobity na głowę. Dlatego, córki, która z was idzie tą drugą, niechaj się nie trwoży. Co innego bojaźń Boża. Ta zawsze jest dobra i zawsze ją mieć powinniśmy,

abyśmy czuwały, jak Pan przykazał i w niczym nie ufały samym sobie. Bez takiej świętej bojaźni łatwo mogłybyście, widząc siebie tak wzbogaconymi, opuścić się w pracy wewnętrznej, a to byłoby znakiem, że widzenia wasze nie są z Boga, skoro nie sprawiają w was tych skutków, o których mówiłam. W pierwszych początkach tych widzeń dobrze będzie pod sekretem spowiedzi zasięgnąć zdania jakiego prawdziwie uczonego teologa. Oni z urzędu mają obowiązek oświecać nas, lub też jakiego męża wysoko duchowego, jeśli takiego spotkacie. Jeśli nie ma takiego, pożyteczniej jest spotkać się z mężem gruntownie uczonym, a najlepiej jest udać się do takiego, który by to dwoje w sobie łączył. Jeśli by wam powiedział, że widzenia wasze są tylko urojeniem, nie martwcie się o to. Urojenie takie, zapewne, że pożytku wielkiego duszy nie przyniesie, ale i szkody wielkiej wyrządzić jej nie może. Polecajcie tylko siebie miłosierdziu Pana, aby nie dopuścił abyście uległy oszukaniu. Gorsze byłoby strapienie, gdyby wam powiedziano, że jest to sprawa złego ducha. Teolog prawdziwie uczony, sądzę, że takiego wyroku o tych widzeniach nie wyda, jeśli tylko takie z nich skutki wynikają, jak je opisałam. Ale chociażby on tak rzecz osądził, sam Pan, stojący przy waszym boku, pocieszy was, pewna tego jestem, i otuchy wam doda, a jego oświeci wewnątrz, aby i was według prawdy oświecił.

9. Jeśli byście, szukając rady, trafiły na spowiednika, którego Pan, choćby i nie zaniedbywał rozmyślenia, tą wyższą drogą nie prowadzi, taki od pierwszego słowa przerazi się waszym wyznaniem i od razu wszystko zgani i odrzuci. Dlatego, jak mówiłam, radzę wam udać się raczej do uczonego teologa, chociażby nie był mężem modlitwy. Najlepiej zaś będzie trzymać się takiego, jeśli się nadarzy, który by z głęboką nauką łączył nabytą z własnego doświadczenia znajomość rzeczy duchowych. Przeło-

żona zaś niechaj nie odmawia pozwolenia na spotkanie się z takim doradcą, bo jakkolwiek by o duszę takiej siostry, patrząc na cnotliwe jej życie, była spokojna, zawsze jednak, dla wspólnego bezpieczeństwa, ścisły ma obowiązek nie tylko nie stawiać siostrze żadnych przeszkód, ale i uczynić jej wszelkie ułatwienia, jakie od niej zależą. A gdy już tak przed upatrzonym powiernikiem otworzy się i stosowne od niego otrzyma wskazówki, niech już ta dusza uspokoi się i nikomu więcej o tym nie mówi. Chociaż zdarza się niekiedy, że diabeł, tam gdzie nie ma żadnego powodu do obawy, taki wznieci w niej strach, że zmuszona będzie, nie poprzestając na tym jednym zwierzeniu się, dalej jeszcze szukać rady i światła u innych. Zwłaszcza wtedy, jeśli ma spowiednika niedoświadczonego i bojaźliwego, będzie do tego zmuszona, bo on sam będzie ją odsyłał do drugiego i trzeciego po radę. Tym sposobem rzecz, która słusznie miała być trzymana w głębokiej tajemnicy, rozgłasza się i dusza, która pragnęłaby, by nikt o niej nie wiedział, nagle staje się przedmiotem głośnych rozmów i sądów ludzkich, z czego wynikają dla niej ciężkie utrapienia, a i sam Zakon w takich czasach, jak te obecne, może na tym ucierpieć<sup>42</sup>. Wielkiej więc potrzeba tu roztropności i baczności, co zwłaszcza przeoryszom zalecam.

10. I to także każda powinna mieć na uwadze, by w swoim postępowaniu nie robiła różnicy między siostrami i nie uważała zaraz za lepszą od innych tej, która miała podobne widzenia. Pan każdą duszę prowadzi taką drogą, jaką widzi dla niej potrzebną. Zapewne, podobne łaski są dla duszy nimi obdarzonej przysposobieniem do wysokiego postępu w świętości, jeśli czyni z nich należyty pożytek. Ale nieraz też Bóg tą drogą prowadzi dusze

<sup>42</sup> Por. *Księga życia*, 28.

bardzo słabe w cnocie. Samo więc posiadanie tych łask nie stanowi jeszcze osobliwej dla duszy zalety, tak samo jak nieposiadanie ich żadnej jeszcze nie czyni ujemy. Miara świętości są cnoty. Która wierniej i żarliwiej służy Panu w umartwieniu, w pokorze, w czystości sumienia, ta będzie świętsza nad inne. Ale o tym my tu na ziemi pewności mieć nie możemy, będziemy ją mieli dopiero w ten dzień, kiedy Sędzia sprawiedliwy odda każdemu według jego zasług. Tam ze zdumieniem ujrzymy, jak dalece sądy Jego różne są od naszych sądów, jak wysoko przewyższają wszelką myśl i nasze pojęcie. Chwała Jemu i dziękczynienie na wieki, amen.

## ROZDZIAŁ 9

*Objaśnia, w jaki sposób Bóg udziela się duszy w widzeniu przez wyobraźnię i jak nie należy nigdy pragnąć tej drogi. – Przyczyny tej bardzo ważnej przestrogi. Korzyści z niej wypływające.*

1. Przystępuję teraz do widzeń przez wyobraźnię, do których, jak mówią, łatwiej niż do poprzednich może zakraść się diabeł. I sędzę, że tak jest. Gdy widzenia te, pochodzą od Pana, zdaniem moim, większy z pewnego względu przynoszą pożytek, ponieważ lepiej odpowiadają naszej naturze. Nie przewyższają jednak tych, których Pan użycza w ostatnim mieszkaniu, a które są tak wysokie, że żadne inne im nie dorównają. W rozdziale poprzedzającym mówiłam wam, jak w widzeniu umysłowym Pan daje poznać duszy swoją obecność przy niej. To samo dzieje się i tu, tylko w inny sposób, który postaram się wam objaśnić za pomocą następującego porównania.

2. Przedstawmy sobie, że mamy w naszym posiadaniu skrzynkę złotą, a w niej zamknięty drogi kamień, niezmiernie cenny i cudownej skuteczności. Kamienia tego nigdy na oczy nie widzieliśmy, ale wiemy z zupełną pewnością, że mamy go ukrytego w tej skrzynce i nosząc ją przy sobie, czujemy po skutkach, jakie sprawia, skuteczność zamkniętego w niej klejnotu. Choć go nie widzimy, cenimy go sobie, bo wiemy z własnego doświadczenia, że ma on moc uzdrawiania pewnych ran, z jakich i nas uzdrowił<sup>43</sup>. Patrzeć na niego ani skrzynki otwierać nie śmiemy i choćbyśmy chcieli, nie moglibyśmy, bo sekret otwierania jej zna tylko właściciel klejnotu, i choć go nam dla naszego pożytku użyczył, klucz, jako do swojej własności, zatrzymał przy sobie i nie otworzy, aż gdy mu się spodoba pokazać nam ten skarb ukryty. I gdy zechce, znowu zamknie i skarb ukryje, tak też i czyni.

3. Przypuśćmy teraz, że w danej chwili, dla pociechy tego, komu tę skrzynkę powierzył, nagle ją przed nim otworzy. Rzecz jasna, że cudowny blask kamienia, tego, kto go tak ujrzy, napelni nieopisaną radością i głęboko zapadnie w jego pamięci. Otóż podobnie się dzieje w widzeniu przez wyobraźnię, gdy spodoba się Panu duszę nim uszczęśliwić. Jasno jej wtedy ukazuje swoje Najświętsze Człowieczeństwo, w tej czy w innej postaci. Czy takim, jak się przedstawiało oczom ludzkim, gdy jeszcze mieszkał śmiertelny na tej ziemi, czy też jakim jaśnieje w nieśmiertelnej chwale zmartwychwstania. I choć to widzenie tak szybko przemija, że można by je porównać z szybkością błyskawicy, jednak wspaniały ten obraz tak pozostaje w wyobraźni wyryty, że nie sposób, jak sądzę, by kiedy

---

<sup>43</sup> W czasach, w których żyła św. Teresa, było rzeczą rozpowszechnioną przypisywanie pewnym odmianom kamieni czy kruszców właściwości leczniczych. W tym celu noszono je przy sobie.

mógł się w niej zatrzyć, dopóki dusza nie ujrzy go tam, gdzie jej dane będzie cieszyć się nim bez końca.

4. Obraz, mówię, ale nie znaczy to, by dusza widziała Człowieczeństwo Pana, jakby malowane. Widzi je, owszem, prawdziwe i żywe. Nieraz nawet do niej przemówi, nieraz i głębokie tajemnice jej objawia. Dodać tu jednak należy, że chociażby to widzenie nie tak szybko przemijało, jak mówiłam, chociażby dłuższy czas trwało, tak samo zawsze nie sposób byłoby utkwic w nim oczy, jak nie sposób utkwic je w słońcu. Przyczyna jednak tu jest inna. Na słońce patrzeć nie możemy, bo blask jego razi nasze cielesne oczy. Blask zaś tego nadziemskiego widoku nie razi wewnętrznego oka duszy, w której odbywa się całe to widzenie. Czy może ono kiedy być widoczne i dla oka zewnętrznego? O tym nic powiedzieć nie mogę, bo ta dusza, z którą jestem tak blisko i której sprawy wewnętrzne tak dokładnie znam, jak swoje własne, nigdy nic podobnego nie doznała, a czego się nie zna z własnego doświadczenia, o tym trudno powiedzieć coś pewnego. Blask i jasność Najświętszego Człowieczeństwa jest to jakby światłość wlana do duszy, jakby blask słońca przykryty dziwnie subtelną i przeźroczystą zasłoną utkaną z diamentu. Szata jego biała i powiewna, jakby z najcieńszej tkaniny holenderskiej<sup>44</sup>. Dusza, której Pan użyczy łaski tego widzenia, zawsze wpada w zachwycenie, bo niskość jej nie jest zdolna znieść tak przerażającego widoku.

5. Przerażającego, mówię, bo chociaż to widzenie tak wdzięczne i tak rozkoszne, jakiego nikt, choćby i tysiąc lat na to się myślał wysilał, nie zdołałby sobie wyobrazić (tak dalece ta piękność przewyższa wszelką objętość wyobraźni i pojęcia ludzkiego), sama przecież obecność Pana

<sup>44</sup> Sławne w tym czasie tkaniny cienkie i delikatne, uchodziły za najdroższe.

swoim ogromnym majestatem mimo woli przenika duszę strachem i przerażeniem. Nie ma tu dusza potrzeby pytać, kogo ma przed sobą, wie ona dobrze i czuje, kto On, i On sam jasno jej siebie oznajmia, Pan wszechmogący nieba i ziemi. Nie jak królowie tego świata, których nikt by nie poznał, gdyby nie blask zewnętrznej okazałości i orszaku królewskiego, którym się otaczają.

6. O Panie, jakże mało Ciebie znamy, choć imię chrześcijańskie nosimy! Cóż będzie w ten dzień, gdy przyjdiesz nas sądzić, jeśli tu, gdy z taką łaskawością przychodzisz do duszy, którą sobie za oblubienicę obrałeś, widok Twój takie w niej sprawia przerażenie? Cóż będzie, o córki, gdy straszonym głosem powie: „*Idźcie precz, przekłęci*”<sup>45</sup>, od mojego Ojca?

7. Pamiętajmy na to, póki tu żyjemy i to niech będzie dla nas owocem tych łask, tych cudownych widzeń. Najlepszy to będzie owoc. Święty Hieronim, choć taki święty, nigdy, póki żył, nie zapominał straszego dnia sądu. Czyńmy podobnie, a niczym nam się wydadzą wszelkie cierpienia i surowości zakonne, w których żyjemy. Choćby one najdłużej trwać miały, zawsze to będzie tylko chwila w porównaniu z tą wiecznością, która trwa bez końca. Co do mnie, szczerze wam wyznam, że choć jestem taka grzeszna, nigdy wspomnienie na męki piekielne takiego we mnie strachu nie wzbudzało, jakiego doznawałam na samą myśl o tym straszliwym wejrzeniu gniewu i zapalczowości, jakim w ten dzień sądu oczy naszego Pana, te oczy tak piękne, tak słodkie, tak łaskawe, spoglądać będą na potępionych. Serce mi się kraje na to wspomnienie i tak było zawsze przez całe moje życie. Zauważcie teraz, jak daleko bardziej bać się musi tego ta dusza, której Pan sam w taki sposób się objawiał! Widok ten tak głębokim

---

<sup>45</sup> Mt 25, 41.

przenika ją uczuciem, że ją aż czucia pozbawia. I ta jest przyczyna, dla której Pan w tych widzeniach sprawia w niej zawieszenie władz i zmysłów, przychodząc tym sposobem na pomoc jej słabości, aby wyszedłszy z siebie mogła się w tym tak wysokim obcowaniu złączyć z Jego boską łaskawością.

8. Widzenie, w którym by dusza zdolna była przez dłuższy czas wpatrywać się w Pana, nie byłoby, jak sądzę, widzeniem, tylko gwałtownym jakimś natężeniem myśli, sztucznym w wyobraźni utworzeniem postaci, ale martwej postaci w porównaniu z tym, co dusza w prawdziwym widzeniu ogląda.

9. Zdarzają się także dusze (wiem o tym, bo sama miałam do czynienia z takimi, a było ich nie trzy albo cztery, ale wiele), które mają tak chorobliwą wyobraźnię czy też umysł tak niespokojny, że przejmują się tworamii swej imaginacji i cokolwiek im stanie na myśli, to zdaje im się, że na oczy widzą. Gdyby takie dusze ujrzały prawdziwe widzenie, przekonałyby się bez najmniejszej wątpliwości, że rzekome ich widzenia są tylko zмамieniem. Same sobie tworzą w wyobraźni to, co widzą, dlatego z tej swojej pracy nie tylko żadnego nie odnoszą pożytku, ale jeszcze tak po niej zostaną chłodne i obojętne, że prędzej jeszcze i łatwiej zagrzałby je widok jakiegokolwiek pobożnego obrazka. Przy tym, widziadła te od razu zacierają się w pamięci, prędzej jeszcze niż sen, co samo już dowodzi, że nie warto do nich przywiązywać żadnej uwagi.

10. Zupełnie inaczej dzieje się w prawdziwych widzeniach, o których tu mówimy. W chwili, gdy dusza ani się spodziewa, ani jej przez myśl nie przejdzie, by miało się z nią stać coś nadzwyczajnego, znienacka zjawia się przed nią Pan i, wznieciwszy od razu we wszystkich zmysłach i władzach wielkie poruszenie lęku i trwogi, potem ucisza je w błogim tym pokoju. Podobnie, jak św. Paweł



w drodze do Damaszku nagle został olśniony światłością z nieba i upadł na ziemię<sup>46</sup>, tak i tu, w tym świecie wewnętrznym, w głębi duszy, wielkie nagle staje się wzburzenie, aż w chwilę potem – jak mówiłam nastaje głębokie ucieszenie. Dusza wtedy tak jasnego dostępuje poznania prawd najwyższych, że nie potrzeba jej już innego nauczyciela. Ten, który sam jest prawdziwą Mądrością, oświeca naturalną jej nieudolność i czyni ją zdolną do poznania tych rzeczy. Przez pewien czas trwa w niej niezachwiana pewność, że łaska ta pochodzi od Boga i żadne, jakie by jej czyniono zarzuty, nie zdołają zakłócić tej pewności obawą, że może zły duch ją oszukuje. Później dopiero, zwłaszcza gdy spowiednik ją nastraszy, że może Bóg jako karę za grzechy jej dopuścić na nią takie oszukanie, zachwieje się nieco w tej pewności, ale nie tak, by ją zupełnie straciła. Tak samo zupełnie, jak w pokusach przeciwko wierze, którymi może diabeł dręczyć i niepokoić duszę, ale nie dokona tego, by wbrew jego pokusom nie stała mocno w wierze. Owszem, im natarczywiej wmawiają w nią te wątpliwości, tym mocniej ona utwierdza się w przekonaniu, że łaska, której dostała, nie może być zamianiem diabelskim, bo zły duch z pewnością nie sprawiłby w niej tych szczęśliwych skutków, jakie ona odnosi ze swoich widzeń. Nie jest on też w mocy tak głęboko wnikać do samego wnętrza duszy ani, wreszcie, choć może wywołać w wyobraźni pewne widziadła, nigdy jednak nie zdoła nadać im takiej prawdy, takiego majestatu i takiej dzielności, jak je mają widzenia od Boga.

11. Co do spowiednika, może on tu się lękać, i bardzo słusznie. Tajników duszy on nie widzi, może też ta, która podobnych łask dostała od Pana, nie potrafi mu jasno

<sup>46</sup> Por. Dz 9, 2-5.

tego wytłumaczyć, co w niej się dzieje. Potrzeba tu więc wszelkiej oględności i powściągliwości, pozostawiając rzecz czasowi, aż się okaże, jakie z tych widzeń będą owoce. Trzeba spokojnie, nie spiesząc się, śledzić za tą duszą, jakie postępy robi w pokorze, jak utwierdza się w cnotach. Diabeł, jeśli to jego sprawa, szybko się zdradzi i łatwo go pochwycić na tysiącnych kłamstwach. Jeśli spowiednik ma doświadczenie i sam tych rzeczy na sobie doznał, prędko tu dojdzie prawdy i z samego przedstawienia rzeczy od razu pozna, czy to, o czym mu mówią pochodzi od Boga czy też od złego ducha, czy wprost tylko z imaginacji. Jeśli nadto Pan użył mu daru rozpoznawania duchów i jeśli ma gruntowną naukę, choćby nie miał własnego w tych rzeczach doświadczenia, zrozumie dobrze, o co chodzi.

12. Ale jednej tu rzeczy, siostry, potrzeba z waszej strony, mianowicie wielkiej szczerości i rzetelności w waszych wyznaniach przed spowiednikiem. Nie tylko co do grzechów, bo to się rozumie samo przez się, ale i co do wewnętrznych waszych przeżyć na modlitwie. Gdy tego warunku nie będzie nie ręczyłabym za to, czy jesteście na dobrej drodze i czy Bóg sam was prowadzi. Albowiem Bóg chce tego i bardzo w tym sobie podoba, byście z tym, który wam miejsce Jego zastępuje, z taką samą, jak z Nim samym, postępowały szczerością i prostotą i szczerze pragnęły tego, by spowiednik znał wszystkie myśli, a tym bardziej jeszcze wszystkie postępy wasze, choćby w rzeczach najmniejszych. Tak postępując na spowiedzi, bądźcie spokojne i o nic się już nie martwcie. Choćby to diabeł swoje mamidła wam nasuwał, jeśli tylko macie pokorę i dobre sumienie, nic one wam nie zaszkodzą. Pan wszechmogący umie ze złego wyprowadzić dobro i sprawi to, że tą właśnie drogą, którą diabeł chciał was pociągnąć na zgubę, większą jeszcze korzyść odniesiecie. Mając

to, choć mylnie przekonanie, że widzenie, które wam się przedstawia, pochodzi od Boga i uznając w nim dowód szczególnej dla was Jego łaskowości, będziecie tym mocniej się starały czynić we wszystkim Jego wolę i postać Jego, jaka wam się ukazała, zawsze pamiętać. Według tej myśli pewien bardzo uczony teolog mówi<sup>47</sup>, że nie gniewałby się, gdyby diabeł, będąc znakomitym artystą, odmalował mu jakby żyjące wyobrażenie Zbawiciela. Patrząc na nie, pobudzałby siebie Jego widokiem do większej pobożności i tak zwyciężyłby diabła własnymi jego piekielnymi sztukami. Bo, dodawał, chociażby malarz był najgorszym człowiekiem, obraz przecież, ręką jego malowany, gdy przedstawia wyobrażenie Tego, który jest naszym wszelkim dobrem, zawsze będzie godzien czci i poszanowania.

13. Stąd też mocno ganił pewnych spowiedników, którzy swoim penitentkom zalecali oznakami lekceważenia i pogardy znieważać takie wyobrażenie, gdyby im się w widzeniu ukazało. Gdziekolwiek bowiem, mówił, i w jakimkolwiek kształcie ujrzymy obraz naszego Króla, zawsze Mu cześć oddawać powinniśmy. I wielką, zdaniem moim, miał słuszość. Jeśli bowiem już tu, w ziemskich i naszych ludzkich z ludźmi kontaktach, nikt by tego spokojnie nie zniósł, gdyby widział poniewierany portret swego przyjaciela, jakże daleko bardziej boleć nas to powinno, gdyby ktoś na naszych oczach krzyż czy jakie bądź wyobrażenie Boskiego Pana i naszego Wodza, zamiast należnego Mu poszanowania, takie zniewagi wyrządzał. Choć na innym miejscu już obszernie o tym mówiłam<sup>48</sup>, chętnie przecież i tu powtórnice o tym wspominam. Wiem, jakie było strapienie jednej duszy, dobrze mi znajomej,

<sup>47</sup> Był to o. Bañez, co sama wyjaśnia w *Księdze fundacji*, 8, 3.

<sup>48</sup> *Księga fundacji*, 8, 3.

gdy spowiednik, jako skuteczny sposób na jej widzenia, zdaniem jego pochodzące od złego ducha, kazał jej Panu Jezusowi, gdy jej się ukaże, pokazywać figę<sup>49</sup>. Dziwny to sposób i nie wiem, kto go mógł wymyśleć. Dobry chyba tylko na udręczenie duszy, która przekonana, że powinna we wszystkim słuchać spowiednika, miałaby siebie za zgubioną, gdyby takiego nawet jego polecenia nie spełniała. Ja, przeciwnie, zaleciłabym wam w podobnej sytuacji, z pokorą przedstawiając wasze racje, wymówić się, a gdyby spowiednik mimo to obstawał przy swoim rozkazie, nie słuchać go. Tak przynajmniej radził mi ten, którego zdania w tym wypadku zasięgałam i przyznaję, że racje, jakie mi dawał, w najwyższym stopniu wydały mi się dobre i mnie przekonały<sup>50</sup>.

14. Jedną między innymi wielką korzyść odnosi dusza z tej łaski danej jej od Pana, tę mianowicie, że gdy rozmyśla o Nim, o życiu lub o Jego męce, widok najśłodszego, zachwycająco pięknego Jego oblicza, jak na nie patrzyła w widzeniu, żywo jej się przedstawia w pamięci i wielką, niewypowiedzianą napełnia ją pociechą. Podobnie jak łatwiej i milej nam myśleć o kimś, co nam wiele dobrego uczynił, gdy go znamy z twarzy, niż gdybyśmy go nigdy nie widzieli. Wielką, zapewniam was, pociechą i wielką korzyść przynosi duszy to słodkie wspomnienie.

Jeszcze wiele innych, szczęśliwszych skutków sprawiają te błogie widzenia, ale po tym wszystkim, co tu już powiedziałam i co później jeszcze mam powiedzieć w tym przedmiocie, dłuższym ich wyliczaniem teraz was i siebie trudzić nie będę. Jedną tylko dodam tu ważną przestrożę. Jakkolwiek wiecie albo słyszycie o duszach, którym Bóg użycza takich łask, same dla siebie nigdy nie pragnijcie

<sup>49</sup> Tamże.

<sup>50</sup> Wskazówki te dali św. Teresie o. Bañez i o. Gracián.

ani Pana nie proście, by was tą drogą prowadził. Słusznie ta droga wydaje się nam bardzo dobrą, słusznie ją bardzo wysoko cenić i poważać powinniście, ale, byście się same na nią wpraszały, to wam nie przystoi z wielu różnych powodów, z których tu najważniejsze wymienię.

15. Najpierw, nie zgadza się to z pokorą żądać dla siebie tego, na co się nigdy nie zasłużyło. Kto więc takiej rzeczy śmie pragnąć, ten chyba, jak sędzę, nie daje dowodu, by wysoko w tej cnocie postąpił. Jak prostemu wieśniakowi ani na myśl nie przyjdzie, by miał zostać królem, bo między niskością swego stanu a wysokością godności królewskiej widzi przedział niemożliwy do przebycia, tak i dusza prawdziwie pokorna ani zamarzy o tym, by mogła być godną tak wysokich łask. Nigdy też, myślę, niepokorny takich łask nie otrzyma, bo komu Pan chce ich użyzczyć, temu najpierw daje łaskę jasnego poznania siebie samego. Dusza zaś, znająca samą siebie, swoją nicość i niegodność, jakżeby mogła tak wysoko sięgać myślą i pragnieniem, kiedy już, jak jest istotnie, za wielką łaskę sobie uznaje, że Bóg dawno jej nie strącił do piekła? – Po drugie, kto ma takie pragnienie, ten już jest oszukany przez diabła, albo co najmniej bardzo bliskie mu grozi od niego niebezpieczeństwo. Diabeł bowiem gdy zobaczy uchyloną do duszy choćby najciaśniejszą furtkę, zaraz przez nią się wciska i mnóstwo swoich sideł zastawia na nieuważną duszę. Po trzecie, każda żądza, gdy jest silna i niepohamowana, roznieca i porywa za sobą wyobraźnię. Człowiek wyobraża sobie wówczas, że istotnie widzi i słyszy to, czego pożąda, tak jak kto na jawie z upodobaniem i długo o czym myśli, temu często to, o czym myślał w dzień, potem i w nocy się przyśni. Po czwarte, wielka to śmiałość i zuchwalstwo, by kto sam sobie wybierał drogę, jaka mu się podoba, nie wiedząc, czy ta droga dla niego odpowiednia i bezpieczna. Każdy z nas ma obowiązek zdać się na

Pana, który lepiej nas zna niż my sami siebie, aby nas prowadził i aby we wszystkim działa się Jego wola. – Po piąte, czy sądzicie, że małe mają cierpienia i bóle do znoszenia ci, których Pan takimi łaskami obdarza? Zaiste, cierpią oni niezmiernie i na wszelki sposób. A wy, skądże macie tę pewność, że starczy wam siły na zniesienie takich cierpień? – Po szóste, kto wie, czy w tym, w czym upatrujesz zysk i szczęście dla siebie, nie znalazłabyś właśnie pewnej zguby? Przypomnij sobie, jak Saul wyszedł na swoim wyniesieniu na królestwo<sup>51</sup>.

16. Podobnych racji wiele jeszcze mogłabym wam przytoczyć. Wierzcie, siostry, jedna jest tylko droga bezpieczna: chcieć tego, czego chce Bóg, który zna nas lepiej niż my same siebie. Oddajmy się w Jego ręce, niech czyni z nami i w nas według swojej woli. W takim postanowieniu trwając niezachwianą wolą, nigdy nie zbłądzimy i zbłądzić nie możemy. A zauważcie jeszcze i to, że po otrzymaniu choćby najobfitszych podobnych łask, nie przybywa duszy chwały w niebie. Przybywa tylko większy obowiązek służenia Panu, bo komu więcej dano, od tego i więcej żądać będą. Możliwości pomnożenia sobie zasług Pan nikomu nie odmawia, choć nie każdemu użyczy tych łask nadzwyczajnych. Zasługa nasza zawsze od nas samych zależy. Są święci, którzy nigdy widzeń nie mieli ani nie wiedzieli nawet, co to jest miewać widzenia, jak i przeciwnie, są tacy, którym była dana ta łaska, a świętymi nie są. Nie sądźcie, by te widzenia ciągle się powtarzały. Na jedną taką łaskę, której Pan jej użyczy, dusza wycierpi sto i tysiąc utrapień i krzyżów. Nie myśli też

<sup>51</sup> Powody piąty i szósty odnoszą się do epizodu z synami Zebedeusza (Mt 20, 20–22) i do postępowania Saula (1 Sm 15, 10–11); obydwa teksty biblijne są przytoczone w *Twierdzy wewnętrznej*, VI, 11, 11; V, 3, 2.

o tym, czy i kiedy znowu tę łaskę otrzyma, tylko o tym, czy zdoła wywdzięczyc się Panu za już otrzymaną.

17. Zapewne, te dary niebieskie powinny być dźwignią i pomocą do cnoty i wyższej doskonałości. Kto je osiągnie własnym swoim kosztem i nakładem, ten większą ma zasługę i nagrodę za cierpienia i pracę. Znałam jedną osobę, a właściwie dwie – jedną z nich był mężczyzna<sup>52</sup> – którym Pan podobnych łask użyczał, a one tak gorąco pragnęły służyć Jemu na własny koszt bez tych nadprzyrodzonych rozkoszy i taką miały nieugaszoną żądzę cierpienia, że żaliły się i jakby wymawiały Panu, po co im daje te pociechy. Chętnie uchylałyby się od tych pociech i słodyczy, jakimi Pan zwykł darzyć na modlitwie dusze bogomyślnie, jednak nie od samych widzeń, które same z siebie niezmierny pożytek w duszy sprawiają i godne są najwyższego poszanowania, jak każdy to widzi i jak ci także, o których tu mówię, dobrze to zrozumieli.

18. Prawdę mówiąc, wzniosłe takie pragnienia same już są, jak sądzę, darem nadprzyrodzonym. Są one udziałem dusz płonących czystą i wielką miłością, które chcą pokazać Panu, że nie służą Jemu jak najemnice dla żołdu. Stąd też – jak mówiłam – nigdy dla pobudzenia siebie do służenia Panu nie dopuszczają do siebie myśli o chwale, jaka je za to czeka. Myślą tylko o tym, aby zadośćuczyniły swej miłości. Miłość bowiem ze swojej natury ma to do siebie, że bezustannie pracuje i działa jedynie dlatego, że miłuje. Cieszyłaby się taka dusza, gdyby to było w jej możliwości, i wynalazła sposób spłonięcia do szczętu w tym Bogu, który taki w niej ogień swojej miłości zapala, i gdyby tego była potrzeba, ochotnym sercem wydałaby siebie na zupełne na wieki unicestwienie dla większej Jego chwały. Chwała Jemu i dziękczynienie na wieki, amen, iż tak

<sup>52</sup> Prawdopodobnie była to sama Święta i św. Jan od Krzyża.

się raczy poniżyć i tak udzielać siebie nędznym swoim stworzeniom, i tak im objawiać nieskończone bogactwa swojej łaskawości i miłości.

## ROZDZIAŁ 10

*Mówi o innych jeszcze łaskach, jakie Bóg, w sposób odmienny od poprzednich, na duszę wylewa, i jakie z nich wielkie wypływają dla niej korzyści.*

1. W tych widzeniach Bóg udziela siebie duszy na różne sposoby: dla pocieszenia jej w smutku; dla przygotowania jej do wielkiego strapienia, które na nią ma przyjść; bądź wreszcie dlatego, że chce się cieszyć nią, aby ona nawzajem cieszyła się Jego posiadaniem. Nie mam potrzeby wchodzić tu w bliższe szczegóły. Chciałam tylko wskazać wam, siostry, o ile ja sama rozumiem, różne odmiany zjawisk na tej drodze, abyście poznać mogły ich właściwości i skutki. Poznanie to, jak z jednej strony uchroni was od złudzeń, bo będziecie pamiętały, że nie każde urojenie wyobraźni jest widzeniem, tak z drugiej strony, dając wam tę pewność, że prawdziwe widzenia są rzeczą możliwą, oszczędzi wam próżnej obawy, jakiej mogłybyście ulec, diabłu tylko na uciechę. Piekielny ten złośnik ma bowiem w tym swój interes, gdy może wsiąść do duszy niepokój i strapienie, wiedząc dobrze o tym, że w takim zamieszaniu wewnętrznym nie będzie już zdolna oddać się całkiem Bogu i bez podziału miłować Go i chwalić.

Inne jeszcze Pan ma drogi i sposoby udzielania siebie, nierównie wyższe, a nie mniej, jak sądzę, niebezpieczne od poprzednio opisanych, bo tych chyba diabeł naśladować nie zdoła, tak głęboko są one ukryte we wnętrzu



duszy. Dlatego też trudniej o nich mówić, niż o tamtych wyobrażeniowych, które łatwiej dają się opisać.

2. Bywa tak, że w chwili gdy dusza jest na modlitwie zupełnie przytomna i władająca swymi zmysłami, nagle Pan zsyła na nią zawieszenie i objawia jej wzniosłe tajemnice, które tak się jej przedstawiają, jakby je w samym Bogu oglądała. Widzi tu już nie Najświętsze Człowieczeństwo Zbawiciela, lecz co innego. Chociaż źle się wyrażam mówiąc, że widzi, bo w istocie, nic tu nie widzi. Jest to bowiem widzenie nie przez wyobraźnię, ale umysłowe, w którym poznaje, jak wszystkie rzeczy widome są w Bogu i jak Bóg je wszystkie w sobie obejmuje. Niezmierną korzyść odnosi dusza z tego widzenia. Bo chociaż przemija ono w jednej chwili, głęboko jednak pozostaje wryte w umyśle i niewypowiedzianym zawstydzeniem przenika duszę, ukazując jej jasno, jak wielka jest niegodziwość naszych grzechów, kiedy nie tylko w oczach Boga, ale w Bogu samym – w pośrodku Boga, mówię – takie złości są popełniane. Spróbuję to bliżej objaśnić, za pomocą porównania, jeśli zdołam. Chociaż bowiem wszyscy od dzieciństwa słyszymy, że grzech jest złością okropną, przecież nad tym się nie zastanawiamy albo i zrozumieć tego nie chcemy. Bo gdybyśmy rozumieli i pamiętali, co to jest grzech, chyba byśmy się nie odważyli na taką straszną zuchwałość.

3. Przedstawmy sobie Pana Boga na kształt ogromnej, nieskończonych rozmiarów komnaty czy wspaniałego pałacu. W tym pałacu znajduje się cały świat, a tym pałacem jest sam Bóg. Powiedzcie teraz, czy może grzesznik, gdy chce popełnić swój grzech, uchylić się, wyjść poza obręb tego pałacu bez granic? Nie może żadną miarą. A więc w pośrodku, w samym pałacu, to jest w samym Bogu, dzieją się wszystkie te niegodziwości, które my grzesznicy popełniamy. O, jakże nas ta myśl powinna przerażać!

Jakże nam potrzeba zastanawiać się nad nią we dnie i w nocy! Jakież to światło z niej płynie na oświecenie nas ciemnych i nędznych, którzy nie możemy się zdobyć na zrozumienie takiej jasnej prawdy. Gdybyśmy ją bowiem zrozumieli, nie mielibyśmy odwagi zdobyć się na taką szaloną zuchwałość! Zauważcie, siostry, jak wielkie jest miłosierdzie, jaka niewyczerpana cierpliwość Boga, że nas wówczas nie strąca do przepaści. Największe czynimy Mu za to dzięki, ale i wstydzmy się samych siebie, gdybyśmy jeszcze obrażać się mieli, jeśli nam kto uczyni albo powie coś złego. Bo jaki może być większy na świecie wstyd i większa nad to nieprawość, gdybyśmy, wiedząc i widząc, jak nasz Bóg i Stwórca tak cierpliwie znosi tyle zniewag popełnianych przez stworzenia Jego, nie już w oczach, ale na samym Jego łonie, sami znieść nie chcieli jednego słowa, które ktoś w naszej nieobecności, może bez złego zamiaru, na nas powie?

4. O nędzo ludzka! Kiedy wreszcie zaczniemy, córki, choć z daleka naśladować przykład naszego Pana i Boga? Niechże nam już się nie zdaje, byśmy czynili coś wielkiego, gdy cierpliwie znosimy krzywdy i zniewagi. Przyjmijmy je raczej ochotnie i miłujmy tych, którzy nam je wyrządzają, kiedy ten wielki Bóg, choć Go tak ciężko obrażaliśmy, nie przestał przecież nas miłować. Słuszne ma prawo żądać od nas, byśmy i my odpuszczali wszystkim, choćby nas najciężej pokrzywdzili.

Wielką więc otrzymuje łaskę, komu Pan raczy użyć podobnego widzenia. Choć ono prędko przemija, wielki pozostawia pożytek w duszy, która zechce z niego skorzystać i zachowuje je w wiernej pamięci.

5. Zdarza się również, że Bóg nagle i w sposób trudny do opisania objawi duszy w samym sobie jaką prawdę, takim blaskiem jaśniejącą, że wobec niego gaśnie niejako wszystko, cokolwiek jest prawdą w stworzeniach. I w świe-

tle tego objawienia dusza poznaje jakby dotykalnie, że On sam jest Prawdą i kłamać nie może. Nigdy jeszcze, choć może po tysiąc razy przedtem je słyszała, nie rozumiała tak jasno tych słów psalmu Dawidowego, że „każdy człowiek kłamie”<sup>53</sup>, bo jeden tylko jest prawdziwy i nieomylny – Bóg. Przychodzi mi tu na myśl Piłat, który z takim lekceważeniem traktował rzecz tak wielką, gdy Panu w czasie Jego Męki tak mimochodem i z pogardą zadał pytanie: cóż to jest prawda? Ale jak ten ślepy poganin, tak podobnie i my wszyscy, póki żyjemy na tej ziemi, mało co wiemy o tej Prawdzie Najwyższej<sup>54</sup>.

6. Chciałabym to jaśniej wytłumaczyć, ale wyrazić nie umiem. Lecz z tego, co powiedzieć zdołałam, weźmy dla siebie, siostry, tę naukę, że chcąc w czymkolwiek stać się podobnymi Bogu i naszemu Oblubieńcowi, o to przede wszystkim starajmy się, byśmy zawsze chodziły w prawdzie. Nie w tym tylko znaczeniu to mówię, byśmy nigdy nie powiedziały kłamstwa. Tego, dzięki Bogu, widzę, wszystkie w tych naszych domach jak najpilniej się wystrzegacie i żadna z was za nic w świecie nie chciałaby skłamać. Lecz o to mi chodzi, byśmy we wszystkim i na wszelki sposób, i przed Bogiem, i przed ludźmi, czyniły prawdę. Byśmy nie chciały, aby nas kto miał za lepsze niż jesteśmy. Byśmy w naszych uczynkach oddawały Bogu, co jest Boże, a sobie przypisywały to, co jest nasze, to jest nędzę i grzech. Byśmy się starały każdą rzecz poznawać taką, jaką jest prawdziwie, z czego wyniknie, że za nic będziemy uważały świat, który cały jest kłamstwem i fałszem, a zatem i trwać nie może.

7. Zastanawiałam się któregoś dnia nad pytaniem, dlaczego Pan tak bardzo kocha cnotę pokory, i nagle – bez

<sup>53</sup> Ps 116, 11.

<sup>54</sup> Por. J 18, 36–38.

własnego, jak mnie się zdaje, mego namysłu – stanęła mi przed oczyma ta racja, że Bóg jest Prawdą najwyższą, a pokora nie jest niczym innym, tylko chodzeniem w prawdzie. Nie ma zaś prawdy większej nad tę, że sami z siebie nic nie mamy dobrego, że nasza jest tylko nędza i nicość. Kto tego nie rozumie, ten chodzi w kłamstwie. Im zaś kto szczerzej uznaje tę prawdę, tym przyjemniejszy staje się Prawdzie najwyższej, bo sam chodzi w prawdzie. Daj nam Boże, siostry, byśmy z Jego łaski nigdy nie traciły z oczu tego prawdziwego poznania samych siebie, amen.

8. Takich to łask Pan używa duszy, gdy jako prawdziwej swojej oblubienicy, mocno już utwierdzonej w postanowieniu czynienia we wszystkim Jego woli, chce dać niejake poznanie tej swojej woli i swojej boskiej łaskowości. Więcej podobnych łask wymieniać nie mam tu potrzeby. I te dwie, o których była mowa w niniejszym rozdziale, dlatego tylko szerzej wam opisałam, że wielki w tym widzę dla was pożytek, byście o nich wiedziały. Tym bardziej, że żadnego tu nie ma powodu do obawy i spokojnie może dusza brać te dary i dziękować za nie Temu, od którego one pochodzą. Ani diabeł bowiem, ani imaginacja, moim zdaniem, nie mają do nich żadnego przystępu, bezpiecznie więc dusza może nimi się cieszyć.

## ROZDZIAŁ 11

*Mówi o tęsknotach za Bogiem, które Pan wznieca w duszy, a które są tak gwałtowne, że mogą odebrać życie. Jak wspaniały owoc z tej łaski odnosi dusza.*

1. Po tylu i tak wielkich łaskach, jakich Oblubieniec użył dla duszy, czy sądzicie, że gołębicą

czy nasz motyl już na tym poprzestaje (nie myślcie, że zapomniałam o nim), i że wreszcie znalazł sobie miejsce odpocznienia, aby na nim życie swoje zakończył? – Bynajmniej, siostry, owszem, gorzej mu teraz niż przedtem. Chociaż od wielu już lat wciąż otrzymuje te łaski, wciąż jednak dusza jęczy i płacze. Bo każda z tych łask nowej i coraz większej dodaje jej boleści. Pochodzi to stąd, że w miarę jak coraz lepiej poznaje łaskowości swego Boga, w miarę jak coraz jaśniej widzi, jakiej nieskończonej miłości godzien jest ten wielki Pan i Bóg, tym więcej też i goręcej Go miłuje. A iż widzi siebie rozłączoną jeszcze z Nim i daleką od szczęścia posiadania Go, wraz z miłością rodzi się w niej i rośnie coraz większa za Nim tęsknota. Tęsknota ta, trwając całe lata, tak się wciąż wzmaga i potęguje, że w końcu doprowadza duszę do tego stanu męki wewnętrznej, o którym tu mówić zamierzam. Całe lata, powiedziałam, bo tak było z tą duszą, której przejścia tu opisuję, ale nie znaczy to, bym przypisywała Bogu czasy i granice. Bóg może w jednej chwili podnieść duszę do wszelkich, jakie tu opisuję, wysokich stanów i do najwyższego ich szczytu. Wszechmogący jest bowiem i ma moc uczynić, cokolwiek zechce, i zawsze się skłania do czynienia nam wielkich rzeczy.

2. Wśród tych tęsknot, łez, wzdychań i gwałtownych porywów, o których wyżej wspominałam (bez wątpienia, że rodzą się one z miłości, płonącej w głębi duszy i sprawiają jej cierpienia, przenikające wprawdzie, ale jeszcze znośne, bo jest to jakby ogień dymiący, jeszcze nie rozpalony), przychodzą chwile, że gdy dusza ustaje z miłości i płonie tak we własnym swoim ogniu, na jedno jakieś wspomnienie, na jedno słowo, przypominające jej, że śmierć się opóźnia, nagle – sama nie wie jak i skąd – czuje w sobie jakby uderzenie grotu, jakby grot ognisty, przeszywający jej wnętrze. Nie mówię, żeby to był

grot rzeczywisty. Trudno określić dokładnie, co to jest, ale cokolwiek jest, to czuje się wyraźnie i jasno, że jest to coś, co nie może pochodzić z naszej natury. Nie jest to również, choć tak to nazwałam, grot rzeczywisty, ale jest to coś, co ostrzej niż grot razi i rani. I rana ta, o ile rozumiem, nie tam boli, gdzie zwykle czujemy ból, tylko w najgłębszej głębi i wnętrzu duszy. Grot ten, w mgnieniu oka, wszystko, cokolwiek napotka przypominającego naszą ziemską naturę, do szczętu w popiół obraca<sup>55</sup>. Dopóki trwa ten stan, nie sposób, by dusza zachowała jakąkolwiek świadomość własnego istnienia. Wyższa ta siła w jednej chwili tak więzi i zawiesza jej władze, że nie są zdolne nic innego czynić, tylko to, co wciąż potęguje ten jej ból, to jest kochać, pragnąć i tęsknić.

3. Nie chciałabym, by kto w tym, co mówię, posądzał mnie o przesadę. Przeciwnie, czuję to i widzę, że mało jest tego, co mówię, a słów mi nie wystarcza na powiedzenie więcej, bo są to rzeczy niewypowiedziane. Jest tu, powtarzam, zachwycenie zmysłów i władz i zupełna ich niezdolność do wszystkiego, z wyjątkiem jedynie tego, co zwiększa dotkliwość tego bólu. Rozum, przy zupełnym zawieszeniu zwykłych jego czynności, wyraźnie to jedno rozumie, iż dusza słusznie tym się smuci, że zostaje daleko od Boga. Pan zaś dolewa jeszcze oliwy do tego ognia, żywsze i jaśniejsze dając poznanie boskiej piękności i swoich nieskończonych doskonałości, przez co męka tej duszy do tego stopnia się wzmacnia, że z piersi i z ust mimo woli dobywają się głośne jęki i krzyki. Osoba, o której mówię, choć wyćwiczona w cierpliwości i do wielkich cierpień nawykła, nie mogła przecież od tych krzyków się powstrzymać. Ból ten – jak mówię – nie jest w ciele, tylko we wnętrzu duszy. Dowiedziała się wówczas z własnego

<sup>55</sup> Por. św. JAN OD KRZYŻA, *Żywy płomień miłości*, I, 11-15.

doświadczenia, że cierpienia duchowe mają bardziej przenikliwą siłę, niż wszystko, co człowiek może wycierpieć na ciele. W taki sposób, myślała sobie, muszą cierpieć dusze w czyśćcu, które choć ciała nie mają, większe przecież znoszą tam męki i katusze, niż wszelkie najsrozsze bóle, jakich, żyjąc w ciele, mogłyby doznać.

4. Widząc tę osobę w takim stanie, sądziłam naprawdę, że już umiera i nic dziwnego, bo niebezpieczeństwo śmierci istotnie tu jest bliskie. Zachwyty ten miłości i bólu, choć krótko trwa, rozluźnia w ciele wszystkie stawy i kości. Puls w tym stanie tak słabo bije, jak gdyby dusza za chwilę miała opuścić ciało, co też mogłoby łatwo nastąpić, bo uchodzi ciepło żywotne, a w duszy za to taki pali się ogień, że gdyby jeszcze nieco się wzmógł, już by i stanęła u celu swoich pragnień i wyzwolona z więzów śmiertelności, spoczęłaby w objęciach Boga. Bólu fizycznego, dopóki trwa ta męka wewnętrzna, nie czuje żadnego, chociaż ciało, jak mówiłam, tak się całe rozstraja i tak jest zbolełe, że jeszcze w dwa i trzy dni potem nie ma nawet siły pióra utrzymać w ręku, i nadal też, jak mnie się zdaje, więcej pozostaje osłabione niż przedtem. Mimo tego dusza bólu nie czuje. Pochodzi to z tej przyczyny, że większy cierpi ból wewnętrzny, z którym się żadne cierpienie fizyczne ani z daleka równać nie może. Podobnie jak gdy w jednym członku ciała ostry nam ból dolega, inne, choćby ich było więcej, wydają się małe albo nie zwracamy na nie uwagi. Doświadczyłam tego aż nazbyt na samej sobie. Tutaj, choćby krajano ciało na sztuki, dusza, pewna tego jestem, niczego by nie czuła.

5. Powiecie może: czy takie zapamiętałe pragnienie nie jest dowodem niedoskonałości? Czemuż ta dusza, kiedy tak jest oddana Bogu, nie zgadza swojej woli z Jego wolą? – Tak ona czyniła, póki mogła i z tej zgodności z wolą Bożą jedynie czerpała siłę i chęci do życia. Teraz

nie może pod nawałem tego bólu, który ją pożera, nie jest już panią swego rozumu. Rozum jej o niczym innym myśleć nie może, tylko o tym, co jest przyczyną jej męki. Kiedy ma żyć rozłączona z jedynym swoim dobrem, co jej jeszcze po takim życiu? Czuje w sobie i wokoło siebie nieopisaną samotność<sup>56</sup>. Żadne stworzenie, ile ich jest na całej ziemi, nie zdoła jej swoim towarzystwem tej pustki zapełnić, ani bodaj żaden nawet z mieszkańców niebieskich, jeśliby tam nie było Tego, którego miłuje. Wszystko, cokolwiek jest na świecie, zamiast pociechy i ulgi, sprawia jej tylko mękę i udręczenie. Człowiek jest jakby zawieszony w powietrzu, nie może ani na ziemi postawić nogi, ani głową dosięgnąć nieba. Dręczona pragnieniem, a nie może dostać wody, owszem, takie jest jej pragnienie, że choć od niego ustaje, żadna woda tej ziemi nie zdoła go ugasić. Sama też na ugaszenie jego nie chce innej wody, tylko tej, o której Pan mówił Samarytance<sup>57</sup>, a tej nikt jej nie daje.

6. O wielki Boże i Panie mój! Jakże mocno doświadczasz Twoich miłośników! Ale jakże mało wszystkiego tego cierpienia w porównaniu z tym, co później im dajesz! Rzeczy wielkie wielkim kosztem się nabywa. Tego wymaga sprawiedliwość. A w gruncie, koszt to nie tak wielki. Bo jeśli te cierpienia mają służyć do oczyszczenia duszy, aby zasłużyła na wejście do siódmego mieszkania, podobnie jak kto ma wejść do nieba, najpierw oczyszcza się w czyśćcu, wtedy wszystko to cierpienie tyle znaczy,

<sup>56</sup> W takich zapewne chwilach napisała św. Teresa ten wspaniały swój hymn bólu i miłości, życia i śmierci, zaczynający się od słów:

Żyjąc nie żyję w sobie,  
Nadziei skrzydła otwieram,  
Umieram, że nie umieram!

Jest to sławna glosa św. Teresy od Jezusa.

<sup>57</sup> Por. J 4, 7-15.



co kropla wody w porównaniu z morzem. Więcej powiem, chociaż smutek ten i ta męka tak są wielkie, że żadne chyba cierpienie na tej ziemi srogości ich nie dorówna (jak o tym zapewnia osoba, która wiele różnych i ciężkich, tak na ciele, jak w duszy boleści przeżyła), dusza w tym stanie nie tylko za nic je uznaje w porównaniu z tym, co przez nie osiąga, ale i samo to męczeństwo ceni sobie jako łaskę najdroższą, na którą niczym zasłużyć nie mogła. I chociaż to takie męczeństwo, że żadnej na nie ulgi nie ma, cierpi je przecież ochotnie i, gdyby taka była wola Boża, gotowa jest cierpieć je całe życie, to znaczy, nie umrzeć raz, ale wciąż, całe życie umierać, bo stan ten można porównać tylko z rzeczywistym konaniem.

7. Porównajmy, siostry, to męczeństwo z męką potępionych w piekle. Nie ma tam ani tej zgodności z wolą Bożą, ani tych pociech i słodyczy, jakimi tutaj Pan porzepia duszę cierpiącą, ani nadziei tych korzyści i nagród, jakie tutaj cierpienia zapewniają. Są tam tylko męki nieustające i jeśli chodzi o męki dodatkowe, coraz wyżej rosnące<sup>58</sup>. Męki duszy, stokroć boleśniej przenikające niż wszelkie cierpienia na ciele. Męki bez żadnego porównania większe od tych, które tylko co opisałam. Męki to wieczne i potępiony wie o tym, że się nigdy nie skończą. O, któż zdoła opisać rozpacz tych nieszczęsnych dusz? I jakie mogą być na tej ziemi prace i trudy, jakie w tym krótkim życiu cierpienia, które by nam były już nie za

<sup>58</sup> Głównym i największym cierpieniem potępionych w piekle jest to, że są odrzuceni na zawsze od Boga i nie mogą Go nigdy oglądać. Oprócz tego każdy potępiony cierpi męki dodatkowe (*poena sensus*) stosownie do zmysłów, którymi grzeszył, a więc cierpienia w do-tyku, słuchu, wzroku itd. Słowa: „i jeśli chodzi o męki dodatkowe coraz wyżej rosnące”, Święta własnoręcznie dopisała na marginesie. Ludwik z Leonu włączył te słowa do tekstu, a za nim wszyscy wydawcy.

ciężkie, ale choćby tylko wspomnienia godne, gdy chodzi o uchronienie się tej straszliwej, wiecznej męki? Nie sposób, powtarzam, wyrazić, jaka jest przenikliwa siła bólu duszy, jak różny jest ten ból i nieporównywalnie większy nad wszelkie bóle ciała. Ten tylko zdoła tę różnicę ocenić, kto jej sam na sobie doświadczył. I dlatego Pan daje nam w swoim miłosierdziu przechodzić przez to doświadczenie, abyśmy zrozumiały, jaką Mu nieskończoną wdzięczność winniśmy za to, że raczył nas powołać do stanu, w którym możemy ufać, że nam odpuści nasze grzechy i od męki wiecznej nas wybawi.

8. Wróćmy już do tego, o czym zaczęłam, do tej duszy cierpiącej takie wewnętrzne męczeństwo.

Męka ta, w tym najwyższym stopniu srogości, nie bywa długą, trwa ona najdłużej trzy do czterech godzin, i gdyby trwała dłużej, sądzę, że naturalna słabość ludzkiego organizmu chyba cudem tylko zdołałaby ją wytrzymać. Raz trwało to u niej<sup>59</sup> tylko kwadrans, a i tak zupełnie odeszła od siebie i cała potem była złamana. Prawda, że zachwycenie to przypadło na nią z nadzwyczajną siłą. (Stało się to w Poniedziałek Wielkanocny, w chwili, gdy rozmawiała z innymi, po długiej, przez cały Wielki Tydzień, tak zupełnej oschłości, że prawie nie czuła uroczystej powagi tego świętego czasu). A tu jedno słowo pobożnej pieśni, rzewnie żalącej się na długość tego wygnania, takim ją nagle ostrym bólem przeszło, że odeszła od zmysłów<sup>60</sup>. Jest rzeczą niemożliwą oprzeć się niepo-

<sup>59</sup> Mówi tu Święta o sobie.

<sup>60</sup> Zdarzyło się to w Salamance, w 1571 roku. W czasie rekreacji s. Izabela od Jezusa zaśpiewała pieśń zaczynającą się od słów: „*Véante mis ojos – Niech ujrzą Cię me oczy, słodki Jezu mój, niech ujrzą Cię me oczy, a zaraz umrę*”. Święta Teresa zaledwie usłyszała te słowa, wpadła w ekstazę, o której tu wspomina. (Zob. *Życie św. Teresy przez karmelitankę z Jaén*, tom I, r. 20).

wstrzymanej sile takiego pędu, jak gdyby kto, wpadłszy w ogień, chciał odebrać płomieniom ich gorącość, aby go nie paliły. Ani też nie sposób ukryć tego wielkiego bólu, by obecni nie spostrzegli jego skutków. Nie mogą oni widzieć, co dzieje się w duszy, ale widzą to, co z nią dzieje się na zewnątrz. Ona zaś, choć się koło niej krzątają, żadnej nie może mieć pomocy z ich towarzystwa. Wszystko, co ją otacza, i ludzie, i rzeczy, wydają jej się jakby mgła i cień.

9. Ponieważ i z was któraś może znaleźć się kiedyś w tym stanie, przytoczę wam tu jeden jeszcze szczegół na dowód, jak i do takich wysokich nadzmysłowych rzeczy może się wmieszać natura i nasza naturalna ułomność. Zdarza się niekiedy, wśród tych zapałów miłości, gdy tak umiera od pragnienia śmierci, gdy tak srogo cierpi, że zdaje się, tuż, tuż nastąpić musi rozłączenie jej z ciałem, dusza w tejże chwili prawdziwego doznaje strachu śmierci i chciałaby jakiegoś zwolnienia swej męki, aby jeszcze nie umarła. Jest to oczywiście mimowolny tylko odruch ułomnej natury, bo z drugiej strony, dusza zawsze tę samą odczuwa tęsknotę, i nie ma żadnego na jej ból lekarstwa, póki go Pan sam nie uleczy, zsyłając jej, jak to najczęściej czyni, wielkie zachwycenie albo jakie widzenie, w którym prawdziwy ten Pocieszyciel pociesza ją i umacnia, aby była gotowa tak długo żyć, jak długo będzie Jego wola.

10. Srogie to i bolesne męczeństwo, lecz dusza niewypowiedziane odnosi z niego korzyści. Nie boi się już żadnych cierpień, jakie mogą na nią przyjść, bo w porównaniu z tym bólem, jaki przebyła, wszelkie strapienia wydają się jej niczym. I miłość Boża większej jeszcze po tym przejściu nabrała w niej siły i z rozkoszą chciałaby jeszcze i jeszcze cierpieć tę mękę. Ale to nie jest w jej mocy, bo nie sposób jej wznowić w sobie ten ból, póki Pan nie zechce, i nie sposób oprzeć się jemu, gdy przyjdzie.

Teraz jeszcze więcej gardzi światem niż przedtem, bo przekonała się w tej swojej męce, że żadna rzecz na świecie nie zdoła jej tego bólu uśmierzyć. Serce też ma swobodniejsze od wszelkiego przywiązania do stworzeń, bo już jasno ujrzała, że sam tylko Stworzyciel ma moc pocieszyć ją i nasycić. Więcej wreszcie lęka się i wystrzega obrażenia Boga w czymkolwiek, bo sama na sobie poznała, że wielki ten Pan, jak umie hojnie pocieszać, tak umie też i cierpienia dawać.

11. Dwie rzeczy, zdaniem moim, są w tej wysoko duchowej drodze rzeczywiście grożące śmiercią. Jedną z nich jest samo to męczeństwo, które tu opisałam, niebezpieczeństwo to doprawdy niemałe. Drugą jest przewyższająca wszelką miarę szczęśliwość i rozkosz po nim następująca. Pod nawątem tej rozkoszy dusza prawdziwie omdlewa i zdawać się może, że dość byłoby jednej jeszcze kropelki, aby całkiem już wyzwoliła się z więzów ciała. Prawdę mówiąc, byłoby to dla niej wielkim szczęściem.

Lecz z tego wszystkiego widzicie, siostry, iż nie bez słuszności mówiłam wam na wstępie, że na tej drodze potrzeba odwagi i męstwa. I Zbawiciel, gdybyście Go chciały prosić o podobne łaski, słusznie mógłby wam zadać to samo pytanie, jakim odpowiedział synom Zebedeuszowym na ich prośbę, a mianowicie, czy „*możecie pić kielich?*”<sup>61</sup>

12. Możemy, możemy – tak każda z nas, pewna tego jestem, siostry, na to pytanie odpowie. I słusznie, bo Pan w swojej boskiej łaskawości każdemu dodaje tyle siły, ile widzi, że mu jej potrzeba. I dusze, które pokładają w Nim całą swoją ufność, w każdej potrzebie zaślania i ich broni, i za nie odpowiada wśród prześladowań nie tylko słowem ale uczynkiem, jak to uczynił Magdalenie<sup>62</sup>. I wreszcie,

<sup>61</sup> Mt 20, 22.

<sup>62</sup> Łk 7, 44.

najpierw, nim je z tego świata odwoła do siebie, przeobfitą oddaje im już tu zapłatę, jak to zaraz zobaczycie.

Niechaj będzie błogosławiony na wieki i niech Go chwali całe stworzenie, amen.

# MIESZKANIE SIÓDME

## ROZDZIAŁ 1

*Mówi o wielkich łaskach, jakich Bóg użył dla duszy, która dostąpi szczęścia wejścia do tego siódmego mieszkania. – Jak między duszą a duchem, choć to jedna istność, zachodzi pewna różnica.*

1. Po tylu wielkich rzeczach, które wam dotąd o tej drodze duchowej powiedziałam, może wam się zdaje, siostry, że nic już nie pozostaje do powiedzenia. Wielki byłby to błąd tak sądzić. Łaskawość Boga nie ma granic, nie mają granic i Jego dzieła. Kto obliczy wszystkie Jego zmiłowania i wszystkie cuda Jego łaski? Takiemu rachunkowi żaden umysł nie sprosta, więc nie dziwcie się temu wszystkiemu, choć to rzeczy niesłychane, co się dotąd tu powiedziało, ani tym rzeczom jeszcze większym, które jeszcze powiem. Wszystko to jedna maleńka cyfra w olbrzymiej sumie nieskończonych spraw Bożych.

Uznawajmy w tym wielkie nad nami Jego miłosierdzie, iż raczył jednej udzielić tych swoich boskich darów, abyśmy przez nią wszystkie mogły o nich się dowiedzieć. Im lepiej bowiem poznamy tę łaskawość, z jaką nieskończony Majestat Pana udziela siebie stworzeniom, tym większe będziemy Jemu oddawały dziękczynienia i chwałę, tym bardziej będziemy się starały nie lekceważyć tej duszy, w której On takie ma upodobanie. Prawda, że każdy ma duszę, ale nie wszyscy tak wysoko ją cenimy, jak tego jest godne stworzenie, uczynione na wyobrażenie i podobieństwo Boga, i dlatego mało kto wie o tych przedziwnych tajemnicach, jakie się w niej zawierają. Niech

Pan, jeśli taka będzie boska Jego wola, raczy sam ręką moją kierować, dać mi zrozumienie i natchnąć mi odpowiednie słowa, abym umiała choć w części opisać wam te wielkie rzeczy, które mam do powiedzenia, a które On objawia duszy, wprowadzonej do tego mieszkania. Długo i gorąco o to Go prosiłam. Bo wiadomo Jemu, przed którym nic nie ma ukrytego, że nic innego nie mam tu na celu, tylko to, by zmiłowania Jego nie zostały w ukryciu, by głośniej było chwalone i sławione Jego święte Imię.

2. Ufam, siostry, że nie dla mnie, ale dla was, nie odmówi mi tej łaski, byście dobrze zrozumiały, czego wam potrzeba, aby nie było z waszej strony przeszkody do tych błogosławionych między Oblubieńcem a waszą duszą zaślubin, które takie niewypowiedziane, jak zobaczycie, skarby bogactw niebieskich na duszę sprowadzają. O Boże wielki! Jakże może nie drżeć takie nędzne jak ja stworzenie, gdy ma mówić o takiej rzeczy, tak nieskończenie wyższej nad wszelką jego zasługę i nad samo jego pojęcie! Wielki mnie, przyznaję, na samo to wspomnienie wstyd ogarnia, i już myślałam sobie, czy nie byłoby lepiej w kilku krótkich słowach to ostatnie mieszkanie zakończyć, zwłaszcza że mógłby kto sądzić, że mówię o tych rzeczach z własnego doświadczenia, co byłoby nieopisanym dla mnie zawstydzeniem. Bo znając siebie taką, jaką jestem, nie zniosłabym takiego o mnie ludzkiego mniemania. Byłaby to rzecz straszna. Po głębszym jednak zastanowieniu się doszłam do wniosku, że wszystkie te strachy o to, co kto o mnie pomyśli, są tylko pokusą i małodusznością. Byleby Pan Bóg choć nieco więcej miał chwały, byleby ludzie choć nieco lepiej Go znali, co mi to szkodzi, choćby cały świat na mnie powstawał? Tym bardziej, że gdy

to pisanie się ukaże, ja może już nie będę żyć<sup>1</sup>. Niech będzie błogosławiony On, który żyje i żyć będzie na wieki, amen.

3. Gdy Pan ulituje się już nad tą duszą, która z tęsknoty do Niego taką mękę cierpiała i cierpi, a którą już sobie wybrał za oblubienicę, wtedy, nim dopełni duchowych z nią zaślubin, wprowadza ją do tego siódmego mieszkania, które jest Jego własnym mieszkaniem. Podobnie bowiem jak mieszka w niebie, tak ma w duszy drugie mieszkanie, w którym przebywa Jego boska łaskawość, które zatem możemy nazwać jakby drugim niebem<sup>2</sup>. Ła-two stąd zrozumiecie, siostry, jak wiele na tym zależy, byśmy, dlatego że nie widzimy duszy, nie wyobrażały jej sobie jakby jakąś ciemną masę. Pospolicie ludzie widzą tylko tę światłość dzienną, która ich zewnątrz oświeca, a nie wiedząc o tym, że jest inna światłość wewnętrzna, która oświeca duszę. Uważają, że w duszy muszą panować pewne ciemności. Tego nie przeczę, że ciemno jest w duszy nie żyjącej w stanie łaski. Nie dla braku światła, gdyż Słońce Sprawiedliwości jest w niej, ale ona uczyniła siebie niezdolną, by mogła ogarnąć światłość, jak o tym mówiłam, jeśli dobrze pamiętam, w mieszkaniu pierwszym. Znam osobę, której było dane oglądać w widzeniu duszę w stanie grzechu śmiertelnego. Widziała tę nieszczęsną duszę, pogrążoną jakby w ciemnym lochu, związaną za ręce i nogi, ślepą i niemą niezdolną uczynić nic dobrego, co by miało zasługę przed Bogiem. Słusznie więc powin-

---

<sup>1</sup> Kilka odpisów *Twierdzy wewnętrznej* uczyniono za życia świętej Teresy. Drukiem ogłoszono książkę rzeczywiście dopiero po jej śmierci w 1588 roku.

<sup>2</sup> Jak można było zauważyć w tej książce, św. Teresa podkreśla na każdym miejscu niepojętą wprost godność duszy ludzkiej. I do tego dąży całe jej usiłowanie, by czytający nie poniewierali tej godności swojej duszy, ale mieli ją w należytej cenie.



nyśmy się litować nad taką niedolą grzeszników, nie zapominając przy tym, że był czas, kiedy i my w podobnym stanie żyliśmy i że nad nimi także może Pan jeszcze okazać swoje miłosierdzie, jak je okazał nad nami.

4. O to Go, siostry, ustawicznie błagajmy i niech ten będzie główny cel i przedmiot naszych modlitw. Modlić się za dusze leżące w grzechu śmiertelnym, prawdziwie to wielka jałmużna i uczynek w najwyższym stopniu miłosierny. Przedstawmy sobie człowieka, zakutego w ciężkie kajdany, przywiązanego za ręce do słupa, umierającego z głodu, nie iżby mu brakło pożywienia, owszem, ma je tuż pod bokiem i wyborne, ale mając ręce związane, sięgnąć po nie i do ust go podnieść nie może. I tak mdlejąc od nieznośnego głodu, już kona, już prawie umiera. Czy nie byłoby to okrucieństwem patrzeć na niego z założonymi rękami, a nie podać mu strawy, którą by się posilił? Ale co znaczy cała niedola tego człowieka w porównaniu z tysiackroć gorszym, okropnym stanem grzesznej duszy, która skuta kajdanami, spętana więzami grzechu, pozbawiona łaski, która jest pokarmem i jej życiem, umiera śmiercią nie jak tamten doczesną, ale śmiercią wieczną! Czy nie widzicie, jakie by to było szczęście i dla niej, i dla was, gdybyście modlitwą waszą skruszyły jej kajdany? A więc na miłość Boga proszę was, nigdy w waszych modlitwach nie zapominajcie o tych nieszczęsnych duszach.

5. Ale tutaj nie o nich chcę mówić, lecz o duszach, które przez miłosierdzie Boże już uczyniły pokutę za swoje grzechy i żyją w stanie łaski. Dusza nie jest to, jak może która gotowa ją sobie przedstawić, jakaś drobina, gdzieś schowana w kącie i w ciasnych granicach zamknięta. Jest to prawdziwy świat wewnętrzny, w którym dosyć jest miejsca na tyle wielkich i pięknych mieszkań, o których wam mówiłam. I tak słusznie być powinno, skoro we wnętrzu tej duszy jest mieszkanie samego Boga.

Do tego swego mieszkania Pan najpierw wprowadza duszę, gdy chce ją uszczęśliwić łaską tych boskich zaślubin. Spełniają się one w inny sposób, niż kiedy przedtem dawał jej zachwycenia albo ów rodzaj duchowego złączenia, które się nazywa modlitwą odpocznienia. I tam, jestem o tym przekonana, jednoczył ją z sobą, ale dusza wtedy miała to uczucie, jakby tylko pewną częstką dane jej było wejść do tego wnętrza, do którego tu ją w tym mieszkaniu niepowstrzymana siła całą pociąga. Lecz to w gruncie nie stanowi różnicy, czy w ten sposób, czy w inny, zawsze ją Pan z sobą jednoczy. Tylko że zarazem czyni ją ślepą i niemą, jak świętego Pawła w chwili jego nawrócenia, odbierając jej wszelką władzę, że nie może poznać, jaka to łaska, którą się cieszy, i jakim sposobem nią się cieszy. Wielka rozkosz, w jaką wtedy opływa, polega na tym, że czuje siebie tak bliską Boga i złączoną z Bogiem. Ale sama ta rozkosz i to złączenie zawiesza wszystkie jej władze, tak iż nic nie jest zdolna poznać i zrozumieć.

6. Tu dzieje się inaczej. Tu już Bóg w swojej dobroci zdejmuje duszy łuski z oczu, aby sposobem nadzwyczajnym ujrzała choć w części i poznała łaskę, jaką Pan ją zaszczyca. Wprowadzona do tego siódmego mieszkania, dostępuje wysokiego widzenia umysłowego. Cudownym, Bogu samemu wiadomym sposobem ukazuje się jej Trójca Przenajświętsza, w płomiennej jasności, na podobieństwo olśniewającego obłoku, która naprzód ogarnia duchowy szczyt duszy i w tej jasności, niewypowiedzianym sposobem poznania, widzi dusza wszystkie razem trzy Osoby i każdą oddzielnie, i z przewyższającą pewnością poznaje prawdy, jak wszystkie te trzy Osoby są jedną istnością, jedną wszechmocnością i mądrością, jednym Bogiem. I to, co tu poznajemy przez wiarę, to tam, powiedzieć można, poznaje dusza przez widzenie, choć oczy ciała za-

równy jak i duszy nic nie widzą, bo nie jest to widzenie przez wyobraźnię. W takim widzeniu trzy Osoby Boskie udzielają sobie duszy i mówią do niej, i dają jej zrozumienie tego, co Pan mówi w Ewangelii, że jeżeli Go kto miłuje, będzie zachowywał Jego naukę, a Ojciec Jego umi-łuje go i przyjdą do niego, i będą u niego przebywać<sup>3</sup>.

7. O Boże wielki! Jakaż to różnica słyszeć te słowa i z wiarą je przyjmować, a czuć i rozumieć w taki sposób całą ich prawdę! Dusza, o której mówię, w ciągłym żyje zdumieniu, rosnącym z każdym dniem. Ma to uczucie, że te Boskie trzy Osoby nigdy nie odeszły od niej. Jasno widzi, w sposób wyżej opisany, że mieszkają we wnętrzu, w najgłębszym jej wnętrzu, jakby w jakiejś bezdennej głębi. Nie mając nauki, nie potrafi wytłumaczyć, jaka to głębia, ale czuje to, że tam mieszka z nią to boskie towarzystwo<sup>4</sup>.

8. Myślicie może, że takiej dostąpiwszy łączności z Bogiem, dusza powinna być w ciągłym zachwyceniu, a cała pochłonięta tym wewnętrznym widzeniem, niczym się już zająć nie potrafi. – Mylicie się. Owszem, z większą niż przedtem swobodą i zapałem oddaje się ona wszystkiemu, co się odnosi do służby Bożej, i tylko w chwilach wolnych od zajęć cieszy się obcowaniem sam na sam ze swoim słodkim towarzystwem. I nigdy, chyba że pierwsza sprzeniewierzyłaby się Bogu, nie odbierze jej Bóg tego jasnego, oczywistego poznania swojej w niej obecności. Ona też wielką ma ufność, że Bóg, skoro jej użyczył tej łaski, nie dopuści do tego, by ją miała stracić. Ale choć wie i czuje, że słusznie może to sobie obiecywać, nie zaniecha jednak z większą jeszcze niż dotąd pilnością

<sup>3</sup> Por. J 14, 23.

<sup>4</sup> O tym najgłębszym wnętrzu duszy mówi szeroko św. Jan od Krzyża w I strofie *Żywego płomienia miłości*.

czuć nad sobą, by nie obraziła czym swego Pana i Oblubieńca.

9. Rozumie się, że ustawiczne to widzenie Bożej obecności nie jest w dalszym ciągu tak zupełne, czyli raczej tak jasne, jak gdy pierwszy raz się objawi, albo gdy spodoba się Bogu w danej chwili wznowić duszy tę łaskę w pierwszej jej jasności i sile. Gdyby bowiem ta jasność trwała ciągle, nie sposób byłoby duszy widzieć nic innego, ani nawet obcować z ludźmi. Ale choć jasność się zmniejsza, zawsze jednak dusza, ile razy wejdzie w siebie, znajdzie tam to najświętsze swoje towarzystwo. Gdyby w chwili, gdy znajdujesz się, dajmy na to, w jasnym i widnym pokoju w towarzystwie z innymi, nagle zamknięto okiennice, już byś nie widziała obecnych, bo zrobiło się ciemno. Ale choć ich w tej ciemności nie widzisz i, póki nie będzie światła, widzieć nie możesz, wiesz przecież i masz pewność, że zawsze są w pokoju. Tak jest poniekąd i z tym widzeniem wewnętrznym. Z tą tylko różnicą, że gdy okiennice otworzysz, możesz znowu zobaczyć twoje towarzystwo, a tutaj dusza tego nie może. Nie jest w jej mocy, gdy zechce wznowić w sobie to widzenie. Potrzeba na to, by na rozkaz Pański otworzyły się okiennice umysłu i to zrządza Pan, gdy zechce, nie według upodobania duszy, tylko według swego upodobania. Dość tej łaski i tego miłosierdzia Jego, że nigdy jej nie opuszcza i taką jej daje niewątpliwą pewność swojej obecności.

10. Boska łaskawość Jego chce duszę przygotować tu do większych rzeczy, bo jasna rzecz, że taka łaska musi nieść jej skuteczną pomoc do wszelkiego postępu w doskonałości, jak i do pozbycia się strachów, jakimi inne łaski nieraz ją przejmowały, o których w swoim miejscu mówiłam. Tak i było z tą duszą<sup>5</sup>. Widziała w sobie postęp

<sup>5</sup> Święta mówi o sobie.

pod każdym względem i, w najcięższych nawet utrapieniach i w sprawach najtrudniejszych, rdzeniem duszy nigdy, tak jej się zdawało, nie wyszła z tego swego wnętrznego z Bogiem mieszkania. Stało się w niej, można powiedzieć, jakby rozdwojenie między wyższą a niższą częścią duszy. W ciężkich krzyżach, jakie niebawem po użyczeniu jej tej łaski, Bóg na nią dopuścił, ta druga narzekała na pierwszą, jak Marta na Marię<sup>6</sup>, i nieraz wymawiała jej, że ciągle tylko siedzi sobie, używając do woli błogiego odpocznienia, a ją pozostawia samą wśród tylu utrapień i posług i nie dopuszcza jej do uczestnictwa w swoich rozkoszach.

11. Wyda się wam to dziwne, córki, ale tak jest prawdziwie. Chociaż dusza, jak wiemy, jest jedną niepodzielną istnością, to, co mówię o tym w niej rozdwojeniu, nie jest tylko przewidzeniem, jest to, owszem, zwykły stan duszy podniesionej do tej wysokiej łaski. Rzeczy wewnętrzne w taki sposób, powtarzam, jej się przedstawiają, że jakkolwiek dusza i duch są jedno, bardzo wyraźnie jednak czuje w sobie pewną między tym dwojgiem różnicę<sup>7</sup>. Rozdzielenie to w wysokim stopniu subtelne, ale daje się sprawdzić w sposób niewątpliwy, i zdarza się nieraz, że jedna strona duszy działa tak, a druga inaczej, wedle smaku, jakiego spodoba się Panu im udzielić. Między duszą również a władzami jest, zdaniem moim, różnica, i te dwie

<sup>6</sup> Aluzja do Łk 10, 40.

<sup>7</sup> Mistycy – pisze o Baltazar od św. Katarzyny – dzielą duszę (zgodnie zresztą z nauką psychologii) na duszę zmysłową (*anima sensitiva*) i na duszę rozumową (*anima intellectiva*). Nadto rozróżniają jeszcze niejako trzecią część, jest to sama istota duszy (*essentia*), nazwana przez nich najwyższą częścią albo najgłębszą istnością, i w niej to znajduje się według św. Teresy siódme mieszkanie *Twierdzy*. (*Splendori Riflessi di sapienza celeste*, Mansioni VII, c, rifl. I).

rzeczy nie są zupełnie jedno<sup>8</sup>. Ale tyle jest w naszym wnętrzu subtelnych różności, że byłoby z mojej strony zuchwałością, gdybym się ważyła je objaśniać. Przyjdzie dzień, że to wszystko jasno ujrzymy i zrozumiemy, jeśli Pan w swoim miłosierdziu raczy nas dopuścić tam, gdzie wszelkie tajemnice będą objawione Jego wybranym.

## ROZDZIAŁ 2

*Mówi dalej o tym samym. – Objasnia, czym się różni duchowe zjednoczenie z Bogiem od rzeczywistych duchowych zaślubin. – Objasnienie tej różnicy za pomocą odpowiednich porównań.*

1. Mówmy teraz o tych duchowych boskich zaślubinach, chociaż wielka ta łaska nie może się dokonać w tym życiu w sposób zupełnie doskonały. Póki bowiem żyjemy w ciele, zawsze jeszcze możemy oddalić się od Boga i tym samym utracić wysokie to szczęście.

Pan, gdy pierwszy raz użycza duszy tej łaski, ukazuje się jej przez widzenie wyobraźni w swoim najświętszym Człowieczeństwie, aby dobrze wiedziała i nie mogła o tym wątpić, że dostępuje tak niesłychanego daru. Innym może objawia się w innym kształcie. Lecz ta, o której tu mówię, wiedziała Go w takiej postaci. Było to w chwilę po przyjęciu Komunii świętej. Pan stanął przed nią z wielką jasnością, wdziękiem i majestatem, takim, z jakim zmarłych wstał i powiedział do niej, że *czas, już, aby Jego sprawy wzięła za swoje własne, a On będzie miał pieczę o jej*. Inne jeszcze potem dodał słowa, które łatwiej sercem odczuć, niż ustami wyrazić.

<sup>8</sup> To samo mówi filozofia za św. Tomaszem, który pisze: „Nie można twierdzić, że esencja duszy to jej władza” (*Summa*, I-a, qu. 77, a. 1).

2. Mogłoby się zdawać, że widzenie to nie było rzeczą nową, bo już przedtem nieraz Pan ukazał się jej w takiej samej postaci. Ale taka tu była ogromna różnica, że po tym widzeniu pozostała całkiem nieprzytomna i przerażona. Po pierwsze, dla samej niesłychanie potężnej jego siły. Po drugie, dla głębokiego znaczenia słów, które Pan do niej mówił. Po trzecie wreszcie dlatego, że Pan ukazał się jej w najgłębszym wnętrzu duszy, a podobnego widzenia, całkiem wewnętrznego, z wyjątkiem jedynie tego, o którym była mowa w poprzednim rozdziale, nigdy jeszcze nie miała<sup>9</sup>. Trzeba wam wiedzieć, że między wszystkimi widzeniami poprzednich mieszkań, a widzeniami tego siódmego, różnica jest ogromna, a zaręczyny duchowe, które się zawierają w tamtych, tak się mają do duchowych zaślubin, spełniających się w tym ostatnim, jak się ma wspólny do siebie stosunek dwojga narzeczonych do stosunku dwojga małżonków, którzy związani węzłem dożgonnym, już, póki żyją, rozłączyć się nie mogą.

3. Używam, jak już mówiłam, tych porównań, z braku innego, odpowiedniejszego sposobu objaśnienia rzeczy. Lecz ma się rozumieć, że nie ma tu myśli o ciele, jak gdyby dusza już w nim nie mieszkała i była czystym duchem. Tym bardziej jeszcze nie ma tego w tym małżeństwie duchowym, bo tajemnicze to zjednoczenie spełnia się w najgłębszym wnętrzu duszy, które jest miejscem, gdzie mieszka sam Bóg, i nie potrzeba Mu drzwi, aby wszedł do niego. O drzwiach tu mówię, bo wszelkie łaski, o jakich dotąd mówiłam, przez zmysły i władze, jakby drzwiami wnikały do duszy, a i samo to ukazanie się boskiego Czwóćwieczeństwa nie inaczej, jak mniemam, się stało. Ale przy zawarciu tego duchowego małżeństwa rzecz się ma zupełnie inaczej. Tutaj Pan zjawia się w tym wnętrzu duszy

<sup>9</sup> Widzenie Trójcy Przenajświętszej.

nie w widzeniu przez wyobraźnię, tylko w widzeniu umysłowym i to jeszcze subtelniejszym od poprzednich. Wchodzi drzwiami zamkniętymi, jak wszedł do Apostołów i pozdrowił ich, mówiąc: „*Pokój wam*”<sup>10</sup>. Tak głęboka to tajemnica, tak wysoka łaska, której Bóg tu w jednej chwili duszy udziela, tak niewypowiedziana rozkosz, która tu duszę przenika, że nie wiem, z czym to wszystko porównać. Bo chce Pan w tej chwili, sposobem wyższym nad wszelkie widzenia albo smaki duchowe, objawić duszy chwałę, która ją czeka w niebie. Inaczej tego objaśnić nie zdołam i to jedno tylko wiem i rozumiem, że dusza, to jest sam duch tej duszy, staje się jedno z Bogiem, który, będąc najczystszy i najwyższy duchem, ducha tego z sobą jednoczy, chcąc tym sposobem okazać miłość, jaką nas Jego Boski Majestat miłuje, i dać poznać niektórym duszom, do jakiego niepojętego stopnia ta Jego miłość dochodzi, abyśmy wszyscy znali i wysławiali boską nad nami Jego łaskawość. Taki ogromny, nieogarniony Majestat tak się raczy łączyć ze swoim stworzeniem, że na podobieństwo małżonka, nierozzerwalnym węzłem związanego, nigdy nie opuści tej duszy, którą sobie poślubił.

4. Zaręczyny duchowe nie mają tej trwałości. Zaręczenia mogą się rozejść i nieraz się rozchodzą. Tak jest i z duchowym złączeniem duszy z Bogiem. Każde złączenie, choć z natury swojej jest skojarzeniem dwu rzeczy czy istot w jedno, może przecież się rozłączyć i każde pójdzie znowu w swoją stronę. Tak też bywa i w życiu duchowym, że łaska zjednoczenia, której Bóg użył duszy na modlitwie, prędko przemija i dusza pozostaje znowu bez tej błogiej z Bogiem społeczności, to jest, już jej nie czuje. Nie tak w tych zaślubinach duchowych, tu dusza ciągle zostaje ze swoim Bogiem w tym wnętrzu najgłębszym

---

<sup>10</sup> J 20, 19-21.



i nigdy się z Nim nie rozłącza. Chcąc to jaśniej objaśnić, powiedziałabym, że zjednoczenie w zaręczynach jest to jakby tak ściśle spojenie dwu świec, iżby obie dawały jedno światło, albo jak sama świeca, w której воск, knot i płomień w jedną całość się schodzą. Można jednak rozdzielić te świece i będą znowu dwie, albo i samą świecę można tak rozłożyć, iż będzie osobno knot a osobno воск. Po drugie zaś, w zaślubinach duchowych, zjednoczenie jest to jakby woda z nieba, deszczem czy rosą padająca do rzeki albo do źródła i z wodą tam się zlewająca. I tu już nikt tych dwóch wód nie rozdzieli ani nie rozróżni, która jest z nieba, a która ze źródła czy z rzeki. Można je porównać jeszcze do strumienia wpadającego do morza i nierozdzielnie zanurzającego w nim swoje wody, albo jeszcze do światłości dziennej wpadającej do pokoju dwoma oddzielnymi oknami, a przecież stanowiącej jedną światłość.

5. Może to miał na myśli święty Paweł, gdy mówił, że „*кто się łączy z Panem, jest z Nim jednym duchem*”<sup>11</sup>, wskazując na to wzniosłe małżeństwo, w którym Majestat Boski sprawia takie między sobą a duszą zjednoczenie. I te drugie słowa Apostoła: „*Dla mnie bowiem żyć – to Chrystus, a umrzeć – to zysk*”<sup>12</sup>, dusza tu może, jak sądzę, zastosować do siebie. Tu bowiem już duchowy ten motyl, o którym mówiliśmy, umiera z rozkoszą, bo już życiem jego jest Chrystus.

6. Że tak jest, to w dalszym następstwie dusza coraz lepiej poznaje po skutkach. Czuje bowiem coraz wyraźniej, że Bóg sam jest sprawcą i dawcą jej życia. Świadczą jej o tym tajemne natchnienia i porywy, częstokroć tak żywe i głębokie, że żadną miarą nie może wątpić o boskim

<sup>11</sup> 1 Kor 6, 17.

<sup>12</sup> Flp 1, 21.

ich źródle, a które, choć ich wyrazić i opisać nie zdoła, nieraz jednak do takiej dochodzą potęgi, że mimo woli wybuchają w słowach gorącej miłości i tęsknoty. O życie życia mego! O podporo, która mnie wspierasz! Takie i tym podobne słowa, w niepowstrzymanym wezbraniu tych uczuć, dusza z siebie wydaje. Wtedy z piersi Miłości wiekuistej, którymi Bóg bezustannie karmi tę duszę, falami spływa mleko pociech niebieskich na pokrzepienie całej czeladzi twierdzy. Chce Pan, by i im dostała się jaka częśćka tej nieogarnionej rozkoszy, w jaką opływa dusza, i dlatego, z tej głębokiej rzeki, w której się pogrążyła maluczka ta kryniczka, chwilami wypuszcza strumyki wody żywej, aby i ci, którzy w potrzebach domowych służą tym dwojgu oblubieńcom, mieli z niej ochłodę i pokrzepienie. Podobnie jak ten, kto zostałby nagle polany wodą, poczułby to bez wątpienia i nie mógłby nie poczuć, choć się tego nie spodziewał, tak, i z większą jeszcze pewnością, dusza tu czuje te ukryte w niej działania i boskie ich źródło. Jak bowiem woda spływająca jawnie świadczy o tym, że jest źródło, z którego ona wypływa, tak również jasno dusza czuje i widzi, że jest we wnętrzu jej Wyższy nad nią, który ją ochładza żywą wodą płynącą z Niego i wypuszcza te strzały, które ją ranią, i życie daje duchowemu jej życiu. Że jest w niej Słońce, jaśniejące wielką światłością, które z wnętrza jej promienie tej swojej światłości na wszystkie jej władze rozsyła. Sama zaś – jak mówiłam – nigdy nie wychodzi z tego swego ogniska wnętrza i nic tam nie zdoła zakłócić jej pokoju, bo ma w pośrodku siebie Tego, który jak apostołom zgromadzonym przyniósł i oznajmił swój pokój, tak ma moc i jej go dać i zachować.

7. Przychodzi mi na myśl, że to pozdrowienie Pana, również jak te słowa, które wypowiedział do świętej Mag-

daleny, by szła w pokój<sup>13</sup>, musiały w swoich skutkach dużo więcej zdziałać niż to, co oznajmiało samo ich brzmienie. Słowo Boga do nas jest w nas czynem. Zatem i te słowa w tych duszach, już należycie przysposobionych, musiały zdziałać ten skutek, że usunęły z nich wszystko, cokolwiek w duszy ludzkiej jest cielesnego i uczyniły je czysto duchowymi, aby duchem mogły zawrzeć te niebieskie zaślubiny z Duchem nie stworzonym. Bo rzecz pewna, że gdy dusza oczyści siebie z wszelkiego przywiązania do rzeczy stworzonych, i oderwie się od nich dla miłości Boga, Bóg niechybnie napełni ją samym sobą. W tej myśli Pan Jezus – nie pamiętam, w którym miejscu to napisano – modląc się za swoimi apostołami, prosił Ojca, aby byli jedno z Ojcem i z Nim, jak Pan nasz Jezus Chrystus jest w Ojcu a Ojciec w Nim<sup>14</sup>. Powiedzcie, jaka może być większa miłość nad tę, która się w tych słowach objawia? A do tej miłości przystęp nikomu z nas nie jest wzbroniony, bo tak jeszcze mówi Pan: „*Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie*”<sup>15</sup>. I dodaje: „*Ja w nich*”<sup>16</sup>.

8. Wielki Boże, jakże te słowa prawdziwe! Jak je rozumie dusza, gdy w tych zaślubinach duchowych widzi je sprawdzone na sobie! I jakże moglibyśmy wszyscy je zrozumieć, gdybyśmy z naszej własnej winy nie pozabawiali siebie tego szczęścia! Słowo Jezusa Chrystusa, Króla i naszego Pana, nie może zawodzić. Ale my Jemu i sobie czynimy zawód, nie starając się o należne przysposobienie siebie, nie uchylając się od tego wszystkiego, co może nam tę światłość przysłonić i dlatego, nie mając światła,

<sup>13</sup> Por. Łk 7, 50.

<sup>14</sup> Por. J 17, 21.

<sup>15</sup> J 17, 20.

<sup>16</sup> J 17, 23.

nie widzimy siebie w tym zwierciadle, na które patrzymy, a którym jest nasze wyobrażenie.

9. Gdy więc, jak mówiłam, Pan wprowadzi duszę do tego swego mieszkania, którym jest jej własne wnętrze, dusza ta staje się podobna do nieba empirejskiego, w którym mieszka Bóg. Bo jak ta najwyższa sfera nieba nie obraca się, zdaniem uczonych, jak inne<sup>17</sup>, tak i w duszy, gdy wejdzie do tego siódmego mieszkania, ustają wszelkie poruszenia, jakim przedtem podlegała w swoich władzach i w wyobraźni, które tu już szkodzić jej ani pokoju jej zakłócić nie mogą.

Czy to ma znaczyć, że dusza, gdy dojdzie do tego stanu i tę łaskę otrzyma od Boga, już jest pewna swego zbawienia i zabezpieczenia od upadku? Ani trochę. Oświadczam, owszem, i ostrzegam, że gdziekolwiek, pisząc o tych rzeczach, mówię o bezpieczeństwie duszy, zawsze to ma się rozumieć z tym warunkiem, że jeśli boska łaskawość Pana nie przestanie trzymać jej w swym ręku i jeśli ona Jego w niczym nie obrazi. To przynajmniej wiem z pewnością, że dusza ta<sup>18</sup> na którą wciąż tu się powołuję, choć podniesiona do tego stanu i już lata całe<sup>19</sup> w nim zostaje, nie ma siebie za bezpieczną, ale raczej z większą niż przedtem bojaźnią Bożą postępuje, strzeże się wszelkiej najmniejszej obrazy Bożej i najgorętszą, jak się z dalszego ciągu dowiemy, pała żądzą służenia Bogu. Ciągły przy tym czuje żal i wstyd, że tak mało dla Niego uczynić jest

<sup>17</sup> Trzeba tu uwzględnić ówczesne błędne pojęcie astronomiczne, jak również przedstawienie nieba na jakiejś planecie, jak to było ogólnie wówczas przyjęte.

<sup>18</sup> Ona sama.

<sup>19</sup> Pięć lat minęło od łaski zaślubin duchowych, gdy Święta pisała *Twierdzę*. Sama bowiem tę datę najdokładniej oznacza (zob. *Sprawozdanie* 3). Otrzymała ją w listopadzie 1572 roku. *Księgę zaś Twierdzy wewnętrznej* pisała w roku 1577.

zdolna, kiedy tak wiele Mu jest winna. Jest to dla niej niemały krzyż i prawdziwa, bardzo ciężka pokuta. Co do umartwień bowiem i surowości, im ostrzejszą czyni pokutę, tym większej doznaje z niej rozkoszy. Prawdziwa dla niej pokuta jest wtedy, gdy Bóg jej odbiera zdrowie i siły do czynienia pokuty. Choć w poprzednich już mieszkaniach mówiłam, jak wielkie to dla duszy utrapienie, tu przecież jest ono bez porównania większe. Wszystko to pochodzi z gruntu, z którego teraz życie jej wyrasta, bo drzewo zasadzone nad brzegiem wód większą ma świeżość, i wydaje obfitszy owoc. Cóż zatem dziwnego, że takie w tej duszy pragnienia mnożą się i rosną, kiedy istotny duch jej jedno się stał z tą wodą z nieba, o której mówiliśmy.

10. Wracając do tego, co mówiłam wyżej o pokoju, jakiego dusza w tym mieszkaniu używa, nie sądzmy, by władze, zmysły i namiętności zostawały zawsze w takim pokoju. Dusza sama tylko nigdy go nie traci. I w tym mieszkaniu nie brak takich chwil, kiedy srożą się walki, dolegają utrapienia i trudy. Bywa to nawet stan zwyczajny. Ale utrapienia te dusza tutaj nie tak odczuwa, by mogły zamącić jej pokój.

Co się zaś tyczy tego wnętrza duszy, tego ducha, o którym tu mówię, jest to rzecz tak trudna do wytłumaczenia, a także i do uwierzenia, że obawiam się, siostry, byście wobec mojej nieudolności nie miały pokusy odmówienia wiary moim słowom. Może to w rzeczy samej wydawać się niepodobną do pogodzenia sprzecznością, że dusza, jak mówię, cierpi utrapienia i smutki, a przy tym jednak w doskonałym zostaje pokoju. Spróbuję wam to wytłumaczyć za pomocą jednego lub drugiego porównania. Daj Boże, by one miały jakiś sens, ale choćby go nie miały, tego zawsze jestem pewna, że tak jest, jak wam mówię.

11. Król, na przykład, choć może w swoich rządach ciężkie ma zawikłania i kłopoty, choć może wojny toczą się w jego królestwie, sam przecież spokojnie mieszka w swoim pałacu. Tak i tu, choć w innych mieszkaniach zdarzają się różne rozruchy, pełzają jadowite gady, słysząc krzyki i zgiełk, wszystko to nie dosięga duszy będącej w tym siódmym mieszkaniu, ani jej nie zdoła stamtąd wyprowadzić. Wrzawa i zgiełk, dochodzące do jej uszu, sprawiają jej niejaką przykrość, ale nie zdołają zmieszać jej i pokoju jej odebrać, bo tu namiętności już są pokonane i boją się bliżej przystąpić, wiedząc, że będą tylko z tym większym wstydem odparte.

Albo drugie porównanie. Boli kogo ciało, ale głowa zdrowa, więc choć cierpią wszystkie członki, głowa nie cierpi. Sama się śmieję z tych moich porównań i widzę ich niedoskonałość, ale nie mam lepszych. Jakiegokolwiek one wam się wydadzą, to, co powiedziałam, jest prawdą.

### ROZDZIAŁ 3

*Opowiada o wielkich skutkach, jakie sprawia ten najwyższy stopień modlitwy. – Jaka jest godna uwagi różnica między tymi skutkami a łaskami, jakie dusza osiąga w mieszkaniach poprzednich.*

1. Możemy więc już powiedzieć, że umarł nasz motyl, radując się niewypowiedzianym weselem, iż znalazł w sobie miejsce odpocznienia, iż żyje w nim Chrystus. Zobaczmy teraz, jakie jest życie tej duszy umarłej w Chrystusie i czym się ono różni od tego, jakim żyła sama w sobie? Po skutkach poznamy, czy jest w niej prawdziwie to, co się

powiedziało o tym siódmym mieszkaniu. Skutki te, o ile rzecz rozumiem, są następujące.

2. Najpierw, zapomnienie o sobie tak zupełne, jakby ta dusza już nie istniała. Bo, jak już mówiłam, całe jej istnienie nabrało takiego kształtu i kierunku, że już nie zna siebie, ani już nie myśli dla siebie, ani o niebie, ani o życiu, ani o czci własnej, tylko cała jest oddana i poświęcona szerzeniu czci Bożej. Te słowa, które Pan powiedział do niej, *aby miała pieczęć o Jego sprawy, a On będzie pamiętał o jej sprawach*, wydały swój skutek i w czyn się zamieniły. Nie troszczy się o siebie, cokolwiek by na nią przyjść mogło i w tak zupełnym żyje zapomnieniu o sobie, jakby jej nie było. Sama przynajmniej w niczym już nie chciałaby być czymś, chyba tam tylko, gdzie widzi, że może w czymkolwiek przyczynić się, choćby w rzeczy najmniejszej, do pomnożenia czci i chwały Bożej, bo za to w każdej chwili ochotnie gotowa jest oddać życie.

3. Nie sądźcie jednak, córki, by dusza w tym zapomnieniu o sobie zaniedbała wszelkiej myśli o jedzeniu i śnie (jakkolwiek konieczność zaspokajania tych potrzeb niewielką dla niej jest męką), i nie troszczyła się o to, co z obowiązku swego stanu powinna czynić. Mówię tu tylko o rzeczach wewnętrznych. O sprawach bowiem i pracach zewnętrznych dość powiedzieć to jedno, że nie tylko się od nich nie uchyla, ale owszem, najwięcej cierpi, że to, co uczynić zdoła, w jej oczach jest niczym. Ale cokolwiek może i w czym tylko widzi służbę należną Panu, to z pewnością uczyni i żadna rzecz na świecie od tego jej nie powstrzyma.

4. Drugi skutek, jest to wielkie pragnienie cierpienia, ale nie takie już, jak przedtem, by jej odbierało pokój wewnętrzny. Tak głęboko bowiem tkwi w tej duszy górująca nad wszystkim żądza, by spełniła się w niej wola Boża, iż

cokolwiek Boski Majestat zrządzi, to uznaje za najlepsze. Każe jej Pan cierpieć – i owszem; nie każe – dobrze i tak, nie będzie się już tym udręczała, jak to czyniła dawniej.

5. Dusza taka czuje wielką radość wewnętrzną, gdy ją spotka prześladowanie. Spokój, z jakim je znosi, o wiele jest głębszy niż w poprzednich mieszkaniach. Żadnego nie ma uczucia nienawiści czy urazy ku tym, którzy jej szkoda albo szkodzić chcą, przeciwnie, szczególną ogarnia ich miłością, tak iż gdy ujrzy ich w jakim utrapieniu, serdecznie ich żałuje, gotowa wszystko wycierpieć dla uwolnienia ich od cierpienia. Szczerym też sercem poleca ich Bogu, a co więcej, z radością zrzekłaby się łask, jakie otrzymuje od Pana, aby wszystkie przeszły na nich, aby już nie obrażali Boga.

6. Lecz jedna rzecz zwłaszcza nad wszystkie inne wydaje mi się dziwna. Widziałyście, jak wielkie utrapienia i cierpienia znosiła ta dusza, aby wreszcie mogła już umrzeć i cieszyć się swoim Panem. A teraz, kiedy osiągnęła to, czego pożądała, tak gorąco pragnie służyć Panu, przyczynić Mu chwały i duszom być pożyteczna, że już nie tylko nie chce umrzeć, ale raczej chciałaby najdłuższe lata żyć w najsroźszych cierpieniach, byleby przez nie mogła oddać chwałę Panu, choćby w rzeczy najmniejszej. I chociażby miała pewność, że dusza jej, wyszedłszy z ciała, natychmiast dostąpi szczęśliwości oglądania Boga, i chociażby jej jasno stała przed oczyma chwała, jaką cieszą się Święci, nie pragnie tej szczęśliwości i zaraz osiągnąć chwały. Chwałę swoją na tym zasadza, by mogła w czymkolwiek służyć Panu Ukrzyżowanemu, zwłaszcza gdy widzi, jak ciężko ludzie Go obrażają i jak mało jest tych, którzy by z zapomnieniem o sobie Jego chwały naprawdę we wszystkim szukali.

7. Zdarza się wprawdzie niekiedy, gdy na chwilę mniej żywo staje jej na myśli ten główny cel jej życia, a szcze-



gólnie gdy widzi, jak mało Jemu służy, że wracają jej znowu dawne te tęskne pragnienia posiadania Boga i wyzwolenia się z tego wygnania. Niebawem jednak przyszedłszy do siebie i czując w sobie nieustającą obecność Bożą, na niej poprzestaje i znowu ofiaruje Jego Boskiemu Majestatowi swoją gotowość do życia, jako najtrudniejszą ofiarę, jaką Mu może złożyć z siebie.

Śmierć bynajmniej nie jest jej straszną, przeciwnie, przedstawia się jej, jak słodkie zachwycenie. A wszystko to nie pochodzi z niej samej, ale od Boskiego Oblubieńca, który jak przedtem wzniecał w niej te żądze, połączone z tak niesłychaną dla niej męką, tak teraz daje jej te ciche i spokojne pragnienia. Niech będzie pochwalony za wszystko i błogosławiony na wieki.

8. Ostatecznie jej pragnienia nie mają już na celu, jak przedtem, pociech i smaków wewnętrznych. Dość jej tego, że ma z sobą swego Pana, że już nie ona żyje, ale On w niej. A jak życie Jego na tej ziemi było jednym ciągłym krzyżem i męką, tak też, rzecz jasna, w niej działa, by życie jej było podobne do Jego życia, przynajmniej w pragnieniu, kiedy niedołężność jej nie zdoła dorównać mu czynem. Ale i do czynu, gdy widzi tego potrzebę, nie odmawia jej dobry Pan boskiej swojej siły.

Wielkie w tej duszy panuje oderwanie się od wszystkiego, połączone z nieustającym pożądaniem albo samotności, albo też takiej pracy, z której by dusze miały pożytek. Żadnych już nie doświadcza oschłości ani udręczeń wewnętrznych, a myśli jej ciągle są złączone z Boskim Panem z takim rzewnym i tkliwym uczuciem, że chciałyby nic innego nie czynić, tylko chwalić Go i chwalić. Jeśli zaś kiedy opuści się na chwilę, Pan sam ją budzi w sposób wyżej opisany. I widzi wtedy z zupełną jasnością, że ten impuls, nie wiem jak go nazwać inaczej, pochodzi, tak samo jak i te gwałtowne, wspomniane już

porywy, z głębi samego jej wnętrza. Tu daje się on odczuwać z wielką słodyczą, ale źródło jego nie jest ani w myśli, ani w pamięci, ani w jakiej bądź innej władzy i w niczym dusza sama nie przyczynia się do jego wywołania. Jest to rzecz tak zwyczajna i tak często się powtarza, że dusza z wszelką uwagą przypatrzeć się mogła, że tak jest rzeczywiście. Jak ogień, choćby go najsilniej rozniecić, nigdy swego płomienia nie opuszcza w dół, ale niezmiennie w górę się wzbija ku niebu, tak i to poruszenie wewnętrzne, w głębinach duszy poczęte, wstępuje w górę i władze duszy rozbudza.

9. Zaprawdę, chociażby z tej wzniosłej łaski innego nie było pożytku nad ten, że objawia nam tę szczególną troskliwość Boga do udzielenia nam siebie i prośbę Jego niejako bo inaczej tego nazwać nie można – byśmy zechcieli zostawać z Nim, to jedno już przeobfitą byłoby zapłatą za wszelkie trudy i cierpienia, jakie podjąć zdołamy dla doznania na sobie tych tak słodkich i przenikających podniet Jego boskiej miłości.

Wy, siostry, sądzę, już ich doznałyście, skoro, jak mam nadzieję, doszłyście już do modlitwy zjednoczenia, bo na tym stopniu Pan, jak mniemam, nigdy nie zaniecha wszczynać tych swoich zabiegów około duszy. Jeśli tylko ona nie zaniecha zachowywać Jego przykazań. Ile razy więc poczujecie w sobie te wewnętrzne poruszenia, pamiętajcie, że pochodzą one z tego ostatniego mieszkania, gdzie Bóg mieszka w naszej duszy i dzięki Mu czynicie najgłębsze. Jest to bowiem poselstwo od Niego, jest to list miłosny, pisany do was ręką niewypowiedzianej Jego miłości, a pisany w taki tajemniczy sposób, abyście tylko wy same rozumiały jego treść i prośbę w nim wyrażoną. Nie zaniedbujcie nigdy odpowiedzieć godnie na to wezwanie Jego Boskiego Majestatu, chociaż byście miały wiele zajęć zewnętrznych i stosunków z ludźmi. Czasem bo-

wiem wśród takich zajęć spodoba się Panu dać wam to miłosne wezwanie. I bardzo łatwo możecie odpowiedzieć na nie, gdyż chodzi tu tylko o rzecz wewnętrzną: o jeden akt miłości, o powiedzenie tego, co mówił św. Paweł: *Panie, co chcesz, żebym uczynił?*<sup>20</sup> A On wam wtedy podda różne sposoby, przez które możecie Mu sprawić radość. Chwile takich natchnień są bardzo cenne, bo wówczas Pan nas i słucha, i usposabia duszę przez te słodkie poruszenia do uczynienia mężnym sercem wszystkiego, czego On żąda.

10. Tym się różni mieszkanie to od poprzednich, że nigdy tu nie ma oschłości, ani wewnętrznych niepokojów, jakim w tamtych dusza chwilami podlegała. Tu cieszy się pokojem prawie nieustannym. Nie tylko nie ma tu już żadnej obawy, by diabeł mógł udawać tę łaskę tak wzniosłą, ale przeciwnie, bezpieczne i niezachwiane ma przeświadczenie, że jest to łaska od Boga. Bo – jak mówiłam – zmysły i władze naturalne żadnego w tym nie mają udziału. Pan tu objawia jej swoją boską łaskawość i trzyma ją przy sobie, w miejscu bezpiecznym, do którego, nie sądzę, by diabeł ważył się przystąpić, a choćby się ważył, Pan go nie dopuści. A wszystkie te łaski, które tu na nią spływają, dusza otrzymuje bez żadnego własnego trudu, oprócz tego jednego, że na samym wstępie cała oddała siebie w ręce Boga.

11. I dzieje się to wszystko w najgłębszym pokoju i ciszy, bez najmniejszego rozgłosu i szmeru, podobnie jak przy budowie kościoła Salomonowego, przy której nie było słyhać ani zgiełku głosów ludzkich, ani łoskotu młotów i siekier<sup>21</sup>. Prawdziwy tu kościół Boży, świątynia i mieszkanie samego Boga, w którym On sam z samą

<sup>20</sup> Por. Dz 9, 6.

<sup>21</sup> Por. 1 Krl 6, 7.

duszą, a dusza z Nim cieszą się w najgłębszym milczeniu. Rozum tu nie ma czego działać ani szukać. Pan, który go stworzył, każe mu tu spoczywać i tylko jakby przez małą szczelinę pozwala mu przypatrywać się temu, co się dzieje. Chwilami może traci on z oka ten widok i szczelina jakby się zasuwą, ale są to tylko chwile, bo władze, o ile rzecz rozumiem, tutaj nie gubią się, tylko nie działają, są jakby pogrążone w zdumieniu.

12. Zdziwiał mnie tu, że dusza, gdy dojdzie do tego stanu, nie doświadcza już gwałtownych zachwyceń. Zdarzają się one jeszcze niekiedy, ale bez tych porywów i wlotów ducha, którym dawniej podlegała. A i te bardzo rzadkie przypadki prawie nigdy nie zdarzają się przy świadkach, jak to przedtem zwykle bywało. Dawniej, gdy jeszcze szukała Oblubieńca, dość było byle okazji, jakiegoś pobożnego obrazka, albo zasłyszanego ledwo pierwszego słowa kazania, albo jakiejś muzyki, a już dusza odchodziła od siebie. Wszystko płoszyło biednego motyla i straszło, i z miejsca spędzało. Teraz i najsilniejsze pobudki zewnętrzne już na niej tego wrażenia nie wywierają i z wewnętrznego spokoju jej nie wypłoszą. Czy to, że znalazła już miejsce swego odpocznienia. Czy że tyle tutaj napatrzyła się wielkich rzeczy, iż nic już jej nie zdziwiał. Czy że już nie jest samotna jak przedtem, ale cieszy się takim boskim towarzystwem. Czy wreszcie z innej jakiej niewiadomej mi przyczyny, dość, że od chwili, jak Pan zaczął jej objawiać tajemnice ukryte w tym ostatnim mieszkaniu, i w nim ją umieścić, dusza pozbyła się tej wielkiej słabości, której przedtem nie była zdolna pokonać. Może być, że Pan ją umocnił, rozszerzył i uczynił zdolną do znoszenia nawału takich wielkich łask. Albo też może chciał wówczas, by jawne się stało przed ludźmi to, co w ukryciu działał w tej duszy, mając w tym objawieniu cel wiadomy tylko boskiej Jego mądrości, bo sądy Jego

nieskończenie są wyższe nad wszelkie na tej ziemi myśli i nasze domysły.

13. Takich przedziwnych skutków, oprócz tych łask, których dusza dostępuje na poprzednich stopniach modlitwy, użycza jej Bóg, gdy ją w tym siódmym mieszkaniu z sobą złączy, wraz z tym pocałunkiem, którego pożąda Oblubienica<sup>22</sup>. Tu bowiem, jak sądzę, spełnia się ta jej prośba. Tu łania zraniona w obfitości znajduje zdroje wód, których pragnęła<sup>23</sup>. Tu raduje się w rozkoszach przybytków Bożych<sup>24</sup>. Tu gołębnica, przez Noego wypuszczona z arki dla sprawdzenia, czy już minęła nawałnica potopu, znajduje gałązkę oliwną oznajmiając, że natrafiła na stały grunt wśród burz i powodzi tego świata<sup>25</sup>. O Jezu, kto by to umiał dojść ukrytego znaczenia wszystkich, a musi ich być tyle, miejsc Pisma świętego, opisujących całą głębokość tego pokoju duszy! Boże mój, Ty widzisz, ile nam zależy na posiadaniu tego pokoju! Daj wszystkim Twoim wiernym dobrą wolę do szukania go, a którym już darowałeś ten pokój, spraw w miłosierdziu Twoim, aby go nigdy nie stracili. Bo ostatecznie, dopóki nie dasz im prawdziwego pokoju i nie doprowadzisz ich tam, gdzie jest pokój bez końca, zawsze nam grozi ta utrata, zawsze nam trzeba się jej obawiać. Prawdziwego pokoju, powiadam, nie iżby ten, o którym tu mówię, nie był prawdziwym, ale że jeszcze może się wznowić pierwsza walka, jeśli byśmy oddalili się od Boga.

14. Co musi się dzieć w takiej duszy, na samo wspomnienie o tym, że mogłaby kiedy ujrzeć siebie pozbawioną tego największego swego dobra? Wspomnienie to przerażające pobudza ją do tym większego czuwania nad sobą.

<sup>22</sup> Por. Pnp 1, 2.

<sup>23</sup> Por. Ps 42, 2.

<sup>24</sup> Por. Ap 21, 3.

<sup>25</sup> Por. Rdz 8, 8-12.

Stara się moc dobywać ze swojej niemocy, aby nigdy z własnej winy nie zaniechała żadnej, jaka jej się nadarzy, sposobności do czynienia tego, co jest dobre i przyjemne w oczach Boskiego Majestatu. Im hojniej Pan ją obdaruwał, tym więcej ona się lęka Jego obrazy i nie dowierza sobie. Poznawszy jaśniej swoją nędzę w tych użyzionych jej łaskowościach, tak mocno czuje gniotące ją brzemie swoich grzechów, że nieraz, jak celnik w Ewangelii, nie śmie wznieść oczu w niebo<sup>26</sup>. Czasem przychodzą jej pragnienia zakończenia już tego życia i znalezienia się tam, gdzie będzie już bezpieczna. Ale miłość, jaką pała do swego Oblubieńca, zaraz tym jej pragnieniom przeciwny nadaje kierunek i znowu pragnie żyć – jak mówiłam – aby mogła Mu służyć. Własny swój los z ufnością zdając na Jego miłosierdzie. Czasem znowu, na widok ogromu i mnóstwa łask jej użyzionych, czuje siebie jakby unieczwioną i lęka się, by nie było z nią jak z okrętem, który zbyt niemożliwie naładowany, zanurza się i idzie na dno.

15. Nie brak, zapewniam was, siostry, nie brak i takiej duszy krzyżów. Ale krzyże te nie sprawiają jej udręczenia i nie odbierają jej pokoju. Są to jakby fale na chwilę wezbrane, jakby burza letnia, która prędko przechodzi i znowu nastaje po niej pogoda. Mając bowiem zawsze przy sobie obecnego Pana, dusza szybko zapomina o wszystkim co ją boli. Wieczna chwała Jemu i dziękczynienie od całego Jego stworzenia, amen.

<sup>26</sup> Por. Łk 18, 13.

## ROZDZIAŁ 4

*Kończy objaśnieniem, jaki cel i zamiar ma Pan w użyczeniu duszy takich wzniosłych task. – Ważna i pożyteczna nauka, jak Marta zawsze powinna iść w parze z Marią.*

1. Nie sądźcie, siostry, by dusza, złączona z Bogiem przez łaskę małżeństwa duchowego, zawsze w tym samym stopniu doznawała tych wielkich skutków, jakie ta wzniosła łaska przynosi. Opisując je powyżej, przedstawiłam wam zwyczajny stan tej duszy. Lecz niekiedy bywa i tak, że Pan ją pozostawia własnej jej naturze, a wtedy wszystkie gadziny jadowite, ile ich jest w podwalach i w niższych mieszkaniach twierdzy, sprzysięgają się z sobą, aby się pomścić na niej za cały ten czas, w którym osiągnąć jej nie mogły.

2. Wprawdzie niedługo to trwa, najczęściej tylko dzień albo mało co dłużej. I właśnie wśród takiej wielkiej zawieruchy, zrywającej się zwykle z okazji jakiegoś niespodzianego zdarzenia, pokazuje się, jaki to zysk dla duszy, że w takim dobrym żyje z Bogiem towarzystwie. Daje jej Pan w takich chwilach wielką stanowczość, aby w niczym nie odstąpiła od Jego służby i nie zachwiała się w dobrych swoich postanowieniach, które większej jeszcze w tej próbie siły nabierają, aby najmniejszym nawet pierwszym poruszeniem ze swojej drogi nie zбочyła. Stan ten, jak mówiłam, rzadko się zdarza, ale niekiedy Pan go dopuszcza, najpierw dlatego, bo chce, by dusza nie zapomniała, czym jest sama z siebie. A po drugie, by zawsze była pokorna i coraz lepiej poznawała, jak wiele jest winna boskiej dobroci Jego i dziękowała Mu za to i coraz większym sercem Go chwaliła.

3. Nie dopuszczajcie tej myśli do głowy, by przy wielkiej wysokości jej pragnień, przy takim niezłomnym jej postanowieniu, by nie popełnić za nic w świecie żadnej choćby tylko niedoskonałości, dusza ta nie popełniała ich wiele, nie tylko niedoskonałości, ale nawet i grzechów. Grzechów nie rozmyślnych, bo takiej duszy Pan dodaje skutecznej pomocy, aby się ustrzegła wszelkiej z rozmysłem Jego obrazy, ale grzechów powszednich. Od śmiertelnych bowiem, świadomych przynajmniej, jest wolną, choć nie jest od nich bezpieczną<sup>27</sup>. Ale być może, że ma jakiś grzech, nawet śmiertelny, o którym nie wie. I ta myśl niemałą zadaje jej mękę. I drugą jeszcze ta dusza cierpi mękę, gdy widzi dusze idące na zatracenie. A choć wielką ma nadzieję, że do nich nie będzie zaliczona, gdy jednak wspomni na tyle smutnych przykładów, zapisanych w Piśmie świętym, na nieszczęsny upadek niejednego, który, zdawało się, wielką miał łaskę u Pana, na takiego na przykład Salomona, który tak bliskie miał obcowanie z Boskim Jego Majestatem<sup>28</sup>, nie może, jak mówiłam, nie bać się o siebie. Która by więc z was najwięcej czuła się w sobie bezpieczna, ta niechaj najwięcej się lęka, bo mówi Dawid, że „szczęśliwy mąż, który się boi Pana”<sup>29</sup>. Niech nas boska moc Jego zawsze ma w swojej obronie. Prośba o łaskę, byśmy Go nie obrażały, to jest największe, jakie możemy mieć bezpieczeństwo. Niech będzie błogosławiony na wieki, amen.

4. Nie będzie tu od rzeczy objaśnienie, w jakim celu Pan tak wielkich łask używa na tym świecie duszom wybranym. Z samych już skutków, jakie te łaski sprawiają, mogłyście cel ten zrozumieć, ale wolę jeszcze wam bliżej

<sup>27</sup> „Nie wie człowiek, czy jest miłości czy nienawiści godzin” (Koh 9, 1 Wlg).

<sup>28</sup> Por. 1 Krl 11.

<sup>29</sup> Ps 112, 1.



rzecz wytłumaczyć. Niech sobie żadna nie wyobraża, by łaski miały służyć jedynie dla pociechy dusz, które je otrzymują. Byłby to wielki błąd. Bo nie może Pan użyć nam większej łaski nad tę, gdy nas powoła do takiego życia, które by polegało na naśladowaniu życia Jego najmilszego Syna. Mam to więc za rzecz najpewniejszą – jak to już kilkakrotnie w tej księdze mówiłam – że te wniosłe łaski mają na celu wzmocnienie naszej słabości, abyśmy zdolne były, za przykładem Pana, wielkie znosić cierpienia.

5. Widzimy bowiem, że którzy byli bliżej złączeni z Chrystusem naszym Panem, ci też więcej cierpieli. Wspomnij, jakie boleści zniosła Najświętsza Jego Matka, jakie prześladowania i męki wycierpieli chwalebni apostołowie. A święty Paweł szczególnie, skądże czerpał siłę do przetrwania tyłu, zdawałoby się, przewyższających siły ludzkie trudów i utrapień? Na jego zwłaszcza przykładzie możemy się przekonać, jakie skutki sprawiają widzenia i kontemplacja gdy są prawdziwe, gdy przychodzą z łaski Pana, nie zaś ze złudzenia wyobraźni lub ze zamamiania diabelskiego. Gdy przeżył wizję raju i usłyszał tajemne słowa, których człowiekowi nie godzi się powtarzać<sup>30</sup>, czy może skrył się gdzie na osobności, aby cieszyć się do woli tymi rozkoszami i o niczym więcej nie myśleć? Przeciwnie, o ile wiemy, całe dni spędzał na trudach apostołskich, a i w nocy nie dawał sobie wytchnienia, rękoma swymi pracując na pożywienie<sup>31</sup>. Serce mi się raduje, gdy wspomnę na świętego Piotra, jak w chwili gdy uciekał przed więzieniem, Pan mu się ukazał na drodze i powiedział do niego, że idzie do Rzymu dać się drugi raz ukrzyżować. Ile razy w porządku nabożeństwa kościelnego

<sup>30</sup> Por. 2 Kor 12, 4.

<sup>31</sup> Por. 1 Tes 2, 9. Aluzja do Pawłowego tekstu cytowanego w Regule Karmelitańskiej jako norma postępowania.

powraca święto, w które się tę pamiątkę obchodzi<sup>32</sup>, zawsze myślę sobie z niewypowiedzianą pociechą, co też działo się w duszy świętego Piotra, gdy usłyszał te słowa Pańskie, i co, usłyszawszy je, uczynił. Co uczynił? Z radością prosto poszedł na śmierć. I wielkie to miłosierdzie Boże, jeśli komu da znaleźć podobną łaskę.

6. O siostry moje, pomyślcie, jaka musi być wzniosłość uczuć tej duszy, w której Pan w tak niewypowiedziany sposób zamieszka! Jaka obojętność na wszelkie czasy i spokój własny! Jaka wzdarda czci i honorów świeckich! Jaka wzdarda samej siebie, daleka od wszelkiej najlżejszej chęci pragnienia szacunku i uznania u ludzi! Bo jeśli ustawicznie jest przy Nim, nigdy nie myśli o samej sobie. Cała jej myśl do tego zmierza, aby Mu coraz bardziej stawała się przyjemną, aby coraz nowe wynajdywała sposoby, jak i w czym okazać Mu swoją miłość. To jest, córki, kres modlitwy. Do tego ma służyć i to małżeństwo duchowe, aby z niego rodziły się czyny, i jeszcze raz czyny.

7. Ten jest – jak wam mówiłam – jedyny nieomylny znak łask i widzeń, prawdziwie od Boga pochodzących. Bo co mi to pomoże, choćbym na samotnej modlitwie najgłębiej była w sobie skupiona i najgorętsze do Pana zasyłała akty miłości i cuda Mu przyrzekała czynić w służbie Jego, jeślibym potem, wyszedłszy z modlitwy, za pierwszą, jaka mi w drogę wejdzie, okazją czyniła wręcz przeciwnie? Ale źle powiedziałam: co mi to pomoże? Bardzo pomaga, owszem, i wielki pożytek przynosi każda chwila spędzona z Bogiem, a i to postanowienie, choć dla naszej nieudolności pozostaje potem bez skutku, boska Jego łaskawość czasem dopomaga nam spełnić. Może

<sup>32</sup> W starym brewiarzu karmelikańskim, który odmawiano za czasów św. Teresy, była wzmianka o tej pobożnej tradycji. Treść antyfony na *Magnificat* w uroczystość świętego Piotra (29 czerwca) opowiadała to zdarzenie przekazane przez tradycję.

kiedy ześle nam tę swoją pomoc w sposób zrazu dla nas nieprzyjemny, jak to nieraz czyni z duszą nazbyt małoduszną, że zsyła na nią wielkie jakie, wstrętne dla niej, utrapienie, z którego potem zwycięsko ją wyprowadzi. I dusza, poznawszy w tym przejściu skuteczność Jego łaski, łatwiej pozbywa się strachów, które ją wstrzymywały, i ohotniejszym sercem ofiaruje siebie Panu na spełnienie wszelkiej Jego woli. Chciałam więc tylko powiedzieć, że z samych uczuć, aktów i postanowień czynionych na modlitwie, mały jest pożytek w porównaniu z tym wielkim, jaki dusza odnosi, gdy z aktami i słowami zgadzają się uczynki. Choć nie każda zdoła wykonać od razu wszystko, co sobie postanawia, niech stopniowo zdąża do celu, wciąż na nowo pobudzając ku temu swoją wolę. Niech jednak pamięta, że bez tego naginania woli, do którego w tym zakątku klasztornym obfitą co dzień znajdzie sposobność, modlitwa, chociażby tego pragnęła, nie przyniesie jej wielkiego pożytku.

8. Zrozumieście to dobrze, gdyż jest to rzecz bardzo ważna, ważniejsza, niżbym wam zdołała słowami wyrazić. Patrzcie na Ukrzyżowanego, a cały trud tej walki wyda się wam lekki. Gdy Jego Boski Majestat takimi zdumiewającymi czynami i mękami swoją miłość nam okazał, wy chciałybyście, by poprzestał na tym, że Mu się odwdzięczycie słowami? Czy wiecie, co to znaczy być prawdziwie duchowym? Znaczy to uczynić siebie niewolnikiem Boga. Oddać Bogu tak całą swoją wolność, iżby On, naznaczywszy tego swego niewolnika piętnem, to jest swoim krzyżem, mógł sprzedać go i wydać za niewolnika całemu światu, tak jak sam był sprzedany i wydany dla zbawienia świata, iżby niewolnik nie widział w tym żadnej dla siebie krzywdy, ale raczej uznawał to sobie za nie-małą łaskę. Kto nie ma do tego mocnej i stanowczej woli, ten niech się nie spodziewa wysokiego postępu. Cała bo-

wiem ta duchowa budowla stoi – jak wam mówiłam – na fundamencie pokory. Kto nie założył w sobie naprawdę tego fundamentu, temu Pan nie pozwoli wznieść się wysoko, dla własnego nawet jego dobra, bo tym głębszy byłby z takiej wysokiej budowli upadek. Jeśli więc chcecie, siostry, aby dobry był i mocny wasz fundament, starajcie się każda być najmniejszą, niewolnicą wszystkich, pilnie upatrując, jak i czym mogłybyście jedna drugiej zrobić przyjemność czy oddać jaką usługę. Cokolwiek uczynicie w tym duchu, więcej uczynicie dla siebie samych niż dla innych, mocne przez to i trwałe kamienie kładąc w wasz fundament, aby wam się twierdza wasza nie zawaliła.

9. Do takiego zabezpieczenia waszej budowli potrzeba, powtarzam, byście fundament wasz zakładały nie na samej tylko modlitwie i rozmyślaniu. Bez usilnego starania się o cnoty, bez ciągłego ćwiczenia się w nich, zawsze pozostaniecie duchowymi niedorostkami. A daj Boże, by choć na tym się skończyło, by z braku wzrastania nie było coraz większego karłowacenia. Wiecie bowiem, że kto się nie pomnaża, ten się umniejsza, bo miłość, gdy jest prawdziwa, nie sposób, jak sądzę, by nie rosła ciągle, a jeśli nie rośnie, to nie jest prawdziwa.

10. Może wam się zdaje, że mówię to tylko dla początkujących, że później, gdy się dusza już napracuje, może odpocząć? Powiedziałam wam już, że dusze te, o których tu mówię, choć wielkie mają odpocznienie, mają je tylko w swym wnętrzu, i na to je mają, aby tym mniej go miały i tym mniej pragnęły zewnątrz. Jaki cel, sądzicie, mają te wspomniane, wewnętrzne natchnienia, czy raczej płomienne pragnienia, które dusza z głębi swego wnętrza we wszystkie zakątki twierdzy do wszystkiej czeladzi dalszych mieszkań, poza obrębem tego siódmego, w którym ona teraz mieszka, zostających, jakby wici jakie rozsyłała? Czy do snu, do odpoczywania je zaprasza? Nie, nie,

i jeszcze raz nie! Przeciwnie, do większych trudów pobudza swoje zmysły i wszystkie władze, na wojnę je wzywa i sroższą wojnę im wydaje, niż gdyby jeszcze wśród nich mieszkała i z nimi cierpiała. Wówczas bowiem jeszcze nie rozumiała tak jasno, jakim zyskiem są cierpienia. One to przecież były środkiem, którego Bóg użył, aby ją pociągnąć do siebie. Samo wreszcie Boże towarzystwo, którym się cieszy, większych niż przedtem dodaje jej sił. Bo jeśli, jak mówił Dawid, ze świętym święty będziesz<sup>33</sup>, wtedy nie sposób wątpić o tym, że przez takie przewyższające ducha z duchem złączenie stawszy się jedno z Bogiem mocnym, tej Jego mocy dusza musi się stać uczestniczką, jak to dalej zobaczymy na przykładzie Świętych, którzy z tego źródła czerpali siłę i męstwo do poniesienia katuszy i śmierci męczeńskiej.

11. Jest to również rzecz pewna, że ta siła nadprzyrodzona, która się tu duszy udziela, swoim wpływem dosięga wszystkich mieszkańców twierdzy, a więc władz, zmysłów i samego nawet ciała, które częstokroć nie czuje jakby swej słabości. Posilone bowiem tą siłą, którą dusza czerpie, pijąc wino na sali biesiadnej, do której wprowadził ją Oblubieniec<sup>34</sup> i przy sobie ją trzyma, czuje jak jej siła rozchodzi się i po słabym ciele, podobnie jak pokarm strawiony w żołądku, głowę i wszystkie członki pokrzepia. Zatem też twarde życie ma ciało z tą duszą, póki ona w nim żyje. Bo chociażby z rozkazu jej wielkie znosiło trudy i umartwienia, nigdy nie dorówna temu, do czego nagli ta wewnętrzna siła, żądająca daleko więcej. I jakkolwiek dusza wytacza mu ciągłą wojnę, wszystko to jeszcze dla niej jest niczym. Z tego wynikały wielkie te pokuty, które czynili Święci, taka, szczególnie, święta Magdalena,

<sup>33</sup> Por. Ps 18, 26.

<sup>34</sup> Por. Pnp 2, 4.

choć wychowana w dobrobycie i która w takich przedtem żyła rozkoszach. Stąd pochodził głód, z jakim Ojciec nasz Eliasz łaknął chwały swego Boga<sup>35</sup>, a święty Dominik albo święty Franciszek łowili dusze Bogu, aby Go wielbiły. Pracując dla Pana z takim zapomnieniem o sobie, zapewniam was, że niemało oni wycierpieli.

12. Na tę wysokość, proszę was, siostry moje, i my się wznieść usiłujemy. Nie dla naszej pociechy pragniemy i oddawajmy się modlitwie, ale na to, byśmy z niej zaczerpnęły także siły do służenia Bogu. Nie szukajmy nowych dróg, co byłoby tylko stratą czasu, bo i bardzo dziwną wymyśliłybyśmy sobie drogę, gdybyśmy na co innego pragnęły otrzymać te łaski, niż na to, na co On je daje, i gdybyśmy nie tędy iść chciały, któredy szedł Pan i wszyscy za Nim Jego święci. Podobnej myśli ani na chwilę nie dopuszczajcie do głowy. Chcąc godnie ugościć Pana i zatrzymać Go u siebie, potrzeba, by z Marią Marta zawsze szła w parze. Ładne by to było przyjęcie, zaprosić Go do siebie, a nie dać Mu jeść. Lecz gdyby Marii, siedzącej u Jego nóg, nie przyszła na pomoc Marta, któż by Mu pokarm przygotował? Pokarm zaś, jakiego Pan od nas wygląda, jest ten, byśmy na wszelki sposób, o ile tylko zdołamy, pociągały dusze do Niego, aby dostały zbawienia i wiecznie Go chwaliły.

13. Może mi tu zrobicie podwójny zarzut. Najpierw, powiecie, gdy Maria siedziała u nóg Pańskich, pozostawiając Marcie krzątanie się wokół zewnętrznej posługi, Pan przecież pochwalił ją mówiąc, że „*obrała najlepszą cząstkę*”<sup>36</sup>. Na to wam odpowiem, że Maria oddała już Panu posługę Marty, gdy, na pociechę Boskiego Jego Serca,

<sup>35</sup> Por. 1 Krl 19, 10.

<sup>36</sup> Łk 10, 42.

umyla Jego nogi i włosami swymi otarła<sup>37</sup>. Czy sądzicie, że małym to było dla takiej wykwintnej pani umartwieciem, tak biec przez ulice miasta, i to zapewne samej, bo w zapamiętaniu skruchy i miłości, z jakim śpieszyła do nóg Pana, pewno nie pomyślała o zabranii z sobą odpowiedniego jej stanowi orszaku, i tak wpaść do domu tego, w którym nigdy jeszcze noga jej nie powstała, wystawić się na urąganie faryzeusza i wszelkie szyderstwa, jakie tam od gości u niego zgromadzonych wycierpieć musiała? Wiemy przecież, jacy to byli ludzie przewrotni i złośliwi, jak zawistnym i wrogim okiem na Pana naszego patrzyli. Sama więc ta cześć i miłość, jaką Maria w ich oczach śmiała okazywać znienawidzonemu przez nich Jezusowi, musiała im być cierniem w sercu. Toteż z oburzeniem i gniewem pewno nie zaniechali wytykać jej dawnego życia i szydzić ze zmiany, jaka w niej zaszła, bo jasna rzecz, że od chwili swego nawrócenia zrzuciła kosztowne swoje stroje. Uragali jej, że udaje świętoszkę, jak to dziś jeszcze spotyka pobożnych, choć nie tak jak ta święta głośnych. Nie bez krzyżów więc i ciężkich utrapień, bądźcie tego pewne, przysłała jej ta „*częstka najlepsza*”. Sam już widok tej straszliwej nienawiści, z jaką ten nieszczęsny lud ścigał najdroższego jej Mistrza, musiał być dla niej nieznośnym cierpieniem. A cóż dopiero wycierpiała, patrząc na mękę i śmierć Zbawiciela? Choć nie jest zapisana w poczet męczenniczek, sądzę przecież, że prawdziwe poniosła męczeństwo, stojąc pod krzyżem Jezusa i potem tyle lat żyjąc z Nim rozłączona, co wielką dla tej duszy, płonącej miłością, musiało być męką. Widzicie z tego, że niecałe jej życie upłynęło u nóg Pańskich w rozkoszach kontemplacji.

---

<sup>37</sup> Por. Łk 7, 37–38.

14. Drugi zarzut może mi zrobicie taki, że pragnęłybyście pociągać dusze do Boga, ale nie widzicie sposobu do tego, kiedy nie jesteście apostołami i nie do was należy głoszenie słowa Bożego. Na ten zarzut niejednokrotnie już w pismach moich odpowiadałam<sup>38</sup>, a chyba nawet już i w tej księdze *Twierdzy wewnętrznej*. Z uwagi jednak, że przy świętych, jakie Pan wam daje pragnieniach myśl ta zapewne nieraz wam przychodzi, i tu jeszcze powtórzę, co tam powiedziałam. Zdarza się niekiedy, że zły duch wzbudza w nas wielkie i wspaniałe pragnienia, abyśmy, nimi się uwodząc, zaniechały tego, co byśmy mogły uczynić dla chwały Bożej, pocieszając się tym, żeśmy pragnęły rzeczy wielkich, choć niemożliwych. Otóż choć modlitwą możemy rzeczywiście ogarnąć cały świat, nie sięgajmy jednak tak daleko, ale patrzmy, co możemy dobrego uczynić tym, wśród których żyjemy. Będzie to tym większa zasługa przed Bogiem, że więcej jesteśmy zobowiązane tym bliższym przyjść z pomocą. Czy mały, sądzicie, będzie to zysk dla nich zarówno jak i dla was, gdy w postępowaniu waszym taką okażecie pokorę, taką wytrwałość w umartwieniu, taką ochotną gotowość do służenia każdej, taką szczerą dla wszystkich miłość, taką w pełnieniu wszelkiej cnoty stateczność, taką miłość Bożą, iżby wszystkie żarem swoim zapalała? Rzecz pewna, że będzie przyjemna w oczach Boskiego Majestatu taka wasza służba. I tak czyniąc to – co jest w waszej możliwości – okażecie Panu, że uczyniłybyście więcej, gdybyście mogły, i wedle tej miary Pan odda wam podwójną zapłatę i za to, coście uczynić chciały.

15. Ale powiecie mi może: po cóż to nawracanie, gdyż wszystkie siostry i tak są cnotliwe? Po cóż tak sądzić? Im

<sup>38</sup> *Droga doskonałości*, 1-3; *Podniety miłości Bożej*, 7. Przypisy rozdział IHS.



przecież która będzie doskonalsza, tym przyjemniejsza będzie z ust jej chwała Panu, tym pewniejszy z modlitwy jej dla bliźnich pożytek.

Ostatecznie więc, siostry moje, na tym kończę, byśmy nie budowały wysokich wież bez fundamentów. Pan nie patrzy na wielkość czynów, tylko na miłość, z jaką je czynimy. Czyńmy wiernie, co możemy, a Jego boska łaskawość sprawi to, byśmy co dzień mogły więcej. Nie ustawajmy w pracy, nie traćmy serca, choć trud się przedłuża. Dopóki trwa to trochę życia a którego może dla niejedynej będzie mniej jeszcze niż się spodziewa – wewnątrz i zewnątrz zanośmy Panu taką ofiarę, na jaką nas stać. Pan zaś ją złączy z tą wielką ofiarą, jaką za nas swemu Ojcu zaniósł na krzyżu, aby przez nią nasza ofiara miała przed Nim pełną wartość i zasługę, nie wedle małości uczynku, ale wedle miary dobrej woli i miłości, z jaką Mu się bez podziału oddałyśmy.

16. Daj nam Boże, siostry i córki moje, znaleźć się wszystkim tam, gdzie Go wiecznie wystawiać będziemy! I mnie niechaj użytych łaski, bym choć w części umiała wypełnić uczynkiem to, czego was nauczam, przez zasługi swego Syna, który żyje i króluje na wieki wieczne, amen. Wstyd mnie, zapewniam was, wielki wstyd samej siebie i dlatego na miłość Pana proszę was, nie zapominajcie w waszych modlitwach o tej biednej nędzniczcy.

## IHS

1. Choć z niechęcią, jak mówiłam na wstępie, przystępowałam do tego pisania, teraz przecież, gdy doszłam do końca, bardzo z niego jestem zadowolona i trudu, prawda, że bardzo niewielkiego, jaki na nie poświęciłam, nie żałuję. W tym ścisłym zamknięciu, w jakim żadnej prawie nie macie rozrywki, w tych naszych, bardzo szczupłych klasztorach, w których życie, będzie to dla was pociechą oddychać swobodnie w szerokich tej twierdzy wewnętrznej przestrzeniach, do których o każdej porze, nie potrzebując na to pozwolenia przeoryszy, wejść i do woli po nich przechadzać się możecie.

2. Nie do wszystkich jednak mieszkań tej twierdzy o własnych siłach, chociażby się wam zdawały dużymi, dostać się możecie, jeśli was Pan twierdzy sam do nich nie wprowadzi. Dlatego ostrzegam was, gdybyście znalazły drzwi zamknięte, nie próbujcie dobijać się siłą. Mógłby się o to pogniewać Pan i już by was nigdy nie wpuścił. On bardzo lubi pokorę. Uznając siebie za niegodne dostania się i do trzeciego mieszkania, niebawem skłonicie ku sobie Jego wolę, że was dopuści do piątego. A tam, wiernie Mu służąc i przebywając ustawicznie w tym mieszkaniu, doczekacie się w końcu tego szczęścia, że was wprowadzi do tego ostatniego, które sam wybrał sobie za własny swój przybytek. Do tego mieszkania wszedłszy, nigdy go już nie opuszczajcie, chyba że was zawoła przełożona, której wolę Boski ten Pan chce, byćcie spełniały, jakby Jego własną. W takim razie, choćby wam z jej rozkazu przyszło długo zostawać poza tym mieszkaniem, zawsze Go zastaniecie gdy wrócicie, mają-

cego drzwi dla was otwarte. A gdy raz zakosztujecie rozkoszy tego królewskiego pałacu, wszędzie i we wszystkim, choćby to były rzeczy najtrudniejsze, znajdziecie dla siebie odpocznienie, bo w tym wszystkim towarzyszyć wam i wszystko wam osładzać będzie nadzieja powrotu do tego waszego z Bogiem przybytku i tej nadziei nikt wam zabrać nie może.

3. Chociaż w opisie tej twierdzy mówiłam o siedmiu tylko mieszkaniach, każde z nich jednak składa się z wielu komnat, na górze i na dole, i po bokach, z wdzięcznymi ogrodami, wodotryskami, klombami, gajami i takim mnóstwem wszelkiego rodzaju rzeczy rozkosznych, że na widok ich chciałybyście rozplynać się w uwielbieniach tego wielkiego Boga, który te cuda stworzył na swoje wyobrażenie i podobieństwo. Jeśli w tym, co tu napisano, dla dania wam niejakiego pojęcia o tych cudach i o Tym, który je stworzył, znajdziecie co dobrego, bądźcie pewne, że Pan sam w swej boskiej łaskawości raczył wam to przeze mnie powiedzieć dla waszej pociechy. Co się zaś znajdzie złego, to własna moja robota.

4. W zamian za to wielkie moje pragnienie, z jakim pragnę wedle możliwości dopomóc wam do tego, byście wiernie i godnie służyły temu Bogu i Panu mojemu, o jedną łaskę was proszę. Ile razy to czytać będziecie, wielkie w imieniu moim składajcie Jego Boskiemu Majestatowi dziękczynienie i prosicie Go, aby dawał wzrost i pomnożenie swemu Kościołowi, heretyków oświecił światłością swojej prawdy, mnie grzechy moje odpuścił i wyzwolił mnie z czyśćca, w którym może będę z miłosierdzia Jego, nim ta księga dostanie się do rąk waszych, jeśli uczeni mężowie, którzy ją najpierw przejrzą, uznają ją godną ujrzenia światła dziennego. Jeśliby w tym, co napisałam, znalazł się jaki błąd, będzie to tylko skutkiem mojej niewiedzy. We wszystkim poddaję się nauce świętego

Kościółu Rzymskiego, w którym żyję i oświadczam oraz przyrzekam, że w nim chcę żyć i umierać.

Niechaj Bóg nasz Pan będzie pochwalony i błogosławiony na wieki, amen, amen.

5. Pisanie to zostało ukończone w klasztorze Świętego Józefa w Awili, roku 1577<sup>1</sup>, w wigilię świętego Andrzeja, na chwałę Boga, który żyje i króluje na wieki wieków, amen.

## MIESZKANIE PIERWSZE

### Rozdział 1

Mówi w nim o piękności i godności duszy ludzkiej. —  
 Chętnie to za pomocą porównania sławożytnego myśli  
 przewodnią całej księgi i mówi, jak wiele na tym zależy,  
 byśmy mieli tę naszą godność i tenże cenny łaski, jakie  
 otrzymujemy od Boga, i że bez niej do tej twierdzy we-  
 wnętrzej jest trudniejsza.

### Rozdział 2

Opowiada, jak widział ujęte do domu, gdy ją skazi grzech  
 śmiertelny. Jak Pan dał poznać pierwszej osobie to prawo.  
 — Mówi również o poznaniu samego siebie. Przy tym do-  
 tyka niektórych punktów godnych uwagi i porównań.  
 Opowiada, jak się ma rozumieć to mieszkanie duszy.

## MIESZKANIE DRUGIE

### Rozdział 1

Opowiada, jak bardzo potrzebne jest wyrzucenie z domu  
 małego na dobrych przykładach i jak upominać się o  
 duch wyście duszy na tej drodze oraz jak wiele na tym

<sup>1</sup> 29 listopada 1577. Zaczęła natomiast pisać tę księgę 2 czerwca tegoż roku; por. prolog, 3.